

MANUELA GRETKOWSKA

Obywatelka



Świat Książki

Obywatelka to po Polce i Europejce trzecia część swego rodzaju trylogii, intymnej i przejmującej relacji z życia nowoczesnej Polki.

Artystyczny happening? Feministyczne ukąszenie? A może zew obywatelskiej powinności? Co spełniona żona, matka i artystkę pcha w wir polityki?

O tym i o słusznym gniewie tysięcy Polek, założeniu Partii Kobiet i osobliwych kulisach naszej polityki pisze w swoim dzienniku, jak zwykle szczerze i bezkompromisowo, Manuela Gretkowska.

Manuela Gretkowska – prozaička, felietonistka, założycielka Partii Kobiet. Debiutowała w 1991 r. powieścią *My zdies' emigranty*. W jej dorobku są także: *Tarat paryski*, *Kabaret metafizyczny*, *Podręcznik do ludzi*, *Namiętnik*, *Światowidz*, *Silikon*, *Polka*, *Sceny z życia pozamatżeńskiego*, *Europejka*, *Kobieta i mężczyźni* oraz *Na dnie nieba*. Książki Manuely Gretkowskiej były tłumaczone na kilkanaście języków.

proj. okładki Małgorzata Karłowska, fot. Marek Straszewski



www.swiatksiazki.pl

ISBN 978-83-247-1209-0



9 788324 712090

Cena 34,90 zł

Nr 6503

MANUELA GRETKOWSKA

Obywatelka


Świat Książki

Redaktor prowadzący Katarzyna Krawczyk

Redakcja
Jan Gondowicz

Redakcja techniczna Małgorzata Juźwik

Korekta
Krystyna Śliwa
Alicja Chylińska

Copyright © by Manuela Gretkowska, 2008
Copyright © by Bertelsmann Media sp. z o.o., Warszawa 2008

Świat Książki
Warszawa 2008
Berelsmann Media sp. z o.o.
ul. Rosoła 10, 02-786 Warszawa

Skład i łamanie Joanna Gondowicz

Druk i oprawa
GGP Media GmbH, Pössneck

ISBN 978-83-247-1209-0 Nr 6503

10 VIII

Zamykam klapę laptopa. Trzaskam drzwiami hotelowego pokoju w solidną ochrę barokowych ścian. Zbiegam drewnianymi schodami krokowskiego zamku. Sękate, trzeszczące stopnie uginają się, jakbym przeskakowała po gałęziach. Za bramą upał, lato. Jestem wolna, skończyłam Kobiętę i mężczyzn.

Idę do samochodu dziedzińcem otoczonym wilgocią porannego cienia. Wreszcie mogę jechać na plażę. Przekręcam kluczyk, iskra zapala ropę i energia przedpotopowych zwierząt uruchamia silnik. Przyspiesza płynna moc ich ciał, przetłoczona w mechaniczne mięśnie. Dociskając ostrogę gazu, ścigam się w wyobraźni z Szalonym Hrabią, właścicielem krokowskiego zamku sprzed dwustu lat. Matka sprowadziła mu wyjątkowego nauczyciela - słynnego filozofa Fichtego. Młody hrabia z rodu rycerzywojowników nie wytrzymał nadmiaru wiedzy. Oszałał od literatury i filozofii, rozpędzając się w swoim romantyzmie. Nie wyhamował do dziś. Jego duch, jeździec na czarnym koniu, przecina drogę kierowcom. Współczesny właściciel posiadłości, starsuszek Graf von Krockow, przyjeżdża coraz rzadziej z Niemiec. Ustawia wtedy kelnerów zamkowej restauracji pod sznurek, ćwicząc ich w musztrze.

Po śmierci zostaje z nas gnijące ciało i być może duch błądzący po metafizycznych bezdrożach. Jak po nadmorskich wzgórzach Szalony Hrabia, widywany nadal przez miejscowych.

Początek rozpadu zaczyna się na plaży. Szukając wśród porzuconych w piasku ciał moich bliskich, najbliższych - Piotra i Poli, widzę bezsensownie rozrzucone ręce, nogi pozbawione podpórek cywilizacji. Plecy, którym odsunięto oparcie krzesła, łokcie opadające bez stołów. Gesty, do których się przyzwyczailiśmy, zawisają w próżni. Nie można poprawić kołnierzyka, schować rąk do kieszeni. Człowiek odarty z ubrania i przyzwyczajajeń traci psychofizyczną jedność.

Plaża jest przedsiönkiem zaświatów, sądem ostatecznym jak u Memlinga, pełnym nagich ciał. Przenosi w inny wymiar, gdzie rośnie temperatura i grawitacja. Tak ciężko wstać z grajdoła, przekreć się na drugi, niedopieczony bok.

- Zacałuskuję cię. - Pola znalazła mnie pierwsza i dumnie liże loda z piaskową posypką.

Przez szparę po przednich zębach wciska sobie niecierpliwie całą gałkę lodów. Szukamy w tłumie taty. Siedzi pod sztuczną palmą zbitej z desek kawiarni. Kawa, gazeta, sielanka.

Wracamy dzisiaj do domu; przed Małkinią, wśród snopków, szyld: „Strzyżenie psów bez usypiania”.

Radio powtarza co godzinę: „Benedykt XVI w Madrycie nie spotka się z hiszpańskim premierem”. I słusznie, Zapatero ma dość taktu, by nie mówić papieżowi wprost, że o zawieraniu małżeństw homoseksualnych i zakazie eksperymentów na małpach powinni się wypowiadać specjaliści, nie Kościół.

12 VIII

Zaczął się długi weekend, jesteśmy bez szans. Dzwonię do pensjonatu. Udało się! Jest nasz pokój, ten z najlepszym balkonem w Kazimierzu, pod Wietrzną Górą. Widok na farę, rynek, Krakowską, a jak się bardzo wychylić, to nawet Wisłę. Pod balkonem galeria, gdzie mruczą koty i śpiące głowy Buddy.

Dwie godziny - jesteśmy w Kazimierzu. Strasznie leje. Zostawiamy bagaże w pensjonacie, Piotr z Polą jedzą kolację, a ja przemykam się do Franciszkanów na wieczorną mszę. W zadziornym przejściu klasztoru naftowe lampki czule otulone pajęczyną historii. Z ciszy kapie deszcz, każda kropla osobno. Jestem sama, wreszcie sama. Od 15. roku życia gdzieś do 30. byłam ciągle w tęsknocie, samotności jak w podróży. Teraz brak mi chwili, osobnej chwili dla mnie.

Pola rozrabia, chce być wszędzie. Nie zaśnie, nie przytuli się do czytającego jej bajki Piotra. Musi pójść ze mną pospacerować, klapiąc kaloszkami. Trafiamy do galerii Jana Wołka przy rynku. Kiedyś w liceum napisałam do niego pensjonarski, bałwochwalczy list, oczywiście nie wysłałam. List przyszedł po latach ze mną. Opowiadam Jankowi, co podoba mi się w jego obrazach, piosenkach. Pola, zachwycona wiszącą na jej wysokości olejną Wisłą, mówi cicho, nie przerywając nam rozmowy:

- Woda to drugie imię nieba.

Przed snem czytam Polci i sobie Mistrza tańca Czagdud Tulku. Tulku XXI wieku: cudotwórca, pijak i rozwodnik, znajdujący kandydatkę na żonę nie w ogłoszeniach matrymonialnych, ale proroczych wizjach. Po decyzji wyroczni, nakazującej ucieczkę z Tybetu, ledwo udało mu się przejść nepalskimi przełęczami. Nogi łamów przesiadujących od dziecka w medytacji są zniekształcone, niezdatne do długiej wędrówki. Odkładam książkę o drugiej w nocy. Wdech i wydech Piotra, sapanie Poli. Przez otwarty balkon słychać szum rzeki i skrzypienie schnącego po letniej ulewie miasteczka.

16 VIII

Wczoraj Dzień Wojska i Matki Boskiej. Po przemowach rządowych, „rozłożonych akcentach”, zmienia się w święto rodziców Kaczyńskich. Ich matka, podniesiona do rangi królowej matki premiera

i prezydenta. Niemal królowa polska. Ktoś słyszał o matce Kwaśniewskiego, Wałęsy czy Clintona? I ojciec Kaczyńskich, żołnierz AK. Mówi się o nim, jakby poległ w powstaniu, bo to, co robił później, nie miało już takiego znaczenia.

Królowa Polski i jej rycerz w terminologii religijnej - zbrojne ramię hufców anielskich, czyli Archanioł Michał odpierający atak szatana. Po tym święcie religijno-militarnym zmienionym w spektakl rodzinny dokonano też zmian w Teatrze Narodowym, wykaszując Trelińskiego. Logiczna zmiana. Po obchodach heroicznej męskości i ubóstwionej kobiecości trzeba pozbyć się z narodowej sceny perwersyjnego artysty. Scena Narodowa powinna wystawiać do podziwiania tylko sarkofagi.

I jeszcze histeria z Grassem. Od dzisiaj GraSSem, okazało się, byłym żołnierzem SS. U pisarzy litery myślą się często z faktami. Jak on się musiał czuć, podpisując swoje książki i wyznając tym tajemnicę podwójnego SS swego nazwiska. W Polsce nie ma ostatnio innych problemów oprócz Grassa i Trelińskiego, gospodarka idzie świetnie. Czy musimy żyć między SS a perwersją, przeszłością a przyszłością?

Po dentyście, skoro już jesteśmy w mieście, wybieramy się rodzinnie na obiad do Qchni Artystycznej. Mam zamrożoną szczękę, obojętnie co zjem, smakuje mrożonką, odgryzaną małymi kęsami. Przepowiednia dentystki spełnia się, ząb jest nadwrażliwy. Tak boli, że gdy dotykam go językiem, staje się miękki. Flaczeje i zwisa na elektryzującym drucie nerwu. Kolczastym drucie, z działa cieknie krew.

Pola i Piotr idą za róg, pod drzewo, odkopać schowany tam kiedyś sekret - szkiełko, papierek, kamyk. Nie są pewni, czy znaleźli swój. Odkopali kilka, może cudzych? Archeologia rodzinna.

La Vie francaise. Niby solidna powieść, a naprawdę alegoryczna, przewrotna historia. Losy prowincjusza z kolejnymi przy-

denturami Francji w tle. Od solidnego dzieciństwa w czasach de Gaulle'a po rozpad dawno martwego małżeństwa w epoce Mitterranda, patrona hipokryzji.

U nas podobną powieść może uznano by za ambitne dzieło pokoleniowo-historyczne pod warunkiem, że oprócz prezydentur w tle opisano by też dzieje narodu. Fabuła musi być koniecznie wpleciona w historyczny fresk, syntezę 1000 lat państwa polskiego. Zwykła, prosta historia nie zaspokaja ambicji. Za mało podniosła spychana jest w „kobiecość”, czyli bzdurność.

Znajomy dziennikarz francuski zastanawiał się ostatnio dlaczego, gdy pyta zachodniego reżysera na przykład o sceny agresji w jego filmie, ten odpowiada zdaniem, dwoma: „Pasuje mi do konstrukcji, widziałem coś takiego”. Polacy na proste pytania streszczają swoją biografię, odwołują się przy tym do powstań i wojen. Tyle w tym narcyzmu i patosu. Według mnie hysterii. Ani XIX, ani XX wiek nie dał Polakom poczucia harmonii, ugruntowania w sobie, w historii. Ten brak wewnętrznego balansu przenosimy na zewnątrz. Prywatnie do swoich związków, publicznie do polityki. Nasze życie społeczne jest histeryczne. Histeria polega właśnie na nieprawdziwym przeżywaniu emocji. Odgrywaniu ich z teatralnym rozmachem ze strachu przed wewnętrzną pustką. Polska - galwanizowana emocjami żaba przeskakująca od afery do afery. Po śmierci papieża wielkie słowa, uniesienia. A w tle kabotyński brak autentyczności i histeryczne konwulsje polityków. Szwedzi, pozornie powściągliwi, są wewnątrz wrażliwi i empatyczni. Polacy - na pokaz dramat i operetka, a wewnątrz chaos albo szybko się wypalające nic.

19 VIII

Zasadziliśmy platan. Kolor liści, kory - jakby świeciło na niego słońce, nawet gdy za chmurami. Do towarzystwa dosadziłam mu drzewka lawendowe. Drobnolistne, podniesione gałązki o fioletowych

kwiatach. Są ogrodowym, wieloramiennym świecznikiem z lawendowymi świecami.

Dostałam paczkę książek i zaproszenie krakowskiego Instytutu Francuskiego. Będę przewodniczyć wyborowi studenckiej Nagrody Goncourtów. Z tegorocznych nominacji wybieram Marylin Michela Schneidera. Co za styl, ile wiedzy i przenikliwości. Nie znam książki na takim poziomie chociażby o Joysie czy Wittgensteinie.

Po paru stronach przychodzi mi do głowy obrazek, makatka w technicolorze: Marylin Monroe znaleziona martwa w łóżku - filmowa śpiąca królewna, której nie mogła znieść czarownica z FBI, mafia, prezydent, nikt należący do systemu. A krasnoludki wspinające się na palce, by coś dojrzeć i zrozumieć, to my, opinia publiczna. Można by też napisać farsę, komedię pomyłek ze znakomitą sceną, gdy Monroe jest jednocześnie podsłuchiwana przez mafię, FBI i byłego męża.

Dziurą w płocie przechodzą do nas dzieci sąsiadów. Pola też załatwia w ten sposób swoje życie towarzyskie. Nie mamy żadnego zwierzaka, więc nasz ogródek stał się toaletą i miejscem schadzek okolicznych psów, kotów. Wychodząc rano na ganek, nie wiem, kogo spotkam, kto na mnie miauknie, szczeknie, zasępieni.

Piotr i Polcia w sklepie, rozsiadłam się z książką, herbatą. Widzę auto jadące powoli wzdłuż krzywopłotu (krzaki rosną u nas wyjątkowo krzywo). Zawraca i znowu wolniutko, z prawie wyłączonym silnikiem, ludzie w środku przylepieni do szyby. Patrol złodziei? Podchodzę do furtki - to wycieczka incognito. Znajomy krytyk chciał pokazać przyjezdnemu pisarzowi okolice, mój domek (a jak się da, pisarkę w naturze). Zapraszam, częstuję. Przyznaję - nie czytałam jeszcze jego książek, ale powtarzam, że jest jednym

z ulubieńców Piotra. Proszę - tu ciasteczka, pyszna herbata, miło mi i pogórujmy nad trawą erudycją. Inteligenci na wsi, wokół żniwa. A pisarz, żegnając się ze mną, od serca, szczerze chlapnął błotem polskatości:

- Lubię twoje pierwsze książki, dobre były, potem już nie.

Stoję zdumiona w bramie - ja, ta zła. Nijak nie mogę mu przeprowadzić tej dawnej, dobrej. Nie powiem, że i on się kiedyś rozwinie, dorośnie. Jest moim gościem, co z tego, że chamsko prawiącym typowy polski komplement: najpierw uśmiech, więc odsłania zęby, żeby mu było łatwiej trafić w nie pięścią.

Nie muszę mu się podobać, w ogóle może mieć mnie gdzieś, ale korzystać z bezbronności gospodarza i wywalać to w jego domu? A poszli, sio. Zamykam bramę na skobel. Więcej nie chcę widzieć tu nikogo, nie muszę. Wystarczy, że sprzątam po cudzych kotach i psach.

Co lepsze: ogłada hipokryzji czy ból szczerości? Nie wiem, dlatego wołałabym z niektórymi ludźmi w ogóle się nie spotykać.

21 VIII

Pola stoi przed lustrem, próbuje się uczesać. Język z wysiłku sięga brody.

- Mamo, przedziałek to najważniejsza część ciała! - triumfuje po trafieniu w niego grzebieniem. Nie próbuję związać starannie rozczesanych włosów. - Co ty, chcesz mieć dziecko na gumkę? - zaprotestowała, gdy robiłam jej kitkę.

Jedziemy od nas ze wsi do chrzestnej, do Warszawy. Najpierw mijamy pole i kombajn. Nie ma już kopiastych stogów, są mechanicznie skręcone walcowate snopki jednakowej wielkości. Przypominają wielkie bele płótna, w które zwija się letni krajobraz, i pierwsze maźnięcia jesieni, pojawiający się już odcień rdzawej żółci.

Marszałkowska róg Świętokrzyskiej - staruszki na pasach uciekają przed rozpędzonymi kabrioletami zwinnie jak łączniczki w powstaniu.

Nocą siedzimy z Piotrem w ogrodzie. Oparci o szczapy drewna zwiezonego na zimę. Otwarte okna, żeby słyszeć Połę, gdyby wołała nas przez sen.

Jest leniwie, spokojnie, slow life - nasz ulubiony rytm. Spadają gwiazdy, zsuwają się po niebie na tyle wolno, że widać smugi. Gdyby można wkładać czas w weki. Ten dobry przerabiać na konfitury. I jak teraz, otwierać słoik - wsadzamy palce, zlizujemy z siebie; jest słodko.

25 VIII

Pierwsze strony brukowców wytapetowane politykami. Nie ma kto ich zdiagnozować. Te same szmatławce zniszczyły niedawno autorytety zdrowia psychicznego, wmawiając Polakom, że psychoterapia to perwersja.

Kupuję gazety i w kolejce przeglądam okładki, tytuły. Pierwsze oficjalne pokazanie się Karola z Camillą w londyńskim Ritzu. Fotomontaż podświadomości? Do paryskiego Ritza wchodzi Diana z kochankiem. Ciach, ostatnie zdjęcie i śmierć w tunelu. A potem drzwiami londyńskiego Ritza wychodzi Karol z Camillą - ciąg dalszy?

Codzienna walka o zbawienie ciała mojego dziecka.

- Poluniu, umyj zęby.
- A dlaczego?
- Co dlaczego? Zjadłaś cukierki. - Jeszcze chrzesczą jej w buzi, w łapkach szeleszczą gniecione papierki.
- No to co z tego, nie były moje, tylko taty - zielony błysk porozumienia z Piotrem; zielonoocy trzymają sztamę.

Najchętniej nie ruszałabym się z mojej wioski, „z ziemi wioski do Polski”. Nie wyjeżdżała do Warszawy i nie wchłaniała dziwnej atmosfery lęku, zażenowania. Tym zapaszkiem paruje polska rzeczywistość jak przepocona strachem koszula ze sztucznego tworzywa. Sztuczny jest w Polsce mental, hipokryzja narzucona przez władzę: żyjemy w katolickim, porządnym kraju. Wstyd mówić o plugawej nowoczesności, wstyd i niebezpiecznie krytykować jedyną możliwą Polskę. Europejska normalność nazywana jest kulturą zachodnioatlantycką. Słowo pobrzmiwa paktem północnoatlantyckim, militarnie i groźnie.

Jeszcze w Polsce nie jeżdżą nad ranem suki aresztować niepokornych, jeszcze jest wolność słowa, ale pamiętając komunizm, sami się ograniczamy. Po co się wychylać, narażać?

Nie znamy granic demokracji, nie znamy własnych praw i nie mamy poczucia bezpieczeństwa. Wiosną napisałam zwykły tekst, żaden obrazoburczy manifest przeciw rządowi. Felietonowa zabawa psychoanalizą bliźniaków. W odwecie - trudno powiedzieć o cywilizowanej „odpowiedzi” - przyszedł do redakcji list z kancelarii prezydenta: „Zapisana w Konstytucji wolność słowa gwarantuje, że swoje wynurzenia mogą publikować »twórcy« tej miary co Manuela Gretkowska. Dziwi jednak fakt, że »Sukces« - pismo, które stara się zachować wysoki poziom - otwiera swoje łamy na tego rodzaju publicystykę”.

W normalnym kraju urzędnicy pozwalają sobie oceniać, kogo redakcja niezależnego pisma powinna drukować, a kto nie zachowuje poziomu? Właściciel „Sukcesu” nie pozbył się mnie mimo prezydenckiej sugestii. Wyciął mój następny „bezczelny” tekst. Z wydrukowanego już 80-tysięcznego nakładu. W nieogrzewanej hali gdzieś na peryferiach stolicy wolnego kraju dwa dni i dwie noce wycinano nożykami po jednej kartce z każdego numeru „Sukcesu”.

Reakcja prezydenckiej kancelarii i decyzja o wycięciu felietonu były wstrząsem dla mojej demokratycznej duszy. To demokracja

świeżej daty, więc tym bardziej czuta na niedemokratyczne, brutalne zagrywki, które pamiętam z czasów totalitarnej władzy. Maniackie wtrącanie się Kaczyńskich w opinie prasy stało się z czasem zwyczajem. W kulturze zachodnioatlantyckiej szokuje, gdy polskie ambasady składają noty protestacyjne przeciw gazetom żartującym z boskich Bliźniaków.

26 VIII

Uwielbiam filmy o Gouldzie. Jest w nich intelektualistą mówiącym o muzyku, który gra muzykę innych muzyków i będąc intelektualistą, potrafi to wszystko wytłumaczyć. Tylko nie siebie, nie swoją neurozę i geniusz.

Gould musiał czuć się mutantem. Jego sposób gry, uderzenie, jest tak samo ważnym śladem w rozwoju ludzkości jak odcisk buta pierwszego kosmonauty na Księżycu, ślad stopy naszej pramatki Lucy w afrykańskim mule.

Posprowadzałam książki o Glennie Gouldzie. Według mnie uważał się za wcielenie Goldberga, ucznia Bacha. Może był samym Bachem? Twierdził: „W swoim ostatnim utworze Bach się pomylił. Ewidentnie powinien zapisać inną nutę, nie zdążył, umarł”.

Co łączy Goulda z Goldbergiem: zanim ojciec powrócił do rodzowego nazwiska (Glenn miał wtedy 9 lat), Gould nazywał się Gold. Kiedy mówił o Niemcach, niemieckiej filozofii, muzyce, wpadał w trans. Zmieniał mu się akcent i gestykulacja (wyczytałam u Oswalda, jego przyjaciela i lekarza). Nie jest to dowód na reinkarnację, raczej nadwrażliwość, mediumiczna zdolność artysty do wczuwania się w innych, w piękno.

Bach skomponował Wariacje dla Goldberga na zamówienie neurotycznego księcia Keyserlingka. Miały być terapią, leczycy bezsenność arystokraty. Gould też miał kłopoty ze snem, sypiał dzięki prochom. Wariacje Goldbergowskie, nad którymi pracował dwa lata w samotności, przyniosły mu sławę.

Kiedy byłam w Kanadzie, zaniósłam Gouldowi kwiaty na grób. Bez sensu, powinnam przynieść owsiane ciastka i butelkę jego ulubionej spring poland. Albo przynajmniej podlać nią trawę wokół nagrobnej płyty.

Gould jadł niemal wyłącznie ciasteczka i pigułki. Pod koniec życia przypominał wyschnięty, zbyt wczesnie postarzały herbatnik. Dosłownie. Pięćdziesięcioletni kruszył się w rękach. Na początku lat 60. zapowiedział rezygnację z koncertów, ostatni dał w 1964. W 1980 planował, że przestanie grać. Dotrzymał słowa, umarł 4 X 1980 roku. Według niego Mozart żył za długo. Mówił to z przekorą, ale i z wycuciem taktu muzyczno-egzystencjalnego.

Zastanawiałam się, czy pierwsze takty Wariacji, wyryte na grobie Goulda w Toronto, są wersją wirtuozersko szybką z lat 50., czy tą drugą, medytacyjną, z końcówki jego życia. Po śmierci, bez ograniczeń kruchego ciała, potrafi zagrać obie jednocześnie. I do tego grając, śpiewać, co robił, dyrygując sobą i orkiestrą. A od czasu do czasu z wdziękiem odpadał od fortepianu, by zatańczyć. Gould tańczący - tulku, któreś wcielenie muzyka, być może Goldberga.

27 VIII

Godziny w samochodzie. Pola domaga się na okrągło Mozartowskiej arii Królowej Nocy. Nie rozumie słów, nie tłumaczę, dlaczego matka namawia w niej córkę do złego. Prawdopodobnie też nucę podobną arię tak cichutko, że nieświadomie. Nie jestem dobrą matką. Za dużo wymagam, za dużo w tym pedagogiki, za mało wsłuchiwania się w zachcianki dziecka. Nie powinnam przy każdym kaprysie myśleć: a co będzie, jeśli złe zachowanie weźre się jej w charakter? Łakomstwo, lenistwo to zaledwie dziecięce radości, jeszcze nie wady.

Zmieniam mściwą Królową Nocy na dobrotliwie pohukujące fugi Bacha. Za nami równina, nudnina mazowiecka.

Odwiedziny u dziadków w Łodzi. Miasto szaleństwa, ziemia obiecana - kaftan bezpieczeństwa obiecany, skórzany, uszyty przez łowców skór z pogotowia. Zakąsać można tu dziećmi kiszonymi w beczkach. Łódź - stąd niemal zawsze wiadomości potworności.

Nie musiałabym wychodzić z rodzinnego bloku, żeby zaznać tutejszego wariactwa. Sąsiadka piętro wyżej od lat udeptuje nam w obłędzie sufit. Podlewa chwasty obudowane betonowym kwietnikiem. Codziennie - mróz czy ulewa. Sąsiad z parteru oparł się o ten beton i dostał od niej w głowę butelką po winie. Mdlejącemu splunęła w oczy. Żeby go ocucić? Kilka dni później umarł - zawał. Na czwartym piętrze blokiersi urządzili sobie basen. Pływali między pokojami, a woda łała się aż do piwnic. Policja wyprowadziła ich w kajdankach i slipkach, naćpanych, szczęśliwych właścicieli podgrzewanej pływalni.

Zwykły, szary, bałucki blok. Co piętro psychiatryk, kryminał, tragedia. Niektórzy mieszkańcy mają parcie nie tylko na beton, ale i szkło. Przedostają się do telewizyjnych turniejów, gdzie wystarczy mówić „Tak”, chcę to pudełko, albo „Nie”. Jeden z tutejszych chroniczków wygrał tym sposobem samochód. Pewnie zostanie tak-sówkarzem bez prawa jazdy i zadżga pasażera, jak mu się kurs nie spodoba.

Pola też zaczyna kumać, że u dziadków w Łodzi jest inaczej. A to płonie winda i przyjeżdża lśniąca straż ogniowa, a to ktoś nocami wyje do rury w zsypie.

- Pan wygryza trawę. Babcia, mamó, chodź, chodź zobacz! - woła nas do okna.

Inne wychylone głowy rozpoznają:

- A, to piekarz...

Pokrwawiony, z rękami utyłanymi mąką facet w samych lnianych gaciach miota się pod ścianą bloków. Dlaczego nikt nie wybiegł za nim z naszej piekarni? Na trasie jego ucieczki niby w grze

komputerowej leżą powyrywane krzaki, powygrzane kwiaty i pobici przechodnie.

Mama, emerytowana oddziałowa psychiatryczna, jednym spojrzaniem ocenia stan znajomego piekarza: „Syndrom alkoholowy” - i spokojnie wraca do rozwiązywania krzyżówki. Wariat za oknem - normalka, denerwuje ją niegojący się strupek na nosie. Nie może przez to czytać w okularach.

- Trzeba wezwać pogotowie! - Zanim zdążyłam złapać za telefon, zza bloków wyjeżdża ambulans wezwany do kogoś innego. Piekarz atakuje karetkę. Ślizgając się po jej kremowym lakierze, zostawia krwiste zacieki. Z drugiej strony nadjeżdża patrol. Policjanci, sądząc, że sanitariuszom ucieka pacjent, łapią go i przyციśkają do maski, zakładając kajdanki. Szaleństwo poskromione nie mniej dziwnym zbiegiem okoliczności.

Mama, chyba pod wpływem szumu z esesmańską przeszłością Grassa, każe się zawieźć na Wierzbową, do swoich wojennych wspomnień. Typowa łódzka willa, secesyjna narośl, pączkująca z bogactwa produkowanego za czerwoną, ceglana ścianą fabryki. Jej właścicielem był bogaty Niemiec ożeniony z biedną, piękną siostrą mojego dziadka Topolskiego. Ich jedyny syn mógł po wrześniu '39 zostać zwykłym niemieckim żołnierzem. Ale dla tego, kto wszedł do znakomitego rodu, bycie zwykłym człowiekiem to za mało. Antygoną nie walczyłaby zażarcie, tragicznie z Kreonem, gdyby jej ojciec nie był królem „z awansu”. Ona musiała udowodnić neoficko swoją szlachetność. Mój pociotek z nieczystym polskoniemieckim pochodzeniem udowodnił patriotyzm, wstępując do SS. I zaczęła się gehenna Topolskich. Namawianie na którąś kategorię niemieckości, wywózki. Prababcia Topolska, do której córka, wżeniona w niemieckość, nie chciała się przyznać, umarła z głodu, jej wszystkie dzieci wywieziono w 1940 na roboty, także mojego dziadka. W Łodzi zostawił żonę z dwiema małymi dziewczynkami.

Babcia wychodziła o 5.00 rano do widzewskiej fabryki i wracała nocą 10 kilometrów pieszo. Latem, żeby nie zamykać na poddaszu kilkuletnich córeczek, prowadziła je do zniemczonej szwagierki. Ta trzymała dzieci w ogrodzie bez picia i jedzenia - co znalazły pod drzewami, to ich. Dziewczynki bały się esesmańskiego kuzy-na. Opowiadał, że musi się wykazać zabiciem kota, psa i dwóch ludzi: mężczyzny i kobiety. Polaka już zabił... Podnosił je jedną ręką za gardło w ogrodzie na Wierzbowej. Nie dziwię się, że po takim dzieciństwie obydwie, mama z siostrą, wybrały psychiatrię.

28VIII

Platan choruje, liście na czubku oklapły. W sklepie, gdzie go sprzedali, dyżuruje profesor dendrolog. Ogląda przyniesiony liść pod światło, przedziera na pół i zagląda w unerwienie.

- Roślina zdrowa - uspokaja. - Uszkodzona wiatrem.
- Chce pan powiedzieć, że mój platan się wyłopotał jak stara flaga? - ironizuje Piotr.

Dyskusja „Czy Polska jest seksowna?”. Jeśli chociaż trochę sexy, to kartofle są afrodyzjakiem.

Chamska władza prostaków, ziemiopłodów wykopanych z mentalnego błota.

29VIII

Z powrotem Kazimierz. Nie możemy bez niego wytrzymać. Bez aury indygo, „tego wyjątkowego światła odbitego od Wisły i wapiennych skał” - mówi Jan Wołek. Myślę, że ściąga tu ludzi renesans. Jego atmosfera święta, radości i sytych form, nieprzeżartych jeszcze barokiem. Renesans - ostatnia epoka naszej normalności. Zjeżdża się więc tu pół Polski odpocząć od nienormalności. We Włoszech tysiące renesansowych kamienic, kazimierskich kilka

i muszą wystarczyć milionom spragnionych równowagi.

Nie chcemy przeszkadzać Wołkowi w życiu rodzinnym, omijamy jego galerię. Oczywiście spotykamy go z żoną i synkiem przy rynku. Rozmawiamy o buszujących pod arkadami Cygankach, zwanych przez burmistrza obywatelkami Cygankami, i o baroku.

Najbardziej z polskiego baroku lubię chmury. To są tutejsze, środkowoeuropejskie cumulusy, podpicowane, podróżowione. Kiedy przepływają nad nami, znowu jesteśmy dziećmi pod mlecznym nawisem cyca matki. W baroku ludzie pragnęli nieba, ale chyba osiągnęli to, co je przesłania - chmury.

Idziemy przez wąwóz, dzwoni moja komórka. Puszczam rodzinę przodem. Odsuwam słuchawkę od głowy. To nie telefon, by wymienić się uprzejmościami, porozmawiać. To harpun, zarzucony, by wyrwać mi przez ucho wnętrzości i się nimi nażreć. Boże, jak dobrze z ludźmi i jak dobrze, że z nimi być nie muszę.

Czytam gazety, teksty moich dawnych opozycyjnych znajomych. Zastanawiam się, czy naprawdę trzeba wejść w alians z idiotami, żeby zniszczyć komuchów w rewanżu za utraconą młodość mojego pokolenia? Młodości nikt nam nie zwróci, rozumu politycznie wynajętego głupcom też będzie szkoda.

6 IX

- I nie mów do mnie Pola! Przecież jestem twoją córką! - buntuje się mała. Odkrywa nieprzystawalność nazw albo po prostu się złości.

Zerkam na nią w lusterku samochodowym, coś tam mruczy spod grzywki, w różowej sukience.

Niedawno przedszkolny kolega zrobił Rejtana przed drzwiami jej pokoju.

- Nie wejść, nie wejść - zarzekał się - tam jest różowy! -
Mógłby się nim zarazić chyba, pokleić różową, dziewczynską
słodczyką.

Pola nie pozostaje dłużna, wysyłając nas na zakupy, zastrzega:

- Tylko mi nie kupujcie chłopaczywej gazety.

Nikt ich nie szczuje przeciw sobie. Sami się odgradzają, sta-
wiając zasieki samochodzików, żołnierzy i Barbie. Wrócą do siebie
za dziesięć lat, zakochani, oczarowani innością.

Jadę do domu przez tunel zieleni. Może ten po śmierci będzie
podobny. Wyłożony liśćmi, słoneczny, a nie czarna rura w zaświa-
ty.

25 stopni, jesienny upał, w którym fermentuje to, co już nad-
gniło. Natura otworzyła butelkę wina, powietrze musuje. Błogo,
radośnie podśpiewujemy z Polcią barokową arię *Fructus deliciae*.

Zastanawianie się nad tym, czy jesteśmy w Kosmosie sami,
nie ma sensu. Dowodem na pozaziemską inteligencję jest muzyka
Bacha, Vivaldiego. Daje znaki, że istnieje coś ponadziemskie-go.
Nie musi pikać w antenach radarów i mrugać do teleskopów. Wy-
starczy, że nadaje dźwięki, których źródła nie znamy, nawet je
tworząc.

Nie spotkamy we wszechświecie podobnych nam istot. Jeżeli
już, to bogów. Równych nam w innym wymiarze struktur materii i
mózgu.

9 IX

O, znowu afera. Wassermann kontra hydraulik zakładający
mu wannę rażącą prądem. To przekrój Polski - na szczycie mini-
ster, na dole robotnicy. Wszyscy okazują się niebezpieczni: i hy-
draulic (prąd w wannie), i rząd (w Polsce).

Po 5 latach mieszkania na zakurzonej wiejskiej ulicy dowia-
duję się, że co chałupa, to dziecięcy wirtuoz: skrzypce, fortepian,

flet. Wszystko dzięki tutejszej szkole muzycznej. A ja pamiętam koleżanki katowane chodzeniem do muzycznej po lekcjach. Nie zrobię tego mojemu dziecku. Ale dziecko chce, bardzo. Co dzień bardziej. Już koleżanka przez dziurę w płocie, więc ta najbliższa, zapisana. Sprawdzam, co i jak. Można oszczędzić dziecku cierpień i zapisać je tylko na instrument. Zamienić regularną szkołę w ognisko (muzyczne), które - znając zapał Poli - szybko zgaśnie. Zachwalamy jej flet, gitarę, coś małego, niedrogiego. Gdzie tam, ma być pianino. Marianka - dorosła siostra w Szwecji - ma pianino i wiolonczelę. Ma jeszcze kapelę feministyczną „Córki księdza”, w której grywa z córką pastorowej. Pola nie chce być gorsza, też założy grupę z Zuzią z za płotu. Niech no tylko Zuzi wyrosną stałe zęby i przestanie gwizdać we flet. Pianino w domu? Po moim trupie, drogi, ohydny grat.

10 IX

Kto nas zmusił do dyskusowania z sympatykami Giertycha i Kaczyńskich? Musimy przekonywać każdego głupca, cierpliwie przy nim truchtać? 20 lat po komunie pochylamy się z hipokryzją nad prostakami, bo coś odsunęło ich od cywilizacji, wciągnęło w butelkę albo kruchkę. I trzeba uważać, żeby nie obrazić, nie powiedzieć wąsatemu głupcowi, że bredzi, a ta w berecie jest ograniczona. To umysłowy spektakl porno, nie „Drżące ciało”, ale „Drżąca inteligencja” polskiej produkcji.

Regularność przyrody. Co roku zimą jedna osa łącząca nam po podłodze. Przyniesiona do domu z drewnem kominkowym. Rozgrzewa się, budzi, może użądlić w stopę. Znaleziona i spokój, zawsze jedna. Co roku jesienią o tej samej porze wylęgarnia robali pod progiem. Na mój gust karaluchy. Wynoszę, psikam, zmiotam. Niektóre przypadkiem przepołowione szufelką. Dowiaduję się, że karaluch żyje po obcięciu głowy jeszcze dziewięć dni. To chyba

prawda, te odwłoki się ruszają. Nie wiem, co jest obrzydliwsze, robał czy pół robała.

Czytam o ściągach internetowych. Gdzie te pisane ręcznie, kaligrafowane ściągawki mocowane kunsztownie gumkami pod mankiet. Pójdźcie do sklepu i sięgnięcie po CD będzie niedługo gestem archaicznym.

11IX

Wybraliśmy się w trójkę rowerami zwiedzać okolicę. Zawsze jestem szczęśliwsza na rowerze. Staję się wtedy biologicznym dynamem dla mojego mózgu. Przynajmniej tak to rozumiałam po wykładzie w przedszkolu Poli. Ćwiczą tam gimnastykę naprzemienną. Ruchy: lewa noga, prawa ręka, i odwrotnie, sprawiają szczególną przyjemność mózgownicy.

Na podmiejskiej trasie sklepy oblepione pijakami. Krzyże przy rozstajach dróg, kapliczki. I tak na przemian: pijak, krzyż. Kapliczki ze wstążkami. Nie w stylu tybetańskich tasiemek rozwiewających z wiatrem błogosławieństwa. Polskie przypominają prawdziwe wstążki do włosów. Wspomnienie po obciętych warkoczach, po beztróskich latach bez męża. Kolorowe wota dla niezamężnej Panienki, do której można się modlić o powrót panieńskich czasów. O sen spokojny, o dzień bez picia i bicia.

12IX

Dramatyczne wezwanie od warszawskiej Przyjaciółki: leży u siebie na podłodze i prosi o pomoc. Chyba zemdląta, to znaczy nie wie - od czasu, gdy prawdopodobnie wstała z łóżka, aż do teraz urwał jej się film. Upadła na rękę. Pędzę, zostawiając dom i dziecko pod opieką sąsiadów.

Przyjaciółka próbuje siedzieć, ręka owinięta szmatą. Metr nad głową ma niewidzialną barierę. Dotykając jej, osuwa się półzemdlona.

Wypytuje, co się dzieje, co ją boli, co ją boli?

- Wczoraj byłam na masażu kaukaskim - przypomina sobie.
- Czym? - pytam, bo brzmi podejrzanie.

Typ kaukaski to w Rosji bandyta. W Polsce kaukaskie są ovczarki.

- Ludzie chwalili, wszyscy chodzą - popiskuje z bólu.
- Kto?
- Cała Warszawa.

Domyślam się. Aktorskie, modowe sławy.

- Uprzedzali, że boli... Zobacz - odsuwa koszulę z brzucha.
- Siność, widzę siność. - Niemożliwe, żeby tak pobić człowieka. - Dzwonię na policję, kto ci to zrobił?
- Baba z Kaukazu, miała być wyjątkowa metoda. Ręka mnie boli, złamana?

- Nie znam się. Co tam ręka, może masz coś pęknięte w środku. Ile zapłaciłaś za pobicie?

- Przestań. Jestem podatna na siniaki.
- Kogoś chudsze go zabije, zadzwoń do niej, postrasż albo niech ją zamkną. - Mnie też robi się słabo.

Nie pamiętam, żeby Przyjaciółka narzekała. Teraz płacze przy każdym ruchu. Podtrzymuję jej telefon. Rozmawia z kaukaską młockarnią. Znachorka odradza sprowadzanie doktora, jest pewna, że ręka niezłamana. Owinąć i przejdzie.

Jasnowidząca?

Wezwałam lekarza. Przygląda się nam podejrzliwie. Gdzieś mnie widział i coś kojarzy - seks. Para sado-maso? Chrząka znacząco i radzi odwiedzić pogotowie, kiedy przejdą zawroty. Wziął kasę, nic nie pomógł.

Wieczorem ładujemy się ostrożnie do taksówki. W prywatnej klinice, gdzie Przyjaciółka jest ubezpieczona, natychmiast wiozą ją na prześwietlenie. Narządy OK, ręka paskudnie złamana. Proponują drogą, nowoczesną metodę bez gipsu.

- Kupa szmalu. - Przyjaciółka spłaca kredyt, remont. - Położa pensji, ale co wart malarz bez łapy?

Szybka narkoza, zabieg i zostawiam ją do rana w klinice.

13 IX

Polcia ściąga okoliczne dzieci i oprowadza wycieczkę wokół śpiącej u nas w salonie Przyjaciółki.

- Moja ciocia. Ma druty.

Wystają jej z nadgarstka pręty upodabniające dłoń do łapy Robocopa. Ręka przestaje boleć. Ale rodzinę zaczyna boleć moja uwaga poświęcana chorej. Ktoś naruszył równowagę naszej symbiozy. Pola i Piotr mają nagle tysiące palących spraw, swędzącą wysypkę problemów - tu trzeba posmarować, tam zaklepać. Widocznie żyjemy w ścisłym trójkącie i nikt nie może się między nas wcisnąć. Rodzina miłościwie patologiczna.

18 IX

- W Szwecji wygrali konserwatyści! - Piotr przerzuca internetowe wiadomości. - Pierwszy raz od kilkunastu lat - emocjonuje się.

On popierał zawsze socjalistów. Chyba tym razem niepotrzebnie. Szwedzka prawica przegłosowała lewicę jej własnymi hasłami socjalnymi. Najwyraźniej pewne podziały są nieaktualne, same się znoszą. Prawicowe Kaczory też wygrały dzięki socjalistycznym hasłom. U nas dochodzi jeszcze licytacja, kto bardziej walczył z komuną, kto mniej kolaborował. Co z tego, że Kaczyńscy walczyli o wolność, skoro nie umieją z niej korzystać, a Gierzych, minister oświaty, nie wie w ogóle, czym ona jest.

Volver, ja bez entuzjazmu, Piotr zachwycony. Dla mnie to kolejne wypracowanie: homoseksualizm, pedofilia, koma, teraz kazi-rodztwo. Wymieszanie naiwnego slapsticku (histeria) z tęsknotą za

musicalem (obowiązkowo piosenka) i żeby zrównoważyć to egzystencjalnie - trup. Piękny początek filmu - cmentarz, czyszczenie pomników jak podłogi przez córki, wdowy, matki. Chrzęst szorowanych kamieni, pancerze czarnych sukien upodobniają te kobiety do roju owadów, much obsiadających zmarłych.

Siedzący obok nas chłopak zaczął okłaskiwać scenę, gdy dekollet Penelopy Cruz pokazano z góry. Nie wiem, czy był to aplauz dla operatora, czy widocznych sutków.

Wzruszam się, obserwując grę Poli. Paluszki rozjeżdżają się po klawiaturze jak psiakowi łapy. Brnie jednak dzielnie dalej. Doskonale pamiętam jej pierwszy świadomy chwyt rączką, wydostający się z niemowlęcej gmatwaniny machnięć na oślep. Chyba się złamię i kupię pianino. Nauczycielka muzyki daje kontakt do sprzedawcy używanych.

19 IX

Umawiamy się z Wojtkiem, naszym domowym dominikaniem. Wpadnie i poświęci stojącą już od roku przed domem kapliczkę. Przywieźliśmy ją z bieszczadzkiej galerii. Była zagubioną w górach częścią naszej chałupy. Takie samo drzewo, tak samo krzywe. Pień z dziuplą Jezusa frasobliwego.

Wojtek został na kolację. Redaktorzy ostatnio w piśmie katolickim i zaproponował mi artykuł o sekularyzacji z punktu widzenia matki małego dziecka.

- Co mam napisać? - zastanawiam się głośno.
- Prawdę - odpowiadają chórem Piotr z Wojtkiem.

Już po ciemku idziemy święcić. Pola przodem, uroczyście niesie miseczkę. Z braku kropidła palemka wielkanocna.

- Resztę wody święconej do lodówki, czy zamrażalnika? - pyta po gospodarstwu Pola.

20 IX

Kupiłam różowo-cielistą torebkę. Noszę ją na długim pasku, cholernie kobieca. Piotr przygląda się jej krytycznie, obmacuje mięsisty zamsz.

- Macica na szelkach - ocenia.

Może ma trochę racji. Nie nosiłam torebek do czasu urodzenia Poli. Wcześniej nie były potrzebne, wystarczał plecaczek. Symboliczna, urojona z drugiej strony kręgosłupa ciąża pozamaciczna?

22 IX

Kontrola u pediatry. Starsza pani doktor daje Polci nalepki „Wzorowy pacjent” i wzdycha, wypełniając kartę rozwoju dziecka.

- Znam niektórych polityków od małego. I nie uwierzycie państwo, ale wpisywałam im „rozwój psychoruchowy prawidłowy”. Teraz mi wstyd.

Lubię naszą drogę do domu przez rezerwat. Drzewa nad jezdnią są cheerleaderkami. Pękami złotych liści zagrzewają do powrotu. Latem, gdy miasto jest zakurzone, zielony tunel drzew staje się myjnią. Wystarczy nim przejechać, a jest się oczyszczonym z miejskiego brudu.

Powolne sączenie lęku i absurdu. Unikam telewizji, słuchania radia. Biorąc do ręki gazetę, mam wrażenie, że biorę przez nią polski gnijący ochłap, ostrożnie, przez papier, żeby się nie pobrudzić.

Nie do takiego kraju wracałam. Nie chcę emigrować, nawet w kapciach - wewnątrz.

24 IX

Mama, korzystając z naszej niespodziewanej wizyty, prosi o zawiezenie jej do pobliskiego lasu w Łągiwnikach. Chce tam

zobaczyć odnowione kapliczki. Drewniane, XVIII-wieczne, są starsze od najstarszych łódzkich zabytków. Mają studzienny chłód i zapach smoły. Słyną z cudownego źródelka, wystarczy obmyć twarz. Mama niby ogląda kapliczki, ale szuka wody. Sama. Ja nie mogę się ruszyć po tym, co od niej usłyszałam. Dostała wyniki badań, ma raka twarzy.

- Podstawnokomórkowy, częsty u starszych osób, o tu - przyłożyła palec do policzka.

Przezroczysty strupek, niegojący się od kilku miesięcy. To? Mały znaczek, naklejony na przesyłkę w nicość. Od pół roku pobolewało ją oko, ucho po tej stronie twarzy. Przepisywano jej krople, maści i przechodziło. Teraz rozrosło się, wzmocniło i pokazało.

Mama uspokaja mnie, jest duża szansa wyleczenia.

- Tak, tak, nigdy więcej nie będę się opalać - mówi, jakby zamawiała (kilka sezonów naprzód) przyszłość.

Też udaję spokój. Do lekarza poszła z nerwów, przez ten nawracający strupek nie mogła zakładać okularów i czytać ani rozwiązywać krzyżówek.

Pola swoim zwyczajem przy pożegnaniu marudzi, popłakuje z żalu.

- Ja chceee do babci. Nie chcę jechać!!!

We mnie też pęka. Trzymałam się przy mamie, w wozie mogę się rozryczeć. Polcia śmieje się z mojego wycia, przedrzeźniania jej rozpaczy. Zakładam ciemne okulary. Gdy łzy płyną mi spod szkieł, orientuje się, że to nie żart. Płacze jeszcze głośniej, zasypia.

W domu Piotr mówi:

- Nie martw się, będzie dobrze. Babcia Tenia jest niezniszczalna.

Po dwóch zawałach, bez żołądka, wątroby i z kawałkiem płuc, i tak jest najsilniejsza w rodzinie.

26 IX

Z umówionym studentem konserwatorium trafiamy do podwarszawskiej wsi kupić pianino. Willę posypaną brokatem z potłuczonych lusterek otwiera nam zwałisty, włochaty handlarz w przepoconym podkoszulku. Prowadzi do parchatego garażu przesiąkniętego petami. Przy żarówce zwisającej na drucie otwiera klapy zaparkowanych rzędami pianin i fortepianów. Student, tytułowany tutaj Maestro, brzdąka plim plam i wskazuje najlepszy instrument. Dźwięk piękny, ale obrzydliwość, meblościanka na wysoki połysk.

Z tego surrealistycznego garażu rozchodzi się muzyka klasyczna i smród grzyba. Handlarz fortepianów o manierach dealera zapala papierosa gasnącego ciągle od skapującej tu z sufitu wilgoci. Pod ścianą w ciemnościach siedzi dziewczyna. Jak dziewczynka z zapawkami oświetla swój kącik ekranem potężnej komórki. W przeblaskach widać jej lakierowaną kurtkę i świecące, niemal szklane usta. Jest sekretarką kogoś ważnego. Wpatrując się w telefon, czeka na połączenie z szefem. Wysłała mu MMS-em fotki. On nie ma czasu przyjeżdżać po pianino. Może być niemodne, da się tanio przerobić. Ja swoje zmatuję i przemaluję na biało albo techniką dekupażu obsypię różami. Ale najpierw wywietrzę.

Płacimy zaliczkę dealerowi, on odpala procent dla Maestro. Siedzimy jeszcze chwilę w atmosferze kiczu i dobroci. Wśród rżniętego kryształu, sztucznych kwiatów na fortepianie i pocztówek z Capri przypiętych pinezkami do drzwi. Zabieramy ze sobą Maestro, dosiada się Sekretarka. Podwozimy studenta przed betonowy blok. Pytam, czy ćwicząc, nie przeszkadza sąsiadom:

- A skąd, owijam fortepian kołdrami.

Sekretarka opowiada o swoim doktoracie z socjologii i rozwodzie kościelnym, na którym ma być jutro świadkiem. Żonkoś miesiąc przed ślubem zwierzył się jej, że nie kocha, ale wędliny już zamówione, pokrojone. Miesiąc miodowy spędził na terapii.

Spodobał się chyba terapeutce, powiedziała mu, że brał ślub w nieświadomości, że to nie on mówił: „Tak”.

To kto, Duch Święty? - zastanawiam się. Opowiada to wykształcona dziewczyna z doktoratem: „Spodobał się terapeutce”. Co się dziwić czytelnikom „Faktu”? Oni myślą, że terapeuta ma w gabinecie kanapę, żeby się na niej pieprzyć.

Trochę normalności w supermarkecie. Ładuję sery, wodę. Dokładam paczkę papieru toaletowego - ostatnie ogniwo łańcucha pokarmowego.

Nic na to nie poradzimy, jesteśmy otoczeni kurtyznanami potrzeb. Reklama to sztuka zrobienia laski szkieletowi.

Mama często była w moich dziecięcych snach kościotrupem. Białe kości prały, gotowały, rozwiązywały ukochane krzyżówki. Po tym rentgenie snów bałam się w dzień do niej przytulić. Myślę o niej z tym samym strachem co w dzieciństwie, że naprawdę zobaczę kostuchę. Wyobrażam sobie rusztowanie jej szkieletu, naruszone chorobą. Chwila nieuwagi, zła diagnoza i może się zawalić, rozsypać w stertę kości. Nie jestem przygotowana na jej śmierć. Bardziej na swoją.

Spotykam przy kasie sąsiadkę, wykreśla z kartki, co już wzięła. W głowie ma bilans swojego rozpadającego się małżeństwa.

- Z rozwodu korzystam ja, ale wiesz, kto na tym zarabia? Adwokat, deweloper, nie mówiąc o kupowaniu nowych mebli i tak dalej. Rozwódząc się, mam większy wkład w gospodarkę, niż rodząc dwoje dzieci. Nowa produktywność czterdziestolatków, nie chcesz pomóc Polsce? - pyta, poprawiając sobie szminką usta, jakby podkreślała słowa na czerwono.

28 IX

Wieczorem, po dniu biegania, sprzątanania, do łóżka. Unoszę jeszcze głowę, muszę się upewnić, czy wszystko w porządku, i nagle

napięte mięśnie zakleszczyły kręgosłup. Trudno się ruszyć. Piotr przynosi tabletki rozkurczowe. Nie będę się truć, do rana przejdzie. Zasypiam, budzę się, myślę o mamie. Już nie śpię. Jestem sparaliżowana, dosłownie i strachem o nią. Nie wiedziałam, że ruszenie małym palcem może być torturą. Rano nie mogę wstać, Piotr mnie podnosi. Trwa to pół godziny, wyję z bólu. Łykam tabletki i czekam. Rozumiem ludzi proszących o eutanazję. Nie dałabym rady, gdyby to miało trwać nie wiadomo jak długo, chociaż dzień. Nigdy nie miałam problemów z kręgosłupem, żadnego ostrzeżenia.

Cierpienie unieruchamiania jak szpilki owady w gablocie. Można się wtedy przyjrzeć człowiekowi, jego naturze. Moją jest natężenie bólu. Tabletki podziałała, przeszło.

29 IX

W przedszkolu Poli przeglądam wywieszoną listę nazwisk: dzieci i rodzice. Zadzieram głowę, szyja jeszcze obolała po wczorajszym paraliżu. Ruda, dystygowana madame, z którą rozmawiałam w szatni, nazywa się Delamort - ironia śmierci? Dla równowagi jest też mały Robert... Redford.

6 X

Urodziny między nami kobietami w Sushi Barze. Pola, Misiak i ja, obok mnie młody człowiek. Uśmiecha się, zagaduje. Wpatruję się w przepływające łódkami krewetki. Są mi równie znajome, jak on. Mają wybałuszone oczy i dzielę z nimi mój iloraz inteligencji. Kto to jest? Z tego, co mówi, wynika, że się dobrze znamy, lubimy. Dyskretnie podsuwam Misiakowi serwetkę z nabazgranym: „Kto to?”. Też nie ma pojęcia. Fotograf? Asystent fotografa z jakiejś sesji? Stylista, dziennikarz?

Przez lata stałam się mistrzynią udawania.

- Oczywiście, poznaję, co słyszc?

Wystarczą mi dwa twoje słowa, a namotam rozmowę, wyciągnę z ciebie zeznania, kim jesteś, gdzie się poznaliśmy. Ale nie tym razem. Chłopak żegna się ze mną i pozostaje tajemnicą. Polcia rozpoznaje moją minę:

- Mamo, nie wiesz, kto to? Brat mojej Soni - nakleja mi podpis.

Film rusza i przesuwają się do tyłu: brat kilkuletniej Soni, syn naszych dobrych znajomych, odwiedzamy się co miesiąc, dziewczynki za sobą szaleją. Gdyby siedział u siebie w kuchni, z rodzicami...

Rozpoznaję ludzi przez otoczenie, kontekst? Są składanką miejsc, rodzinnych powiązań i sytuacji? Mylę imiona, przekręcam nazwiska - są nieważne, przypadkowe, pomijane przez mój umysł. Zaczynam też pomijać osoby, rozpadają się na mniejsze części. Rozpływanie się świata nie byłoby tak przerażające, gdyby nie moje zaledwie 42. urodziny. Nie jestem stara, a już byłam sparaliżowana, pozbawiona czucia, teraz pamięci. Prezent od życia: zobacz, co tracisz.

Dawniej pocieszałam się: nie rozpoznaję ludzi, bo nie noszę okularów. Teraz z kontaktami w oczach widzę dobrze, nie ma już usprawiedliwień. Jest porównanie z moim ojcem. Spacerowaliśmy po parku, Pola miała wtedy 5 lat. Odbiegła do piaskownicy. Zaczepiła nas znajoma z niemowlakiem w wózku. Mój ojciec pochylił się nad nim ze zdziwieniem:

- To Pola już wróciła?

Nic nie powiedziałam, domyślił się po moim spojrzeniu, że pułdo. Odkasłał i zmienił temat. Doskonale się z tatą rozumiemy, mamy podobne, dziedzicznie uszkodzone mózgi. Nasze schorzenie nazywa się prozopagnozją. O wiele łatwiej jest nam się poruszać w świecie własnych fantazji niż wśród obcych twarzy, ortografii i nazw.

Twarz mamy nie będzie zamazana nie do rozpoznania chorobą. Będzie żyła!!! Dzwoni wieczorem z urodzinowymi życzeniami i wiadomością: maść podziałała, nie ma śladu po raku. Moja Matka jest wielka, dała mi życie, pokonała śmierć, zawsze w nią wierzyłam.

7 X

Najbardziej lubię noc. Gdy kładę się i jeszcze mam siłę przeczytać, a potem czuć poluzowanie uścisku mięśni. Zostawiających mnie w spokoju, bez napinania szczęk, rąk. Lubię też wczesny ranek, odwożenie Poli do przedszkola. Mamy pół godziny na gadanie. W radio Grechuta - Dni, których nie znamy.

- To o tobie, mamo, też nie znasz... - komentuje po dziecięcemu, bez złośliwości, moje zapomnienia.

Dopytuje się o śmierć, umarł Grechuta, jej ulubiony pan z radia. Podejrzewałam, że polubi jego piosenki. Nakupowałam w wakacje płyt i słuchaliśmy na okrągło Panno młoda, Mandarynki i pomarańcze, Kazimierzu mój.

Mam nadzieję, że końcówka życia była dla niego dostatnia. Agnieszka Osiecka, teraz wielka Agnieszka, nasza druga Rachel, pod koniec nie miała gdzie drukować wierszy. Przyszłam do niej - redaktorka „Elle”, po tekst. Nie mogłam dać jej strony na poezję. Ci, co mogli, nie chcieli. Łatwiej ogłosić pośmiertny festiwal i zarobić, niż dać coś pocie wtedy, kiedy należało.

8 X

Mam tyle czasu, mogę zapisać się wreszcie na kurs astrologii. Nie rozgłaszam tego po znajomych, nie rozumieją. W najlepszym przypadku uznają za grę towarzyską: „Powiedz mi, kiedy się urodziłeś, a powiem ci, kim jesteś”. Nie wierzę w oddziaływanie na nas Plutona albo dobre promieniowanie Wenus. W momencie urodzenia gwiazdy nie naświetlają kliszy naszego losu. Jeśli precyzyjnie stawiane horoskopy są zadziwiająco trafne, o czym się nieraz

przekonałam, musi działać inny rodzaj powiązań. Jung fascynował się astrologią, widząc w niej uzupełnienie swojej teorii archetypów. Podświadomość, symboliczna wyobraźnia tworzą własną mapę przyczynowo-skutkową nakładaną na kryształową kulę, karty czy niebo. Dlatego studiowałam antropologię średniowiecza, epoki naszpikowanej wiedzą tajemną symboli. Przeczuwanych, tworzonych, przekazywanych następnym pokoleniom.

Mam do wyboru kurs dla początkujących (po tylu latach zagłębiania się w mitologię jestem oczko wyżej) i dla zaawansowanych (spróbuję, będę musiała nadrobić astrologiczne niuanse). Wysłałam zgłoszenie do internetowej szkoły Wojtka Józwiaka, mojego ulubionego astrologa, z wykształcenia fizyka. Po urodzeniu Poli rozrysował jej horoskop. Trudno przewidzieć zachowanie dziecka, niemowlaka, którego nie widziało się nawet na zdjęciu. Wojtkowi się udało. Nie chciał nas straszyć jej predyspozycjami, więc owinał je w symboliczny, błyszczący gwiazdkami tekst.

20 X

Kraków, przewodnicząc studenckim wyborom polskiej Nagrody Goncourtów. Impreza we francuskim konsulacie, oprowadzają mnie, proponują kawę, koniak. Ostatni raz byłam tu przed dwudziestu laty, w kolejce na chodniku, zebrząc o wizę. Nie dostałabym jej, nie przekroczyłabym progu Francji, gdyby nie pracująca w konsulacie koleżanka ze studiów. Nie pytając nikogo o zgodę, podstemplowała co trzeba i mogłam zażywać raju emigranta politycznego we francuskim obozie dla uchodźców. Goncourtów przyznają romaniści ze wszystkich polskich uniwersytetów. Same dziewczyny, podobne do siebie, trudno ocenić czym, młodością? Bardzo naturalne, najwidoczniej ich pasja wzięła się z kultury francuskiej, nie z perwersji. Honorowo siedzę i słucham.

Z portretu na ścianie patrzy Chirac. Nie jest to galowy łeb prezydenta. Raczej figlarna główka, wołająca zza ram: „A kuku! Co u was?”. Może to portret specjalnie dla konsulatów.

Wychodzimy z romanistkami najkrótszą drogą przez Rynek do francuskiej restauracji, uczcić panią literaturę. Dziewczyny, zlewające się w jedną sympatyczną masę, rozpadają się na pojedyncze twarze. Jedna z nich przerażona. Wstręt! Fobia przed ptakami. Owijamy jej głowę kurtką i popychamy slalomem między gofębiami. Śmiechem zagłuszamy trzepot ich skrzydeł.

W restauracji dostają plaster foie gras i kieliszek armagnacu. Nie znałam tego zestawienia i nie wyobrażam już sobie innego. Upijam się, czego konsekwencją jest pobyt w paszczy wieloryba: halę targów książki, gdzie ogłaszamy werdykt, przystrojono białymi fiszbinami. Kołysze mnie i mdli.

Wracam nocą do hotelu. Poła po dniu na Starym Mieście stanowczo nie znosi języka krakowskiego. Czyżby jednak miała słuch i wychwytywała niezauważalną dla nas różnicę akcentów?

- Nie rozumiem, dlatego nie lubię! - Słyszac wszędzie zagranicznych turystów, uznają, że nie jesteśmy w Polsce.

Piotr czyta, my dziewczyny idziemy korzystać z nocnego życia Krakowa. Miniaturowe kino przy Rynku, gdzie grają Jaśminum. Smród szczyn i piwa, bileterka siedzi w metalowej klatce. Na czyjeś pytanie: „Jak daleko od ekranu jest pierwszy rząd?”, wrzeszczy: „A co u górze siedze?!”. Grupka inteligentów stoi po bilety i wspomnienia z czasów komuny. Babina zamyka swoją klatkę. Zanim zacznie się seans, ucieka z forszą, odpracować chyba kolejne pół etatu w melinie. Wchodzimy do przepełnionej sali, mniej miejsc niż biletów. Część widzów już leży na podłodze, obłożona torebkami czipsów i butelkami. Domowo, jakby przyszli sąsiedzi wspólnie pooglądać telewizję. Mościmy się z Połą pod samym

ekranem. Mała śmieje się, przytula i zasypia. Muszę ją wynieść z kina.

Rano u dominikanów odwiedzamy Wojtka. Tekst Jak rozmawiać z dzieckiem o Bogu. Zwierzenia matki Polki, wysłany mu tydzień temu, spodobał się redakcji. Proponują spotkanie z biskupem Nyczem - zajmuje się ewangelizacją, na pewno byłoby ciekawie. Z bliska widziałam biskupa przed czterdziestu laty. W naszej parafii Świętej Tereski, po której mama dostała imię, pojawił się uroczyscie dziwny stwór. Ze spiczastą, mieniącą się brokatem głową. Miał takie ręce, że mu się laska powykręcała i chciał mnie nimi pogłaskać. Nie krzyczałam, w kościele nie wolno hałasować. Za to wspierałam się po mamie i nie mając już dokąd uciekać, ze strachu zerwałam jej korale. Biskup nas pobłogosławił, a mama i ludzie wokół z nosami przy podłodze, na klęczkach, u jego stóp zbierali bursztynowe koraliki.

25 X

Przymrozki, rano, póki wóz się nie rozgrzeje, poruszam drażnikiem skrzyni biegów niby łychą w zastygłym sosie.

Dlaczego w nowoczesnym kraju, w Polsce, kobiety drepczą za mężczyznami jak kobiety Trzeciego Świata za mężem i wielbłądem? Dlaczego nie umiemy wywalczyć sobie praw, a inne Europejki to potrafiły? Może jesteśmy zbyt ograniczone swym losem i cierpieniem, a te, które są zadowolone, nie zwracają sobie głowy „problemami”. Z braku czasu, społecznej inteligencji? Nie mamy poczucia obywatelskości. To budzi się w Polsce, gdy kraj ginie. Polska jest kobietą, kobiety giną przywalone nieszczęściem. Samotne matki bez alimentów, matki przywiązane do dzieci brakiem żłobka, przedszkola, zachodzące w niechciane ciąży, pragnące dziecka i nie mające za co go nakarmić...

Odbieram Polę z lekcji muzyki. Mała patrzy częściej na swoją panią Julię niż na klawiaturę. Jest oczarowana kobiecą delikatnością nauczycielki.

- Wiesz, mamusiu, kiedy bierze mnie lekko za rączkę, to myślę, że się we mnie wczuwa - przeżywa pierwszy kontakt ze sztuką.

Nauczycielka pokazuje, co Pola ma ćwiczyć, rozmawiamy o muzyce. Mówię jej o moim ulubionym Gouldzie i Bachu. Podpytuję, czy ja, beztalencie nieznające nut, mogłabym zagrać chociaż kawałek. Nie chcę stukać gam i pasaży, chcę od razu Wariacje Goldbergowskie. W marzeniach można wszystko...

27 X

Rozmowa dla „Przekroju”, o kobietach, Polsce. Pretekstem - macierzyństwo. Do tego fotka, u nas, z ręki, w ogrodzie. Zdjęcie idzie na okładkę, wywiad skrócony. Wiadomo: kobiety można przycinać, są rodzajem bonsai, do wszystkiego się nagną. Za to o Iraku, naszej racji stanu, kilka stron.

W tomizmie człowiek jest duszą i ciałem. W sztuce prawdą i zmyśleniem.

31 X

Piotr dostał jedyny wolny termin zmiany kół przed zimą. Drepczemy z Polą pieszo przez ciemny las. Wyglądamy operowo: nuty w trupiej dłoni i szponach. Dzisiaj Halloween, nazywany przez Polcię Hałolinem i obchodzony w jej anglojęzycznym przedszkolu. Idę więc przez las z upiorkiem. Przesiedziałam tyle godzin makijażowana do sesji fotograficznych, więc wiem, czym pomalować twarz, żeby wyglądać obrzydliwie. W przedszkolu koleżanka Poli na jej widok dostała hysterii: Przyszedł duch z grobu!

Biegniemy czarnym lasem do pierwszych świateł i latarni. Nie ze strachu przed zjawami. Boję się w ciemnościach poczucia nieważkości, śnienia z otwartymi oczami.

Rok temu było o wiele cieplej. Wymyśliliśmy z Piotrem zwiedzanie zamku w Baranowie. Wzięliśmy Polcię z przedszkola przed obiadem. Po drodze zatrzymaliśmy się w knajpce. Stół na tarasie, dołem grójeckie sady. W talerze spadały nam orzechy i rozłupywały się, gotowe do zjedzenia.

Spaliśmy w baranowskim zamku. Przed świtem Piotr zobaczył skondensowaną mgłę przechodzącą przez komnatę. Staneła po przeciwnej stronie, przybrała kształt długiej sukni, zamazanej kobiety. Piotr bardziej niż jej bał się o mnie, że się obudzę i spanikowana nakazę ewakuację.

Następnego dnia przewodnik opowiedział o białej damie strażącej w innym skrzydle zamku. Tej nocy byliśmy jedynymi gośćmi, i do tego w Halloween, przyszła więc do nas, może raczej do Piotra. Twierdzi, że się nie bał. Niczego takiego wcześniej nie widział. Nie wie, czy wierzy w duchy - świat ma różne warstwy: od kamienia po ludzką psychikę. Dlaczego na jej subtelnościach miałby się kończyć? Odruchowo pomyślał, czy nie zaproponować mglistej postaci z trudem trzymającej formę: Chce pani o tym porozmawiać?

1 XI

Odwiedzamy nasz parafialny cmentarz. Park odgradzony od lasu. Przytulny, mały, z pustą jeszcze parcelą. Pola do zapalenia świeczek wybiera nagrobki zakonnic, tutejszych elżbietanek. Każda przeżyła ponad 80 lat, niektóre prawie 100. Czy to leśny mikroklimat, czy potwierdzenie najnowszych badań: samotne kobiety żyją dłużej? Mąż zabiera najwięcej czasu - kilka lat życia. Potem syn, na końcu córka - kilkanaście miesięcy. Wszystkich Świętych mogłoby ubogacić swą nazwę: Wszystkich Świętych Matek i Żon.

2 XI

Po lekcji u pani Julii zapisałam swoim alfabetem, kolorami, literami, pierwszy fragment Wariacji Goldbergowskich i gram, pod słuchując Goulda... Usiłuję, dźwięki trochę podobne... petzając, zdobywam Himalaje. Fałsze zmieniają się w harmonię. Modlę się palcami. Ciągłe ta sama litania, bez zrozumienia, coraz szybciej, transowo. Mam czterdzieści parę lat i uczę się czegoś absolutnie nowego. Poruszam nieużywane kawałki mózgu, zrywam pieczęcie zagradzające dostęp do muzyki. Rezonuje w palcach, głowie.

4 XI

Słowa Giertycha, twarz Leppera, Kaczyńscy - poniżają mnie. Czy muszę słuchać tych, którzy nie pojmują, czym jest wolność, szacunek? Nie da się od tego odgradzić, przeczekać. Wydaje im się, że wracają do tradycji, przeszłości, jakby nie było upływającego czasu, postępu cywilizacji. To, do czego się odwołują, stało się przecież w Europie barbarzyństwem. Myślą o zmianie prawa, chcą wprowadzić bezwzględny zakaz aborcji, czyli skazywać kobiety na śmierć. To dzieje się w sejmie, w mediach. Finezyjne dyskusje, czy kobiety można prawnie zabić. Zdegradować do ciała, mięsa, gwałconego ustawami. Pogarda, maskowana słówkami, wnika w zwykłe życie. Dzieci naśladują dorosłych, wyczuwając co dozwolone. Podrostki rozbierają w szkole koleżankę, 14-letnią Anię, i udają, że ją gwałcą. Dziewczynka nie może znieść upokorzenia i zabija się, ze wstydu, z bezradności.

Dla Giertycha, ministra oświaty, tragedii Ani winne jest rozbewstwienie. Wprowadzić dyscyplinę, zlikwidować gimnazja koedukacyjne i inne podniety erotyczne. Czy on naprawdę nie rozumie, czy gra pod swój elektorat? Ania jest ofiarą prymitywnego patriarchy, nie erotyki.

Co kadencję, co ileś lat pchamy kamień pod górę cywilizacji i za chwilę znajdujemy się znowu na dnie, w cofniętej o 50 lat

mentalności. W 2001 wróciłam do Polski, w 2003 weszliśmy do Europy. Mogło być normalnie. Urodziłam dziecko, kupiłam dom, zarabiam pisaniem - nic, tylko korzystać z życia. A teraz mam wrażenie, że ta polska demokracja zaczyna mi zagrażać. Jakby wymarzony ustrój był serem włożonym w pułapkę. Łapiesz, myślisz, że się najesz, a kark ci łamie głupota. Odciać się od tego, wyjechać? Już raz emigrowałam. Emigrować wewnątrz? Pola też wejdzie niedługo w ten świat. Wystarczy wychylić się zza płotu, zobaczyć billboardy i wiochę z jej pijanymi młodzieńcami zataczającymi się pod próg. Posiniaczone dzieci łążące bez opieki po szosie.

Tu wszystko jest polityczne, nawet owulacja. Płacąc podatki, daję pieniądze na niszczenie edukacji mojego dziecka.

Stoję przy kominku, patrzę w ogień i próbuję uruchomić logikę. Błysk oczywistości: jeżeli kobiety potrafią chodzić po domach z kosmetykami i zakładać kółka obwoźnej sprzedaży szminek, to dlaczego nie mogłyby się zorganizować we własnej obronie? Rozmawiałam z sąsiadkami, tymi z gospodarstw i tymi pracującymi w Warszawie, jednakowo załamują ręce:

- Tak nie może być, co oni wymyślają w tym rządzie!

Gdyby każda z 5 kobiet namówiła kolejnych 5, to zgodnie z przyrostem matematycznym... jesteśmy nie do pokonania. Logika znajduje ujście w emocjach. Moja lewa półkula mózgu łączy się z prawą i nie mam żadnych wątpliwości. Widzę sens, możliwość, konieczność.

- Piotr, zakładam partię!

- Jak, po co? - odrywa się od gazety.

- „Przekrój” zamówił u mnie tekst o sytuacji Polek, dalszą część tego pociętego wywiadu. Przecież nie napiszę znowu, jakie jesteśmy wspaniałe, pokrzywdzone i powinnyśmy do sejmu. Ile można, ile lat to samo? Napiszę, żeby stworzyć partię, podam adres internetowy.

- Swój adres?

- Poproszę kogoś, kto ci robił stronę... Inaczej nic się nie ruszy, nikt nie będzie się liczył z kobietami. Ani z dziećmi, przecież pochodzą od kobiet, więc też są nic niewarte. Prawa zmienia się w sejmie, nie w kółkach wsparcia. Partia kobiet - to logiczne, konieczne!

- Córuś, mama zakłada partię, pakujemy się i wyjeżdżamy do Szwecji.

Polcia jest już w przedpokoju. Podskakując ze szczęścia, ładuje do plecaczka misia.

- Pomówmy serio. - Piotr wstał. - Wiesz, na co się porywasz?

- Nie, ale tak dłużej nie można.

- Zakładając partię kobiet, będziesz miała przeciwko sobie feministki, faceci cię wykorzystają, a zwykłe kobiety oleją. Zobaczysz.

- Dlaczego?

- Bo żyjemy w Polsce. Ludzie nie umieją tu współpracować, myśleć o innych, a nie tylko o sobie. Jeżeli są razem, to przeciw komuś.

- Może... Może masz rację, ale... nie potrafię ci tego wytłumaczyć, mam pewność, tak trzeba, nie ma innego wyjścia, to jest oczywiste i słuszne.

- Wiem, mnie nie musisz przekonywać. Rzygać mi się chce, kiedy widzę, jak w Polsce traktowane są kobiety i jak na to pozwalają.

- To nie jedziemy do Szwecji? - Pola jest rozczarowana. Plecaczek spakowany, kurtka na lewą stronę, ale założona.

- Nie, mama zakłada Szwecję w Polsce.

Nie oszalałam. Partia kobiet. Zdaję sobie sprawę, co było w tym błysku pewności, usuwającym przeszkodę.

Jak większość kobiet i niemal wszyscy artyści jestem synestetykiem. Zastanawiając się uporczywie nad rozwiązaniem problemu, doprowadziłam do przeciążenia lewej, dominującej półkuli

mózgu. W takim przypadku jej metabolizm spada o 20 procent, co odhamowuje podporządkowaną prawą. Tę, która nie zajmuje się myśleniem logicznym, ma nielinearny, całościowy wgląd intuicyjny. Jej napęd leży w głębszych, prehistorycznych warstwach układu limbicznego - instynkcie. Stąd płynie fala absolutnej pewności, misji. Prawa półkula nie odróżnia czasu tego, co było, jest czy będzie. Pewność tu i teraz rozciąga się w niej na wizję spełnionych marzeń. I żadnych wahań, jak u samicy broniącej małych, u ptaków odlatujących na zimę. Gdyby do tego objawienia wynikającego ze wzmożonej współpracy półkul dołączyła nadaktywność płata skroniowego, uznałabym się za wybraną. Gotową poprowadzić przez pustynię albo na barykady asy stos. Całe szczęście mój mózg tego mi oszczędził.

Nie nadaję się na charyzmatycznego przywódcę, ale mogę zrobić coś dobrego, pisząc do kobiet: Zorganizujcie się w prawdziwą siłę polityczną, macie adres, piszcie do siebie w Internecie. Wyjdźmy z XIX wieku, mamy prawo być równoprawnymi Obywatelami. Nie wierzcie w naturalny postęp - jest rok 2007, a sejm zastanawia się, czy nas nie ubezwłasnowolnić. Tekst w mojej głowie gotowy jest od dawna, wystarczy go spisać. Przecież to tak oczywiste.

MANIFEST

DOŚĆ UPOKORZEŃ

Kochać można tylko z nieprzymuszonej woli. Nikt nie ma więc prawa podejmować za dorosłych ludzi decyzji, czy chcą kochać, czy mogą i pragną mieć dziecko. Moja pięcioletnia córeczka jest nieplanowaną wpadką. Nie usunęłam ciąży nie tylko dlatego, że mogłam wychować dziecko i jestem katoliczką. Życie jest dla mnie czymś tak niesamowitym, że prawdopodobnie nie odważyłabym się na aborcję, jestem za słaba psychicznie. Ale każda kobieta ma prawo decydować o tym, czy ją stać - emocjonalnie i materialnie -

by zachować nieplanowaną ciążę. Nie jesteśmy państwem wyznaniowym, więc co może obchodzić niewierzącą Kowalską fanatyzm Wiśniewskiej, według której Duch Święty pracuje w prokuraturze i szpera w wyskrobanych macicach?

FAŁSZYWY HEROIZM, FAŁSZYWE IDEAŁY

Obowiązująca ustawa antyaborcyjna jest według Kościoła kompromisowa. LPR-owscy ojcowie założyciele nowej Rzeczypospolitej postanowili tę ustawę zaostrzyć i zostać ojcami wszystkich poczętych i jakkolwiek poczynających sobie Polaków. Nieważne, czy ich Matka Polka to przeżyje, czy ma ochotę być matką. Wszechwładza nad kobietami dla wszechpolaków. Podobnie jest we wspólnotach pierwotnych, gdzie kobiety i dzieci są odsuwane na bok, a decyzje podejmuje rada plemienna, obradująca pośrodku wioski, u nas - pośrodku Europy. Nie powinno to dziwić, tak samo jest od kilkunastu lat, obojętnie, czy rządzi lewica, czy prawica. Gdy wojownicy w zbroi garnituru już się dorwą do władzy, kłócą się o podział postkomunistycznego i unijnego łupu: który więcej zagarnie, który ma do niego większe prawo moralne i większe zasługi. Dopelnieniem byłaby podziwiająca ich kobieta. Ideał, o którym na trzeźwo opowiada poseł Piłka: „Zawsze zadowolona i uśmiechnięta, chociaż się poświęcająca”. Nie wiem, z jakim rodzajem kobiet obcuje w nawale zajęć posłowie, ale jest to raczej opis gumowej lali niż kobiety z krwi i kości. Nikt dzisiaj od kobiet na Zachodzie nie wymaga heroizmu. Życie rodzinne to nie gehenna, a już na pewno nie poświęcanie się męskiemu despotcie - wbrew temu, co wyobraża sobie Liga Patriarchalnych Rodzin. Ale problemem nie są rojenia prawicy i Giertycha wyglądającego jak piorunochron naszej nienawiści. Gorsze jest to, że Polacy potrzebują takiego rządu, skoro go wybrali.

BUNT TO ZA MAŁO

Walcząc o niepodległość, składaliśmy daninę krwi, teraz płacimy rozumem za wywalczoną wolność. Dlatego budząc się rano, nie wiem, co usłyszę w radiu, jaką obłąkańczą próbę zamachu na moje prawa. Nie mam złudzeń, następny rząd może będzie bardziej cywilizowany, ale nie okaże się łaskawszy dla kobiet. Niby dlaczego miałby zająć się kimś, kto trzyma butelki z mlekiem, a nie z benzyną? Przecież polityka to sztuka wywierania nacisku. My zamiast górniczych petard możemy rzucać pogardliwe spojrzenia. W następnych wyborach podsunie się nam Tomasz Lisa, żebyśmy miały wytchnienie, patrząc na uroczego kandydata. Nikt się z nami nie liczy, a będzie jeszcze gorzej, jeśli same nic nie zmienimy. Poniżanej, prawie gwałconej Ani przyglądały się obojętnie lub bezradnie jej koleżanki. W Szwecji, w tej strasznie wyzwolonej obyczajowo Szwecji, dziewczynki rozszarpałyby chłopców znęcających się nad jedną z nich. Różnica mentalności i kultury. Tam kobieta jest kimś, u nas - przedmiotem do manipulowania między nogami, między przepisami. Niemal w tym samym czasie, kiedy umarła Ania, dyskutowano w Sejmie o antyaborcyjnych poprawkach. A my jak te dziewczynki z gdańskiego gimnazjum biernie się przyglądamy gwałceniu naszych praw!

Nie musimy się buntować, bunt jest bronią niewolników. My, kilkanaście milionów dorosłych Polek, żyjemy w europejskiej demokracji i jesteśmy pełnoprawnymi obywatelkami. Mamy wszelkie możliwości, by sięgnąć po władzę i przestać się gapić na to, co z nami wyrabiają. Tak jak w Szwecji, gdzie kobiety zagroziły zorganizowaniem swojej partii. Szantażując rząd, stworzyły sobie ciągle udoskonalany przedsmak kobiecego raj. My spróbujmy wyjść z polskiego kobiecego piekła. Nie wystarczy pójść na manifestację przeciw prawu antyaborcyjnemu. Żeby załatwić wszystkie nasze sprawy, musiałybyśmy chodzić pod Sejm codziennie.

Skuteczniej będzie do niego wejść na stałe. Nie kilkuosobową reprezentacją, ale silną partią. Bo Polska to my - gwałcone w naszych prawach, spychane na ostatnie miejsce i nieludzko traktowane. Byle manipulant w stylu peerelowskiego prowincjonalnego kacyka lekką ręką wydaje z państwowych pieniędzy miliony złotych, fundując sobie przystanek kolejowy. Dzieje się to w tym samym kraju, gdzie samotnym matkom bez żadnych dochodów rzuca się jednorazowo jałmużnę 40 złotych na kredki dla dziecka (przypadek mojej siostry, służę kwitami). Porzucane przez mężczyzn jak psy w lesie, jesteśmy przywiązane nie do drzew, ale do naszych dzieci, i wyjemy z rozpacz, nie mając ich za co wyżywić. Albo z obawy o to, gdzie mieszkać i z czego żyć, tkwimy w upokarzających związkach z pijakami i brutalami, chroniąc dzieci przed nędzą. Wykorzystywanie tej naszej wrażliwości i sumienia państwowi sadyści na etatach nazywają z lubością „poświęcaniem się rodzinie”. Kilkadziesiąt lat temu pierwszego lekarza, który stosował znieczulenie przy porodzie, ścigała policja za występowanie przeciw boskiemu prawu - cierpienia za grzech pierworodny. Gdy w latach 70. dyskutowano we Francji o aborcji, argument jej przeciwników brzmiał: „idiotki masowo się wyśkrobiają przed sezonem narciarskim”.

Nie obchodzi mnie, co na temat porodów i aborcji mają do powiedzenia kolejne rządy w Polsce. Polska jest kobietą i musi mieć zagwarantowaną lepszą ochronę prawną kobiet, opiekę socjalną dla matek, komfortowe porody z darmowym znieczuleniem, refundowane środki antykoncepcyjne i oświatę seksualną w szkołach.

SAMOPOMOC KOBIET

Kiedyś marksiści wciskali nam, że wolność to uświadomiona konieczność. Teraz wmawia się nam, że prawdziwa wolność to konieczność nieuświadamiania naszych dzieci.

Kobiety, dziewczyny, matki - nie możecie tego znosić. Skarżyć się mogą kobiety w islamie, bo mężczyźni prawnie za nie decydują. My nie mamy jak one zasłoniętych szmatami oczu, my je mamy dobrowolnie zamknięte.

W dodatku władza dawno straciła prestiż. Widzimy jej mechanizmy: prostacy gangsterskimi metodami dopychają się o swoje. Kościół, za komuny ostoja wolności, ma tyle własnych problemów, że nie jest w stanie zatroszczyć się nawet sam o siebie. Nikt inny oprócz nas nam nie pomoże. Nie wierzcie żadnym obietnicom polityków, wierzcie tylko sobie. Mam w domu małą Polkę, jak wy chcę dla niej dobrego życia. Dając jej tak na imię, marzyłam dla niej o wspaniałej Polsce. Dlatego nie mogę usiedzieć w domu, zastanawiając się, co dalej. Zdesperowana poszłam do pięciu sąsiadek w mojej wsi. Okazało się, że myślą podobnie. One następnego dnia dogadały się z innymi. Wypróbowana i skuteczna metoda wzorowana na zorganizowanej w „piątki” Armii Krajowej. W dwa dni jest już nas 25. To nie jest szaleństwo, ale metoda, by w postępie (geometrycznym) zebrać się i wywalczyć swoje. Możemy w kilkadziesiąt tysięcy pójść pod Sejm i zademonstrować naszą siłę, ale najważniejsze, by stworzyć do następnych wyborów partię i wejść z nią do Sejmu. Nie być na lewo ani na prawo. Być sobą bez względu na sympatie polityczne. Jesteśmy najbardziej przedsiębiorcze w Europie, a zarazem najbardziej upokarzane. Możemy wszystko i nie mamy nic - oprócz wewnętrznego sprzeciwu. Zróbmy chociaż tyle - zorganizujemy się. Walczmy o siebie, bo Polska to nie oni,

POLSKA JEST KOBIEȚĄ!

Wyślijcie wiadomość na adres polskajestkobieta@gmail.com. Ci, którzy zamierzają pisać obelgi albo bzdury, mają do tego każde inne forum i trybunę sejmową. Zarezerwowałam domenę www.polskajestkobieta.org - trzeba ją uruchomić.

Proszę, zgłaszajcie się, informatyczki, graficzki, gospodynie, bezrobotne, ekonomistki, prawniczki, kobiety znane i nieznanne, a także oświeceni mężczyźni. Proszę Was o to dla naszych małych Polek, dla nas, bo Polska jest kobietą!

„Przekrój”, listopad 2006

Według Piotra „Przekrój” tego nie wydrukuje. Odezwę tak, ale bez adresu strony internetowej. Nawoływanie do działalności politycznej - to wykracza poza zwyczaje prasowe.

- Słyszałaś o partii zakładanej przez gazetę?
- Nie, ale musi się udać.

Znajomy komputerowiec, Adam Bosak, do którego dzwonię, zgadza się natychmiast załatwić domenę i jeśli będzie przydatny, to proszę bardzo, za friko zrobi co trzeba w Internecie. Jego żona rodzi w tym miesiącu i on ma dość poniewierania kobietami w przychodniach, w pracy:

- Moja żona nie jest bombą zegarową, nie wybuchnie i nie dobije szefa ani zasiłków społecznych!

5 XI

Pierwszy śnieg - z deszczem. Na czubku płątana został samotny listek, list albo raczej pokwitowanie po tych, co opadły.

Pola przy śniadaniu protestuje:

- Jajko śmierdzi.

Zanim się zorientowałam, pobiegła po swoje perfumy i posikała żółtko. Bezalkoholowo, karmelkowo. Zjadła.

Wieczorem Łódź. Zapraszam mamę do restauracji, trzeba świętować wygraną z rakiem.

- Nie, nie, to za drogo - broni się, ale widzę, że ma ochotę.

- Leczenie kosztowałyby dużo więcej, to są zarobione, zaoszczędzone pieniądze - wiem, co ją może przekonać, zatuszować „rozzrutność” potępianą przez tatę.

Gest zawdzięczam mamie z Kongresówki. Napady skąpstwa miewam po wychowanym prusko ojcu. Dzięki tej mieszańce potrafię szastać forszą, wydać oszczędności co do grosza, ale też rozsądnie przyhamować i nie wpadać w długi.

Wybieram restaurację blisko domu, w Manufakturze. Mam W tym swój plan. Nie tyle satysfakcję albo rewanż, co smakowanie ironii. Tragifarsa losów posłuży mi za przyprawę. Wystrój zgodny z nazwą restauracji - L'Ecrú. Mury, dywany, obrusy koloru kremowej ślubnej sukni. Kelnerzy chodzą ostrożnie, by nie podeptać zakrywającego ściany i podłogi idealnie czystego pokrowca panny młodej. Spod niego wystaje konstrukcja metalowej krynoliny albo XIX-wiecznej hali. Restauracja jest w wyremontowanej designersko dawnej fabryce Poznańskiego. Kiedyś było tu samowystarczalne miasto, fabryczno-tekstylny Babilon z cegły. Moja babcia, łódzka prządka, pracowała w podobnej. Zmarła wkrótce po wojnie z wycieńczenia. Jej serce nie wytrzymało codziennych wielokilometrowych marszów do pracy, stania przy maszynie od rana do nocy.

Wznosimy toast za zdrowie mamy oczarowanej miejscem, zachwyconej życiem. I za babcie. Nigdy by nie uwierzyła, że jej córka będzie jeść wykwintne francuskie dania u króla fabrykantów - Poznańskiego. On też by nie uwierzył w los swoich wnuków. Fela Poznańska umarła z nędzy we Francji podczas wojny.

6 XI

Proszę Misiaka o zaprojektowanie okładki do Kobiety i mężczyzn. Ona, zawsze taka zgodna, odmawia. Nie chce chyba mieszać swojego pracoholizmu z przyjaźnią. Chociaż twierdzi, że to przeze mnie, bo się wtrącam, a ona nie będzie ołówkiem.

7 XI

Neptun w astrologii jest odpowiedzialny za delirium i politykę.

8 XI

Jesteśmy przeziębieni, Pola zostaje z nami. Wędzimy się w dymie kominka niby rodzinna potrawa nadziana na wskazówki zegara: 13.00 - obiad, 18.00 - kolacja, 19.00 - bajka. Kwiaty w doniczkach nie wiadomo: wysychają czy więdną.

Nie mogę spać, kicham i kaszlę. Nocami słychać okoliczne psy, te sąsiedzkie i daleko ze wsi. Wyją, szczekają. Nauczyły się tego od ludzi - gadać przy byle okazji. Psy tym różnią się od wilków, czym ludzie od małp - mową. Ja też mam ciągle słowa. Myślane, pisane, mówione. Zależy mi na nich. Podpytuję w „Przekroju”, czy wydrukują z adresem internetowym. Podobno tak.

Na chorobowym czytam Mężczyznę od podstaw. Norah Vincent przebrana za faceta, z doklejonym zarostem, staje się sondą w inny świat - męskiej drużyny kręglarskiej, pracownikiem biurowym, randkowiczem, zakonnikiem. Rewelacyjny eksperyment i straszne wnioski: od środka mężczyźni są odrażający, w najlepszym przypadku żałośni. Przerażone sobą i światem istoty. Norah niektórych polubiła - z litości. Myśląc o większości mężczyzn, zgadzam się z nią, ale jednak... Problem w tym, że jest lesbijką. Nie pożąda żadnego faceta, nie potrafi się w nim zakochać. Kobiety pokazane bez ożywczej fascynacji też byłyby natapirowanym mechanizmem. Miłość jako ratunek przed ludzkimi mdłościami? Bez niej jesteśmy dla siebie bezlitośnie obiektywni, niewarci istnienia.

Piotr przed lustrem. Obrysowuje najcieńszą kreską, ostrzem, podbródek. Strząsa fachowo maszynkę nad zlewem, ciemny zarost,

odrastający za szybko po rannym goleniu. Przyglądam mu się i zapominam, że to on. Widzę istotę niemożliwą, a więc mityczną - mężczyznę. Bicepsy, o które obija się jego warkocz. Czułe dłonie i zwierzęcy zarost zdrapywany metalem. Muskuiy i wrażliwy penis. Dlaczego go kocham? Bo pozwala mi marzyć. Daje przestrzeń na marzenia - wolność wyobraźni, a nie mechaniczny, przewidywalny przymus.

12 XI

Co ja zrobiłam tym ludziom? Dostaję listy od czytelników „W Drodze”. Ojciec Wojciech sumiennie przysłał mailem obelgi. Stuknięta skandalistka, pomyłona. „Nawet patrząc ekumenicznie na różne postawy, p. Gretkowska nie mieści się ani w protestantyzmie, ani w anglikanizmie, nie mówiąc już o Kościele katolickim. To skandal, jak można takie antykościelne poglądy prezentować w miesięczniku katolickim, ta jej »propozycja« mszy dla dzieci to jakaś farsa zapożyczona z McDonalda” (list najłagodniejszy). Przecież nie zamachnęłam się na żaden z dogmatów. Znam symbolikę mszy i nie zamierzam jej deformować. Upraszczam dla dziecka. Jezus powiedział: „Pozwólcie maluczki przyjsć do mnie”.

Nie jestem facetem żyjącym w celibacie, wychowuję sześciolatkę i wiem, czego potrzebuje, co ją zaciekawia bardziej od gry komputerowej czy bajki. Kilkanaście lat temu msza nie miała konkurencji w niedzielę, może poza telerankiem. Co złego w przebiegach i przedstawieniach, kukiełkach, obszytych pluszakami sutannach? Soczek winogronowy i chleb zamiast eucharystii dla maluchów wyrrywających się za rodzicami do komunii. Teatr wyrósł z misteriów. Jasełka nie są w kościele herezją.

Piszą wzburzeni moim tekstem księza, piszą mężczyźni i jedna kobieta, matka. Zgadza się ze mną i dziękuje za pomysły. Jezu.

XI

Jest „Przekrój”, jest cały manifest i na dole podany adres. Mam satysfakcję, cholerną satysfakcję, że wreszcie to coś więcej niż litery. Kobiety będą mogły głośno się bronić, zamiast szeptać i narzekać.

Do wieczora cisza. Napisało kilka osób, chyba sprawdzając, czy ten adres to nie żart. Po 20.00 kilkadziesiąt maili: poparcie, własne życiorysy, listy krzywd, propozycje zorganizowania czegoś konkretnego. Odpowiadam na każdy.

XI

Odpisałam na 100. Piotr zawiózł Polę do przedszkola, zrobił obiad, popracował, przywiózł Polę. Ciągłe odpisuję, nie mogę wyzerować skrzynki - co wyślę, nadchodzą nowe maile. Biorę zeszyt, rysuję tabelki - staram się dzielić zgłoszenia miastami, zawodami. Nie wpisuję dokładnie, sądząc, że zapamiętam. Bardzo sensowny list od Bizneswoman z Wrocławia, podaję swój numer telefonu. Wychodzę z pracowni na kolację. Biały obrus, parujący sos pomidorowy. Polcia bawi się w wiązanie nitek z makaronu. Mam za plecami w zamkniętym pokoju dziesiątki, setki ludzi wymagających odpowiedzi. Piotr pisze za wolno, nie pomoże.

- Kochana, ogarniasz to jeszcze?
- Miałam nadzieję na więcej, kobiet jest w Polsce połowa.
- Zwariowałaś? Spodziewasz się 20 milionów maili?
- Spodziewam się rewolucji, wysadzenia w powietrze tego chorego świata. Trzeba zrobić prawdziwą stronę, żeby ludzie mogli dogadać się między sobą. Wiesz, co najczęściej piszą? Chciałam założyć taką partię, myślałam o tym, nareszcie. Żadnego głupa - wyobrażasz sobie, żadnych wyzwick, zboków! W Internecie!

XI

Odpisałam na 500 maili. Oczy i palce czerwone. Tym, którzy piszą po dwa, trzy razy, klikam zdawkowe: „Dostałam, dziękuję”. Zgłosiło się z 10 grafików i komputerowców. Rozsyłam do nich swój numer.

Wreszcie żywy głos z pomocą - Konrad komputerowiec i Kama graficzka. Energiczna Bizneswoman z Wrocławia. Ma doświadczenie w zarządzaniu, wie, co najpierw - zarejestrować nazwę „Polska jest kobietą”, wykupić domeny. Będzie dobrze, tyle bezinteresownej pomocy, damy sobie radę.

XI

Stukam w komputer od 5.00 rano, nie mogę spać. Z nadchodzących bez przerwy listów powstałaby nie tylko mapa Polski, ale też mapa kobiecego nieszczęścia, naznaczona przez głupotę, prawo, mental. Wrocławska Bizneswoman podsuwa argument: płacimy jednakowe z mężczyznami podatki, a jesteśmy traktowane jak ludzie drugiej kategorii.

To prawda, my świętujemy jeszcze rewolucję francuską. Równość, wolność, braterstwo z poprawką na to, że wtedy te hasła dotyczyły wyłącznie mężczyzn, kobiety nie miały głosu. Słowo „równość” nie wyrównuje praw, mamy inne potrzeby. Mężczyzna nie jest pracownikiem ułomnym ze względu na ciążę. Nie on zostaje w domu z dzieckiem przy piersi. Nie jemu z braku przedszkola odpisuje się od emerytury 2, 3 lata. Przemoc rodzinna nie polega na wyrzucaniu go przez pijaną żonę z domu, najlepiej z dziećmi. Polska to świat dla ludzi, nie dla kobiet. I to pieprzenie o patriotyzmie, defilady, obchody. Patriotyzm grobów. Nowoczesny patriotyzm polega na dbaniu również o kołyski. Więcej dzieci - w przyszłości większe emerytury dla ich rodziców. Od kobiet zależy, czy urodzą dziecko. Czy zdecydują się na ciążę, nie mając pracy,

przedszkola, wolności decydowania o sobie. To nie są postulaty, to statystyczne fakty zmieniającej się Europy. U nas zamiast tego tępa ideologia. Może polityków finansuje się z niewypłacanych matkom alimentów?

XI

Mailowo, telefonicznie uzgadniamy z Kamą i Konradem założenie nowej strony i skrzynki. Stara się zapycha. Jeśli oprócz adresu będzie strona, coś w nią trzeba włożyć. Kama wystylizuje napis: „Polska jest kobietą”, ja zajmę się fotką. Odnawiam znajomości z „Elle”. Znalazłam fotografa: Marek Straszewski, o którym pisałam, że błyska fleszem jak talentem. Czytał manifest, wie, o co chodzi, i pomoże, koszty bierze na siebie.

Profesjonalne zdjęcie jest miniprodukcją filmową. Trzeba pamiętać o wszystkim, zgrać terminy iluś osób. Marek uruchamia taśmę, jego producentka Ania - makijaż, uczesanie, stylistkę. Do mnie należy ściągnięcie na sesję kobiet.

Kombinuję: to jest pospolite ruszenie, takiego ruchu kobiecego u nas jeszcze nie było. Obrazek też musi być inny. Niekojarzący się z tym, co w Polsce jest akcją społeczną: biało-czarny, poważny, tragiczny w sprawie wymagającej interwencji. Nie, nie jesteśmy ofiarami zdanymi na łaskę! My mamy coś zmienić, bo jesteśmy tego warte, nasze życie ma wartość. Dlaczego kolorowe i estetyczne mają być tylko reklamy kremów? W listach, które przychodzą, jest tyle siły, entuzjazmu, trzeba to pokazać. Takie zdjęcie-sztandar potrzebuje znanych twarzy, kojarzących się z poglądami, z życiem prywatnym. Postacie-znaki, łączące intelektualistki i oglądaczki seriali. Yuppiskę i dziewczynę ze wsi. Ktoś napisał: „Polska to dziewczyna ze wsi” - ambitna, pracowita, pragnąca awansu.

- Wpadłaś w lekką manię - ocenia Piotr, widząc spis nazwisk wymarzonych do zdjęcia.

Wie, że nie zadzwoniłabym do obcych ludzi po prośbie, nie zaprosiłabym ich nawet na promocję książki. Zdobyłam namiary od redakcji, znajomych. Ale to dla sprawy, nie dla mnie, znika więc zażenowanie. Wybieram numer Beaty Tyszkiewicz. Nie wszyscy wiedzą o jej charytatywnym sercu, skrobie do niego, do ikony. Nakręcona, opowiadam, na co Polki nie mogą się zgodzić, co osiągniemy razem.

- Zlinczują panią - ostrzega z sympatią.

Oczywiście wchodzi, dość napatrzyła się na domy dziecka, próbowała coś w nich zmienić.

Dzwonię do kultowych aktorek seriali. Najpierw Marcysia ze Złotopolskich. Znamy się z telewizyjnej garderoby, gdzie się polubiłyśmy, czekając na występ.

- Magdo-Marcysiu, grasz zaradną, fajną dziewczynę ze wsi, strasznie będziesz potrzebna.

Ma na głowie teatr, serial i małe dziecko. Ale przyjedzie się sfotografować, najlepiej rano. Weźmie synka.

Kobiety kochają Gwiazdę, zwykłą dziewczynę jak one, ambitną i mądrą. Dobijam się do niej. Z rozpędu nie zauważam ściany wygłuszającej we mnie słuch absolutny na emocje. O dziewiątej rano Gwiazda jest miła, w południe, gdy ustalamy szczegóły, zmęczona. Wieczorem głucha studnia, wrzucam kamyczki słów, Sondując głębiej osiągniętego dna.

Co jest? Czy chodzi o pieniądze? Szminki lepsze, bo płacą? Dzwoni agent Gwiazdy - kontrakty, image, nieangażowanie się w politykę.

- W jaką politykę? - przerywam. - Ona jest kobietą, walczy o swoje, dla siebie. Co to ma wspólnego z polityką, przywracanie demokracji?

- Nie bądź śmieszna, mówisz o sile politycznego nacisku... - Piotr słyszy naszą rozmowę i, biorąc od rana udział w tym szaleństwie, jednak zachowuje rozsądek.

- Tak, bo inaczej się nie da - przekonuję. - Polska jest kobietą, a kobieta w Polsce jest polityczna, jak więzień polityczny; tego jej nie wolno, tamtego.

- Polityka jest brudna - przypomina.

- My jesteśmy brudne od takiego życia. Gwiazda nie może być na naszym plakacie, rozumiem. Gazety, billboardy, filmy - wszędzie wbija nam swoją twarz, sama jej nie mając. Ubezważniona sobą - szydę. - Bidulka, w wywiadach bezwstydnie zatroszczy się o niedożywione dzieci, młode matki wyrzucane z pracy. Może im pomóc jedynie swoją grą, pocieszyć fotogenicznym uśmiechem. A one niech naśladowują jej bezkompromisowe bohaterki, ją samą. Na tym polega gwiazdorstwo, na zakłamaniu. Nie odgrywaniu, ale odrabianiu swojej roli niby chłop pańszczyźniany - odtąd dotąd, jak do ziemi żywicielki przypisany do swojej postaci kontraktem.

Wiem, przesadzam, wściekam się, zawiedziona, że nie wszyscy widzą sens w powstaniu kobiet (z całą tego dwuznacznością). A przecież dostaję entuzjastyczne maile - „Wreszcie coś się ruszyło, to nowa Solidarność!”.

Nieudolnie próbuję skontaktować ze sobą ludzi w Internecie, rozsyłam pliki z zamiarami i zaraz potem przychodzą słuszne pretensje: „Nie życzę sobie podawania mojego adresu, narażania mnie na spamy”.

Trzeba zorganizować spotkanie. Niech się ludzie poznają, założą partię, jest już z kogo. Nigdy nie zajmowałam się wentami. Gdzie wynająć salę, na ile osób? Parę godzin po moim ogłoszeniu: „Szukamy miejsca na spotkanie” dziesiątki propozycji. Spisuję numery telefonów, sprawdzam, umawiam. Dzwoni producentka sesji fotograficznej, trzeba dograć godziny, osoby. Do 2.00 w nocy odpisuję na maile, żaden nie może zostać bez odpowiedzi, chociażby najkrótszej.

XI

Pola nie rozumie, dlaczego nie odwożę jej do przedszkola. Tata też fajnie wozi, ale rano mama, a z przedszkola do domu tata. Tak był zorganizowany świat. Tłumacząc, że jeszcze trochę i będzie po staremu. Załatwię coś, będziemy mogły znowu razem się bawić. A teraz szybko, szybko się ubieraj.

- Kiedy? - dopytuje się niecierpliwie.
- Niedługo, kobiety rozdzielią między siebie pracę.
- To daj mi ciuciusia - żąda rekompensaty.
- W życiu, już jednego dostałaś.
- Daj miii, bo „Polska jest kobietą” - sepleni bojowo.

Przesłyszałam się? Piotr zakłada małej buty, pochyla się, ukrywając chichot. Nie wiem, czy cukierek należy się Poli, bo jest kobietą, czy w zamian za wyrecytowanie formułki. Słyszyc ją w naszych rozmowach, dyskusjach przez telefon. Bizneswoman wykupi nazwę „Polska jest kobietą”, za 2 tysiące zastrzeże znak: kółko z krzyżykiem na dole, w środku PL. Symbol wymyślił Piotr, trochę znak Wenus, trochę nasza kapliczka. Jeśli Pan Bóg dostrzeże ją z nieba, ma właśnie taki widok: drewniana bulwa z koślawym krzyżykiem na szczycie.

XI

Wzywają mnie do wydawnictwa po odbiór korekty. Muszę natychmiast - Redaktorka ma wyznaczoną chemioterapię. Rak piersi, jest strasznie dzielna. Na jej miejscu, wychowując samotnie dziecko, skomlałabym ze strachu.

- Pani Manuelo, musi się udać z tą partią - zapewnia mnie, gdy siedzimy nad poprawianą książką. - Profilaktyka dla kobiet, badania... Wyjdę ze szpitala, to pomogę.

Skończyła mi się karta telefoniczna, dzwonię więc z wydawnictwa. Ania Jopek jest w żałobie po ojcu, ale będzie. Przeprasza, że nie ma czasu zaangażować się w cokolwiek. Dla mnie jej pozowanie do plakatu przerasta jakiegokolwiek cokolwiek.

Jest piosenkarka, są aktorki, potrzeba dziennikarek, intelektualistek. Zgadza się Karolina Korwin Piotrowska. Po wycięciu tekstu z „Sukcesu” jesteście jak koleżanki z wojska. Obie solidarnie odeszłyśmy: ja straciłam felieton, ona posadę naczelnej.

W rozpędzie próbowałam wciągnąć na zdjęcie znaną dziennikarkę telewizyjną. Jest całym sercem za, ale uświadamia mi, że jej nie wolno: komentator polityczny musi zachować obiektywizm.

Rozmawiam z Panią Profesor. Podziwiam jej inteligencję: nie może poprzeć, nie przeczytała manifestu w „Przekroju”. Dyplomatyczna choroba oczu. Śmieję się sama z siebie: Nadieżda Krupska w Szale Podkowińskiego - to ja.

XI

Zaprasza Wanda Nowicka do swojej Federacji na rzecz Kobiet, idę z Piotrem. Parę znanych twarzy, działaczek feministycznych, Zielonych, profesor Środa. Napięcie, jestem z nimi, ale gdzieś z boku, mimo wysiłków Wandy. Wreszcie leci we mnie zarzut: „Dlaczego nie popieram aborcyjnego coming outu?”

- Z wielu powodów - wyjaśniam jeszcze raz, wywołana do publicznej odpowiedzi. - W Polsce przyznające się do aborcji są upokarzane, ich desperacja nie liberalizuje prawa. Dowodem są ostatnie pomysły zaostrzenia przepisów. Politycy udają, że nie widzą kobiet przyznających się do aborcji, a ulica je potępia. Po co powielać schematy z Zachodu sprzed wielu lat? Coming out we Francji, Niemczech był odwagą, coś przełamywał. Tam aborcja była przestępstwem karanym więzieniem. W Polsce można z niej skorzystać za rogiem, dzwoniąc pod pierwszy lepszy numer ginekologa z gazety, oferującego „wszystkie zabiegi”. Chodzenie pod sejm i proszenie odwracających się od nas ze wstrętem polityków jest nieskuteczne. Trzeba stworzyć siłę politycznego nacisku, inaczej niewiele

zmienimy. Zamiast coming outu pod sejmem zrobmy coming in do sejmu.

Magda Środa też nie widzi sensu w coming outach, przy okazji nazwała mnie politykiem. Zachnęłam się:

- Nie, ja tylko...

- Tak, organizując partię, jest pani politykiem. Jest pani matką, katoliczką. To przeciwwaga dla radykalnych haseł. Powodzenia, może się udać...

Zostałam mianowana polityczką przez jedną z mądrzejszych kobiet, jakie znam. Problem, że się nie nadaję. Polityk nie pamiętający twarzy, nazwisk... Sepleniąca artystka.

Polityk nie musi być wystarczająco mądry, by powtarzać tę samą kwestię na ileś sposobów. Powinien być raczej dostatecznie głupi, by się tym nie znudzić.

Nocą rozmawiam z Tessą.

- Bardzo byś się przydała ze swoim teologicznym dyplomem. To pokazałoby, że prawa kobiet są ważne i dla katoliczek, i dla ateistek, że nie tędy podział.

Zgadza się ze mną, oczywiście prawa matek, przedszkole, równe zarobki, ale co z aborcją?

- Tessa, nie powiem ci, że na pewno nie. O tym muszą zdecydować same kobiety, po raz pierwszy.

- A ty?

Nie będę kłamać, politycznie lawirować.

- Dla siebie prawdopodobnie nie, inni mają prawo.

- W takim razie nie mogę, rozumiesz mnie?

Rozumiem. Tessa, której florencka rodzina od pokoleń broni papieża, ma jedno proste, pozbawione wahań „nie”. Może za dużo we mnie po pradziadkach van Grootach, protestanckiej (skrajnie protestanckiej, bo menonickiej) jak na katoliczkę krwi. Za świeżej wiary po schryścianizowanych zaledwie kilkaset lat temu

Żmudzinach. Nie wiem, szukam irracjonalnych wytłumaczeń, dlaczego dla katolików jestem grzesznicą, a dla ateistów dewotką. Dlaczego moje postępowanie jest niezrozumiałe i sama nie rozumiem innych. Po co łamać Polskę na prawicę i lewicę? Nie tędy podział, gdy mówimy o Kościele. Granicą jest prawo. Katolicy muszą przestrzegać prawa. Krzyż w sali sejmu, w państwowych szkołach jest wbrew prawu republiki. Chrystus mówił: „Co boskie Bogu, co cesarskie cesarzowi”. Powiedział też: „Krzyż swój noście”, a nie wieszajcie, gdzie się da, i odpoczywajcie.

Za długo byłam we Francji, gdzie nachapałam się republikańskich herezji? Na tym polega moje osamotnienie w rozsądku? Od tylu lat nikt nie napisał, że Polskę zahamowały w rozwoju komunizm i Kościół. Bo albo jesteście lewicowi, albo trzymamy z katolikami. Nie pogodzi się w Polsce nikogo z nikim, jeżeli będziemy jechać na sentymentach, żalach gorzkich i wzajemnych. Jedyne, co nam zostało, to prawo, beznamienne, precyzyjne prawo. Ono tworzy dopuszczalne, cywilizowane barykady.

Słyszę za sobą człapanie sumienia, o którym mówiła Tessa. Czasem poda łapę, ale częściej zapomina schować pazury i harata.

XI

- Cześć - mówię w naszym domu Piotrowi, zaaferowana mailami, telefonami. „Cześć” - jakbyśmy byli w biurze, nie widzieli się rano w łóżku, nie gadali chwilę przy ubieraniu Polci do przedszkola.

Chyba znalazłam salę na spotkanie. Ktoś zna kogoś i proponuje Montownię, duży teatr w centrum. Dziewczyna po skandynawistyce prowadzi mnie do szefowej - Magdy Godlewskiej, obywatelki szwedzkiej. Nie musimy sobie wyjaśniać, co i po co.

Polska w porównaniu ze Szwecją tkwi jeszcze w neolicie, barbarzyńskim traktowaniu kobiet, myśleniu o nich jak o brzuchach do rodzenia dzieci i problemów.

Jesteśmy w śródmieściu Warszawy, niedaleko sejmu, a nasza rozmowa o mentalności w Polsce przypomina pogawędkę o plemionach afrykańskich. W Kenii kobiety zbudowały sobie wioskę. Schodzą do niej uciekinierki od bijących mężów, te, które nie chciały wyjść za mąż za starców albo poddać się obrzezaniu, ofiary gwałtów przepędzane przez zhańbione rodziny. Wyrzutki, skazane dawniej na tułaczkę i śmierć. Kobitki solidarnie dzielą się majątkiem, największym w okolicy. Okazało się, że mogą żyć bez mężczyzn, prowadzić biznes skuteczniej od nich. Odważyły się nawet jeść mięso. Przedtem dostawały resztki wnętrzości. Jedząc mięso, nie łamią tabu, ale zwyczaj. Dziwią się, dlaczego przedtem się na to zgadzały. My w Polsce też zgadzamy się na poniżenie prawne, ekonomiczne. Niczym nieusprawiedliwione oprócz tego, że takie to nasze zwyczaje. Mam nadzieję, że będziemy się niedługo śmiać jak te Afrykanki, obgryzające kości przy ognisku. A może nie... Afryka ma nad nami tę przewagę, że tamtejsze kobiety są solidarne. Polki w światowych rankingach solidarności i zaangażowania politycznego znalazły się daleko za nimi, na 107. miejscu w świecie.

Wieczorem pierwszy telewizyjny występ po ogłoszeniu manifestu. Nie wiem, czego się spodziewać w politycznym „Teraz my”. Jestem przyzwyczajona do programów kulturalnych, gdzie rzadko rozmawia się o książkach. Z reguły są to recenzje z pisarza, nie z tego, co napisał. Pewnie będzie podobnie. Nie co się ma do powiedzenia, ale kto.

Noc, zimna hala albo gigantyczny kontener przy trasie katowickiej. W środku starzy znajomi z gazet, sesji - styliści, ekipa malarzy twarzowych. I ktoś zupełnie nowy, nieznan mi gatunek -

polityk. Były premier szykuje się do występu zaraz po mnie i Mandarynie. Jest dla wszystkich miły, kontaktowy, mimo że nieaktualny.

- Nadam się do partii kobiet? - żartuje szarmancko.

W studio też podśmiejemy. Zestawienie mnie z Mandaryną, próba napuszczenia na chorą piosenkarkę dance jest żałosna. Ona, obklejona cekinami, jeździ różową terenówką. Co może wiedzieć o państwowej służbie zdrowia, edukacji? Twierdzi, że walcząc o swoje, założyłaby partię cukrzyków.

- Cóż, pani Mandaryna jest dojrzałą mandaryną swego losu - kończę rozmowę.

Ogłaszam pomysł partii kobiet i mam flekować pierwszą kobietę, którą mi podstawią? Widziałam artystki w gorszym stanie, słyszałam przez telefon, namawiając je przed chwilą do sesji fotograficznej. Ja chyba jestem normalna. W miarę przewidywalna i zwykła. Dotrzymuję terminów, mówię tak albo nie. Od lat wytre-sowana w szaleństwie, wywęszę jego miligramy wypluwane ze śliną. O, na przykład Kurski, frontman rządzącej partii, pokazany jako przerywnik tego programu. Co sądzi o kobietach w polityce? Bez żenady odpowiada: „To są kobietony, a kobiety lubię. Kobiетки gdzieś tak na obrzeżach, miłe, w domu”. Nie przybiegają sanitariusze, nie wiążą faceta. Nie traci posady i nie okrywa się śmiesznością. W cywilizowanym kraju przestałby istnieć politycznie. Przed chwilą obraził połowę wyborców, sprowadził ich do poziomu towaru. Nie, on jest jajcarski, nie pedał, swój chłop, kończymy emisję, do widzenia, dziękują prowadzący panowie. Olśnienie, po co tu przyszedłam - podać adres internetowy! Mam napisany na kartonie, zdażyłam.

Odpisuję na maile do 2.00. Fala nowych zgłoszeń nawet z małych wiosek. Bizneswoman organizuje we Wrocławiu sekretariat, wydzieliła kawał swojego biura, ma telefon, możliwości. Namawia

na pisanie programu ekonomicznego, najważniejsze podatki, to przyciągnie przedsiębiorców, ktoś musi partię finansować.

31 XI

- Więcej nie zmieści się w kadrze - decyduje Marek.

Zamykam listę. Beata Tyszkiewicz chora. Kilka osób powykrecało się w czasoprzestrzeni, skąd dotrą za jakiś czas z powrotem, żałując straconej okazji. Na tym polega Warszawa - niby-Warszawa. Niby-życie, gdzie nie mówi się nie ani tak. Nie oddzwania, żeby móc znowu spotkać się we własnej sprawie, poprosić o przysługę.

Sesje fotograficzne są nudne. Czas się wlecze. Jakby zgodnie z prawami fizyki zwalniał w miarę zbliżania się do prędkości światła i jego błysku we fleszu. Jedna fotka do gazety, jedna utrwalona część sekundy zabiera pół dnia. Może dlatego, że sama to dziś organizowałam, byłam w ciągłym przyspieszeniu. Dopatrzeć catering, kolejność - dziewczyny spieszą się do dzieci, roboty, telewizji. Udało się zgrać je na chwilę, mijają się, wychodząc. Marek skleja wszystkie w postprodukcji i będzie korowód.

Pola i Antosia, od Jagi wyrywają do przodu, sepleniąca awangarda. Jaś, kołysany przez Marcysię, popłakuje. Marek za obiektywem cierpliwie czeka na wyjaśnienie jego buzi. Czesząca nas do zdjęcia Jaga przyszła z własnym coachem - Małgosią.

- Jestem trenerem NLP - przyznaje się, obserwując moją reakcję.

Czy przegonię jak hochsztaplera? Nie mam nic przeciwko NLP. Proste behawioralne metody bywają najskuteczniejsze w sprawach najbardziej skomplikowanych - a do nich należy ludzki mózg. Małgosia pyta, czy nie potrzebowałabym wsparcia przed zebraniem w Montowni. Wsparcia? Raczej odpoczynku. Śpię po 4 godziny.

Przyglądam się jej, nakładam skany znanych mi osób noszących podobne czarne ciuchy i farbujących długie gęste włosy na czarno. Małgosia jest taktowna, powściągliwa, ale jej spojrzenie beczelnie szpera w naszych oczach. Nie rozmawiamy długo, wszystko szybko, szybko. Lidka Popiel, przezroczysta, zapracowana Lidka mówi stanowczo, że jest gotowa realnie pomóc i czy mam dla niej „zadanie”. Spotykałyśmy się dawno temu przy okazji Szamanki, filmowego wyjadania łyżeczką mózgu jej męża. Teraz po to, żeby nikt nam nie wyżerał mózgow i życia. Wielka jest podświadomość.

Karolina udziela dziennikarskich rad, żegnam się z Magdą Mołek biegnącą do pracy, z Anią Jopek. Jestem taka szczęśliwa, z nieba padają opłatki śniegu, po ziemi chodzą anielskie kobiety, wszyscy sobie życzymy, po prostu Boże Narodzenie - kobiece odrodzenie. Zostają ostatnia do zdjęcia. Moja siwa głowa wsiąka w białe tło. Na pierwszy plan wychodzą zimowe buty, niedopasowane do letniej sukienki. Ale nie ma się już z kim zamienić, pożytyć. Trudno, jest mi to obojętne. Wstałam

O 5.00, zdjęcia kończą się o 20.00. Poła zmęczona, w Internecie maile, maile.

1 XII

Ostatnie szczegóły spotkania, rozesłanie informacji. Dzwonię do małżeństwa Gąsiorów. Napisali bardzo sensowny list. Będą w Montowni, pomogą powiesić plakat. Zapowiada swój przyjazd do naszego domu pierwsza osoba z komputera: Konrad. Zna się na Internecie. Przez telefon jest rzeczowy i sympatyczny. Inżynier? Kim jest w realu?

Zjawia się - zaafierowany młody ojciec, ale sam ma jeszcze oczy dziecka. Wielkie, brązowe, naiwnie patrzące na świat. Specjalista od technik wideo i astrologii. Zadziwiające zestawienie informatyki z New Age, widoczne też w oryginalnym stroju: wełniana, dziergana czapeczka i kurtka hightech. Piotr zagaduje go niby

żartem, dla kogo pracuje, będzie przecież miał u nas dostęp do wszystkich informacji. Konrad zamyśla się trochę za długo jak na wyszkolonego szpiega.

- Nie pomyślałem o tym - przyznaje.

Kama dostała od Marka zdjęcie, doda napis i będzie plakat.

Przychodzi Wodomierz sprawdzić stan licznika. Subtelna odmiana tutejszych. Dotykając głową belek sufitowych, staje skromnie w progu. Sołtys z podatkiem za ziemię pakuje się nam zazwyczaj do chałupy bez pytania. Rozsiada się za stołem i czeka na Piotra. Co tam, że mu brzęczę:

- To mój dom, proszę zobaczyć rachunki, papiery.

On nie będzie gadał z babą.

Wodomierz różni się od wioskowych. W jego skórzanej torbie, zwisającej z ramienia, wypatrzyłam kiedyś Fromma Ucieczkę od wolności. Uczy się zaocznie na kinezyterapeutę. Pokazuje dobrodziejstwa ćwiczeń, zawijając sobie nogę wokół szyi.

- Mamusiu, co pan robi? - do przedpokoju zagląda Pola.

- Sprawdza, ile wypiliśmy wody - odpowiadam, co ją uspokaja, wraca do zabawek.

Wieczorem Piotr wiezie Polcię dziadkom, żebyśmy mogli zacząć się wyłączać spotkaniem w Montowni. Teraz to najważniejsze - przekaże się stronę internetową, organizację odpowiednim ludziom. My się do tego nie nadajemy. Ale przynajmniej mogłam pomóc. Te 2 tygodnie wycięły mnie z życia, a może wpakowały w sam jego wir. Chyba jest ze mnie kiepska matka, a lepsza społeczniczka, skoro zarwane noce przy dziecku robiły ze mnie zombi, a teraz uskrzydlają?

Podobnie było w latach 80. na strajkach studenckich. Budziłam się wypoczęta po 4 godzinach. 20 lat temu; dzisiaj czuję ciężar, jakby grawitacja zwiększała co roku nacisk na każdy centymetr ciała. Niewiele ryzykuje; i tak zmierzam do czarnej dziury za

podwójnym horyzontem śmierci, czczonym już w dawnym Egipcie :) Chciałabym mieć ten skrótowy znak uśmiechu na grobie zamiast napisów końcowych. Gdyby to nie było patetyczne. Marylin Monroe wybrała w testamencie dystans: kamienna płyta i zamiast zbędnych słów podsumowanie: „Blondynka”.

2 XII

W radio prowadzący pyta mnie z rytualnego obowiązku:

- Partia, żeby reklamować siebie? Zamiast pisania książek?
- Po co pan to mówi? - głos z sitka radiowych głośników jest psychicznym lakierem w sprayu, łatwo utrwała się w pamięci.
- Gdybym nawet była narcystyczną artystką i myślała o sobie, robiła happening i wygląd, to problem kobiet w Polsce znika? Poniżanie nas, brak równych szans są usprawiedliwione? - wściekam się bez sensu.

Ten człowiek nie chciał źle, chciał pokazać różne punkty widzenia. Ale czy powielanie głupoty jest medialnym obowiązkiem? I jeszcze jedno ciągle zadawane pytanie:

- Proszę powiedzieć, po co w ogóle partia kobiet?
- Nikogo nie dziwią dwie chłopskie partie rolników, którzy albo zredukują się z kilkunastu do kilku procent, albo cofną nas do przedwojnia. A partia kobiet, większości narodu, mogąca przyspieszyć Polskę cywilizacyjnie, jest kuriozum...

3 XII

Szybki obiad w knajpie niedaleko Montowni. Wreszcie wytchnienie po tygodniu garkuchni. Gąsiorki - wysoka, ciemnowłosa, ikonowata z urody Ania i dobrodusznie pulchny, obsypany rudawymi loczkami Jacek - wyświetlili na ścianie za mną plakat. Stają pośrodku sceny, dochodzą jeszcze ludzie, brakuje krzesel. Jest ze czterysta osób, większość kobiety w różnym wieku.

- Pani Manuelo, mówi tu pani już 15 minut, mówi i nic się nie dzieje... - dziwi się niecierpliwa staruszka.

- A powinniśmy być już w sejmie, nie od kwadransa, ale od iluś lat - podkręcam.

Sala się odśmiała i opowiadałam dalej: „Co nam nie pozwala być w sejmie? Gdzie są te ograniczenia? W naszej głowie?”. Mówię, dlaczego partia - regularna armia polityczna, a nie stowarzyszenie - partyzantka. Jestem tak pewna słuszności argumentów, prostoty rozwiązań, że scena staje się pasem startowym dla pomysłów, idei, dla mnie. Deski wydłużają się, światła zlewają w świetlisty drogowskaz. Unoszę się ponad tłum, jeszcze widzę pojedyncze twarze. Oczy, skupione na moich słowach, prowadzą mnie, dają mrugnięciem znaki, czy zmierzam w dobrym kierunku. Ale już siebie nie słyszę, nie mam pojęcia, co zaraz powiem. Wpadam w trans, boję się utraty przytomności. Hamuję, proszę o pytania. Nie mam czasu pomyśleć, co się przed chwilą stało.

Wstają kobiety z pierwszych rzędów. Łódź, Olsztyn, Śląsk - przedstawiają się. Czyściutkie, białe, wyprasowane bluzki, granatowe spódnice - prawdziwe działaczki. Ja w bluzie i wypchanych sztruksach wyglądam przy nich na rockmankę. Zgłasza się politolożka Iwona i panie z różnych organizacji. Zbieram wizytówki, karteczki. Podchodzi dziewczyna; chce być asystentką. Pytam wprost, czy leczyła się psychiatrycznie. Szok. Wyjaśniam, to tak ciężka praca, że albo ktoś nie wie, na co się porywa, albo nieadekwatnie ocenia rzeczywistość.

Piotr obserwował spotkanie z balkonu.

- Boże, lata 50., kobiety przebudziły się i sądzą, że mają jakieś prawa - kpina pokrywa wzruszenie.

Małgosia Marczevska, mój niedoszły coach poznany na sesji zdjęciowej, próbuje podsumować:

- Nie puściłaś w salę kartek, żeby spisać, kto był, namiary, co może robić. Reszta spotkania jak po szkoleniu CIA. Zanim zaczęłaś, zadałaś sali trzy pytania, czy mają krzesła, czy słyhać... - perfekcyjnie byłoby pięć...

Nie wiem: Małgosia żartuje, czy serio. Szkoli firmy, dyrektorów przedsiębiorstw.

- Musisz rozdzielić życie prywatne od partii, wyłączaj po spotkaniach telefon - radzi.

Komórka, noszona w kieszeni spodni, stała się rodzajem kopiącego, podskakującego od impulsów płodu wpijającego się mi w bok. Z każdym dniem mocniej daje o sobie znać. Budzi nocą, nie daje odpocząć w dzień.

Wracamy do domu, sklepy jak zwykle już zamknięte. Została nam stacja benzynowa, ale nie mamy siły stanąć i kupić chleba.

- Jeżeli to potrwa dłużej, ja nie wyrobię - kapituluje Piotr.

Po zebraniu spodziewał się komitetu nowych liderów. Liczył, że nie będziemy już tak potrzebni.

4 XII

Nie rozmawiamy rano, jedzie do Łodzi po małą. Biegam między telefonem a Internetem. Niewiele się zmieniło po Montowni. Może dzisiaj wieczorem na Filtrowej u Małgosi... Przyjdzie Iwona, fachowiec od partii. Gąsiorki podejmują się porządkować maile. Mają kilkumiesięczną córeczkę i fioła na punkcie społecznictwa. Gdyby kawałek, chociaż ogryzek, ludzkości był do nich podobny, świat stałby się rajem.

W południe głód, nic nie mam w lodówce. Ktoś pyta przez telefon:

- Czy coś się stało?

Nie bardzo kojarzę, kto i dlaczego nie wie, co się stało... popolite ruszenie!

- Byliśmy umówieni w restauracji, miała pani ocenić dla gazety menu... - przypomina głos z minionego życia.

Zapomniałam o zapisanym w notesie spotkaniu. Wymazałam z pamięci wszystko, co nie dotyczy partii. Niestety, płacenie rachunków też. Czekaając na taksówkę do restauracji, znajduję w skrzynce pocztowej upomnienia. I to ja, dla której comiesięczne

wypełnienie kwitków za prąd i telefon było ulgą rozgrzeszenia. Jakbym przynosiła mamusi świadectwo moralności.

Oderwana od Internetu, werbowania koordynatorek regionów, wchodzę do innego świata: knajpy przerobionej na japońską Belle Epoque. Dostaję foie gras w czekoladzie, dorsza posypanego płatkami róż. Połykam, oceniam dla rubryki kulinarnej i pędem do domu.

Pola rozkapryszona. Nie może się przestawić po wizycie u dziadków. Staruszkowie nie przestrzegają żadnych norm, są amoralni w miłości do małej. Mój ojciec, gdy byłem w jej wieku, patrzył z zachwytem, jak tłukę rodzinne kryształ, podsuwał następne. Może ich nie lubił, może uwielbiał sprawiać mi przyjemność. Na co pozwala Poli, wołę nie wiedzieć. My z Piotrem ostatnio udajemy rodziców, dziadkowie nie muszą się już zgrywać. Robią, co im się podoba, i pozwalają na to samo dziecku.

Biuro Małgosi na Filtrowej, stara Ochota. Kuchnia, drewniane schody, poddasze, dwa duże jasne pokoje. Kremowe ściany, rozłożyste, rokokowe żyrandole, minimum mebli. W okna wbijają się gałęzie moreli z ogrodu. Pusto, cicho po gwarze telefonicznych rozmów. Czekamy na Iwonę. Nie jestem pewna, czy przyjdzie. W Montowni dała wizytówkę i obiecała pomoc. Wreszcie jest: piękna, zgrabna - była modelka, znajoma Lidki.

Zna się na politycznym oprzyrządowaniu, wymienia etapy tworzenia partii. Musimy ustalić, czy przyjmujemy mężczyzn.

- Może byłoby łatwiej bez nich? - zastanawiamy się. - Albo pozbawić ich u nas prawa głosu.

Jest z nami Małgosia i Piotr przez głośnik telefonu.

- To niedemokratyczne! - On, zawsze najbardziej ugodowy, teraz protestuje. - Jeżeli będą mogli tylko należeć i bezinteresownie służyć, zrobicie z nich politycznych eunuchów. Zresztą chyba nie wolno zakładać organizacji dyskryminującej ze względu na rasę i płeć - uspokaja się.

Iwona jest zdania, że kobiety zachowują się inaczej same i to one mają wreszcie decydować bez męskiej pomocy. Powołuje się na swojego wykładowcę, profesora Szlendaka z Torunia:

- On, feminista, uważa, że kobiety mają zakodowaną konkurencję behawioralną - walczyły zawsze między sobą o dostęp do dóbr dla swoich dzieci.

- Właśnie - mówię - to będzie pierwsza partia behawioralna, ale będzie walczyć o wspólny interes kobiet i dzieci: zdrowie, wykształcenie. Po drugie - wyliczam - nieprawda, że kobiety nie potrafią współpracować i konkurują. Bardzo proszę, szefuj tej partii, znasz się na tym, jesteś specjalistką. Ja będę jeździć, namawiać, udzielać wywiadów. Co ze mnie za polityk, nie noszę nawet zegarka... - Powinnam być już w domu z Polą.

- To sobie kup. - Moja abnegacja nie jest dla Iwony problemem.

- Nie noszę, bo nie lubię. Marynarek, przyzwoitych bucików - opisuję eleganckie ciuchy Iwony. - Ty się lepiej nadajesz, masz wiedzę...

- Nie teraz. Kiedy wszystko się uporządkuje.

- Kiedy?

- Za... pół roku - ocenia.

- Nie dożyję w takim tempie.

- Zobacz, ilu ludzi się zgłasza. - Małgosia spokojnie rysuje punkt po punkcie przyszłość. - Musisz tylko zmienić swoje życie... trochę.

- Zabraknie mi kasy, wszędzie trzeba dopłacać. Za catering, w Montowni za techników - drobiazg - kilkaset złotych, benzyna i telefony - tygodniowo tysiąc. - Wytrząsam z torebki zużyte karty telefoniczne, lecą na podłogę niby puste łuski naboju, seriami.

- Będą składki - Iwona opracowała harmonogram.

Na schodach pytam ją, dlaczego nie wyszło Zielonym. Należała do nich.

- Brak przywódcy. Partia musi mieć lidera... jak książka autora - znajduje porównanie z mojej działki.
- Są książki pod redakcją, zbiorowe.
- Wygrały jakiegoś Nobla? W polityce chodzi o wygraną. Mamy dobry pomysł, to połowa sukcesu.

Błyszczą jej złota torba, zegarek, sprzączki. Jest pozapinana, reprezentacyjna, inteligentna, prowadzi własną firmę. Idealna, gotowa przewodnicząca nieistniejącej partii.

5 XII

Pola budzi się o 6.00, ja -już od godziny ubrana - odpowiadam na maile. Zostawiam więc komputer, udaję prawdziwą, dawną mamę. Smażę naleśniki, czytam bajkę. Staram się nie uciekać myślami do Internetu, nie czytać SMS-ów i oganiać się od brzęczących coraz głośniejszych dzwonek - much nad kością telefonu. Do mycia zębów rytualnie włączam Polci bajkę. Musiałam się jednak zamyślić, bo słyszę:

- Mamo, mój angielski jest bardzo... króciutki.

Przez pomyłkę puściłam zagraniczny program.

Został nam kwadrans razem. Wysysam ze szpiku czasu każdą sekundę, jeszcze pięć, trzy.

Piotr nas pogania, musi odwieźć małą i nie spóźnić się na terapię.

Zapinam płaszczyk Polusi. Gdyby dało się naszyć na nim drzwi domu, samochodu, bramę. Zamykałabym je na guziczki, a ona nie musiałaby się oddalać. Stałaby w miejscu, taka malutka, i trzymała mnie za rękę, i nie puszczała.

Nie mogę wyzerować ciągle pojawiających się spraw, listów, natychmiast do załatwienia. Ciągłe poczucie winy i pośpiech, pośpieszne poczucie winy.

Spotkanie z Magdą Środą w kawiarni. Jest mądra i pogodna, pewna siebie, nie musi nadrabiać prestiżem. Rzeczowo ocenia

sytuację: z opinią antyklerykałki więcej by zaszkodziła partii kobiet, niż pomogła.

Ale służy radą i przekazuje 13 kroków do równości, swój testament byłego Pełnomocnika Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn, wyrzuconego przez nową władzę.

Jej urząd zlikwidowano. Mężczyźni i kobiety jacy są, każdy widzi. Równości, tej zachodnioatlantyckiej, u nas być nie musi, my równi przed Bogiem.

Kilkanaście kartek 13 kroków z przejrzystym wyliczeniem cywilizacyjnych norm. Dostaję je w sztafecie niemożliwości. Środa powinna być ministrem, a nie siedzieć ze mną w kawiarni i oddawać testament przypominający bibułę. Jeszcze trochę Giertycha, Kaczorów, a nasze spotkanie będzie nielegalne. Zejdziemy do warszawskich podziemi - kanałów, kanałów rodnych oporu. Pytam, co sądzi o zostawieniu na później aborcji, według mnie - mówię najpierw swoje zdanie - jeśli wprowadzimy ją natychmiast do programu partii, załatwią nas. Nie będzie mowy o równości szans - przewiduję - płac, przedszkolach, tylko o aborcji. Jakby jedynym problemem kobiet w Polsce był wolny wybór, a ten można sprowadzić do światopoglądowej wyrzynarki: „morderczynię” i zamknąć usta, waginy, całą kwestię. Polka to brzuch, nie obywatelka.

- Próbujcie. Dla kobiet każda zmiana na lepsze będzie sukcesem.

Redakcja awangardowej gazety. Fajne dzieciaki, próbują namieszać w prasowej tandencie. Patrzą na mnie z ciekawością i zażenowaniem. Są dumni ze swojego bohemiarskiego niezaangażowania. Jestem przy nich Marią Konopnicką, zapeklowaną w słoik Warholi.

- Kurde - mówię, przerywając wątek siwej siłaczki. - Całymi dniami gram Bacha, czytam francuskie książki i cenię CocoRosie.

Uff, atmosfera się wyrównała.

Telefoniczna konferencja z wrocławską Bizneswoman, która wyda trzy tysiące na opatentowanie nazwy partii itd.

- To dla sprawy, drobiazg - zapewnia.

Skąd w ludziach tyle bezinteresowności? Wstydzę się swojego wieloletniego odludztwa. Grafik z Tarnobrzega, Piotr Barszczowski, przesyła nową wersję znaku partii. Kółko przerobił na zaokrąglone kontury Polski, udoskonalił liternictwo. Napisał, że zrzeka się praw i przekazuje za darmo.

Wracam nocą, przychodzą sąsiadki. Dziennikarki, prawniczki gotowe do pomocy. Płakać mi się chce ze zmęczenia, wdzięczności. Ledwo się trzymam na nogach.

Mówiłam, że tym, co przeżyłam, można by obdzielić kilka osób. Teraz to doświadczenie musi na mnie pracować, dawać siłę za kilku ludzi naraz.

6 XII

Przed śniadaniem autoryzacja 3 wywiadów. Potem herbata w papierowy kubek na wynos, bułka i taksówką do radia.

- Rehot Leppera z gwałconych prostytutek - mam skomentować wyczyny rządzących polityków - to rehot z gwałcenia praw kobiet, prostytutka nie przestaje być kobietą, ma swoje prawa. Nie jesteśmy mięsem. Śmieszek polityków jest dyskretny, ale podobny - fundusz alimentacyjny? He, he, są ważniejsze zagadnienia.

Na tym powinnam skończyć. Zaproszono mnie do omawiania politycznych ówków, ich świńskich pochrząkiwań. Zanim wyłączy mikrofon, pytam, która dziesięcioletnia dziewczynka marzy o karierze prostytutki, czy rodzice kształcą swoje dzieci do burdelu. To są kobiety po traumach. Potrzebują terapii, opieki, nie klientów. Ich powinno się zamykać.

Zaraz następna audycja.

- Wyrobiłaś się - gratuluje po godzinnej rozmowie zaprzyjaźniony dziennikarz.

Ja? Może dlatego, że zapomniałam o ja. W radiu jestem tylko głosem. Myślę wyłącznie o tym, co mówię, nie o sobie.

Jazda spotkać się na Filtrowej z tłumem chętnych do pracy. Staram się być wyrozumiała. Wołam w końcu Piotra popijającego herbatę w kuchni:

- Pogadaj z nimi, na 10 osób 9 przyszło opowiedzieć swoje życiorysy, jedna szuka roboty i sądzi, że tu są etaty. Odpadam.

Małgosia daje nam prezent, w końcu mikołajki. Trzy lodówkowe magnesy, chyba na sklejenie rodziny.

Wieczorem nie dojeżdża po mnie na wieś taksówka, zablokowana podmiejskimi korkami. Zamawiała ją telewizja, więc czuję się rozgrzeszona. Oglądam u siebie program, w którym miałam wystąpić. Nelly Rokita mówi o zachowaniu pośła Samoobrony, oskarżonego o zgwałcenie prostytutki:

- Panowie z PO takich rzeczy nie robią, są bardziej obcy i czytali więcej książek.

Jest bardzo przekonująca, jak dziecko. Moje właśnie wróciło z przedszkola i od progu wrzeszczy:

- U nas Mikołaj nie był prawdziwy!

- Taaak? Skąd wiesz?

- Nie był zimny! Dotykałam - mówi rezolutnie.

W jej wieku nie porwałabym się na sprawdzanie świętości.

Po północy nie mówię, chrypię przez telefon do graficzki. Z Internetu zniknęło ogłoszenie o zbieraniu podpisów koniecznych do rejestracji partii. Potrzebujemy ich 1000, z PESEL-em, miejscem zamieszkania, porządnie, w rubryczkach.

7 XII

Budzi mnie szept prosto w ucho:

- A jak Polska jest kobietą nie wygra, to wyjedziemy do Szwecji?

Pola straciła nadzieję na powrót do normalności, otoczona rozmowami o partii, pojawiającymi się bez końca ludźmi. Kuma coś o Szwecji, rajy dla kobiet, i najchętniej by tam wróciła.

Bidulka kaszle, ale nie ma gorączki. Szykujemy się do przedszkola. W drzwiach płaczymy się w kablach francuskiej ekipy telewizyjnej. Kręcą o coming outach. Francuska dziennikarka prosi tłumaczkę o interwencję. Podejrzewa, że źle zrozumiała. Aborcja nie jest naszym naczelnym hasłem? Wolny wybór umieszczamy między innymi postulatami? Nerwowo zjada to, co wystawiłam w miseczkach. Reszta ekipy mlaszcze nad superdaktylami. Wraca Piotr i widzę subtelną grę o tę miskę. Oni nie jedli takich dużych i słodkich, a on odłożył je sobie na potem, rarytas z Kalifornii, kupiony w jedynej wolnej chwili od tygodnia.

Żeby przekonać francuską feministkę, potrzebuję 10 minut. Za to Polki, podpisującej się jako ostra feministka, nie przekonam. Pisze o mnie na internetowym forum, że jestem Paris Hilton. Głupią blondynką próbującą zrobić coś dla kobiet. Ile w tym pogardy. Ona nie broni innych kobiet, chcąc mnie obrazić, broni siebie. Przed czym? Jeśli nie jest atakowana, musi sama szukać wroga, najlepiej blisko i niegroźnego, po co się wysilać. Według niej należy przeforsować pod sejmem prawo do wolności wyboru kobiet. Pod sejmem załatwia się najwięcej, nie potrzeba w ogóle polityki i myślenia politycznego. Prawo do aborcji rozwiąże nasze problemy, o ile istnieją. W kraju, gdzie nie ma edukacji seksualnej i dostępnej antykoncepcji. Czy ona serio sądzi, że kobiety, z którymi politycznie nikt się nie liczy, przeforsują pod sejmem prawo, którego nikt nie chce, nawet partie lewicowe?

Przychodzi Reżyser, po sąsiedzku. Wie, że nie mam czasu, ale on ze wsparciem. Nakręci film o powstającej partii, dokument. Dla niego gratka - kobiety w akcji. Zależnie od finału można przerobić materiał na heroiczny albo komiczny - domyślam się. Odmawiam. Jestem dla niego okazją. Bierze mnie za narcystyczną idiotkę, która chętnie pobiega z mikroportem.

- Słuchaj, jeżeli udzielam wszędzie wywiadów, to dlatego, że partia nie ma kasy na reklamę, a chcemy być widoczni. Nie odróżniasz?

Zabiera czas, siedzi już godzinę. Chce ubić na nas swój interes i wmawia, że to dla naszego dobra. Jego koronny argument:

- Na pewno macie pluskwę, więc co wam szkodzi...

Telefon z przedszkola: Pola się porzygała.

- Co jest? - zamartwiamy się, jadąc po nią prawie na sygnale. Nie bolał jej rano brzuch ani głowa.

W przedszkolu trafiamy na zamykany już dziecięcy kiermasz. Zupełnie zapomnieliśmy, teraz rozumiem - porzygała się na nas. Kupujemy jej dzieła, podziwiamy, tulimy. Pola z Piotrem i zakupami wracają do domu, ja taksówką do TVN24.

Gdybym nie wiedziała, że typowa, pomyślałabym: dziwaczna sytuacja. Zaproszone do studia posłanki, dziennikarki mają mówić o kobietach w polityce. Przerywa się nam jednak, żebyśmy skomentowały, co myśli, co robi szastający się po lotnisku premier: polecą, nie polecą. Zapadam w stupor, odsuwam się od stołu. W finale zostaję wyrwana do odpowiedzi.

- Pani Manuelo, proszę sobie wyobrazić, że słuchają pani słuchaczki Radia Maryja, też kobiety. Co by im pani powiedziała o partii kobiet? Tak do kamer, nie wszyscy mają Internet.

Na monitorze moherowe berety. Co im powiedzieć? Moja mama ma moher w takim puchatym kolorze i słucha Radia Maryja. Przemawiam do niej, kobiety, która ciężko pracowała i trzeba ją

szanować, potrzebuje opieki, poczucia godności, tak jak my nadal potrzebujemy jej doświadczenia, bo kto, jak nie kobieta... Wiem, że gram na słyszanych w kościele retorycznych zaczepkach „któż jak Bóg...”. Pamiętam z książki Tomka Sikory Użycie substancji halucynogennych a religia, że najistotniejszą częścią rytualnego aparatu semiotycznego jest składnia, inne jego elementy o charakterze symbolicznym są mniej istotne.

Wpadam do domu ucałować Polę przed snem. Dostaję burę od Piotra:

- Jak ty siedziałas w telewizorze?! Co za poza?
- No jak?
- Obrażona byłaś, czy co?
- Następnym razem usiądę na Ramzesa - składam ręce niby zabandażowana mumia, poprawnie.

Do kawiarni, Iwona umówiła się tam z działaczkami. Wpatrują się we mnie błogo, chyba widzą kogoś innego. Swoje projekcje: matki, przywódcy.

Polityka jest prymitywna nie dlatego, że wyzwala w nas prymitywne instynkty hordy, zbratania agresją. To są naturalne zachowania ludzi. Prymitywne jest granie na takich archetypach. Flagi szyje się z podszewki, z podświadomości. Może gdybym tego nie wiedziała, nie czuła siły spojrzeń tych pań, pozornie nic nieznaczących gestów kobiet zgłaszających się do partii, pławiłabym się w uwielbieniu. Otumaniona instynktem królowa pszczół buduje ul. Ale widzę to i widzę jeszcze wyraźniej, że jeżeli mamy wygrać, one muszą dostrzec sens i cel partii, a nie mnie czy inną marionetkę, spełniającą polityczny sen.

Wpadanie w trans na scenie Montowni było wpadaniem w pułapkę. Szaman jest rezonatorem grupy, którą odbiera własnym ciałem i której sytuację relacjonuje. Jest węzłowym punktem

samowiedzy plemiennej - według teorii Bowlby'ego. Odbierając wrażenia z sali, traciłam świadomość. Tego nie da się kontrolować. To jest zbiorowe wudu. Wymazujesz siebie i pozwalasz mówić duchom - głosom spoza swojej głowy, duchowi czasu i pragnień siedzących wokół kobiet. Tracisz poczucie siebie, wtedy wzrasta percepcja podprogowa, więc stajesz się medium. Słowa same cię niosą. Lewa, racjonalna półkula mózgu współpracuje wtedy z prawą poza kontrolą. To tak, jakby lewa ręka uderzała w prawą, człowiek klaszcze, ale nie on wydaje dźwięk oklasków.

8 XII

Kwitną róże, kielkują irysy. Wyrzucając śmieci, mam tyle czasu, żeby kopem sypnąć ziemię na kielkujące malwy. Pąki zetnie mróz, o ile przyjdzie. Jeszcze kilka takich letnich dni i wrócą dinozaury.

Nasz świątek w kapliczce kłuje niebo znakiem partii kobiet. Ileś maili z pretensjami, czemu w nazwie „partia”, a nie „związek” albo „porozumienie”? Sama torturuję się tym słowem. „Partia” była zawsze jedna, groteskowa PZPR. Może odreagowuję upokorzenie, strach z czasów komuny. Przeciw partii organizowaliśmy strajki studenckie, ten ostatni w 1988. Chodziłam wtedy nocą po krakowskim akademiku, zbierając pisaki, farby. „Cokolwiek czerwonego do namalowania transparentu” - zostawiłam błagalne ogłoszenie przy portierni. Dostałam o 3.00 nad ranem pudło ze szminkami. Takimi półużytymi, ulubionymi. W czasach gdy w sklepach sprzedawano tylko ocet, oddanie kosmetyków było ofiarą porównywalną do zrzutki na szczytne cele obrączek i pierścionków. Czerwone szminki, którymi pisaliśmy na prześcieradle WOLNOŚĆ. Ofiara dziewczyn odejmujących sobie od ust piękno, kokieterię, może szansę na miłość.

Dlaczego „partia”? Bo wprost, niedelikatnie. Z determinacją tamtych studentek, za nie, dla siebie. Przecież dorosłyśmy od końca lat 80., wreszcie wolne, wyzwolone, wywalczyłyśmy sobie demokrację.

- Może się pokochamy? - zaczepia mnie Piotr na ganku.
- Mamy wolną godzinę, wystarczy odłączyć telefony.
- A ulotki? - słyszę, co mówię, i sama się z tego śmieję. - Zaraz wrócę. - Gnam do sąsiadów. Mają firmę, wydrukują dla sprawy.

Zebranie na Filtrowej. Przychodzi Alicja - właścicielka stacji radiowej. Zabrała mnie przedwczoraj spod domu do rozgłośni. Rozmawiałyśmy jak poranne matki, co w przedszkolu, w szkole, na co zaszczepić... Nie wiedziałam, że jadę z ważną szefową. Ona sprawdzała, na ile partia jest sensowna i uczciwa. Po 20 kilometrach stwierdziła, że w to wchodzi.

Małgosia jest z Lublina i tam znalazła dla mnie asystentkę. Potrzebuję kogoś w Warszawie. Nie musi ze mną jeździć, wystarczy, żeby parę godzin dziennie pomagała w korespondencji, umawianiu wywiadów.

Wypisujemy rzeczy najpilniejsze. Statut. Musi być do rejestracji partii. Przychodzące maile dzielimy na grupy: prawną, społeczną, medyczną, PR-u. Trzeba tych ludzi umówić, poznać ze sobą. Gdzie? Gąsiorki mieszkają przy Chłodnej, proponują tamtejszą kawiarnię. Zbiera się w niej warszawska alternatywa. Właściciel się zgodzi bez opłat. Małgosia proponuje swoje biuro. Tutaj mogą być małe spotkania, póki nie znajdziemy czegoś stałego. Budynek stoi pomiędzy ambasadą Izraela a siedzibą Opus Dei. Chronią nas dwie potęgi: Mossad i Pan Bóg.

9 XII

Kawiarnia na Chłodnej ma dwa poziomy. U góry zostaje Pola, szalejąca z bilardem i alternatywnymi kelnerami. Na dole betonowy bunkier. Ania z biura Małgosi przynosi tablicę, mazaki, będzie dbała o rubryki, organizację. Ma wygląd grzecznej uczennicy z włosami w kitkę. Ale jej szelmowskie oczy omiatają precyzyjnie salę. Zauważa drobiazgi dla mnie przezroczyste, a dla niej, szkoleniowca NLP, najważniejsze w ocenie czyichś intencji i możliwości.

Zanim zaczniemy zebranie, Iwona szepcze, że w pierwszym rządzie jest ważny Profesor. Mówimy o zbieraniu podpisów do rejestracji, o konieczności zorganizowania się w partię. W Szwecji sama groźba powstania takiej kobiecej siły wymusiła ustępstwa...

Dobrze się z Iwoną uzupełniamy, nie biorę na siebie całosci i nie wpadam w trans. Nagle Profesor wstaje, podchodzi do mnie, klęka, całuje w rękę. Oślepiają nas flesze dziennikarzy. Zobaczył ucieleśnienie własnych fantazji, partię kobiet, o której konieczności powstania był już wcześniej przekonany.

Elegancka pani podnosi się z tylnych rzędów, twierdzi, że założyła kiedyś Partię Kobiet i mogą być kłopoty prawne z nazwą. Wąsaty jegomość jest z Ministerstwa Obrony Narodowej i zaangażuje się, tyle że za parę tygodni, gdy załatwi ważne sprawy międzynarodowe. Na wizytówce jest coś o NATO. Wariat? Szpieg? Kto jest kim, w co wierzyć? Już nie muszę się sama głowić.

Po raz pierwszy nie jestem zmęczona, wokół mnie są ludzie - Gąsiorki, Iwona, Ania. Pomagają, sortują, zbierają. Przyszła też Justyna - prawniczka, która zgłosiła się przez Internet.

- Uważam, że się przydam z moim doświadczeniem, pracowałam w samorządach, zrobiłam dyplom zagranicą... Jestem na

urlopie, mam dwoje małych dzieci - uśmiecha się oczami, na które spadają rude kosmyki długiej, gęstej grzywki.

Justyna, solidnej budowy kamuflowanej tarczą urzędniczej marynarki, ma w sobie matczyne ciepło i cierpliwość. Nie wygląda na kolejną osobę, która pokreśli się w biurze, narobi wokół siebie zamieszania i zniknie.

Nocą telefon od Bizneswoman. Zostawiłam jej wiadomość - nie musi płacić za opatentowanie nazwy i znaku. Justyna sprawdziła to prawnie. Bizneswoman oddzwania trochę późno. Trochę inaczej. Pytam, co się dzieje.

- Nic, nic. Wyjeżdżam, ale nie wiem, czy coś załatwię dla partii od Polonii. Muszę się przekonać, że macie dobrą organizację...

Jak to macie? Dotąd było „mamy”, „robimy”.

Piotr, leżąc przy mnie, słyszał jej głos.

- Boi się stracić kontrolę, była twoją prawą ręką, aż zjawiła się Iwona.

- Ale ani ja, ani Iwona nie jesteśmy ważne - powtarzam. - Trzeba się najpierw zorganizować. To partia kobiet, nie moja.

Znowu dzwoni, mam nadzieję, że oprzytomniała, a jest jeszcze gorzej. Delirka, dziwaczny chichot i postulat:

- Polki muszą mieć kogoś, z kim się utożsamia, taką Marthę Stewart, nie siebie.

Oczywiście, Polki potrzebują Mesjasza, inaczej palcem nie ruszą w swojej sprawie. Pojęcia nie mam, kim jest Martha Stewart, ale przyznaję rację:

- Nie jestem do utożsamiania, jeśli znasz kogoś, zaproponuj, niech się zgodzi i to ciągnie. Chętnie pomogę, żeby wrócić do normalnego życia...

Jej śmiech trafia w ciemność, staje się demoniczny. Jakby na chwilę odstoniła się druga strona tego, co robimy. Zасыpiam, muszę być jutro wyspana, jedziemy do Krakowa.

10 XII

Piotr prowadzi, ja odpowiadam przez telefon na pytania dziennikarzy. „Czy to, co pani robi, to kabaret?”. Oczywiście, w Polsce kobiety to kabaret. Można się pośmiać, podszczypać. Wałęsa z Matką Boską w klapie i kłapa z równouprawnienia. Porządna, wąsata, patriarchalna Polska. Trudno nadażyć za Zachodem, idąc na kolanach...

Krakowska telewizja, kamerzysta po programie zapisuje się do partii. Nie wiem, czy z prokobiecej sympatii, czy przekonany tym, co mówiłam o nowoczesnym państwie.

Zatrzymuję się w bramie przed Rotundą. Zaraz spotkanie, pełna sala, 200 - 300 osób. Stoję w cieniu, odpoczywam przed wyjściem na scenę. Wyczuwam czyjaś obecność. Odwracam się, ciemno... - Tomek Sikora. Nie chciał przeszkadzać, przyszedł wcześniej. Nie widzieliśmy się tyle lat. Trzyma swoją książkę, nową. Zastania się nią, jakby miała być usprawiedliwieniem, że przyszedł, że jest. Złośliwi mówią o nim: przepalił sobie mózg, jest już po drugiej stronie. A on tylko wziął go w nawias, po husserlowsku zawiesił i jest ciągle na granicy - między analogowym zapisem informacji przez prawą półkulę mózgową a kodem cyfrowym lewej. Nie wiem, czy został profesorem. Jest wystarczająco nadzwyczajnym umysłem.

Spotkanie łączy festiwal feministycznej Zadry z zebraniem sympatyków partii kobiet. Zadra daje sałę, ja siebie. Rozmawiam z prowadzącą, zgadzamy się aż do pytania o lesbijki. Dlaczego obrona ich praw nie jest jednym z postulatów? Próbuję wytłumaczyć, że w każdym demokratycznym państwie mniejszości seksualne mają swoje prawa, to oczywiste. My domagamy się praw dla większości - wszystkich kobiet, także lesbijek. W Szwecji jest dla nich specjalny ginekolog, dobrze by było, żeby w Polsce był w ogóle, dla wszystkich.

Pytanie z sali, po co mnożyć partie, skoro są już Zieloni. Problem w tym, że nie pociągnęli za sobą kobiet tak, jak powstająca partia.

Niezadowolonych z braku równych szans kobiet hetero jest procentowo dużo więcej od walczących o swoje prawa lesbijek. Też chcą mieć swoją partię i pewność, że ktoś będzie upominał się przede wszystkim o nie - co w tym złego?

Kpiące pytania o program, statut.

- Nie macie?

Nie, program tworzą eksperci, niektóre partie mają go tuż przed wyborami lub tworzą i ujawniają dopiero po dojściu do władzy. Manifest, który napisałam, myli się chyba niektórym z manifestem PKWN, gotową receptą.

Mówię na darmo, przecież chodzi o to, żeby nas wyśmiać. Partia kobiet nie jest w interesie innych partii. Ani organizacji, którym proponuje polityczną skuteczność.

„Partia mateczek” - słyszę po zejściu ze sceny. Co złego jest w matkach, za mało awangardowe? Co złego jest w kobietach? Napisałam kiedyś, że matki muszą być sprytniejsze od pełzających węży, mądrzejsze od nadlatujących aniołów. Dzisiaj mogę dopisać: i przydałaby się im partia, hetero- czy homoseksualnych - nieważne - kobiet.

Z nerwów zamiast Zieloni, powtarzam zieleni, co jest jeszcze jednym kamyczkiem do ogródka. W dodatku ze złości mówię: „Kobiety najpierw, drzewa potem”. Nie dlatego, że ekologię uznaję za nieważną. Chcę wyolbrzymić nasz cel, żeby nie było wątpliwości.

Dyskusję, wkręcającą się w coraz wyższe rejony abstrakcji, przerywają panie z innych miast, one chcą mieć partię kobiet, i już. Zainteresowanych zakładaniem struktur proszę o zostanie. Zgłasza się psycholożka, właścicielki małych firm, studentki politologii, fizyk, geolog, razem 30 osób. Widzę też kogoś znajomego, Piosenkarkę. Bierze nas później na obiad. Pola zasypia nad zupą i Piotr odnosi ją do łóżka. Piosenkarka opowiada o swojej chorej matce, dziecku. Nie rozmawiałyśmy wcześniej, ale dobrze się rozumiemy. Powoli zaczynamy zdawać sobie sprawę, że jesteśmy

obie w tym samym wieku - najbardziej świadomego, odpowiedzialnego za innych rozpięcia między życiem (dzieci) a śmiercią (rodzice). Przez moment zostajemy tylko my, bez rodzin. Odprawiamy się, koleżanki po szkole, stajemy w hotelowym korytarzu i gadamy. Godzina druga w nocy, mogłybyśmy zejść do sali klubowej, jest kominek, herbata. Stoimy nadal, na straży bycia, do ścierpięcia nóg. Po tym, co Piosenkarka opowiedziała mi o sobie, o swoim strasznym dzieciństwie, jej mocny, zachrypnięty głos będzie mi się kojarzył z pięścią zaciśniętą na gardle. Jeśli komunია jest wspólnotą, przyjęliśmy ją tej nocy po spowiedzi ze wspomnień.

11 XII

Przed wyjazdem rodzinnie biegniemy na Wawel pomodlić się przy czarnym krzyżu i po drugiej stronie pocierać się o czakrę. Pola z Piotrem buszują w sklepie z pamiątkami po smoku.

Zamykam oczy, wyciszam się na wawelskim dziedzińcu. Jest mi tak ciężko, tyle roboty, odpowiedzialności. Życie przemieblowane. Nigdy nie będę miała czasu przeczytać książki? Zapadam się w myślach, już po wszystkim. Zabrało mnie stąd. Słyszę śpiew, niebiański, renesansowy. Otwieram oczy, to chór Murzynek w białych szatach, sprawdzają pogłos. Dla Piotra to znak.

- Mamy Czarną Madonnę i jesteśmy Murzynkami Europy, ale skoro dało się pokonać rasizm, da się też patriarchat.

Po południu w Warszawie i jazda na Filtrową. Przychodzi Jarek, człowiek od PR-u, specjalista do n-tej potęgi, zgłosił się sam. Przystaje zdumiony w progu - jest z Lublina (wszyscy z Lublina albo są psychologami, partia lubelsko-psychoterapeutyczna) i zna Marczewskich: Małgosię i jej męża Przemka. Filmował ich przed laty, kiedy dali swoje obrączki na Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Byli wtedy młodym małżeństwem, nie mieli nic prócz tych obrączek.

Iwona zabiera mnie na Żoliborz, do Profesora. Nie cierpię Żoliborza - sama nazwa jest bagienna, czarnociemnozielona. Jadę tam dziś pierwszy raz od rozstrzelania. Na początku lat 90. wynajęłam mieszkanie przy placu Wilsona. Po jednej nocy uciekłam. Nie miałam gdzie mieszkać, ale nie chciałam tam wrócić. Śniła mi się strzelanina. W filmach ktoś robi pif-paf, pada trup i nie wiedziałam, że jest przy tym podmuch, siła uderzenia, gorąco. Czulałam kulę, rzuciło mną o ścianę. Zapytałam właścicieli, czy w tym mieszkaniu też miewają rozstrzelane sny. Oni nie, ale na podwórku podczas powstania była barykada, ginęli ludzie.

Profesor, z natury entuzjasta, bawi się swoją inteligencją. Wymyślił pomoc sąsiedzką, tego nie miał ani żaden ruch społeczny w Polsce, ani partia. Trzeba odbudować społeczeństwo obywatelskie. Przerzucamy się pomysłami. Proponuję plakat, kopię słynnego zdjęcia: irańscy więźniowie z papierowymi torbami na głowach, torturowani przez amerykańskich żołnierzy. U nas obite, krwawiące ciała kobiet, związane ręce, twarze zakryte torbami i napis: Partia Kobiet.

Przechodzimy do następnych, pączkujących co słowo pomysłów.

- A gdyby zaproponować współpracę którejś z firm produkujących podpaski? - myślę głośno. - Typowo kobiecy produkt i tyle bezsensownie straconej powierzchni opakowania. Zamiast nalepki z powtarzaniem logo firmy, dane statystyczne o sytuacji Polek? Nasze postulaty.

Wiem, „niesmacznie głupie”. Ale dlaczego by nie? Siedząc w łazience parę minut, można coś przeczytać, nie tylko skład kosmetyków. Jesteśmy siostrami krwi, a nie transfuzji perfum. W Australii wymyślono gazetę przyczepioną do nalepki wody mineralnej. Też produkt pierwszej potrzeby i z dużą ilością miejsca do zadrukowania.

Rozmawiając z Profesorem, ma się wrażenie, że wszystko jest możliwe. Inteligencja uskrzydła. Chamstwo ściąga w dół, krytykuje, niezdolne nic stworzyć.

Zastanawiamy się nad najważniejszą teraz dla partii rzeczą - statutem.

Jestem w domu przed północą, Pola nie śpi. Ma pretekst: czeka na mamę. Czytam jej bajeczkę i cicho wychodzę.

- Mamo - spod kołderki wynurza się pretensja. - Nie gaś światła, bo gasisz moje myśli.

Gdybym była sama, rzuciłabym się na łóżko w ubraniu. Piotr czeka w sypialni.

- Gdzie się podziało nasze dawne życie? - pyta.

Nie zdążyłam usłyszeć własnej odpowiedzi, jeśli była. Zasnęłam.

12 XII

PR-em będzie zarządzał Jarek. Najpierw chce mi zajrzeć w oczy, „mieć lidera”. Sprawdza, czy mnie zaakceptuje.

Cóż, każdy się przyda poza ewidentnymi świrami. Rano wpadła do biura dziewczyna. Czeką, chodzi nerwowo, jest z kimś umówiona. Zza pasa wystaje jej sprężynowy nóż. Przemkowi udało się ją wyprowadzić.

Pytam Jarka, spod jakiego jest znaku, dzisiaj ubrał się w koloru Wenus - różowa koszula, diamentowe spinki...

- Waga.

Jęknęłam. Nie, nie jestem zodiakalną rasistką. Nie mogę, sama będąc Wagą. Ale mężczyźni spod tego znaku są... astropatami - zgadzam się w tym z moim nauczycielem od gwiazd. Nie mogę nie lubić Jarka. Urodziliśmy się niemal tego samego dnia, jest uroczy, zabawny, czuję go.

- I to jest problem - twierdzi Piotr. - Masz talent do przyciągania ekscentryków - wylicza mi listę dziwnych znajomości.

- Jesteś zazdrosny - bronię się.

- O świrów? Czujesz go, jesteście podobni, artyści - mówią zgryźliwie.

- To porządny człowiek - PR jest dla mnie bardziej ludzką formą księgowości.

- Aha, z wykształcenia aktor.

- Pracuje w wielkiej firmie, zna się.

- Ja też znam się na ludziach.

Są ważniejsze sprawy. Ta kobieta z zebrania na Chłodnej. Justyna sprawdziła papiery i rzeczywiście 11 lat temu zarejestrowano Partię Kobiet, wtedy potrzeba było do tego kilkunastu podpisów poparcia. Co z tym zrobić, przyjmując jej propozycję i podczepić się do istniejącej już nazwy? Nie trzeba by nic rejestrować. Ale ciągnąć za sobą czyjaś przeszłość? Justyna odradza. Zmieniać nazwę, od początku zbierać listy poparcia? Absurd.

Do biura przychodzi Ewa, zgłosiła się jeszcze w Montowni. Czasowo bezrobotna, zbiera podpisy. Ma dyżury przy stoliku na Chłodnej.

- Jest pół tysiąca, zbiorę tysiąc! - zapewnia.

Wierzę jej, ale musi odpocząć.

- Odechce mi się ze zmęczenia? - oburza się Ewa. - Ja się nie zniechęcę, nawet gdyby to zbieranie było na nic.

- A jeśli naprawdę na nic? - przerzucam na nią swój wisielczy humor.

13 XII

Generał Jaruzo robi rocznicowe miny.

Siedzę w Bristolu i pozuję do zdjęć, udając panią od polityki. Małgosia stara się być moim coachem, usiłując zmusić mnie do

wyliczenia celów życiowych. Ona znajdzie metody ich osiągnięcia. Akurat. Niebiosa otwierają się rzadko. Żeby się na nie załapać, trzeba, jak w bajce Singera, ciągle przy nich warować. Nie mam czasu, Małgosiu, nie mam czasu. Odstąp ode mnie, co?

Pierwszy cel - marzenie spełnione. „Właścicielka” Partii Kobiet sprzed lat oddaje nam nazwę, żadnych roszczeń, fochów. Pytanie, czy sąd zarejestruje drugą Partię Kobiet?

Justyna dzwoni i krzyczy:

- Tamta partia nie istnieje! Zmieniły się przepisy! Unieważniona! Mamy Partię Kobiet!

Partia Kobiet? Lepiej „Polska jest kobietą” - mówią ludzie przechodzący przez biuro. Głosujemy: Lidka, Piotr, Iwona, Marczewscy, Jarek, Justyna. 4:3 dla PK.

Wspólna rodzinna kolacja jak kiedyś. Siłuję się z gładkimi mięśniami talerza, próbuję z niego coś wydłubać. Huczący kominek, zgrywamy się na świętą rodzinę, a pod obrusem zamiast sianka rośnie wulkan.

Nie chcę już biegać między pokojami, chcę chodzić po domu normalnie. Nie w pośpiechu. Boję się o Polę. Dziecko jest naszą nieświadomością. Jak je traktujemy, tak traktujemy i siebie. A mnie nie ma.

14 XII

Skończyły się papierowe kubki, zabieram ze sobą herbatę w szklance. Jem śniadanie w taksówce, żeby nie zatykać sobie ust podczas wywiadu w Bristolu. Na stoliku mikrofon, magnetofon, mój zestaw poranny. Tuż przy szatni przyśrubowany jest autograf „Marlena Dietrich 1964” - w tym roku się urodziłam. Do kawiarni wchodzi profesor Bartoszewski. Wstaję jak do hymnu. Z boku może wyglądać to absurdalnie, ale równie dobrze może być powstanie, Lili Marleen, stan wojenny i zakładanie Partii Kobiet.

Pomieszany gwar ucisza maitre d'hôtel, witając w progu znajomych gości. Jego głos niesie się po wykafelkowanej sali echem takim, jak u nas we wsi, gdy się woła: „Hej, co słyhać, sásiedzie?!”.

Pierwsze wielkie zebranie w biurze. Prowadzę je precyzyjnie, spokojnie, ale w środku podskakuję z radości. Nikt nas nie zatrudnił, jesteśmy tu z przekonania, że uda się coś zmienić.

15 XII

Przy okazji pedofilskiej afery z Samsonem brukowce utyły w obyczajowym błocie całą psychobranzę. Tak pozbyły się autoritetów zdrowia psychicznego i przyzwoitości. Politykom to też na rękę, nikt nie analizuje ich obsesji. W kraju pozbawionym zdrowia psychicznego i refleksji omawianie symboliki władzy ośmiesza analizującego. Jest jeszcze mniej naukowe od socjologii. A mnie zadziwia związek Kaczyńskich z małpami. Obserwuję go od dawna. W „Wyborczej” artykuł o PiS, na sąsiedniej stronie tekst o sprawiedliwości wśród małp. Miesiąc później zdjęcie Kaczyńskich i przebijające spod niego z odwrotnej strony zdjęcie dwóch identycznych (dla nieprymatologa) szympansov. Podczas wizyty prezydenta w Chicago, siedlisku Polonii, pierwsze strony tamtejszych gazet napisały o kłopotach słynnej gorylicy z zoo. Dzisiaj Kaczora przyłapano na mówieniu o dziennikarce: „Ta małpa w czerwonym”.

Symbolika małp prowokuje skojarzenia, którym ulegają Kaczyńscy, i kojarzone z nimi mimowolnie zdarzenia. To nie jest spisek, to jest na wpół świadome. Tak działa pole symboliczne. Batalia Giertychów o wyparcie się małp, ewolucyjnego pochodzenia homo sapiens. Podobna bzdura pojawić się mogła wyłącznie za panowania Kaczyńskich. Walka z małpą jest symboliczną sytuacją braci. Małpa przedrzeźnia, jest prawie nami, podobna, ale inna, jak bliźniak.

16 XII

Oblężenie - to najlepsze słowo. Nierealne żądania sympatyków i przeciwników powstającej partii. W Internecie, wywiadach. Program partii, już, natychmiast, samo bycie kobietami to za mało! Nie, interes kobiet to nie program, nie ma partii interesu. Komisje, najlepiej z ekspertami, papiery firmowe, siedziba, może jeszcze wysyłanie w delegacje?

Ewa zebrała warszawskie podpisy i przechodzi kryzys psychiczny. Co mam z tym zrobić? Partia nie jest od leczenia kryzysów. Rzucić robotę i zajmować się depresją jednej pani? Trzymać za rękę, szepcząc: „Uda się nam, wytrwałości...”? Dawniej może bym tak zrobiła. Nie ma dawniej, jest mnóstwo pracy. Niech odda swoją robotę i zjawi się znowu, gdy odnajdzie w niej sens.

Czytam tekst Pawła Śpiewaka o kartelach partyjnych: bez kasy się nie da, jej podziału pilnują duże partie i nie mają interesu w dzieleniu się z mniejszymi.

My, kobiety, jesteśmy skazane na siebie? Lepiej wykształcone od mężczyzn, bardziej przedsiębiorcze - a bezradne?

Mam pojechać do 10 miast. Pojadę, tylko się wyśpię, po świętach.

18 XII

W biurze czekają już dziewczyny z Call Center. Pracuje u nich setka osób. Porozwieszali sobie przy komputerach nasze plakaty. Mogą dać nam telefoniczny numer informacyjny. Proszę Justynę, żeby sprawdziła to prawnie. Wychodząc, dziewczyny cofają się w drzwiach, wychodzą jeszcze raz, jakby w filmie zacięła się klatka.

- Wiecie co? - rozglądają się, zaglądają do kuchni. - To niesamowite, ale dokładnie tutaj 10 lat temu wynajmowałyśmy biuro...

19 XII

- Nie znam się na ekonomii, nie znam się na prawie - lamentuję.

- Wiem - cieszy się Ekonomista, młody wykładowca akademicki. - Po to tu jestem. Pomogę ułożyć program.

- Dlaczego? - Małgosia przepytuje każdego z motywacji. - Motywacje są najważniejsze! - powtarza. Wiesza je chyba sobie w głowie jak klucze na hakach. Do każdego umysłu inny klucz.

- Realizacja programu zależy od woli politycznej. Jesteście małą, startującą partią, może się wam uda. Dla mnie to doświadczenie naukowe i żona was popiera. - Ekonomista już mości się z papierami, będzie wykład. Idę po pół litra herbaty, waży chyba tyle, ile jego skrypty. - Zrobię, co sobie zażyczycie, przeliczę, udowodnię. Proszę jednak o nieujawnianie mojego nazwiska, jestem pracownikiem naukowym, nie chcę się wiązać z żadną opcją. - Poprawia papiery, wyrównuje kanty dossier, ustawiając je w rzędzie przed wielkim startem. - Który kraj weźmiemy za przykład? - mówienie o gospodarce sprawia mu wyraźną rozkosz.

Jego jasna cera jest niemal przezroczysta, sylwetka szczupła, jakby wszystkie barwy życia i tłuszcz spłynęły w ożywczą dla niego, buzującą cyframi ekonomię.

-Szwecja? - podsuwam.

Najlepiej znam, kraj dla kobiet.

- W Polsce kojarzy się z rozpasaniem, seksem - analizuje Ekonomista. - Musi być bardziej podobny kraj, mentalnie...

- Francja?

Nie jest zadowolony.

- Irlandia?

- Absolutnie to. 20 lat temu druga Polska - alkoholizm, katolicyzm, bezrobocie. Teraz najszybszy przyrost, sto procent, dzieci w przedszkolach, gospodarka wiedzy.

Jestem znowu w szkole, z prywatnym wykładowcą. Uczę się czytać rocznik statystyczny, uczę się, uczę z wdzięcznością od wszystkich.

Póki jest światło, jedziemy z Konradem pod sejm nagrać świąteczną pocztówkę na stronę internetową. W zmarzniętych palcach trzymam bombkę:

- Żebyśmy niedługo były po drugiej stronie - pokazuję ogrodzenie z flagą - i nie życzyły sobie, ale spełniały swoje marzenia.

Od centrum po naszą wieś korek. Zostajemy u Marczewskich na kolacji. Psy, króliki, dwójka ich dzieci - 14-letni Kuba, z wyglądu kopia Harry'ego Pottera, i 17-letnia Ada, już niemal zawodowa tancerka flamenco, poruszająca się z drapieżną gracją między piecem a stołem. Pola zafascynowana gotowaniem. Małgosia miesza wielką chochlą w rondlu, talerze latają po kuchni. Piotr i ja podglądamy z zawiścią życie rodzinne, nienaruszalne orbity garnków, dostatek w kredensach.

20 XII

Obszerne biuro to dla partii za mało. W jednym pokoju udzielam wywiadu, w drugim zebranie, w kuchni segregowanie podpisów. I to wszystko, zamiast się kończyć, znikać, przyspiesza: coraz więcej ludzi. Przepychanka w drzwiach wejściowych.

Ania z Przemkiem obserwowali mnie w trakcie wywiadu dla „Newsweeka”.

- Kiedy przestajesz patrzeć rozmówcy w oczy, odlatujesz - wypunktowują moje wpadki. - Dyskutujesz sama z sobą i tracisz precyzję. Jesteś najbardziej spójna, trzymając kontakt z dziennikarzem.

Nie mogą widzieć, że trzymając kontakt z rozmówcą, tracę go z sobą. Za bardzo się angażuję, chcę przekazać i argumenty, i emocje.

To tak, jakby naraz leciała melodia (uczucia) i tekst (rozum). Razem są piosenką. Muszę się strasznie pilnować, żeby nie śpiewać, tylko mówić. Czasem mnie ponosi.

W przerwie obiad z kubka, na stojąco. Zastanawiamy się, czym Partia Kobiet różni się od innych, poza tym, że jest partią interesu. Ambicja Marczewskich to zdobycie dla nas europejskiego certyfikatu jawności i przejrzystości. Nowoczesna partia, oparta na kompetencjach emocjonalnych, intelektualnych, a nie układach.

- Musicie się szkolić jak w korporacjach. Prowadzimy od wielu lat zajęcia w firmach. Nie wyrzucamy ludzi, pomagamy im lepiej współpracować. Zaczniemy od nas, od zarządu, a damy przykład innym. - Przemek jest pewien sukcesu.

Małgosia znajduje coś jeszcze, co wyróżnia naszą partię z politycznego tła.

- Będziesz zawsze jeździł z Manuela? - pyta Piotra.

- Nie mam wyjścia. Inaczej za pół roku się rozejdziemy, będziemy w innych światach. Muszę się nią opiekować, sami widzicie, jakie tu są ciśnienia, dam radę, mam czas.

Nie przegadaliśmy tego, ale to oczywiste. Samo się stało, i to w najlepszym momencie. Za rok Pola będzie w szkole, nie mogliśmy jej ze sobą zabierać. Ja mam wolny zawód i czas, Piotr też. Przykład współpracy dla tych, którzy sądzą, że Partia Kobiet jest antymęska.

Dobranocka z telefonu: dziennikarz tygodnika autoryzuje wywiad ze mną. Nie poznają słów, stylu. Kompletne bzdury pasujące do obrazka: „kretynki szlifują paznokcie”.

Pytam go, skąd wzięł moje teksty. Przyznaje, że co prawda zepsuł mu się magnetofon i sztukował, ale ma świadków. Jestem bezradna, nie nagrywałam. Negocjuję, przeklinając swój brak profesjonalizmu, wierę w ludzki rozum i przychyłość...

21 XII

Podobno politycy są głupi. Nie dziwię się: kiedy mają czas pomyśleć albo przeczytać książkę? Knucie intryg jest zaledwie przebiegłością, nie inteligencją.

Całkowity upadek, wigilię zamawiam w knajpie. I mogę się poszczycić, że chociaż z tym zdażyłam. W Karczmie pod Konstancinem, gdzie najbliżej, wyśmiali mnie:

- 3 dni przed świętami? Może na przyszły rok się pani zapisze...

U Profesora siedzimy za długim stołem z Justyną, Lidką, Iwoną i jej znajomym prawnikiem. Piszemy statut partii - rozkład jazdy, bez którego sąd nas nie zarejestruje. Przycupnęłam skromnie z boku, a tytani prawa przerzucają się argumentami. Jestem znowu na seminarium filozoficznym, ale tutaj spory kończą się pełnym kurtuazji stwierdzeniem: „Przekonał mnie pan...”. Filozoficzne dysputy pozostają z reguły nierozstrzygnięte, odwołują się do rzeczy ostatecznych i nieskończoności.

Składamy sobie życzenia. Profesor życzy, żebyśmy nie miały przez niego obciachu. Był alkoholikiem i chodziła za nim bezpieka, nie wie, co ma w aktach.

- Starając się o azyl polityczny w 1988, rozmawiałam z francuską bezpieką - mówię - więc równie dobrze mogę być agentem wywiadu albo dziwką, bo piszę o seksie.

Czy ma w ogóle znaczenie, jakimi wyrzutkami jesteśmy - prostytutka, alkoholik, agent - skoro reprezentujemy społeczny margines - kobiety? Profesor spowiada się przed nami, a Miller, Oleksy, Kwaśniewski nie mają z czego. Lustracja bez dekomunikacji jest jak uśmiech kota bez kota. Sam uśmiech, cierpiący u dentysty.

Wyleczony alkoholik żyje na krawędzi. U Profesora dosłownie - jedna ze ścian pokoju, gdzie pracujemy, urywa się, otwiera przepaść

salonu poziom niżej. Wystarczy wychylić się z krzesłem do tyłu i spaść na podstawę czaszki.

Pisząc statut, jednocześnie dyktuję gazecie życzenia dla księdza Zalewskiego. Nie mogę się odwrócić do nieistniejącej ściany, kucam więc pod stołem, żeby nie przeszkadzać. Redakcja podsuwa mi temat: ksiądz wygrał z hierarchią i wydaje książkę o agentach w Kościele. Dyktuję szeptem:

- Bóg jest tym, co najważniejsze: Miłością i Prawdą. Odwaga bierze się z miłości do prawdy - jej życzyć księdzu nie muszę. Życzę za to spokoju ducha, sukcesów wydawniczych i nadziei, że Kościół polski nadaży nie tylko za swymi sługami, ale i za Chrystusem.

Skończyliśmy statut, zapakowaliśmy w kopertę. Dołożyliśmy podanie do sądu i zebrane podpisy. Przyszło ich ponad 4 tysiące, wystarczy 1000. Zabieram ze sobą Iwonę. Po drodze muszę ujrzeć do sklepu, wyjmuję z bagażnika mandolinę.

- Będziesz kolędować? - nie dowierza.

- Nie, szukam do niej strun.

Wpakowałam się z tą mandoliną. Ojciec uznał ją za kompletnie rozstrojoną.

- Weź, córeczko, z futerałem do Warszawy. Duże miasto, na pewno znajdziesz kogoś, kto się na tym zna.

Dźwigam mandolinę - stara włoska robota. Tata dostał ją na wojnie po znajomym Francuzie, rozstrzelanym za próbę ucieczki z robót w Niemczech. W sklepie muzycznym założyli mi do niej struny, ale nie nastroili. Zamiast serenad brzdąka hinduskie ragi.

22 XII

Prezent - w „Przekroju” tekst o partii i opinia: „Manifest nawołujący do powstania kobiecej partii był żartem”. Czytam i nie rozumiem. Które zdanie było żartem, to o samobójstwie Ani? Żalonych zasiłkach dla samotnych matek?

Szefowa działu nie widzi problemu, to zdanie piszącej tekst dziennikarki. Bywam dziennikarką, więc pytam, gdzie jest napisane „Według mnie, sądzę, wydaje mi się”. To nie brzmi jak opinia. To raczej informacja, w dodatku z pierwszej ręki, bo zamieszczona w piśmie, które Manifest wydrukowało.

- Partia żartem? - pyta Profesor. - Tym lepiej. Nikt nie będzie nam przeszkadzał. Wyślijmy potwierdzenie: „Nie traktujcie nas poważnie, jesteśmy tylko partią polityczną”.

Jadę taksówką do Call Center nagrywać tekst na infolinię. Jeszcze wkurzona, nawet nie zauważam taoistycznego przywracania równowagi, jakby powiedział Piotr. Taksówkarz nie kasuje za kurs z Warszawy do Góry Kalwarii, bierze ode mnie symboliczną zapłatę, właściwie napiwek:

- To mój prezent dla kobiet.

Zgłaszają się prawnicy, ekonomiści, lekarze. Rozmawiamy, umawiamy się i znikają. Pojawiają się nowi zapaleńcy. Trzeba to ogarnąć.

Nie mam kiedy naprawić cholernej mandoliny, a obiecałam. Tata zagra i odzyska młodość, rozmarzy się, zaśpiewamy i będzie jak dawniej, przed zawałami, wylewami, przed naszą śmiercią znowu potańczymy.

Justyna mieszka niedaleko. Poradziła zanieść mandolinę do szkoły, gdzie chodzi jej dzieci. Uczy tam muzyki sympatyczny chłopak, może on coś poradzi. Telepię się po ciemku bocznymi ulicami. Dla nauczyciela muzyki jestem chyba nocną zjawą z jęczącą mandoliną.

Zpracowany, nie śpi od tygodnia, nagrywając świąteczną płytę z dziećmi. Kiepsko wygląda, choć przypomina Johna Lenno na skrzyżowanym z Keanu Reevesem. Kaszle krwią, niedługo mu

popłynie czerwona strużka z popekanych od niewyspania oczu. Nie chcę go zamęczać, wycofuję się. Zabiera mi futerał i wsłuchuje się w mandolinę. Przebiera po niej długimi palcami, osłuchuje jak lekarz. Najpierw muzyczny chaos, potem pojawiają się hinduskie zawodzenia, arabskie pobrękiwania, wreszcie jesteśmy w domu - bliskie, znane mi z dzieciństwa akordy. Nauczyciel ostrzega, że zanim dojadę do domu, mandolina rozstroi się od mrozu. Latem instrumenty grają najlepiej.

To by się zgadzało z ewolucją naszego gatunku. Instrumenty, tak jak homo sapiens, pochodzą z Afryki? Wywędrowaliśmy stamtąd razem i razem z nimi musieliśmy dostrajać się do chłodniejszych klimatów.

Nauczyciel postanawia pokazać mi prostotę harmonizowania dźwięków. Sadza mnie przy fortepianie i każe wyszukiwać podobne brzmienie klawiszy i mandoliny. Podkręcam struny na kościanych imadłkach gryfu. Mam 42 lata, wcześniej nie stroiłam niczego, uważałam przywracanie harmonii za magię. Nie zakładałam też nigdy partii.

Wychodzę wdzięczna opatrności aż po mroźne niebo. Dziękuję wszystkim ludziom, od których się tyle ostatnio nauczyłam. Bezinteresowne anioły, zlatujące się do kobiet, nie żeby je rozdziobać, ale pomóc.

23 XII

Za wcześnie na hymny pochwalne. Newsletter internetowy, którym prosto do prywatnych skrzynek miały się rozchodzić informacje partyjne, padł. Informatycy nas olali. Konrad wie, o co poszło: to informatyczna młodzieżówka, obiecane 200 złotych nie było dla nich warte wstania z wyra. On zachowywał się podobnie, póki nie musiał zarabiać.

Co robić? Jesteśmy na razie partią internetową... Konrad odsuwa świąteczne powinności i majstruje w komputerze.

- Módlmy się do świętego Mikołaja - radzi.

W „Rzepie” tekst o mnie na kolumnę, w dziale kulturalnym. Nie wynika z niego nawet, że jestem pisarką. Napisała oczywiście pani. Rękoma kobiet zdołować ideę Partii Kobiet?!

Ktoś nie lubi moich książek i mnie? Ma prawo. Ale drwić z zaangażowania tysięcy Polek? Ośmieszać je, bo wierzą „histerycce”? „Histeria” pochodzi zresztą od słowa „macica” i jest adekwatna do bezsilnej reakcji kobiet traktowanych jako brzuchy, macice bez prawa głosu i rozumu.

Ludzie, namówieni przez redaktorę z „Rzepy” do wypowiedzi na mój temat, nie poznają swoich słów i grożą jej sądem. Broni się: „Nie zrozumiałam...”. To norma: „Bo ja taka mała i gupia... nie zrozumiałam”. Dziwaczne: tekst na poziomie brukowca ukazał się w poważnej gazecie.

Wyleciałam chyba z orbity sztuki i znalazłam się na politycznej. Z pomyj kulturalnych mam już pomnik, polityczne się zbierają. Niewiele się w Polsce różnią.

Przez 200 lat zaborów literatura była naszym ratunkiem, ocalała język i patriotyzm. Stała się jedyną dostępną bronią, polem walki. Wałęsa, podpisując porozumienia sierpniowe, instynktownie złapał za olbrzymi długopis. Romantyczny gest robotniczego wieszacza obiecującego niepodległą Polskę.

Chociaż jesteśmy już wolnymi ludźmi, literatura nadal jest u nas batalią. Za pisarzem stoi jedna lub druga gazeta i gotuje się do ostatecznej walki, unicestwia artystę lub wynosi ponad poziomy. Nie za wartość dzieła, lecz pozycję na froncie. Krytycy są komisarzami opętanymi ideą poprawności politycznej prawicowej lub lewicowej (lewitującej z braku sensownego neomarksizmu). Można przekręcać fakty, wydawać opinie sprzeczne z oczywistością, nikt nie zauważy. Walka nie idzie o szczegóły - książkę czy myśl pisarza. Tu trwa nuda polityczna rąbanka o niepodległość polityczną. Sztuka nie ma z tym wiele wspólnego, jest przypadkową ofiarą. Mogłabym podać dziesiątki przykładów o innych, najlepiej znam te o sobie: raz jestem pornografką, a kiedy indziej świecę

nieobecnością w omówieniu literatury erotycznej. Raz jestem autorką wielu książek tłumaczonych na ileś języków, a kiedy indziej brakuje mnie w spisie pisarek polskich, gdzie jest miejsce dla poetek z jednym tomikiem wierszy sprzed wieku.

Sortujemy z Iwoną i Lidką podpisy, kserujemy kopie papierów koniecznych do rejestracji PK. Piotr przed północą zdążył kupić choinkę, chyba tylko dlatego, że była na stacji benzynowej, zastępującej nam teraz sklep, kiosk, restaurację.

24 XII

- Mama, gdzie idziesz? - Pola czujnie zbiega z piętra i staje między mną a drzwiami.

- Na pocztę, zaraz wracam.

- Dzisiaj? - gubi się w czasie, lecz kompas jej serduszka pokazuje słuszny kierunek: „Mama”.

- Pojedziesz ze mną? - pochylam się nad ciepłą od snu główką.

- Zostaję, muszę odetchnąć - mówi poważnie, z dorosłym zmęczeniem.

Piotr przy drewnianym stole - naszej tratwie rodzinnej. Przy niej jemy, piszemy, nieprzytomni ze zmęczenia opieramy się o blat albo walimy w niego, przygważdżając pięścią argumenty. Zarzucimy na tratwę biały, świąteczny żagiel, gdy Piotr upora się z jego prasowaniem.

- Aldrig mera Julhelg! (nigdy więcej świąt) - klnie znad deski po szwedzku, w jedynym wspólnym nam języku, którego Pola nie chwyta i w którym niewiele ma do powiedzenia. - Wino, chleb i ryba, na cholere więcej? - biadoli, wspominając Szwecję.

Tam spędzaliśmy wigilię nad tym, co najbardziej chrześcijańskie. Bez całodzienniej trzęsawki, kołka w brzuchu z przejedzenia.

- Tylko dlatego, że Sarmaci wtrajali kapuchę, musimy gotować ją godzinami? - buntuje się Piotr.

Kompot pichciliśmy 2 dni. Z 2. litrów została szklanka nektaru. Zgadzam się z Piotrem: nigdy więcej. Choinka, chleb, wino, ryba, może być surowa. To nasza ostatnia tradycyjna wigilia, dla dziecka i samotnego wędrowca - samotnej wędrowczyni przez życie: naszej znajomej umarła matka, została sama.

Poczta Główna w Wigilię jest pustawa. Adresuję kopertę do sądu, myślę się, kupuję drugą. Robimy sobie w trójkę, 3 założycielki: Iwona, Lidka i ja, pamiątkowe zdjęcie. Iwona urywa się wcześniej, musi zdążyć na pociąg. Profesor zawiadomił PAP. Przychodzi dziennikarz z ołówkiem i kartką, grzecznie opowiadamy, dlaczego w święta rejestrujemy partię: prezent dla Polski, imieniny Adama i Ewy - pamiątka czasu, gdy jeszcze wszyscy zgodnie byliśmy w raj - opowiadamy okolicznościowo.

Gromadzi się tłumek, flesze, kamery. Wyrzucają nas z poczty - w urzędzie państwowym nie wolno fotografować. Stoimy z Lidką na ulicy. Kręci nas telewizja Trwam i TVN24.

- Czy nie za wcześnie na taką partię? - pyta ktoś zza błysku lamp.

- Za wcześnie?

- Chodzi o świadomość Polek... - podrzuca.

- Za wcześnie na poczucie godności, to chciał pan powiedzieć? - Przytupujemy z zimna.

Spod poczty biegiem do knajpy po paczkę z wigilią. Przeskakuję wyrwy Krakowskiego Przedmieścia. Nigdy nie było tu tak pusto w dzień, nieprzyjemnie. Przechodzę barykady remontowanego chodnika. W antykwariacie wystawa świąteczna. Książka Żizka z obrazem Matki Boskiej i dzieciątka owiniętego pieluszką, tytuł: Kukła i karzeł. Perwersyjny rdzeń chrześcijaństwa.

Zabieram znajomą, naszego wigilijnego wędrowca. Była już dzisiaj na prawdziwej świątecznej kolacji. I całe szczęście, u nas jedzenie załosne, brakuje naczyń. Ziewam, marzę o spaniu, wstałam o wpół do piątej. Wigilia pizamowa. Piotr dorzuca swój taoistyczny akcent, rozdaje nam chińskie ciasteczka z wróżbą. Sądzę, że podłożył mi wróżbę pocieszenia zamiast prezentu, na który nie mieliśmy oboje czasu: „Tygrysica im więcej walczy, tym bardziej jest w formie”.

25 XII

Jazda do Łodzi, w wozie robię prasówkę. Przerzucam kartki i cofam się do mojego zdjęcia przy życzeniach dla księdza Zalewskiego. Nie mam takich ciuchów.

- Piotr - czy to ja?
- Oczywiście że nie, tyle razy ci mówiłem.

Żerowanie na chorobie, prozopagnozji. Dają od dawna w tym dzienniku czyjąś fotkę podpisaną moim nazwiskiem. Obca kobieta, jasnowłosa, z grzywką, chyba aktorka serialu prawniczego. Większość Słowianek wygląda podobnie - płaska twarz, lekko skośne oczy, antropologicznie blond Azjatki.

- Dopiero dzisiaj się przekonałaś, że to nie ty? - śmieje się ze mnie Piotr. - Odróżniasz siebie od innych po ubraniu?

A niby po czym? W dzienniku przepraszają za pomyłkę i obiecują pod moimi tekstami dawać moje zdjęcie.

Zapominam o sobie, zmęczeniu, dbaniu o siebie. Dla polityki przewróciliśmy do góry nogami nasze życie, a ja nie dość, że mam prozopagnozję, to jestem anarchistką. Nienawidzę hierarchii. Krótkotrwały etat w „Elle” udowodnił mi: nie nadaję się do ludzi, gier, układów. Uciekłam stamtąd na wieś, szwedzką, polską i nie wychodziłam.

W Łodzi wielki moment, przekazanie naprawionej mandoliny. Tat (z końcówki -a został już dawno wykastrowany, przez co stał się jeszcze bardziej męski) bierze w drżące palce nową kostkę i... po szarpnięciu strun odkłada. Przed wyjazdem dokręciłam kołki, łapiąc ton przy pianinie, mandolina stroiła idealnie. Widzę rozczarowanie, Tat prawie płacze. Pod powieką wzbiera łza i albo spłynie na trzęsącą się z bezradności brodę starca, albo...

- Tat, zepsuta - podpowiadam.

Inaczej wyszłoby na jaw, że nie dosłyszysz, palce nie trafiają w progi. Z „niedostrojona” mandoliną dostaje w prezencie dwadzieścia lat, sprzed wylewu. Nie musi płakać nad sobą, rozczuła go kruchość rzeczy, fałsz ich wiernego trwania.

- Ale zepsuta - potwierdzają domownicy.

- A myślałem, że w Warszawie, córeczko, uda ci się nastroić... - chowa z ulgą mandolinę do futerału.

26XII

Gramy w coś z Polcią, przesuwam pionki po planszy, ale w głowie prowadzę realniejszą rozgrywkę z czasem: broszurki, ośrodek warszawski, regiony, telefony do ekspertów.

27XII

Z rana atak hakera. Grozi, że jeśli do 12.00 się z nim nie skontaktuję, wysadzi w powietrze naszą stronę. Dzwonię pod podany numer internetowego terrorysty.

Sympatyczny młody człowiek z wrażenia gubi się w grzecznościach. Powoli odbieram mu groźne zabawki, dostaję obietnicę współpracy. W tym czasie Konrad, wyciągnięty moim alarmem z góralskiej chaty, gdzie świętował z rodziną, jeździ po zaśnieżonych Bieszczadach, szukając Internetu. Wreszcie dostaję od niego SMS-a: „Zmieniłem kody”.

Żegnam hakera, powoli odkładam słuchawkę, jeszcze przeciągając czas. Rozbroiłam bombę uprzejmością. Starłam się nie

pociągnąć za żaden napięty nerw. Chłopak udowodnił nam swoją wszechmoc - rozszyfrował zabezpieczenia. W zamian żądał dopuszczenia go do redagowania strony PK i zachwytu:

- Jestem niezły, nie?

28 XII

Wkuwam z Ekonomistą. Piotr przywozi mi do biura jedzenie. Nie rozumie, po co te wyliczanki: budżet państwa, stopy inflacyjne.

- O to nikt cię nie będzie pytał. Widziałas, żeby przewodniczący partii, zawodowy polityk, spowiadał się z cyferek? Ośmieszylby się, od tego są eksperci.

Pewnie tak, ale dzięki tym spóźnionym studiom ekonomicznym widzę o ile, o jak śmieszną sumę w budżecie walczą politycy. Ponad 80 procent „twardych” wydatków jest z góry ustalonych, nie do ruszenia. Opowieści podczas wyborów, czego to kandydat albo partia nie zrobią dla dobra kraju, to bajki ograniczone kosztami. Do zmiany zostają sprawy obyczajowe, a te... przy ponad 90 procent katolików są nieopłacalne - dla prawicy z przekonania, a dla lewicy ze strachu przed potępieniem przez Kościół. Reformowanie Polski, tak jak dawnej Rzeczypospolitej - prawie niemożliwe. Podniesie się bunt. Ruszyć KRUS? Zamachnąć się na chłopski, znaczący elektorat? Bez edukacji, zmiany mentalności, będziemy zacofani ekonomicznie. Naiwne to i proste niby z dziecinnej czytanki. Prawda jest naiwna, łatwo ją zakłamać.

Doktor Społecznik uknuł makiaweliczny plan dotarcia PK do Radia Maryja z poradami zdrowotnymi dla kobiet. Zorganizuje też koło ekspertów medycznych. Uważa, że źródłem finansowania mogą być dla nas firmy farmaceutyczne. Będą miały interes w upowszechnianiu środków antykoncepcyjnych, gdyby jeszcze pigułki mogły być częściowo refundowane...

Wieczorem zjawia się w biurze znana Lekarka z Grażyną Szapołowską. Małgosia próbuje ją „zorganizować” w działalność partyjną. Starsi działacze społeczni, lekarze, są niecierpliwi. Widzieli tyle „rewolucji”, tyle marnowania szans, że szkoda im czasu na powtórki. Chcieliby zmian już, natychmiast.

Zbieramy się wokół Szapołowskiej i gdy pyta o pomadkę, wyciągają się do niej jak zapalniczki na koncercie płonące czerwienią szminki.

- No tak, jesteśmy przecież w Partii Kobiet - zauważa z uznaniem.

Przedpokój zabarykadowała sprzętem niemiecka telewizja. Są wniebowzięci, widząc urodę Szapołowskiej. Nie wiem, czy kojarzą, kim jest, czy im kogoś przypomina. Daje się namówić na speech o Partii Kobiet. Mówi hipnotycznie. W biurze cisza, nikt nie spodziewał się po aktorce, bez prób i tekstu, takiej jazdy. Ma charyzmę, nie pytam więc, jakim cudem to zagrała.

- Mój ojciec był politykiem - wyjaśnia.

29 XII

Przemek miał rację: jeżeli nie zbudujemy zasad przepływu informacji, zatkamy się. Wszyscy chcą naraz gotowych struktur, finansów. A my nie jesteśmy nawet zarejestrowani, czekamy na papiery z sądu. W mentalności i pamięci mamy zrywy powstańcze: efekt od razu, chociażby klęska. Powolna, żmudna praca oznacza przecież zastój i złą organizację. Jedni się wtedy obrażają, inni szydzą, reszta ma w dupie.

Zgłasza się organizatorka jakichś wyborów miss, będzie moją asystentką. Pytam, czy to pokuta za wystawianie dziewczyn na pokaz. Sama mogłaby być miss czegoś, zgrabna, zadbana, mówiąca kilkoma językami.

- Dla uczestniczek konkurs to odskocznia do kariery. Zgłosiłam się do was... widziałam z bliska polityków, przerażałam się.

Chcę coś zmienić, nie mieć więcej do czynienia z tymi obleśnymi bonzami - mówi, czerwieniąc się. Pewnie wspomina, przez co przeszła, ocierając się o polską politykę.

W biurze przyglądam się pochylonej nad papierami Lidce, Iwonie, Profesorowi. Jesteśmy we czworo założycielami partii. Klasyczna czwórka Jungowskiej mandali. Normalnie byłyby trzy elementy męskie i jeden kobiecy, ale to Partia Kobiet - trzy kobiety i mężczyzna. Bohaterami moich książek też były z reguły cztery osoby, w Tarocie, Kabarecie, Kobiecie i mężczyznach. Czwórka daje stabilność, równowagę nieprzewidywalnej narracji...

Dzisiaj zaczynamy wreszcie kurs komunikacji. Uczymy się od Marczewskich, na czym polega najsprawniejsza współpraca. Korporacyjna lekcja porozumienia. Uczymy się siebie, swoich taktyk. Moja jest ucieczkowa OD, oparta na programie negatywnym. Ubezpieczając się, przewidując najgorsze, działam, żeby uchronić się przed nadciągającą katastrofą. Iwona też ma trochę program OD. Lidka pół na pół: OD i DO - planuje nie tylko, żeby uchronić się przed szkodami, ale i żeby coś osiągnąć. Profesor jest całkowicie DO. Nieźle się uzupełniamy.

Marczewscy spisują na wielkiej tablicy nasze motywacje: „Dlaczego działałam w Partii Kobiet”. Każdy musi mieć powód. Opowiadamy sobie o nim w parach. Profesor, słuchając mnie, odsuwa się i stwierdza:

- Tak mówi polityk albo mistyk.

Moim zdaniem - raczej mieszaniec polityka i artysty, kundel medialny. Ego, nie odróżniające siebie od celu, do którego zmierza. I wtedy, na tym poziomie, wkracza korupcja albo mistyka. Rozpad moralny, gdy polityka wspomaga cudza kasa, albo rozpad tożsamości, gdy transowo zapomina o sobie.

30 XII

Pierwsze wspólne wystąpienie naszej czwórki w radiu. Świetny podział ról: Lidka - ta normalna, delikatna; Iwona - maszyna polityczna; ja - artystyczna wariatka; Profesor - stateczny autorytet. Piotr zdążył przedstawić się słuchaczom i oddelegował do Poli rozrabiającej w studiu.

Po audycji trudno nam się rozstać. Bezwstydna szczerość na kursach, napięcia ostatnich dni złączyły nas. Partyjna mandala idzie do knajpy zjeść obiad, przeglądamy wspólnie gazety. Coroczne rankingi prasowe, przewidywania na 2007: „Gunter Grass ujawnił przynależność do SS, by podnieść nakład nowej książki” - piszą w gazecie. „Gretkowska zakłada w tym celu partię. Takiej medialnej ekspansji pisarzy trzeba spodziewać się coraz częściej”. Wspaniałe towarzystwo, i co za skojarzenia: SS - PK. Z tą przewagą, że nie muszę nic sobie tatuować pod pachą, cała jestem utyłana w kobiecości.

Nocą ból głowy w miejscu, gdzie 2 dni temu uderzyłam się o półkę. Nocą zrasta się ciało, psychika? W ciszy i po ciemku zablizniają się rany?

SYLWESTER

Małgosia po kilku spotkaniach ze mną odpuściła indywidualny coaching. Nie mam czasu na regularne z nią narady. Rozmawiając, załatwiamy to, co konieczne. Jedyna psychohigieniczna rada, której przestrzegam - wyłączanie nocą telefonu.

Piszę wieczorem tekst do gazety, Piotr z Polą wybrali kinderbal.

11

Wstaję o 6.00, piszę i wysyłam. W południe idę do lasu - odetchnąć. Drrr, telefon - redaktor prosi o poprawkę, więcej anegdotek.

- Specjalnie pisałam serio, wzięłam udział w debacie, wykonałam zamówienie.

- A... debata... to miałem na myśli, że kilka osób, lekko, rozrywkowe

Traktują mnie jak call-girl? Odmawiam.

W domu grzeję się przy kominku po noworocznej wycieczce. Telefon spada na podłogę, sprawdzam, czy się nie rozbił:

- Halo?

- Halo? - słyszę echo.

Nie wiadomo, kto do kogo dzwonił, może telefon się włączył i wybrał numer. W każdym razie dawno niesłyszany znajomy - Grafik. Opowiadamy sobie miniony rok. Mnie wycięli nożyczkami felieton, kartka za kartką z wielotysięcznego nakładu - symboliczny koniec epoki Gutenberga. Rozpętała się afera i tekst przeczytało w Internecie o wiele więcej osób. Grafika ciągnęli po prokuraturze za Madonnę na okładce „Machiny”. Okładka próbnego numeru, który nigdy by nie trafił do sprzedaży. Niezły rok lizobóstwa.

Jadę pomodlić się u Dominikanów. Duchu, zstąp i nie uciekaj stąd, wytrzymaj.

2 I

Iwona drugi dzień nie odbiera telefonu. Maila nie ma - przeprowadziła się i dopiero ryje w ścianach dziury. Kiedyś powiedziała: „Zakochane kobiety zapominają o bożym świecie i partii”. Może się zakochała? Jest sama po rozwodzie, Lidka po ślubie kościelnym, Profesor cywilnym, a ja bez ślubu. Każde z nas reprezentuje jeden z możliwych, poza wdowieństwem, stanów cywilnych w Polsce. Jesteśmy uniwersalni.

Nareszcie Iwona oddzwania. Chwila spokoju i alarm, ktoś znalazł w sieci wyprodukowany przez Konrada film pornograficzny. Pornograf zarządza stroną internetową Partii Kobiet? Sprawdzam, film okazuje się artystycznym popisem technik komputerowych.

Kończę wieczór w Pałacu Prymasowskim, w relaksującej ducha chrześcijańskiej radiostacji. Minister Kluzik-Rostkowska opowiada przez telefon dokładnie to, co sądziłam o sejmie, dlaczego powinniśmy się tam znaleźć. Przepychała ustawę prokobiecą i nagle lewicowa z prawicową ideologię poszły w ką. Bo ustawę poparły kobiety. Przeciwno głosowali mężczyźni, nawet jej partyjni koledzy.

Dziękuję pani minister za tę „przypowieść” i proponuję partyjną pomoc kobiet. Rozmawiamy, nie wiem, czy jeszcze na antenie.

Kluzik-Rostkowska i Środa mają w sobie prostotę mądrości. Siłę odporną na mizdrzenie się i koterie. Zajmują się konkretną robotą, zamiast dmuchaniem w ego. Dzięki czemu? Inteligencji, rodzinie, dzieciom dającym dystans do tafla pozorów?

Druga część audycji - Partia Kobiet kontra panna z krzyżkiem zanurzoną głęboko w przedziałku piersi. Z ironią przypomina, co napisałam w „Przekroju” o mężczyznach: potwory, bandyci! Nie czytuję maniacko własnych tekstów wydrukowanych w gazetach. Proszę więc dziewczynę, wymachującą Manifestem, o znalezienie cytowanego fragmentu. Szuka i nic...

- Czyli to pani opinie, a nie cytaty - kończę rozmowę.

I w tym momencie mogę wyjść z siebie, stanąć obok i obserwować, co się dzieje. Tego nauczyliśmy się na kursach u Marczewskich. Chłodna ocena siebie i rozmówcy. Można wtedy podjąć decyzję, czy użyte argumenty pozwolą nam się jeszcze pokojowo spotkać. Piękne lekcje poprawnego zachowania, ale ja mam przed sobą czołg po jakichś szkoleniach młodzieży wszechpolskiej. Nie dyskutuje ze mną, obrzuca wyzwiskami: morderczyni dzieci, marksistka! Znowu ogłupia kłamstwami, zaśłania się, podsuwając wypchany nimi worek treningowy. Daję się podpuścić, walę w niego, krzyczę. Tracę równowagę, dziewczyna osiągnęła swój cel. Życzę jej, żeby idąc do raju, nie pośliznęła się na krwi niewinnych kobiet.

Dla mnie to też był trening. Ona ma po swojej stronie papieża, ja rozum. Tyle że mnie zawiódł, zalany emocjami.

Jak mamy być społeczeństwem obywatelskim, jeżeli przez kilkadziesiąt lat otwartą debatę uciszali komuniści, a teraz Kościół? Nie da się prowadzić uczciwej dyskusji z dogmatami.

3 I

W 20 miastach mamy koordynatorki - liderki, organizujące koła PK. Podajemy na stronie internetowej ich adresy, telefony. W biurze spotykam się z chętnymi do pracy. Większości chodzi nie o działalność polityczną czy społeczną, lecz o zainteresowanie sobą. Do łez doprowadziła nas pani, która poświęciła wiele dni na zebrania partyjne i dotarcie do biura, by dzięki naszym kontaktom z prasą zamieścić artykuł o swojej fantastycznej cioci.

Siedzę w biurze nad papierami, wydzielając po raz któryś te same (trudno to nazwać udzielaniem) wywiady. Przyjechały szpargi z Brukseli - oceniam dziewczynę z Parlamentu Europejskiego. Wiotką, wysoką i tak sensowną, że wszyscy gromadzą się wokół niej i słuchają:

- Musicie być w Brukseli, nawiązać kontakty ze światem. O zaproszenie nie musicie prosić polskich partii, Europa też się wami interesuje...

Wychodzę ostatnia z biura, jest prawie jutro, muszę odnieść klucze do Małgosi. Idę skrótami, środkiem pustej ulicy. Obkrzykuje mnie nudzący się policjant spod izraelskiej ambasady:

- Proszę iść chodnikiem!

Nie reaguję, ja nie idę, czołgam się na skrót.

4 I

Mamy ocenić siebie podczas szkolenia. Od 5 do 0. Było -1, katastrofa. Siedzę na kursach obok Piotra, ostatnio siedzenie obok niego jest jedyną formą naszego życia rodzinnego. Karteczkami załatwiamy zaległe domowe sprawy. Lidka, Iwona, Profesor zamieniają zajęcia w zebranie partyjne. Odbieramy telefony, gadamy.

Małgosia tłumaczy, na czym polegają metaprogramy - komunikaty docierające do wszystkich. Analizujemy reklamę - każde zdanie pisane jest pod inny typ odbiorcy. W ten sam sposób napisałam intuicyjnie Manifest. Ma logiczny wywód dla osób kierujących się przede wszystkim logiką, obrazy z życia dla ceniących impresję, szczegółowy opis wyjścia z sytuacji dla zwolenników procedur. 10 przekazów dla 10 typów odbioru. Może na tym polega pisanie bestsellerów, książek dla wszystkich. Lider partyjny, porywający tłumy, jest podobny do artysty, ale ograniczony w sloganach?

Zamieszanie i spory w biurze, rozemocjonowany Jarek rzuca o kobietach taki szton, że każę mu przeczytać, wyryć się tekstu Profesora o agresji. Tam jest wyraźnie napisane: „Na agresję nawet słowną pozwalamy sobie tylko w stosunku do tych, których uważamy za mniej ważnych od nas”.

- W Partii Kobiet najważniejsze są kobiety - tłumaczę oczywiście. - Dla nich ta partia powstała. Człowieku, zajmujesz się PR-em, pokazujesz partię na zewnątrz. Boję się, że znowu coś palniesz przy ludziach...

Wychodzę ochłonać, spaceriak między Opus Dei a izraelską ambasadą. Widzę Gąsiora, najłagodniejszego z ludzi, rzuconego na płot. Obmacują go agenci, legitymują. Gąsior w niczym nie przypomina palestyńskiego terrorysty. Biegł spóźniony na kurs po odstawieniu córki do babci. Dostał rykoszetem z niewidzialnej linii frontu wojny o wolną Palestynę, Polskę bez szajby.

Nocą Piotr z małą czekają już u Małgosi, zjemy kolację. Pola się pospieszyła i wyzała Pasztetowi, otyłej angorce, karmę. Sprawdzamy Polci uszy, zęby, czy jeszcze nie królicze. Trochę się przestraszyła, obiecała więcej nie podjadać z miski.

Ala mówi o swoim liceum, jednym z najlepszych w mieście, eksperymentalnie luzackim. Ponoć rosną w nim zastępy przyszłych alkoholików i frustratów. Nie przez szkołę. Z opisu Ali wynika, że te dzieciaki mają domowe Auschwitz. Zamiast wytatuowanych numerów jej przyjaciele sami tną sobie sznyty.

Dostają doła. Jeżeli tak wyglądają postępowe domy warszawskiej inteligencji, to czego spodziewać się po reszcie? Kto ma zmienić błędne koło, kim, czym? Bezradną partią? Może polskość jest rodzajem przeczenia, negacją? Czego? Człowieczeństwa?

5 I

- Mamo, daj mi tabletkę przeciwdeszczową! - Pola cofa się w drzwiach. Pogoda taka, że meteopaci kopią sobie groby.

Radio nadaje o arcyafierce Wielgusa wypierającego się współpracy z bezpieką. Agenta (prawdopodobnie) broni były komunista,

(prawdopodobnie) usprawiedliwia: „Może Wielgusowi kazał współpracować Kościół, który się nigdy do tego nie przyzna?”.

Może Kościół specjalnie wybrał Wielgusa, żeby człowiek upadły był pasterzem upadłych, jak Święty Piotr wypierający się po trzykroć Prawdy?

Po dniu spotkań, najważniejsze - z komisją lekarzy. Zgłosiło się ze 20 - specjaliści, naukowcy. Pierwszy przychodzi doktor Społecznik, ten od pomysłów z Radiem Maryja. Zaprosił lekarzy, zaraz będzie prowadził zebranie. Czekamy i rozmawiamy o leasingu wozów dla partii, założeniu sieci komputerowej w biurze, o tym, co Społecznik dzięki swoim znajomościom może załatwić. Dajemy się porwać jego wizji, doświadczeniu. Co tam! Ci niesłowni medycy nawet nie dzwonią przeprosić za spóźnienie. Po godzinie Społecznik wychodzi, w drzwiach przypomina mu się, że nikogo nie zaprosił.

- Jak to? - nauczyłam się, że partia to praca zbiorowa.
- Oni do niczego się nie nadają.

Nie wchodzę z powrotem do biura, konfrontować się ze swoją łatwowiernością, zajmującą kilkanaście pustych krzeseł. Czekam w progu, aż przyjdą Gąsiorki. Nie wiem, kiedy znajdują czas dla siebie. Mają małe dziecko, a po nocach ryją w naszej skrzynce, segregują, odpisują.

Niedawno odkryto poszerzoną mapę ciała. Nasze wycucie „ja” powiększa się o znajome sprzęty, rozkład mieszkania, okolicy: Gąsiorki najwidoczniej mają rozszerzone poczucie wspólnoty, o którą się troszczą.

6 I

Awantura z Polą o sukienkę. Przeżyję jej wybór balowych koronek. Nie przeciwko nim krzyczę. Boję się ustąpić, przepuścić

dziecięcy upór. Wyświetla mi się czerwone, pulsujące hasło: „Co to będzie w przyszłości?!”. Niepotrzebnie, może przyszłości nie będzie, a w teraźniejszości piekło. Pola o mało nie przycięła sobie palców drzwiami. W balowej sukni, zapłakana, idzie z nami do kawiarni świętować 50. urodziny Magdy Środy. Tłum, papierosy. Zazdroszczę ojcu Magdy, może być o nią spokojny, dumny. A co z naszą pięciolatką? Też bym tak chciała ją uczcić za ileś lat.

Ktoś rzuca się mi na szyję. Attache kulturalna ambasady szwedzkiej, Mike Larsson – przedstawia ją Magda. Mike ściska twardo jak bazaltowa Szwecja, czule jak matka Svea zapóźnioną w rozwoju córkę. Pocułam się przy niej bezpiecznie, domowo. Nie trzeba nic tłumaczyć.

7 I

Jarek przynosi na sesję do Exlusiva koszulkę z napisem Partia Kobiet i adresem internetowym. Stylistka oczywiście jej nie chce. Przyda się do telewizji - ile można wykrzykiwać namiary albo machać kartką. Poprzedni napis koszulkowy był za nisko, kamerzyści kadrowali powyżej. Ten jest pod samą szyją, nie da się go wyciąć.

We włosach upinają mi do zdjęcia wate, stylizują na Marię Antoninę. Trochę w stylu Galliano sprzed lat, zabawna przebie-ranka. Ciotki rewolucji potępią, tak nie wygląda polityk. A rewolu-cja kosztuje, polityka jeszcze więcej. My jesteśmy bez grosza, nie mamy gazety ani prezesa telewizji. Bruździmy wszystkim i wyko-rzystujemy wszystko, żeby się o nas dowiedziano.

Czytam stronę książki tygodniowo. Od jesieni nie mogę skoń-czyć Marilyn. Zamknięta w klinice psychiatrycznej rozebrała się i naga przytuliła do szyby. Do kliszy filmowej?

Tyle się dzieje, dwa, trzy dni zlewają się w jeden. Szybko, szybko. Iwona pyta, czy zauważyłam, że rozmawiamy wyłącznie o partii, nic prywatnie, o sobie, jak faceci.

Nie, nie zauważyłam. Pracujemy, żeby stworzyć partię, zmienić coś w polityce. Załatwiamy sprawy i następne, bieg z przeszkodami, co najwyżej można sobie podać puderniczkę, ale zaprzyjaźniać się w biegu?

Defilada typów przewijających się przez biuro. Ludzie wchodzi, wychodzą w zimową ciemność. Przecięci przez nią w pół, widać plecy albo twarz. Nauczyłam się zadawać im proste pytania: „Po co? Co chcesz z tego mieć? Ile czasu możesz poświęcić?”. Bez tego byłam zasnuwana godzinnymi opowieściami. Przestrzeń rozpięta jest na szpileczkach czasu, podobnych do wskazówek zegara.

9 I

Piosenkarze, aktorzy tworzą swoje (ob)sceniczne, estradowe ja. Aktorzy mniej. Grając sobą, drenują swoją wrażliwość. Piosenkarze dopasowują słowa do melodii i sami układają się w pasujące do tekstu pozy. Spotkanie z człowiekiem estrady może być więc zderzeniem i katastrofą, a na pewno „zdziwką”, jak mawia zaskoczona Pola.

Maryla Rodowicz pojawia się w pustym biurze. Nie zajrzałam rano do notesu, wiem, że 10.00 - 18.00 mam spotkania, co pół godziny, nie sprawdziłam dokładnie z kim. Przyglądam się jej chyba niezbyt przytomnie. Rozmowa z Marylą Rodowicz przypomina mówienie do własnego zdjęcia ze szkolnej legitymacji. Ktoś bliski, znany na pamięć i odległy jak piosenki mojego dzieciństwa, młodości. Głupia Małgośka, kolorowe jarmarki i katarzynki cichną, pakują się w neseser obserwującej mnie uważnie bizneswoman. Inteligentna kobieta, zadaje podchwytliwe pytania

o ekonomię, procenty. Wysłała syna do PK na przeszpiegi w Gdańsku. Wołała jednak sama sprawdzić, czy warto poprzeć. Żadnego blichtru, artystycznego zamieszania, łubudubu obietnic. Dystrans i rozważa. Zna Polskę nie tylko z koncertów. Pomaga w akcjach humanitarnych, podała mi namiary na pomocne kobiety z prowincji. Słuchając, gryzmołę notki: 1. Hasło partii kobiet: „Rozważna i nowoczesna” - nie odstrasza tradycjonalistek, daje szansę postępowym. Polki są rodzinne i spragnione zmian. 2. Więcej Ekonomisty, musimy przed zarejestrowaniem mieć podstawy programu.

11 I

Iwona i moja rodzina zapakowane do wozu, kierunek Olsztyn. Zebranie poprowadzi tam Krysia. Zna miasto, stamtąd pochodzi. Chce się zrehabilitować po niespełnionych obietnicach załatwienia dla nas lokalu w Warszawie. Obiecała biuro za dobrą cenę w centrum, jednak gdy szczegółowo rozpisaliśmy, co i gdzie, okazało się to niemożliwe.

Jedziemy przez Mazury, pozbawione zieleni, w zimowym remoncie. Nostalgia obnażona z liści.

20 minut przed spotkaniem - tylko jedna osoba.

- Olsztyn jest trudny - mówi Krysia.

Powoli schodzi się 10, 20 kobiet.

- Pięćdziesiąt byłoby dużo - ocenia właściciel sali.

Doliczyłam się 80. Są pielęgniarki ze szpitala, o którym opowiadała Rodowicz.

- Ulotki, pogadanki, to nie bierze - mówią pielęgniarki. -

Dla tych kobiet ze wsi, gdzie wszyscy bezrobotni, a one nie dostały nigdy nic za darmo, trzeba wozić długopisy, kubki. Koncert pokazywałyśmy z komputera i kacyki zawstyżone, że pani Rodowicz za darmo śpiewa, podstawily autobusy do Olsztyna. Miałyśmy w badaniach 300-procentową frekwencję.

- Trzysta? - upewniam się.
- W porównaniu z poprzednim rokiem... razem będzie 6 procent z tych, które dostały zaproszenie.

Oprócz kobiet z Olsztyna są też z Giżycka i Elbląga. Ale nie widzę ich na kolacji po spotkaniu...

Zaproszone panie nie wiedzą dokładnie, kim jesteśmy. Nasze argumenty traktują jak ekstrawagancką przystawkę. Stanowimy z Iwoną dodatek do klubu ludzi ciekawych, czy co? Koordynatorka Olsztyna nie zebrała najaktywniejszych dziewczyn ze skończonego właśnie spotkania, nie spisała namiarów. Nie rozumie, że tego nie da się powtórzyć. Tego entuzjazmu, wiary, że ktoś potrzebuje doświadczenia każdej z kobiet zgłaszającej się do PK.

- Przejechałyśmy 200 kilometrów, żeby zjeść kolację? - wściekam się.

Następnym razem wyjazd trzeba będzie zaplanować, przepyttać koordynatorkę, co planuje, podpowiedzieć kolejność. Skąd ma wiedzieć, jeżeli wcześniej nie zajmowała się robotą organizacyjną?

12 I

Wracamy w południe, Pola zdążyła jeszcze do przedszkola na obiad. Rozbieram się z Piotrem w sypialni, dom nieogrzany, chłód sali gimnastycznej. Kochamy się z prędkością plemników.

Konrad jest dumny z forum, jedyne partyjne forum i do tego bez cenzury. Oczywiście wtryniają się na nie maniacy. Rozsądek potrafi ich wyprzeć najpóźniej po kilku dniach, jak szalone myśli z normalnego umysłu. Jest jednak coś dziwnego. Jeżeli ktoś podpisany męskim nickiem zgrywa się na dobrego idiotę: „Kocham kobiety, rozumiem, o co im chodzi z tą partią, ale Polska jest za biedna na wasze żądania!” albo: „Nie jesteście dyskryminowane,

to propaganda. Mogę wam pomagać, znam się na...” - dziewczyny pochylają nad nim z troską. Chyba że ten ktoś (mimo męskiego podpisu, niekoniecznie mężczyzna) nie wytrzyma i za wcześniej bluźnie: „Głupie baby”. Konrad stara się moderować i kasuje inwektywy, nie zawsze zdąży.

Gąsiorki dzwonią - dostali wstrząsający mail od sąsiada bezrobotnej dziewczyny. W dzieciństwie gwałconej przez ojczyma, byłej narkomanki, która z dwójką dzieci gnieździ się w zagrzybionej klitce. Maluchy chore, w domu zimno, ona nie ma czym zapłacić za prąd. Czekają ją poważna operacja, długi pobyt w szpitalu.

Kobieta, samotnie wychowująca dzieci, umiera z głodu i chłodu w Konstancinie, miasteczku milionerów.

- Ale partia nie może być ścianą płaczu - przekonuję. - Po to zajmujemy się polityką, ze współczucia, rozsądku, żeby zmienić prawo, żeby nie było takich rozpaczliwych historii, przy których się rozklejamy, i...

- Taaak - mówią Gąsiorki, domyślam się, że już z Konstancina.

Pakuje, co mam pod ręką, i też do nich jadę.

Justyna sprawdza prawną sytuację tej kobiety. Klasyka: matka z dziećmi, nie wiedziała, gdzie szukać pomocy, co jej przysługuje. Ważniejsza od zapomogi i załatwienia sprawy z elektrownią jest stała praca. Justyna przegląda oferty, pyta w swojej okolicy i coś znajduje.

XXI wiek, zamożne miasto, kraj Unii Europejskiej i zdesperowana, schorowana matka ogrzewająca własnym ciepłem zagryzione maluchy. Partia Kobiet jest niepotrzebna, kobiety są niepotrzebne. Tylko z nimi kłopot: rodzą dzieci. Kłótnie, czy to III, czy IV Rzeczpospolita, a to przecież zwykła Barbara, pierwsza w Unii Europejskiej.

13 I

Całodzienne szkolenie. 9 osób grzecznie przy stole, komórki wyłączone. Siedmioro z nas ma syndrom DDA, dorosłe dziecko alkoholika. W dzieciństwie ostro pijący ojcowie, z całym orszakiem konsekwencji. Średnia polska to 40 procent dorosłych dzieci alkoholików. U nas więcej - DDA garną się do pomocy innym? Piotr poważnie proponuje w nowym rządzie stanowisko ministra mentalności.

Przerwiemy ten zakłęty krąg alkoholizmu. W przedszkolach będą zajęcia emocjonalnej samoobrony, w szkołach rozwój zintegrowany - intelekt, psychika, sprawność fizyczna. Dzieci muszą się uczyć radzenia sobie z emocjami. Alkoholizm to najpierw choroba emocji, nie wątroby. Matura ma być z dojrzałości - do negocjacji, rozróżniania w sobie i w innych schematów psychologicznych.

- Partia psychologów - śmiejemy się.

Psychiatrzy też są potrzebni. Jesteśmy od pokoleń zaburzeni. Wojny, alkoholizm, komunizm, bieda. Patriarchalne, zapite społeczeństwo oczekujące prymitywnego wodza i wszechmocnych autorytetów. Przenosimy na swoje dzieci nałogi, depresje i agresję. Wychowujemy je w fizycznej i psychicznej przemocy. Demokracja, czyli współpraca i zaufanie, nie mają tu szans. Żeby wprowadzić reformy ekonomiczne, umowę społeczną, podobną do tej w Irlandii, trzeba mieć zgodę większości. W miarę wykształconej, świadomej konsekwencji politycznych, a nie masy, obżartej kiełbasą wyborczą.

- Ten mental jest nie do ruszenia. - Jarek straszy nas tym, co widzi w swojej pracy, jednej z największych spółek państwowych.

Na kursie po tylu latach wróciliśmy do szkolnej ławki, w przerwie wymyślamy więc głupie hasła: „Feminizm narodowy”, „Partia Kobiet - zróbmy sobie dobrze”.

- Przestańcie - prosi Piotr. - Żadnej ironii. Bon motów w Polsce się nie rozumie. To obróci się przeciwko nam, pamiętasz „Harlequiny dla intelektualistów”? Wymyśliłaś żart, a masz etykietkę.

Zabieramy śpiącą Polę od chrzestnej. Mała zauważyła u niej wypisane na drzwiach K+M+B.

- Ciociu, co to?
- Dla księdza po kolędzie, dam ci krede, napiszesz u siebie.
- Nie, mama nie pozwala mi pisać po meblach...

14 I

Mam tremę, spotkanie w Łodzi, moim mieście. Iwona Ziętek, znamy się od podstawówki, załatwia salę. W ostatniej chwili, gdy rozlepiła już plakaty, telefon:

- Nie możemy współpracować z partią polityczną.

O ile wiem, partia jest podmiotem prawnym i w kraju demokratycznym może wynajmować lokal. Chyba się mylę. W Polsce pamięć o jednej partii, prześladowanej opozycji, jest dość świeża. Udostępnią nam salę, a PiS się zdenerwuje, i co? Paranoiczna wyobraźnia rządzących, brak odruchów demokratycznych u rządzących plus niedawny komunizm dają mieszanekę wybuchową polskiego paranoobywatela.

Brat Iwony stoi pod budynkiem, gdzie miało być spotkanie, i podaje nowy adres. Ludzie przechodzą przez tory tramwajowe, na przełaj. Brakuje krzeseł, potem miejsc stojących, otwieramy drzwi na korytarz. W pierwszym rzędzie zwyczajowo mężczyzna, rodzynek. Czekam, kiedy wstanie i podziękuje kobietom, swojej żonie albo córce i poprze partię. Już się niecierpliwi, wyciąga rękę - dokładnie według scenariusza. Po lewej, bardziej z tyłu, padnie pytanie o aborcję, 5, 10 minut - zgadza się, dokładnie tam... Czy jesteśmy aż tak przewidywalni? Identycznie było podczas wieczorów autorskich. Przez kilkanaście lat ułożyła mi się w głowie mapa, którą

lekko koryguję po kolejnych „spotkaniach z pisarzem”. To nie może być przypadkowe. Działyśmy według schematu zachowań stadnych? Budowy mózgu? Dobry materiał na pracę naukową. Dlaczego po prawej stronie w pierwszych rzędach siadają sympatycy, a z tyłu po lewej nastawieni bojowo?

Jedno wymyka się tym przewidywalnym zachowaniom - coś, czego najmniej się spodziewałam po sobie. Początek zebrania wydawał się rutynowy. Zajmuję środek sceny, za mną Jarek, Iwona szykuje się do wystąpienia. Wśród ludzi, trzymających na kolanach płaszcze, futra, widzę parę moich koleżanek ze szkoły. To dla mnie największa radość. Satysfakcja, że ci, z którymi znam się od dziecka, chcą działać w zakładanej przeze mnie partii, ufają mi. Przyszło ze 300 osób, w większości kobiet, które mają dość życia w obłudzie. Pragną zmienić prawo, przywrócić mu realność. Nie myślą wyłącznie o kasie, kafelkach, brykach, ale o tym, że działając razem, można ulepszyć Polskę. Opowiadam o stolicy kobiet, mojej Łodzi. O babci, która wychowując samotnie córki, umarła z wycieńczenia, jej codziennej drodze do widzewskiej fabryki. Widzę bladą, bliską zemdenia siostrę - ona też przeszła swoją kobiecą, polską kalwarię.

Wołam:

- Dlaczego musimy zmienić nasz kraj? Żadne państwo europejskie, dbające o swoją przyszłość, nie pozwala, by dzieci były obciążeniem dla rodzin, albo jak u nas, powodem utraty pracy i jeszcze większej biedy - mówię z rozpędu, bo głos topi się we łzach.

Chyba ludzie słyszą, że tłumię szloch, im też kapią łzy. Tego nie przewidziałam. Nie mogę uciec ze sceny, nie mogę też powstrzymać płaczu. Iwona stoi zasłuchana pod ścianą, nie orientuje się, że to koniec mojego występu, nie wyduszę z siebie słowa więcej. Niech się stanie cud, niech moja siostra przestanie płakać, niech

już nikt nie chlipie. Nagle ktoś ściąga mnie ze sceny.

- Musimy, musimy, bo my na żywo do wiadomości nadaje my - pcha mi przed twarz mikrofon.

Ocieram oczy i spokojnie, oddzielona od tego, co działo się w sąsiedniej sali, rozmawiam z dziennikarką. Wracam na scenę, Iwona mówi o kosztach leczenia patologii, większych od dotacji dla rodzin poniżej minimum socjalnego.

- Stwierdzono, że jeżeli dzieci do piątego roku życia wychowywane są w nędzy, prawie nigdy nie uda się im w życiu dorosłym zostać pełnowartościowymi obywatelami...

Ziętkowa bierze mnie na bok:

- Nie mogę dalej być koordynatorką, zapisałam się na studia podyplomowe.

- Kto będzie za ciebie? - powinnam zanotować: wybierać zawsze dwie, trzy koordynatorki, nigdy jedną!

- Nie wiem, sama zdecyduj.

Ziętkowa jest wymęczona harową w partii, studiami, pracą, domem. Zrobiła, co do niej należało, teraz moja kolej. Dostaję od wychodzącego tłumu wizytówki. Mój umysł przerzuca się na intuicję, zbiera z defilujących przede mną twarzy kurz pozorów. Wyjeżdżając bez koordynatorki, stracimy miasto, jedno z najważniejszych. Ściskam dziesiątki dłoni, ważę w swoich ich siłę. Szukam jakiegokolwiek znaku. Mózg analizuje w zawrotnym tempie spojrzenia, informacje. Jest!

Uśmiechnięta, energiczna, dyrektorka domu kultury. Nie wiem, czym ona, Monika Kamińska, różni się od innych sympatycznych osób. Wzbudza zaufanie i emanuje witalnością. Proszę, żeby poprowadziła zebranie dla 30 najbardziej zaangażowanych. Jest między nimi mężczyzna. Zabiera głos - dosłownie. Gdy wstaje i zaczyna przemawiać, gwar cichnie. Żadna z przemawiających tu kobiet nie miała takiego posłuchu. Setki, tysiące lat posłuszeństwa, szacunku dla mężczyzn robi swoje.

Jeszcze łódzka konferencja prasowa. Dziękuję Ziętkowej i sekretarce z jej biura za dwa miesiące roboty. Zatrzymuje mnie pani w ekologicznie lnianej sukni, z warkoczem.

- Nie pociągniesz tak długo - diagnozuje. - Za dużo emocji, za dużo energii ci zabiorą.

W ciemnym korytarzyku odprawia nade mną czary-mary, ściąga pyłki z aury. Nie wierzę w takie zabiegi, jednak czuję się dużo lepiej. A może to po prostu entuzjazm po wspomniałym spotkaniu i znalezieniu koordynatorki.

Jedziemy do moich rodziców zabrać Polę. Piotr milczy, ja też, każde osobno przeżywa od nowa wiec. Oboje jesteśmy zadziwieni tym, co się wydarzyło, przestraszeni siłą i łatwością wchodzenia w kontakt z tłumem, zarażania uczuciami. Mały, czarny wąsik, parę histerycznych okrzyków, teatralnych gestów i zostaje się wodzem, bo wodzi się na pokuszenie. Byłam uczciwa w tym, co mówiłam. Nie umiem grać. Ale można kłamać. Rzucić na tłum iskrę i powołać do życia Frankensteina pozszywanego z ludzkich pragnień i emocji.

W domu siostra opowiedziała już, co się działo na partyjnym spotkaniu. Tata chrząka nerwowo: „Nie za dużo polityki, kochani, nie za dużo”.

Biedny, prawdopodobnie nie skojarzył, że zakładamy partię polityczną. Boi się o mnie, pamiętając, czym kończy się polityka: po wojnie, prześladowany za pochodzenie, ledwo uszedł z życiem, wcielony do wojskowej kompanii karnej, jego bracia do kopalni albo więzienia za próbę ucieczki przez zieloną granicę. Jeden, złamany, zgodził się na współpracę z bezpieką. Dziadek odbył karę w więzieniu, załamał się nerwowo - on, porządny człowiek, między kryminalistami? Nigdy nie wrócił do normalności.

15 I

W Łodzi był przełom, coś się stało nie tylko ze mną. Iwona i Jarek ostro się pokłócili. Jedno drugiemu zarzuca brak profesjonalizmu. Skarżą na siebie jak dzieci: „Iwona rozkazuje”, Jarek zwija się po zebraniu i nic go nie obchodzi”. Ale jak dorośli stawiają niemy warunek: „Ja albo on”, „Ja albo ona”. Próbuję łagodzić „Odpuście, ludzie, robimy to społecznie. Pomyślcie, ile dobrego możemy zdziałać”.

Małgosia uważa, że konflikt był nienukniorny, to wpływ szkolenia ujawniającego słabe punkty. Już dawno mówiła, że Iwona i Jarek to najsłabsze ogniwa. Wyłączą problemy, muszą nad tym popracować.

Piotr po negocjacjach z nimi rozkłada ręce:

- Przydałaby się im zamiast partii terapia, oboje są nie-dojrzałi.

- A kto jest? Kto miał czas poukładać sobie w głowie? - zastanawiam się głośno.

Będę ich godzić. Obydwoje są ważni. Jarek zajmuje się PR-em, Iwona regionami, jest moją nieoficjalną - przed wyborem zarządu - zastępczynią.

- Włożyliście razem tyle pracy; tyle nieprzespanych nocy. Przestańcie, dogadajcie się - przekonuję.

- Nie wiesz o wszystkim. W tym są sprawy prywatne.

- A po kiego włączicie sobie w życie prywatne? - pytam od-ruchowo.

Nie mam prawa tak mówić. Jest mi głupio. Nie przewidzia-łam, że ktokolwiek ma czas na życie prywatne.

Wstaję o świcie, ciągnę sznur rolety, wspinam się po nim, po białej linie do światła. Odwozimy Polę na 9.00. Pyta, co trzeba studiować, żeby zostać Chinką. W podróżach z nami nasłuchiwała się radiowych audycji ekonomicznych i Chiny jej imponują jak Batman, a jej ojcu - chińska filozofia.

Piotr wybiera na targu warzywa, ja w Kuchniach Świata świeżą rybę. Umawiamy się za kwadrans w delikatesach Starej Papierni. Obładowana torbami, kupuję w cukierni słodczyce do biura. Dzwoni Justyna:

- Mamy! Zarejestrowali!

Podskakuję z radości. Biegnę do Piotra:

- Sąd zarejestrował!!!

- Rewelacja, ale co ty jesz?

Ludzie oglądają się za nami z obrzydzeniem. Odruchowo wyjadałam niesionego w rękę surowego łososia, ze skórą.

- Nie wiem, dobry - zjadłam ze ćwierć kilo.

Widocznie potrzebowałam. Nie wzięłam chyba leków na serce, organizm uzupełniał sobie, czego mu zabrakło.

Dzwonię do Iwony, Profesora - już wiedzą. Ustalamy na 25 stycznia konferencję prasową.

- Musimy mieć założenia programowe - pospiesza Profesor.

- A swoją drogą, partia, w której można się za darmo wyplakać - słyszał o Łodzi - ma duże szanse na sukces!

Walkujemy z Ekonomistą różne warianty programu. Zgłasza się socjotechniczny magik od Tymińskiego i Leppera. Stał się ideowy i pomoże za darmo, odpokutuje stworzone przez siebie golemy. Uprzejmie dziękuję, nie potrzebujemy politycznego aerobiku, machania rączkami i składania palców w piramidkę zaufania.

Justyna niepokoi się o komisję społeczną, ja o Warszawę.

- W stolicy nadal nie ma regionu? - popędzam Iwonę. - To twoja działka.

16 I

Nie weszliśmy do sejmu, sejm przychodzi do nas. Posłanka na zwiady. Zdjęta płaszcz i powiało tamtą estetyką. Gruby łańcuch,

szpony, biust odkryty do pasa. Słuchamy, po co przyszła. Miesza arogancję ze służalczością.

- Nie macie szans, jesteście dziwakami bez pojęcia o politycznych rozgrywkach. Niemniej mogę do was przystąpić (lubię to słowo przez poemat Stachury „Przystępuję do ciebie...”) i de facto reprezentować w sejmie.

Zamurowało nas. Po jej wyjściu nadal siedzimy w ciszy. Słychać tylko przyspieszone oddechy, jakbyśmy chcieli pozbyć się resztek jej obecności, unoszących się w zapachu wulgarnych perfum. Przemek, specjalista od wniosków, proponuje podsumować występ posłanki:

- Warto załapać się na nową Partię Kobiet, podrasować sobie opinię. Jej partia ma słabe szanse w następnych wyborach, więc nic nie traci. Tej pani nie interesuje nasz program, ma własny: władza.

Komisja prawna proponuje zbieranie podpisów pod jakąś inicjatywą obywatelską. Dzięki temu podtrzymamy entuzjazm.

Jestem przeciwko. Takie projekty ustaw są sejmową makulaturą i nic z nich nie wynika. Jeśli ktoś się nie nadaje do partii, sam odpadnie i „akcje” nie pomogą. Jestem przeciwko marszom, inicjatywom na pokaz. Próbuje wejść w realną politykę. Dość gestów, ludzie mają prawdziwe problemy i niewiele kosztujący geściek, podpis na poprawienie sobie samopoczucia to za mało.

18 I

Od rana zapowiadają w radiu nadchodzący orkan. Radzą umocować doniczki, dachówki. Zamykamy okiennice. Pola dopytuje się, skąd ten orkan.

- Znad Atlantyku. - Piotr uprzęta sprzed domu szczapy drewna. Widywaliśmy belki latające nam przed oknami.

- Cy to groźne - orkan?

- Bardzo.

- To będą latające orki? Dużo? - Pola, ekscytując się, seple-
ni.

Podziwiam jej zdolność analizy słowno-geograficznej. Siebie też - za kupienie butów w GalMoku. Zajęło mi to dosłownie pięć minut. Z przymierzaniem, wyrzuceniem starych, rozpadających do kosza, jazdą ruchomymi schodami i złapaniem taksówki. Zdażyłam do biura na spotkanie z paniami od telefonów.

Są zdenerwowane, urzędowe. Jedna z nich chowa pod stół zaawansowaną ciążę. Niemożliwe, żebyśmy tak rozmawiały, stroszyły garnitury. Po kierunku spojrzeń domyślam się, co jest grane. Jarek, zawodowy negocjator, ustawił je pod psychiczną ścianą. Piszę kartkę: „Wyluzuj, idź po herbatę”. Mamy być inną partią, bo jesteśmy inni. Po jego wyjściu pozwalamy sobie na zwykłość, kobiecą normalność. Żegnamy się po przyjacielsku. Z trudem udaje się nam zamknąć za nimi drzwi, zaczyna się wichura.

- Już je miałem na widelcu - Jarka ogarnia żalność.

- Mamy zmienić świat, nie z nim wygrać - kończy sprawę Małgosia.

- Przypominam, że nie możemy zawierać żadnych umów bez NIP-u i REGON-u - Justyna pilnuje swojej działki.

Uparta, wybitnie zdolna. Wygrała olimpiadę wiedzy społecznej w liceum. Jej ojciec zlekceważył indeks:

- Dostałaś go fuksem, poszczęściło ci się.

Następnego roku wygrała to samo, chociaż nie potrzebowała... chciała wygrać szacunek ojca.

Na 17.00 do telewizji - dyskusja o pomysły rzeczniczki praw dziecka: „Wprowadzić świeckie nauki przedmatżeńskie”.

Polityczki w studiu śmieją się z niej. Moim zdaniem pomysł nie jest absurdalny, tylko spóźniony. Rzeczniczka chce uchronić dzieci przed złymi rodzicami. Problem, że patologia instynktownie wybiera patologię, wzajemnie się nakręcając. Nauki samoobrony

psychicznej powinny się zacząć dużo wcześniej niż przed ołtarzem i zajściem w ciążę. Edukacja psychologiczna, praca z emocjami, jest konieczna w programach szkolnych. W przedszkolu Pola ma zajęcia z Zippim. Wykręcają niemiłosiernie stworka z drutu i ćwiczą na nim empatię. „Co by Zippi powiedział, zrobił”. Kurs kończy się śmiercią Zippiego i treningiem żałoby. Zabawę wymyślono w Szczecinie, ma zapobiegać przyszłej destrukcji psychicznej nastolatków. Dziecko umiejące mówić o swoich emocjach, nie tłumi ich, nie hodzi na nerwicy, chorób psychosomatycznych, a w konsekwencji depresji czy alkoholizmu.

Taksówka i do domu. Pustawe ulice, wniebowstąpienie śmieci z wyróconych koszy. Wóz zatacza się od powiewów.

- Nie boi się pan? Nie zjedzie pan po tym kursie do domu? - troszcę się o kierowcę.

- Lubię ryzyko.

Jest młody, wysportowany, w czarnej koszuli. Typ komandosa, może za bardzo pokręcony na komandosa, bo z dumą dodaje:

- W Sylwestra byłem na maksa wpięprzony, jeździłem wolno po mieście i nikogo nie zabierałem.

Zwaliło się drzewo, musimy skrócić. Jest ciemno, przypominam sobie o obiedzie, rano jadłam kanapkę. W domu pusta lodówka, jutro wyjeżdżamy na kilka dni. Taksówkarz też jest głodny. Proponuję po drodze karczmę, dzisiaj dają świeże mule. Wołałabym nie spotkać nikogo znajomego. Mam telewizyjny, ostry makijaż i wybieram się wieczorem do knajpy w obstawie napakowanego osiłka. Nic nas nie łączy, chyba że seks.

Wichura napiera na drewnianą karczmę, unosi przyklejone do szyb cepeliowskie wycinanki. Nawiewa surrealkę. Kelnerzy w polskich strojach ludowych, cygańska muzyka. Taksówkarz zachwyca się zręcznością, z jaką wydtłubuje małże rękoma.

- Z pana to desperado - dostrajam się do fabuły kurczącej się, skompresowanej ciśnieniem wiatru.

Czekamy na orkan, na katastrofę.

Piotr wpuszcza mnie, uchylając drzwi tarasu. Nasza chałupa z belek i dykty, bez fundamentów, może się złożyć albo odlecieć. Nie było dotąd takiej nawałnicy. W domu huczy, jakby przy otwartych oknach pędził pociąg z prędkością wiatru - 130 km/h. Bierzemy Polusię do łóżka i staramy się zasnąć. W ostateczności mamy pod domem metrowej głębokości wykop, zawczasu wyłożony czarną folią - żartujemy, schowani pod kołdrą. Łomot i jęki rwania zęba z fundamentów bez znieczulenia. Coś przewala się przez dach - antena?

- Dobrze, że mamy jeszcze dach - pocieszamy się.

Rano dzwoni Lidka, przesiedzieli noc w piwnicy. Piotr odmawia zaplanowanej jazdy do Katowic. Szosą nikt nie przejeżdża, wioska upiornie pusta. Zerwało druty, nie ma prądu, nie wypijemy nawet herbaty, a trzeba być na porannym nagraniu w telewizji. Pierwszy wspólny pokaz PK, potem program kulturalny o książkach i wyjazd na Śląsk...?

Robi się widniej. Antena jest, nie ma kawałka dachu nad łazienką. Wichura walnęła najpierw w nasz dom, pierwszy od pola. Ekipa remontowa będzie jutro, nie nadążają z łataniem dziur. Żeby tylko nie padało, śnieg pół biedy - usypie kopiec na strychu, ale ulewa - wleje się nam do wanny...

Kamera bywa szkłem powiększającym, lupą, pod którą ogląda się ludzkie charaktery jak owady do kolekcji: żołątek, jędrza, czarui. W telewizorze Justyna jest najbardziej z nas godna zaufania. Maryla Rodowicz przekonuje widzów: „To nie jest partia »spieprzaj dziadu«,..

Zajęta dyskusją z dziennikarką dostrzegam na monitorach kontrolnych paluszki Poli obok rąbiącego tasaka. Piotr rozmawia z

widzami przez telefon. Zostawiam mikrofon i biegnę do kącika kuchennego. Pola, bez śniadania, objada się kiełbasą, którą pomaga siekać mistrzom kuchni. Piotr i ja, ofiary klęski żywiołowej, dołączamy do uczy.

Program trwa, żeby było demokratycznie, zaproszono przeciwników Partii Kobiet. Znanych panów, kochających kobiety, ale z umiarem, bez przesady. Gwiazda liberalnego dziennikarstwa i Korwin-Mikke, podgolony Sarmata, pijany sobą. Żłobki, przedszkola, równe emerytury? To kobiecie kaprys, polegać można wyłącznie na rodzinie.

- Czemu nie na plemieniu? - zastanawiam się, wyobrażając go sobie z kółkiem w nosie.

Dzwoni starsza, niewidoma Ślązaczka i cudną gwarą łaje „chopa”: „Powidom, oni powinni się stydzić tego, co myślom, i nie godoć!”.

Po programie Piotr zwraca mi uwagę na zachowanie gości.

- Nie do wiary, dwaj faceci z przeciwległych światów, rozgarnięty Europejczyk i ograniczony Sarmata, a nagle piją sobie z dzióbków, zbratani w barbarzyńskim mizoginizmie. Słyszałaś, jak zgodnie rechotali? Patriarchat jest wielki. A co w jego cieniu? Analityczny banał: zimna albo nadopiekuńcza matka, autorytarny lub nieobecny ojciec. - Zwykle spokojny Piotr hamuje wściekłość: - Takie typy zajebią siebie i innych, a zamiast się leczyć, zabierają się do pouczenia i naprawiania świata!

W centrum miasta drugie nagranie. Ambitny program literacki, rozmawiamy o Kobiecie i mężczyznach. Dowiaduję się, że napisałam telenowelę. Podpytuję dlaczego. Bo współcześnie, o Warszawie, o yuppisach, a i jest jeden homoseksualista z psem, ściągnięty z telenowelowej Magdy M.

Wiem, u nas brakuje prozy obyczajowej, ale od razu telenowela? Bzdetne seriale nie analizują, nie mają dystansu ani ironii, nie pojawia się w nich rewolucyjny duch papieża ani ciotka perwersja.

Dylematy światopoglądowe ograniczają się w nich do kocha, nie kocha i czy zjem kaloryczny deser. Wiem, dla kogo piszę - dla prawdopodobnie nieistniejącej jeszcze w Polsce klasy średniej. Inteligencji analizującej swoje uczucia, świadomość, a nie wyłącznie stan konta. Gdyby przyłożyć do literatury telenowelowe kryteria moich rozmówców, podobnym chłamek okazałby się nawet Bellów.

Najgorszy zarzut mający dobić moją powieść - łatwo się czyta.

Wieczorem w Katowicach szalejemy z Iwoną na scenie. Pola biega, Piotr za nią, póki mała nie znajdzie sobie koleżanki i aniołki fruwiącej po sali.

Iwona ostrzegęła: „Śląsk jest specyficzny, zobaczysz”. Widzę: tłumy i entuzjazm.

- To pozór - szepcze. - Znam Ślązaczki, są podwójnymi ofiarami patriarchy. Siedziały w domach, gdy mężczyźni pracowali w kopalni, a po zamknięciu kopalń i wypłaceniu górnikom odszkodowań są w jeszcze gorszej sytuacji. Mąż bezrobotny, one bez zawodu, zapomoga wydana na samochód albo nieudany biznes.

Wyczuwam, że Ślązaczki spodziewają się po naszym spotkaniu czegoś więcej niż słów. Może ktoś pokaże im wyjście z beznadziei. Wstaje grupka ufryzowanych pań w garsonkach. Po pierwszych wypowiedzianych przez nie zdaniach wiadomo - agitują i udowadniają absurd nowej partii.

- Jazda stąd, macie swoje zebrania! - zostają zakrzyczane.

Pada mnóstwo pytań, sala chce wiedzieć, co z mężczyznami.

- Ilu przyjmiecie?! - woła zaczepnie kobieta z pierwszego rzędu.

Tu siadają te palące się do działania. Ta wygląda na zwolenniczkę absolutnej równości.

- Ilu będzie chciało - mówi zgodnie z prawdą Iwona.
- A na listy wyborcze? - atakuje.
- 10 procent - odpowiadam i oczekuję natarcia.

Trzeba będzie tłumaczyć, że faceci mają testosteron, wielowiekową tradycję przewodzenia, i dlatego polityczna równość 50:50 nie jest dla nas szansą.

- Żaaadnegooo! - krzyczy. - Nie róbcie tego błędu. Ja i koleżanki - zagarnia ręką cały rząd - jesteśmy z SLD. Tyrałyśmy latami. Wszystko robiłyśmy za nich aż do wystawienia list, wtedy nas wycięli!

Buczenie sali, okrzyki:

- Damy sobie radę! Potrafimy!

Mam wrażenie, że ze sceny zmiata nas kula energii. Iwona ustala podział regionu, zapisuje chętne z płataniny miast, w której ja się nie rozeznaję.

20 I

Szum ekspresu, stukot filiżanek, zapach kawy - śniadaniowy karnawał pobudzający zmysły. Umówiłam się w hotelowej kawiarni ze śląską koordynatorką o zielonej przeszłości politycznej. Socjolożka, pracująca w resocjalizacji. Przybiega Pola, rzuca bystrym oczkiem na kawiarnianych gości i kontroluje:

- Zebranie czy spotkanie, mamó?

Pięciolatek w niuansach partyjnych, mały Eskimos odróżniający kilkanaście rodzajów śniegu. Zaraz przyjdzie Iwona, zjawia się zmordowana. Ma kłopoty z synem, nie może pojechać z nami dalej.

Wrocław. Spóźniamy się, licząc na zebraniowy rozgardiasz. A tutaj niemiecki Zachód. Mównica, plan co do sekundy, slajdy latają po ścianach. Gdyby reszta Polski miała taką organizację, timing! Zaczynam wierzyć w stereotypy regionów. Na przykład z Poznania

przyjechała Małgosia Kropiwnicka. Warkocz wokół siwiejącej głowy, długa suknia i torebeczka. Doczekała do końca mojego toruńskiego wieczoru literackiego. Powiedziała, w czym może być dobra, trzasnęła obcasami, wsiadła w pociąg i zorganizowała swoje miasto.

Na kolacji, gdy atmosfera nie jest już tak podniosła, dowiaduję się, że Wrocław dzwonił do Łodzi, zapytać o tamtejsze spotkanie. Dopiero wtedy uwierzył i rozpoczął przygotowania. Idea idea, ale lepiej się przekonać, czy nie ma w tym kantu, politycznego oszołomstwa. Słucham wrocławskich prawniczek, widać, że to będzie najsilniejszy region. Bardzo bym chciała zabrać je ze sobą, niemożliwe... ale gdyby zaprosić na szkolenie?

Do hotelu odprowadza nas małżeństwo: on lekarz, ona adwokat. Opowiadają o trwającej już trzecie pokolenie przyjaźni polsko-niemieckiej. Przyjeżdżają do nich dawni mieszkańcy kamienicy, też lekarze, i prowadzą z nimi dialogi, kontredans historyczny:

- To pewnie wasza szafa - pytają Polacy o ponemiecki mebel odziedziczony z mieszkaniem.
- Ależ nie...
- To dla nas zaszczyt, że możemy o nią dbać.
- Doprawdy...

W hotelowej restauracji studniówka. Dziewczyny w sztywnych sukniach, głowy chłopców ledwie wystają z garniturów. Ma być licealnie, a jest bal wampirów. Poblądłe z wrażenia dzieci przebrane za dorosłych. Żadnej młodzieńczości, chociażby pozowanego buntu. Ale przeciw czemu oni mają kontestować, wojaczkować? Marzą o forsie starych, za którą kupią sobie fun. Wejście w system jest awansem. Po to się uczą. W moich czasach życie rodziców było klęską, nie imponowali nam wozami, kasą. Nie byłoby zresztą co za tę kasę kupić.

21 I

Zielona Góra. Tu chyba wszyscy się znają. Od początku trwa wojna podjazdowa: ta się nie nadaje, jeżeli ta, to my dziękujemy.

- Kobiety, zapomnijcie o sobie, pomyślcie o celu.

Czuję się jak Leninowa: cel, cel. Namawiam do zorganizowania kursów współpracy, terapii. Czegokolwiek, co nauczyłoby wychodzenia poza własne urazy. Mówię o ideach, a one potrzebują konkretów.

22 I

Znowu prawne wygibasy. Nie zwołamy konferencji 25 stycznia, decyzja sądu uprawomocni się dopiero 1 lutego. Przesuwamy imprezę. Zanim zacznie się dzisiejsze szkolenie, Gąsiorki muszą koniecznie coś pokazać. Włączają komputer, przejeżdżają kursorem po jakichś mailach.

- Nie widzicie? - pytają terapeutów, coachów i humanistów o czarną informatyczną magię.

- Nie.

- Iwona nie otworzyła od miesiąca 300 listów z regionów do partii.

- Dlaczego?

- Sami ją zapytajcie, idzie.

- Dlaczego? - magluję ją w małym pokoju. - Dlaczego nie odpowiedziałaś trzystu kobietom szukającym kontaktu? Pytają ją o to samo Piotr z Małgosią.

- Dlaczego nie poprosiłaś o pomoc? Dlaczego???

Nie zna odpowiedzi, w dodatku nie widzi problemu. Rozmowa zamienia się w absurdalne przesłuchanie. Piotr i Małgosia chcą wydobyć z niej odpowiedź, przeanalizować powody, żeby podobne wpadki nie powtarzały się w przyszłości.

Zaczyna się szkolenie, nic się nie klei. Iwona chlipie, skarży się Profesorowi:

- Zrobili mi pranie mózgu.

Nie wiem, czy wzbudza w nim instynkt obrońcy ratującego śliczną, bezbronną kobietę, czy też Profesor uważa, że postąpiłiśmy podle. Rozstrzeliwuje nas agresją i wyprasza sobie psychologizowanie w polityce. Siedzimy stratowani. Przychodzi pełna werwy Krystyna Janda. Musimy zmierzyć się z prawdziwą, wielką aktorką i odegrać partyjny zapał. Prawie się udało, obiecuje wsparcie. Po jej wyjściu Iwona rezygnuje ze szkolenia. Popiera niechęć Profesora do psychologii.

- To są bzdury, strata czasu - ocenia.

- Nie sądzę, mamy szkolenia menadżerskie - staram się być szefem. - Musimy zaplanować współpracę z regionami, zasady.

- Po co? Zajmijmy się Warszawą, regiony same się zbudują.

- Nie budujemy partii warszawskiej. Olałaś maile z regionów, ale to nie znaczy, że nie są ważne. Ludzie z Polski potrzebują kontaktu z nami, jak ty to sobie wyobrażasz?

Mogę przemawiać do ściany, ta przynajmniej nie wyjdzie. Iwona staje się małą, przerażoną dziewczynką. Delegatką samej siebie. Wysuwa naprzód, na wabia, wspaniałe ciało, duszę ze strachu cofa. Dyskusja z Profesorem też bez sensu, ma nas za bandę sadystów. Lekceważy moje zastrzeżenia co do współpracy z Iwoną.

Zaplanowany od dawna warszawski zlot w Fundacji Batorego.

300 osób, my z Iwoną prowadzimy spotkanie wspólnie wypracowaną od dawna metodą. Podajemy sobie mikrofon, wymijając się, ale tym razem nie patrzymy sobie w oczy. Nie łączyło nas nic oprócz pracy, ona ją zawałiła, sabotuje szkolenia. Nie wytrzymuje, natychmiast po zakończeniu jadę do Profesora. Mówię, że nie wyobrażam sobie dalszej z nią współpracy, nie ufam. Niedługo pojawią się finanse, musimy sobie wierzyć. Wołałabym, żeby pełniła

funkcję reprezentacyjną. Przewodnicząca założycieli? - uzgadniamy.

Ciemno, pierwszy śnieg, pora samochodowej rui. Wozy leżą w rowach jedno na drugim, jakby kopulowały.

Noc z głowy po telefonie Justyny. Nie może uwierzyć:

- Przewodnicząca założycieli? - To przecież najważniejsza osoba, póki nie ma zjazdu krajowego, zwołuje zebrania. Bez przewodniczącej nie da się nic ustalić...

23 I

Gąsiorki znalazły w Internecie linki do Iwony. Mało prawdopodobne ploty o jej córeczce, oddawanej do domu dziecka. Umawiam się z Iwoną w kawiarni. Pytam, czy to wszystko prawda. Wzrusza ramionami, nie musi mi się tłumaczyć ze swojego życia.

- Musisz, bo jesteś jedną z najważniejszych osób w partii, moją zastępczynią, organizujesz regiony... Co by było, gdyby dziennikarze zapytali o twoje dziecko, o którym nie mam pojęcia? W Partii Kobiet, zajmującej się dziećmi?! Kiedy stoimy razem na scenie, a Pola się przy nas bawi... Powiedz chociaż, że to nieprawda...

- Nie muszę.

Proszę, żeby odeszła z partii dla dobra innych. Zawaliła obowiązki, nie wiem, co ukrywa. Mogę ją tylko prosić, prawnie według statutu jest nie do ruszenia.

24 I

Oddajemy regiony Wrocławowi i bardzo obowiązkowej Agnieszce z Warszawy. Nie mogę się na niczym skupić, myślę o wieczornym spotkaniu założycieli, czwórki zarządzających partią.

Jak na złość dzisiaj przychodzi pani politolog, której nie podobają się mój wizerunek.

- Tak się nie zachowuje polityk - twierdzi słusznie.

Według niej powinnam naśladować Margaret Thatcher. Niby w czym, machaniu torebką? Nie wcisnę się w garniturki, nie jestem katarzynką klepiącą formułki.

Profesor woli się spotkać w swoim biurze. Jesteśmy z Lidką punktualnie. Sytuacja wydaje mi się jasna i do honorowego rozwiązania. Iwona zrezygnuje z bycia założycielką PK. Była przeze mnie zaproszona do partii, nie sprawdziła się, nie mamy do niej zaufania. Dowiedzieliśmy się od Zielonych, że pojawiła się u nich tuż przed wyborami do sejmu i nabruździła, ocierając się o prokuraturę. Nie użyję w rozmowie argumentu, że jest karierowiczką. To, co zaprezentowała w PK, wystarczy, by jej podziękować już teraz i nie czekać na afery.

Ale po pierwszych słowach Profesora mogę właściwie wyjść. Za wszelką cenę chce, żebyśmy się pogodzili.

Nie zgadzam się, Lidka też odmawia. Zostaje, walczę o innych. Jeżeli się poddamy, nie będzie partii. Zostaniemy w prawnym szachu - my dwie i oni. Nikomu nie uda się wtedy podjąć decyzji. Nie wybierzemy przewodniczącej, zarządu. Zmarnujemy wysiłek tysięcy kobiet. To staje się coraz jaśniejsze. Dowiaduję się, że idea nie jest moja, praca też nie i mogę pójść do domu. Wysłuchuję wrzasków, gróźb, nie ruszam się. Wszyscy jesteśmy w pacie, o co im chodzi? Dlaczego Iwona, która zlekceważyła obowiązki i nawet nie wie dlaczego, pragnie za wszelką cenę działać w PK? Chodzi o sławę i lans? Profesor broni idei. Idei współpracy i pozorów harmonii, a ja muszę podporządkować się jego wizji? Czy my jesteśmy dziewczynki w piaskownicy, kłócące się o łopatkę, czy dorosłe kobiety spierające się o sposób działania partii? Mam za sobą kilka tysięcy kobiet, setki przepracowanych godzin i wiarę, że musi się udać. Najgorsi okazują się Marczewscy - dali biuro, niby szkołą, a manipulują. Trzęsą mi się nogi, serce uciekło i trzepocze w zdrętwiałych dłoniach. Zaraz się z nich wyrwie... Rezygnuję, nie mam szans.

Z ulicy telefonuję do Przemka, nie uda mi się prowadzić przez łąy. Jest po północy, w biurze są już Gąsiorki, Jarek. Piotr szaleje z niepokojem, chce przyjechać ze śpiącą Polą.

Płacę i rysuję na tablicy rozkład sił, jesteśmy w szachu, żadnych szans. Przemek staje przy mnie, wypisuje nasze cele, wartości i pyta:

- Co jest dla ciebie najważniejsze? Jeżeli partia, zdecyduj: zostawiasz ją, czy idziesz dalej?

Terapeutyczne ble ble. Żłota marchewka niespełnionych życzeń. Szukam w miarę delikatnych słów, by dał sobie spokój.

- To koniec, nie rozumiesz? - płaczę.

Niedawno pochował ojca, bohatera wojennego. Dostał od niego znaczek AK, wpiął go sobie w klapę. Widzę tylko ten znaczek. Ironia losu, namawiałam do zbierania się w AK-owskie piątki. Kobiety zorganizowały się, i co teraz? Profesor z Iwoną pociągną to miesiąc, dwa i sprawa padnie. Przejmie nas lewica?

- Zawsze jest wyjście. - Przemek się chyba uśmiecha, rozkwita jego talent ratowania firm w potrzebie. - Nie ma klęski, poddają się ludzie, nie sprawa. Zbierzemy podpisy od nowa, jeszcze raz zarejestrujemy partię pod nową nazwą, bez nich.

- Nie uda się - zapewniam. - Spełnimy proroctwa życzliwych: „Babę się pokłóca, zanim stworzą partię”. Nikt nam nie zaufa.

- Odpocznijmy, musi być rozwiązanie. - Przemek trwa w swoich urojeniach.

Nie chcę odwożenia. Prowadzę przez puste miasto, mijam porozbijane samochody. Białe w drzewa, są jak za ciężkie, popękane owoce spadające od mrozu.

25 I

Po nieprzespanej nocy jeszcze jedna próba. Dzwonię do Iwony. Twierdzi, że zrobi dla mnie, co chcę. Może to przeprosiny za wczoraj? Pytam, czy odejdzie z partii, jakie są jej warunki, i proponuję

wspólną kawę, dzisiaj, zaraz. Niestety, wyjechała z Warszawy. Oddzwoni wieczorem.

W biurze nie możemy doczekać się telefonu od niej, za to dzwoni jej znajomy prawnik, ten, który układał statut partii.

- Co mówił? - rzucają się na mnie, gdy odkładam słuchawkę.

- Coś o wrogim przejęciu, że zabawa się skończyła, zaczyna polityka... Co on chciał powiedzieć? - pytam błdną Justynę.

- Najgorsze. Mogą zabrać nam partię, i to zgodnie prawem.

- Nie ma takiego prawa! - woła Ania.

- Jest taka możliwość. W statucie są zapisy działające na i naszą niekorzyść. Mamy 4 założycieli partii. Decyzje podejmuje się większością, a jest pat: dwa przeciw dwóm. Nie można wybrać przewodniczącej i zarządu, bo my nie chcemy z nimi współpracować, a oni chcą... Mogą więc przejąć partię.

Zawsze potargany Jarek rwie sobie włosy z głowy.

- Nasza strona, 3 miesiące pracy, struktury - w ich ręce? Z tego będzie druga Samoobrona.

Naiwność, moja naiwność nie jest usprawiedliwieniem głupoty. Partie zakładają przyjaciele, ludzie ufający sobie od lat. My jesteśmy zbieraniną, pospolitym ruszeniem dobrego i złego.

- Co powoduje Profesorem? - zastanawia się Piotr. - Dlaczego tak nierozsądnie trzyma stronę Iwony? Zaślepia go męska słabość do pięknej, młodej kobiety? Przecież to proste: na jednej szali Iwona, na drugiej przyszłość partii. Dlaczego Profesor jest głuchy na nasze racje? A nawet gdyby zawiodła intuicja i zastrzeżenia wobec Iwony były niesłuszne, to wystarczy, że ty - liderka i pomysłodawczyni partii - straciłaś do niej zaufanie i nie chcesz z nią dalej współpracować.

- Mówisz po ludzku, ale wdepnęliśmy na pole minowe prawa - dobijam sama siebie, zawinięta w kokon koca przy rozpalonym kominku. Jest mi zimno, zamarzam od środka.

Czytamy w biurze statut - instrukcję obsługi naszej partii. Wzjeramy się w każde słowo.

- Justyna, a może to?
- Może tak? - szukamy wyjścia.

Justyna chowa twarz w dłoniach. Wzięła na siebie odpowiedzialność za nas, za pierwszą w Polsce masową Partię Kobiet. Nie wiem, czy ma rozmazany makijaż, czy sińce pod oczami. Zawsze zaróżowiona radością, pogodna, stała się szara.

Powtarzamy sobie w myślach i na głos: „Wrogie przejęcie, wrogie przejęcie”. To znaczy dokładnie co? Oddadzą nas komuś? Rozwiążą? Powiedzą, że zrezygnowaliśmy? A jeżeli tak właśnie działają partie, w kłótni, rozłamach od początku...

- Pytałam w sądzie - Justyna odzyskuje pewność, gdy mowa o faktach - z 259 zarejestrowanych partii żadna nie miała problemów z dogadaniem się założycieli, i to przed rejestracją.

Przemek jest za zbieraniem od nowa głosów i zmianą nazwy. Nie wiem, jak to połączyć z decyzją, że nie mówimy złego słowa o Iwonie, bo w zasadach mamy unikanie czarnego PR-u. Co powiemy tysiącom kobiet: „Prawie mieliśmy partię i zakładamy nową? Nazwa nam nie pasowała do koloru oczu?”

Justyna na tarasie wydzwania nerwowo do znajomych. Wreszcie wraca:

- Zaprosiłam kolegę z roku, genialny facet. Mecenas, pisał statuty firmom, pomagał partiom. Przyjdzie jutro, jeśli on nie pomoże...

Jutro więc sądny dzień. Zaczyna się już dzisiaj po południu: spóźniliśmy się do przedszkola. Dawno zamknięte. Pola została ze swoją wychowawczynią. Wyobrażam sobie, co maluch przeżywa, pamiętam swoje przedszkolne lęki: stanie przy drzwiach, nos przyklejony do ciemnej szyby okna.

- Przepraszamy cię, Poluniu - podnoszę ją z podłogi, tulę.
- Za co? - dziwi się, oderwana od zabawy.

- Za spóźnienie...
- Co ty, nareszcie miałam moją ukochaną panią Basię dla siebie.

Musi być dzielna; tym bardziej czujemy się winni. Zapomniałam też o urodzinach najlepszej przyjaciółki. Misiak się nie obraża, pogodził się z tym, że przestałyśmy się widywać. Zapraszam ją do biura, niech pozna moich nowych przyjaciół, może ostatnia okazja przed zawaleniem się partii.

Piotr nie jest pewien, czy jutrzejszy dzień przyniesie dobre rozwiązanie.

- Traktuj to jak przygodę, dałaś z siebie wszystko, nie wymagaj więcej... - ubezpiecza mnie na wypadek klęski.

Śmieję mu się w nos, poczerwieniały z nerwów. Od wczoraj jest w plamach, łaciatych wyspach gniewu, rozczarowania. Podziwiał i szanował Profesora, widział w nim drugiego ojca, takiego, jakiego nie doczekał - wyleczonego, świadomego alkoholika. Iwona się tak nie rozczarował. Od początku była dla niego istotą z innej politycznej bajki. Nie osądzał jej, obserwował jak nieznaną rodzaj istoty idealnie pasującej do tego świata.

- Pospieszyłaś się, obiecując jej władzę - Piotr zaczyna ze mną nocną rozmowę. Mościmy sobie myśli i poduszki w bezsenną noc. - Wiesz, jaka jest odpowiedź na pytanie, którym ją dręczyliśmy: „Dlaczego?” - gasi światło. - Dlatego, że już nie musiała pracować razem z wami, czekać też nie. Wzięła sobie władzę. Kto ma regiony, ten ma władzę.

- Mam gdzieś władzę, Piotr. Trzeba uporządkować ten bajzel, regiony, konta, struktury, to jest potworny zapierdoleń, nie władza. Po odwaleniu najgorszej roboty czekała na Iwonę władza. Dostałby ją ktokolwiek wybrany przez kobiety, ona na pewno pierwsza. Patrzą na mnie i widzą Matkę Boską, a muszą same, muszą zrozumieć, że to one czynią cuda, nie ja.

- Nie ktokolwiek, a Iwona się nie nadawała.

- Jest silna, to się liczy w polityce. Demonella.
- Cruella, dyslektyczko. Ona nie jest silna, jest bezzwzględna. Siła jest tam, gdzie są wartości. I sen, śpijmy, mam nadzieję, do jutra.

27 I

Wrocław też szuka rozwiązania:

- A gdyby poprosić mediatora? - proponują prawniczki.

Wyobrażam sobie mediacyjnego grabarza, w ostateczności niech przyjdzie fachowiec nas pochować. Zanim to nastąpi, ostatnia konsultacja: Mecenasa od Justyny, właściciel dużej kancelarii. Spodziewam się przemądrzałego adwokata, przychodzi chłopięcy, rozbawiony gość.

U nas stupa, milczenie przy stole, ciasno obsadzonym przez niewyspanych, wymęczonych działaczy niedoszłej partii. On świeżutki, wirtuoz gry na argumenty. Przegląda statut.

- Chemik przygotował dla was truciznę...

- Chemik? - nie mieliśmy pojęcia, że prawnik od Iwony był amatorem, z zawodu chemikiem.

Przerażające nas „wrogie przejęcie” staje się mniej groźne, w miarę słuchania Mecenasa - farsowe. Bierzymy udział w musicalu prawniczym. Eleganckie, szybkie piruety logiczne i proszę bardzo: finał. W statucie zapisano: „Uchwały ustala większość, przynajmniej dwóch”.

- Przynajmniej znaczy też zaledwie - tłumaczy Mecenasa. - Dla Chemika dwóch to trzy czwarte, czyli trzech, dlatego się nie odzywają. Zanim sąd 1 lutego klepnie rejestrację partii, możemy zwołać spotkanie, na pewno nie przyjdą, przekonani, że bez nich jesteśmy bezradni, nie mając wymaganej większości. Dwie ich nieusprawiedliwione nieobecności i przegłosujemy wybór przewodniczącej partii i przewodniczącej rady założycieli, czyli władz tymczasowych. Potem zmieniamy statut.

- Co będzie, jeżeli przyjdą? - odzywa się mój wykryty na szkoleniach program negatywny.

Komuś się przypomniało, że Profesor ma być znowu za granicą.

- Ich postępowanie wskazuje, że nie przyjdą - Mecenas nie ma wątpliwości, jego program optymizmu wspiera praktyka. - Założmy, że się zorientują, w czym tkwi błąd, i zaskarżą statut, żeby odsunąć rejestrację... Chemik stworzył błąd, więc go nie zobaczy. Według mnie możecie być spokojni.

Ukłon, powinniśmy klaskać. Co bardziej spontaniczni wskazują na krzesła. Justyna nie jest do końca przekonana, boi się riposty.

Żałuję lat zmarnowanych na filozofię. Prawo to wytrych do rzeczywistości, logika praktyczna. Zaproszony na wojenną naradę Misiak nie spodziewał się takiej radości, a widywał mnie w różnych dekoracjach biograficznych.

- Ha, teraz rozumiem, dlaczego cię wcięło. To fascynujące - przygląda się nam, mówiącym jednocześnie, wiwatującym i prawie płaczącym.

3 miesiące temu nie wiedzieliśmy o swoim istnieniu, dzisiaj siedzimy razem, łączą nas wzloty i doły, godziny spędzone w drodze, przy komputerach i przegadane przez telefon. Chyba wygraliśmy. Dotrzeć do 1 lutego, do 11.00, kiedy rejestracja partii będzie nieodwołalna.

28 I

Justyna sprawdzała w sądzie, czy wpłynął protest. Nic, spokój. Obiecuje dowiadywać się co pół dnia. Żyjemy w zawieszaniu, byle do 1 lutego. Zwołałyśmy z Lidką spotkanie założycieli i zgodnie z przewidywaniem Mecenasa byliśmy same. Lidka boi się, czy nie pękne, ja martwię się o nią, i tak się wzajemnie wspieramy...

Żeby nie zwariować, przestać obsesyjnie myśleć o jednym, chętnie przyjmuję zaproszenie ekipy telewizyjnej do Sadhu, schronu przeciwatomowego przerobionego na hinduską knajpę. Kibel wbudowano tam w szyb wentylacyjny, sąsiadujący z mieszkaniem Misiaka. Wystarczy krzyknąć i cztery piętra wyżej usłyszysz wołanie w szafie. Wyję do woli, Misiak w pracy. Zresztą szafę zatkała koczuchami i pierzyną. Odstresowana krzykliwą kuracją, wychodzę z toalety nagrywać program o grzechach polskich, odcinek „Zdrada”.

- Annę Kareninę przejechał pociąg, parowóz dziejów - przytykam oczy i widzę Lenina prowadzącego pancerny pociąg ze Szwajcarii, pełen pieniędzy, złota i bolszewików.

Leninowi, wielbicielowi XIX-wiecznego Tołstoja, parowóz dziejów, miazdzący burżuazyjną mentalność, mógł się skojarzyć z klęską Anny Kareniny i jej świata, gdy zdrady dotyczyły innych (drugiego człowieka). „Piekło to inni” - głosił w połowie XX wieku Sartre, wielbiciel Lenina. Potem nie było innych i żadnego kręgu piekła, nieba, czyśćca. Najwyżej własny krąg narcyzmu z pakietem all inclusive osobowości. W epoce Anny Kareniny problemem była zdrada - jak ją ukryć, czy w ogóle jej ulec. W XXI wieku pozostała kwestia, co z tą zdradą zrobić, jej konsekwencje: podział majątku, dzieci, dogadanie się z partnerami partnerów.

29 I

Kurier wysłany do Iwony wraca, adresat nieobecny. Wysyłamy SMS-a i maila. Czekamy. W sądzie bez zmian.

Giertych mówi o wprowadzeniu do szkół dyscypliny. W jego pojęciu karcer plus klasztor to wartości chrześcijańskie.

Dlaczego mamy marnować swoje myśli na skansen bzdury? Cywilizowany świat jest już zupełnie gdzie indziej, a my, walcząc o swoje, oddajemy daninę nie krwi, ale rozumu.

30 I

Piotrowi znikają z twarzy stygmaty polskości - plamy wkurwienia i wstydu. Moje ręce nadal drętwieją.

- Walczysz nimi - śmieje się Piotr.
Raczej moje serce ze mną.

31 I

Dowiadujemy się od Profesora, że data zebrania założycieli partii, ustalona kilka dni wcześniej, jest podłożoną. Przypada na czas pogrzebu Kapuścińskiego. Umarł nagle, nie mogliśmy tego przewidzieć. Profesor będzie na cmentarzu. Lidka dostaje SMS-a od Iwony: „Jeżeli przegłosujecie, to będzie czarna karta historii demokracji”.

Patetyczne, ale oznacza jedno: Chemik dostrzegł furtkę w statucie, przez którą się przemykamy... został kwadrans. Kolejne SMS-y Iwony, czytane głośno przez Lidkę: „Nie daj się zmanipulować, ona robi to dla pieniędzy, napisze książkę”.

W trakcie szkoleń mieliśmy powiedzieć o swoich motywacjach. Nie o górnolotnych ideach, ale konkretach. Profesor i ja przyznaliśmy, że przyda nam się to do pracy, jemu naukowej, a mnie pisarskiej. Relacja z czegoś tak niesamowitego, porównywalnego do przeżywania ciąży w Polsce - tym razem zbiorowej. Szkoda, że znajdzie się i ten fragment, o rozczarowaniu. Wtedy tego nie przewidywałam. Profesor też nie. Stanął po stronie swoich zasad, bez względu na sens. Gdyby zamiast sądu nad Iwoną, przesłuchania i emocji użyć perfidnego wymrażania jej udziału w partii, sprawy potoczyłyby się może inaczej.

Doświadczeni w szkoleniach Marczewscy uznali ją dużo wcześniej za najslabsze ogniwo, nie radziła sobie na kursach. Mieliśmy nad nią przewagę intelektualną i tym byśmy z nią wygrali, może sama by odeszła. W starciu, w agresji była od nas lepsza. Do tego momentu, do punkt 12.00.

Nie mam poczucia zwycięstwa, to przegrana początku pięknej przyjaźni z Profesorem. Przez brak rozsądku. Głosujemy. Mecenas spisuje protokół. Lidka zostaje przewodniczącą założycieli, ja partii. Justyna odnosi papiery do sądu. Jesteśmy tymczasową władzą do zwołania zjazdu.

1 II

Szkolenie, Małgosia zarządza ćwiczenie pokazujące dynamikę grupy: każdy dostaje swoją osobę „do śledzenia”. Podążając za nią, musi pamiętać, że jest jednym z wierzchołków trójkąta równoramiennego. Świetna zabawa w kilkunastu detektywów. Nie zwracamy uwagi, kto za nami chodzi, rozbijamy cudze konfiguracje, podążając za śledzonym. Momentami jest harmonia, wszyscy osiągnęliśmy cel. Czyjś krok w bok, korekta i zabawa zaczyna się od nowa. Wzajemne oskarżenia, prośby, śmiech. Małgosia z Przemkiem zatrzymują nas i każą się przyjrzeć ustawieniu. Przypomnieć, co mówiliśmy sobie wzajemnie: tak już będzie zawsze, w powiązaniu z innymi, drobna zmiana pociągnie za sobą resztę.

Stoję w chwiejnym trójkącie i zdaję sobie sprawę, że to już nie zabawa, raczej wyrocznia: jesteśmy połączeni niewidzialnymi więzami. Każde niedostrzegalne dla innych zachowanie ma konsekwencje odczuwalne dla wszystkich.

2 II

Wstaję o 5.00, Poła za mną. Dwie godziny razem: śniadanie, ubieranie, zabawa. 2 lutego, Dzień Świstaka, dosłownie - o 7.00 dzwoni jak zwykle budzik Piotra. Mechanicznie myje się, je i zabiera małą do przedszkola. Przyjeżdża po mnie - jazda do Warszawy. Zdażyliśmy przed korkami, jestem w studiu radiowym. Podpitywana o partię, mówię, że zarejestrowana. Gratulacje i przypomnienie dziennikarza o dzisiejszym święcie Matki Boskiej Gromnicznej: czy zapalimy świeczkę?

Szybko wychodzę ze studia, spieszę wpisać wiadomość o rejestracji sądowej do Internetu, na stronę, skoro jest już w serwisach radiowych. Kolejność powinna być odwrotna, ale poniosło mnie, radość. Na schodach spotykam właściciela radia. Mógłby prowadzić nocne audycje dla bezsennych freaków: dekadenska uroda, wyrafinowany strój. Słyszał, o czym rozmawialiśmy przed chwilą w studiu.

- Zapewniam panią, że u nas kobiety nie zarabiają mniej od mężczyzn. Mogę udowodnić, zapraszam do biura - szarmancko otwiera drzwi gabinetu.

- Wierzę, nie trzeba. Zresztą znam gwiazdę Y, prowadzącą u was audycje! - Zbiegam po schodach i już nad głową słyszę zażenowane odkastywanie.

- Akurat ta pani... pracuje u nas za darmo.

Jasne, praca w komercji to przyjemność.

Na forum entuzjazm, 400 wpisów pod linkiem „Partia Kobiet zarejestrowana”. W Sopocie ludzie otwierają szampana, ktoś pisze, że się popłakał.

Jesteśmy partią, szansą kobiet na decydowanie o sobie. Dość łążenia z petycjami, prośbami, odsyłania do kółek samopomocy. Będą się z nami liczyć, nie damy się przehandlować za paciorki.

Bierzemy Polcię z przedszkola i jedziemy odpocząć na dzień do mazurskiego hotelu, gdzie Marczewscy prowadzą szkolenia personelu. Umawiamy się: ani słowa o polityce, ani słowa o partii.

Po przepłynięciu basenu, saunie i kolacji idę spać. Piotr kładzie się cichutko nad ranem.

- O czym tak długo gadaliście? - otwieram jedno oko.

- O religii i partii.

- Boże miłosierny.

3 II

Zwiedzamy okolicę, pruskie chałupy z cegły. Ceglana granica cywilizacji, budowana przez Niemców za francuskie odszkodowania po wojnie 1870 roku. Zaglądamy do dawnej szkoły przerebionej na pensjonat. Wychowałam się w ponemieckim domu, detale rozbłyskują we mnie fajerwerkami wspomnień. Chciałabym tu zostać, za tymi solidnymi murami, proporcjami szczęścia rodzinnego. Właścicielka z malutkim synkiem przyrządzają nam kawę przy stole obitym ceratą. Przez szyby wpada mgliste światło, podobne musi widzieć dziecko w łonie matki. Czuję się tutaj bezpiecznie, w ceglanej, łódzkiej macicy dzieciństwa.

Przeplływając ileś długości hotelowego basenu i wdychając zioła w saunie aromatycznej, zastanawiamy się z Piotrem i Marczewskimi, kiedy zaprosić liderki regionów, co zrobić z PR-em, konferencją prasową. Obiad przedłuża się nam do kolacji, jest tyle rzeczy do ustalenia, przegadania. Polusia z nudów krąży między stolikami, wchodzi pod obrusy.

- Mamusiu - szepcze - tamta pani mówi, że gdyby chciała, to też założyłaby sobie partię - pokazuje paluszkiem wyklepaną kremami kuracjuszkę.

Mała chwytą, że partia jest czymś ważnym, co interesuje dorosłych. Wypatrzyła dziewczynkę w swoim wieku, podchodzi do stolika jej rodziców i chcąc zostać u nich w pokoju na noc, bajdurzy:

- Jestem sama, bo moja mama to tylko Partia Kobiet i Partia Kobiet, tata też! - zauważyła nadchodzącego Piotra.

- Przepraszam za córeczkę, że przeszkadza, właśnie wyjeżdżamy.

Polcia buntuje się w samochodzie, jest rozżalona powrotem.

- Nie jestem córeczką, jestem twoją cukreczką, nie pamiętasz? - zasypia.

4 II

Odwiedzam Mike Larsson w jej małej Szwecji - w ambasadzie. Design: firaneczki, wyprane kolory, przypomina skandynawskie przychodnie, urzędy i przedszkola. Wtapiające się w tło, dyskretnie opiekuńcze państwo szwedzkie. Mike, znająca od lat polską improwizację, słucha łączywie o projekcie nowoczesnej partii-korporacji. Co dla nas jest osiągnięciem, to dla niej standard: jawność, kompetencje. Dostaję zwyczajowy nocnik kawy, przy którym Szwedzi dyskutują o sprawach istotnych. Na drogę paczkę z broszurkami po polsku: „Co przysługuje Szwedkom, osiągnięcia kobiet”. Przetłumaczone dobrze, ale czy da się przetłumaczyć Polkom, że swoje prawa trzeba osiągać samodzielnie, bez czekania na łaskę panów władców?

Pierwsze zdanie broszury może się wydać nieskromne, chociaż dla znających szwedzką mentalność jest skromnym obnażeniem prawdy: „Szwecja to najbardziej cywilizowany kraj świata”. Dzięki prawom przysługującym kobietom i dzieciom.

Dla Polci dostaję książeczkę o bohaterce narodowej - Pippi Langstrump. Mike pyta o szwedzkie rodzeństwo Poli. Składając imię do nazwiska, daty, odkrywa, że dwadzieścia pięć lat temu w Sztokholmie rodziła swojego syna ramię w ramię z mamą Marianny - najstarszej córki Piotra. Świat jest tak mały, czy kręci się wokół tego samego?

Wieczorem dojeżdżam w korkach do domu. Przychodzą sąsiedzi zza płotu. Będą pomagać, zajmą się Polą, kiedy trzeba - co jeszcze? Słyszę ich głosy, śmiech i nie mam siły wstać, zejść po schodach, podziękować.

Mówię bardzo cicho, poruszam się powoli w obawie, by nie zerwał się ostatni sznurek, na którym wisi moje serce. Mama po opisie objawów wysłała mnie na EKG. Organizm przyzwyczajony do stresu źle się poczuł po wrzuceniu luzu, grozi stanem przedzawałowym.

Justynka dostała maila od Chemika statutowego: rysunek biegnącej świnki z podpisem „Świnia”. Nie znam się na obyczajach prawników, pytam ją, czy to norma. Dla niej, od lat w zawodzie, rzecz niespotykana. Ale ten facet uważał się za polityka.

6 II

Serce jeszcze żarzy, palący ból wygasa ze wschodzącym dniem. Wybieram się na krótki spacer. Powietrze, wreszcie powietrze, przezroczyły anioł atmosfery otula Ziemię.

Rzeczywiście ręce, nasze czyny są przedłużeniem serca, zwłaszcza lewa ręka, ta obolała.

Podano właśnie wiadomość o dymisji ministra spraw wewnętrznych. Sprawdzam stan zakręcenia u najbliższych partyjnych:

- Oglądajcie telewizję, zaraz ogłoszą, że Dorn zrezygnował, bo wstąpił do Partii Kobiet.

Niektórzy wierzą. W Polsce przecież wszystko jest możliwe. Inni nie chcą spadochroniarzy. Albo przytłoczeni wagą nowiny, ciężko wzdychają, ostrzegając:

- To buc.

Mówię, jak jest naprawdę, i kończę ćwiczenia z sytuacji kryzysowej.

Kasia, zarządzająca w Call Center dziesiątkami młodych ludzi przy telefonach, nerwowo międli coś w rękę. Dwa dodatkowe zagięcia i pokazuje znak Partii Kobiet, wygięty z biurowego spinaacza. Genialnie proste, w stylu konspiracyjnego solidarnościowego opornika, co ważne przy naszych finansach.

Ustalając tekst o PK do infolinii, biorę udział w dyskusji radiowej. Posłanka PO Pitera radzi: „Niech się pani najpierw zajmie pomaganiem biednym, pracą społeczną”. Tysiące Polek zajmują się ratowaniem tych w potrzebie, chodzi o to, żeby nie było już desperacko potrzebujących pomocy. Żeby nie zatykać dziur w tamie

z patyków i flag. Trzeba zbudować racjonalną zapórę. Tym zajmują się politycy. O ile wiem, Julia Pitera nie zaczynała działalności od pracy w domach dziecka czy przytułkach, ma na to zbyt wysokie kwalifikacje. Jest jedną z szczyh opozycji.

Małgosia proponuje wyraźny podział obowiązków, żebyśmy się nie dublowali, nie wchodzili sobie w drogę. Jasne kryteria - zadanie, pisemny opis jego wykonania, dla każdego do wglądu. Od przewodniczącej po wolontariuszy. Prawnicy protestują: nie ma wolontariatu. Justyna rozdaje nam „Ustawę o partiach”: i czego nam nie wolno, na co prawo zezwala. Czytam i po pierwszym rozdziale jestem przestępcą. Muszę złożyć darowiznę z benzyny zużywanej między domem a biurem. Problemem jest chyba nawet biurowa herbata. Czy legalna, gdzie kwity?

Przepisy uniemożliwiają zakładanie partii. Człowiek chce zmieniać swój kraj, ułogicznąć go i pozbawić hipokryzji prawnej, a pierwsze, co robi - łamie przepisy. To nie są przepisy, to haki, prawnicy umieją je obchodzić. Nie można w darowiznach dla partii przekraczać wielokrotności średniej krajowej pensji? Zakłada się fundacje, związki zawodowe podtrzymujące finansowo partie...

Mam po kolei dwa wywiady. Ciągle te same pytania. Może by wykorzystać powtarzające się monotennie przesłuchania i wyobrazić sobie seans psychoanalizy? Obserwować siebie samą.

Przyzwyczajona do pytań o literaturę, ze zdziwieniem przysłuchuję się swoim wypowiedziom o polityce. Polityk nie musi być inteligentny, musi mieć w sobie sisu - fiński rodzaj psychicznego przetrwalnika. Finowie dzięki tej zdolności upartego, milczącego zamknięcia się w sobie przetrzymali biedę, Szwedów, Ruskich. A gdy nadeszły lepsze czasy, mogli się jawnie zjednoczyć w hasło: Nokia connecting people.

Budzi mnie nocą myśl o NIP-ie, REGON-ie, programie partii. Przyjemniejsze przebudzenia: pomysł teledysku z Kayah, filmu z Agnieszką Rylík, Bogusiem Lindą. Stop, stop, najpierw zamieść urzędowe historie, potem sztuka. Propaganda?

7 II

Korytarze TVP - smutek ostatnich obrzędów. W redakcji kultury plotkują o nowych zwolnieniach, wysyłanych SMS-ami przez poetyckiego szefa. Co można napisać w tak krótkiej formie, haiku „Spierdaj”?

Zamykają nas - dziennikarza, krytyka i mnie - w małym dusznym studiu. Po półgodzinnej dyskusji o kondycji polskiej prozy jestem spocona. Dotykam torby - skóra nagrzana, metalowe sprzączki parzą. Nieprzyzwyczajona do kaloryferów, ubieram się ostatnio w dwie warstwy - letni podkoszulek i sweter. Rozbieram się, nie pomaga. Zrywam mikrofon i krzyczę do reżyserki:

- Albo mam menopauzę i uderzenia gorąca, albo się normalnie duszę!!!

Wypuszczają nas z tej komory gazowej kultury. Obok w studiu fikające girlaski mają klimatyzację i misję. Producent chwali się, że amerykański pisarz John Irving też nie wytrzymał i prosił, żeby go informować wcześniej o zaproszeniu do sauny.

8 II

Nie tydzień, ty-dzień, ale ja-dzień. Jadowity dla mnie samej.

Nie mam czasu czytać prac doktorskich, choćby najbardziej interesujących, odmawiam. Niezrażony naukowiec, zwolennik Partii Kobiet, nalega od 2 miesięcy telefonami, mailami. Dzisiaj znowu pyta: czy już przeczytałam? Napisał pracę o dyskryminacji kobiet.

Chciałby zostać koordynatorem PK w sporym uniwersyteckim mieście. Wreszcie wydusza z siebie: ma wyrok w zawieszeniu, 2 lata za molestowanie. Ma też świadków swojej niewinności.

Pytam go, czy słyszy, co robi? Do PK nie mogą należeć osoby w trakcie odbywania kary. Chciał się zapisać, mieć nas na usprawiedliwienie?

Dla mnie jest winny, 2 lata wyroku pomnożyć przez kilka tysięcy, kilka tysięcy kobiet pracujących dla partii. Molestowanych przez ego tego faceta, który zamierzał je wykorzystywać, ich uczciwą działalność, dla załatwienia swoich problemów.

3 dni do konferencji prasowej.

9 II

Przylatują dzieci Piotra. Zaśmiewają się z pasażerki torującej sobie drogę w zatłoczonym przejściu samolotu pudłem po butach i ekstatycznym okrzykiem: „Prochy! To są ludzkie prochy!”. Stewardesa nie miała już na nie miejsca w szafie. Pani prochowa wsadziła je do schowka nad głowami i otrzepała ręce.

Są podekscytowani, lecieli obok trupa w pudełku. Zdrowi i wyrośnięci. Felek, alergiczna chudzinka, żywiąca się kiedyś tylko kakao, awokado i jajkami, wyrósł na supermana. Przechodzi eliminacje do elitarniej szkoły lotniczej. Waha się między perfekcją nieba a jazzową improwizacją - jest prymusem klasy perkusji. Marianka pisze i gra w swojej kapeli. Antek zrobił sobie po maturze rok odpoczynku, zanim gdzieś pod kołem polarnym zacznie studiować produkcję muzyczną. Zarabia opieką nad trudnymi dziećmi z podstawówki, a w przerwach podróżuje po Tajlandii.

Odbierając dzieci z lotniska, Piotr spotkał Mariusza Trelińskiego. Los nas z nim przeplata. Kiedyś błądziliśmy po tropikalnej wysepce i wpadliśmy na niego w miejscu, gdzie nie powinno być nikogo, zwłaszcza Polaków, a już najmniej Trelińskiego. Teraz, wyczekując swoich szwedzkich krewnych na Okęciu, przepytiał Piotra, co mi odbiło. Otarł się o politykę i wie, że to nie dla mnie.

Może nie dla mnie ani dla tych niesamowitych 20 koordynatorek szkolących się dzisiaj u nas w biurze. Ale w takim razie dla kogo? Politycy, rządząc, zajmują się ludźmi, ludzie to mężczyźni i kobiety. Kobiety też powinny mieć coś do powiedzenia w swoim imieniu. Mają mnóstwo pytań, uwag. Rozdaję im książeczki od Mike, jedyne, co materialnie mogę im dać. Zostają do wieczora. Wychodzą na kolację zaprzyjaźnione, uśmiechnięte mimo zmęczenia podróżą i szkoleniami. Uczę się od nich: musimy mieć szybko wybory wewnątrz regionów, kobiety znają się i same ustalą, kto jest odpowiedzialny, komu ufają. W przeciwnym razie znowu wdepniemy. Na samym początku tworzenia regionów mianowałam przez telefon koordynatorką panią deklarującą, że nie należy do żadnej partii. Okazało się, że kandydowała z Samoobrony na prezydenta miasta wojewódzkiego.

- W dzień wyborów, protestując przeciwko usunięciu jej z list swojej partii, zabarykadowała się w willi, przetrzymując dokumentację. Interweniowała policja, Samoobrona oblegała jej dom, było o tym u nas w mieście bardzo głośno - opowiada liderka PK, która przejęła po niej stanowisko.

Czekam w mieście na Piotra objeżdżającego z dziećmi warszawskie kluby. Będzie za godzinę, wybieram nocny seans. Zdamę zobaczyć pół filmu, dobre i tyle. Ostatni raz widziałam kino w listopadzie, książki nie przeczytałam od tamtego czasu żadnej.

Wielka cisza, pełna sala, skupienie. Dokument z francuskiego klasztoru. Mieszkałam w klasztorze, wiem, że da się sfilmować ciekawiej, a może jestem zbyt zmęczona i się czepiam? W koreańskim filmie *Wiosna*, lato zrobiono prawdziwy dramat z desek pustelni, pomostu i mnicha. OK. To fabuła, ale dokumentalny *Mikrokosmos* jest bliżej Boga niż ten sfilmowany klasztor. Znudzona, przyglądam się połyskującym w świetle, zmarszczonym wysiłkiem czołom widzów. Wymyślam impresyjną definicję człowieka:

skupiona na sobie małpa. Zwierzęta są ciągle w napięciu, reaktywne.

Małgosia po kursie padła, straciła głos.

- Nie jest przeziębiona, wyczerpały się jej baterie - ocenia Przemek.

10 II

Mariusz, reżyser filmowy z emigrancką przeszłością i kursami wizerunku, zaproponował nam treningi.

- Kobietom o wiele trudniej przemawiać, no, wejdź na krzesło i spróbuj - zachęca Anię.

Próbujemy po kolei. Świat z tej wysokości trochę onieśmiela. Mariusz rozmawiał wczoraj z liderkami, wybrał kilka. Według niego nie wszystkie nadają się do zadań aktorskich, niektóre są zbyt neurotyczne, inne za agresywne. Zacznie ćwiczenia z 8, są wśród nich 2 z Wrocławia - tak jakbym się z nim umawiała.

- Nie będzie żadnych sztuczek socjotechnicznych, zwykły warsztat - obiecuje.

Jutro konferencja. Komisja ONZ-etu przysłała list do rządu polskiego, wytykając ewidentne przejawy dyskryminacji kobiet w Polsce. Wszystkie punkty pokrywają się z naszą deklaracją programową. Na zarzuty, że sobie uroiłyśmy problemy, będzie można odsyłać do tego dokumentu. Wspiera żądania Polek, ale jest też upokarzający. Dlaczego w naszej obronie musi występować ONZ? Ta sama komisja protestowała przeciwko apartheidowi w RPA.

Jestem sama, zabieram się do urodzinowego tiramisu dla Piotra. Kawałki kalorycznego raję. Nie mam prezentu, nie zdążyłam, sklepy już pozamykane. Ubijając śmietanę, bezmyślnie gapię się w okno. Przez tło śniegu przebijają się, przepalają płomienie z kominków

sąsiadów. Sąsiedzi...! Biegnę do nich w kapciach, przecież kupiłam prezent - bonsai. Tydzień temu ukryłam je u nich przed Piotrem, żeby podlewali.

11 II

Cuda się zdarzają. Jarek zaprosił do biura swoich znajomych od Internetu (Brzmi to jak święty od bólu zębów albo spraw beznadziejnych, ale specjaliści od... a zwłaszcza Internetu, są dla mnie współczesnymi cudotwórcami). Ze specjalistą przyszła jego dziewczyna, Magda, tuż po studiach psychologicznych, szuka pracy. Ma w sobie coś ujmującego. Jest delikatna, usuwa się w cień wieczornych lamp. A przy tym dzięki mowie ciała całkiem nieświadomie staje się najważniejszą osobą w tym zgromadzeniu fanatyków Internetu, wymachujących rękami, udowadniających swoje racje. Magda jest niewidocznym centrum, mocna i dyskretna. Ma szerokie, wschodnie kości policzkowe, wzbudzające zaufanie spojrzenie. Pytam, skąd jest.

- Z Białegostoku, bardzo tu u was fajnie...
- Miałaś czas być moją asystentką? Kilka dziewczyn próbowało i zrezygnowały. To harowa, bo... - nie zdążyłam dokończyć, przejmuje ją Małgosia.

Dogadują się i zatrudnia ją u siebie.

- A ja? - mam pretensje do pierwszeństwa.
- Będzie u nas na etacie, ty też ciągle tu jesteś, połączy jedno z drugim.

Mam wymarzoną asystentkę, a ona płatną pracę.

12 II

Odwozimy dzieci na lotnisko. O 12.00 biuro i konferencja prasowa. Czy ktoś przyjdzie? Co zrobić, jeśli wparuje Iwona z awanturą? Ekonomista przepytuje mnie ostrzej niż studentkę na sesji:

- Ile procent więcej podatników zyska Polska, jeśli stworzy się odpowiednią ilość żłobków i przedszkoli?

- 25 procent - recytuję. - I te fundusze można przeznaczyć na edukację, służbę zdrowia.

Lidka powtarza swoje kwestie, Przemek wiąże krawat, PR-owiec potwierdza obecność dziennikarzy, Gąsiorki przyniosły wystrojoną córeczkę. Malujemy się z Lidką w łazience, Magda podaje mi nabożnie telefon:

- Beata Tyszkiewicz - bezgłośnie otwiera usta.

Przepraszam ją, że nie dzwoniłam, partia się rozwija – staję niemal słupka. Jest dość obcesowa.

Nie przypominam sobie, żebyśmy przeszły na „ty”, dla mnie zaszczyt. W końcu zniecierpliwiona pyta:

- Z kim ty rozmawiasz, to ja, Beata Misiewicz.

Magda w szumie nie dosłyszała nazwiska. Odpuszcza mi napięcie, innym też. Wchodzimy między dziennikarzy. Są wszystkie telewizje, transmisja dla regionalnych. Mikrofony nie mieszczą się na stole. Dzielimy się z Lidką rolami. Prosimy o pytania... cisza. Żadnych wątpliwości po naszym wystąpieniu? Szyderstw? Według Małgosi to przez spójność przekazu. A ja mam podejrzenia, że przyszli się pogapić, nie słuchać... ale jesteśmy wniebowzięci. PR chwali Jarka, Jarek - PR, sielanka. Potem dogrywka, pytania pojedynczych stacji. Dzwoni moja mama.

- Dobrze robisz, dziecko, dobrze - stara się ukryć wzruszenie.

Słyszę w jej głosie dumę i nadzieję na rewanż za poniżenie emeryturą pielęgniarki. Dopiero, gdy nasz entuzjazm dopełniły słowa mamy, jestem szczęśliwa. Pierwsza masowa Partia Kobiet! Nie musimy więcej skomleć o uwagę i litość polityków. Cokolwiek teraz będzie, zależy wreszcie od nas! Jesteśmy dorosłe!

Nie wyłączam telefonu, nadal słyszę dom. Tat nie chce wiedzieć, co widział: konferencję partii politycznej. Przerzuca swój lęk na mamę:

- Należałaś do PZPR - prowadzi z nią prywatną, podjazdową lustrację.

- Pokręciło cię chyba.
- Chodziłaś do nich!
- Wezwali, to musiałam, powiedzieć, że nie jestem godna!!!
- Widziałem twoją legitymację - ojciec nie ma wątpliwości, nic dziwnego przy tak zaawansowanej miażdżycy.

Mamie dano wybór: będzie nadal oddziałową, jeśli wstąpi do PZPR, albo - co oczywiście było niewykonalne przy dwojgu dzieciach i pracy - zda maturę. Zapisła się do liceum wieczorowego. Zostawaliśmy z Tat sami. Karcił mnie ziemniakami w mundurkach i kwaśnym mlekiem, tylko to umiał przygotować. Wołałam parujące pyry od przynieszonego przez mamę obiadu ze szpitala: psychiatrycznych zupek przesiąkniętych lizolem w słoikach twist. Żeromski, „Pani zabiła pana”, Przedwiośnie, ziemniaki, rachunek różniczkowy, Chłopi, lizol, Granica, obwód koła. Wstawanie o 5.00 rano na pierwszą zmianę, co drugi dzień powrót o 23.00, gdy kładłam się spać. Męka, ale ona, przyzwoita dziewczyna z Bałut, robotnicza córka, nie zapisze się do PZPR. Zawzięła się, 4 lata, i dopięta swego, zdała - jedyna w klasie.

- Widziałeś moją maturę, matole jeden!

Urażony ojciec rozłącza się z rzeczywistością, w telefonie przerywany sygnał:

- Mmm, mmm.

Idziemy w kilkanaście osób do Buffo zjeść obiad. Mamy pierwszy etap za sobą. Staram się cieszyć, ale zadręczam wszystkich pytaniami o księgowość, deklaracje członkowskie. Zarząd proponuje, żebym się zamknęła ze swoim programem „nakierowanym na problem” i poodpoczywała nad deserem.

Wieczorem gorąca linia z Gąsiorkami i resztą. Oglądamy wiadomości.

- Widzicie to, co my? Niemożliwe... - jęczy Ania.

Państwowa telewizja w ogóle nie skomentowała powstania PK. Zrozumiałe, to nie pełnoprawna ogólnopństwowa inicjatywa, tylko prywatny wybryk ułomnej większości - kobiet. Partia jest jedna, rządząca, i ona ostatnio tworzy nam rzeczywistość.

Przerzucamy się na prywatne stacje... Lidkę, mówiącą o liście ONZ-etu, swobodzie wyboru, braku funduszu alimentacyjnego, zmiksowano ze wstawkami z filmów jej męża: „Bo to zła kobieta była”, „Nie chce mi się z tobą gadać”. Dowcipasy z własnych żon, matek. Zabawić się kosztem blondynek, bredzących, że są ludźmi. Dla mnie widoczny dowód, że jeżeli kobiety same nie wejdą do polityki i nie zaczną ustanawiać reguł gry, nie będą traktowane normalnie. Zawsze można je wyśmiać, a gdy zebrzą pod sejmem, uzalić się lub poniżyć.

Jest jeszcze inna wersja naszej konferencji, też w prywatnej stacji: Partia Kobiet to sprytna promocja książki Gretkowskiej. Moja powieść skojarzyła się komuś ze światową promocją Kapitału Marksa?

Zaraz po tym kolejna recenzja ze mnie: podejrzana metamorfoza wrażliwej intelektualistki w matkę i zaangażowaną politycznie działaczkę. W Polsce nie można być, kim się chce, nie można dojrzewać.

- Lidka - dzwonię - masz pecha być żoną narodowego macho, a ja pisarką.

- Myślę, że nie. Obojętne, kim byśmy byli, mamy pecha - jesteście Polkami.

Kładę się obolała, jakbym przepląnęła ileś długości basenu. Fakt, te 3 miesiące to niezły dystans.

13 II

Czekam na samochód z telewizji do bardzo wczesnego programu. Kierowca pobił w porannej mgle.

- On twierdzi, proszę pani - dzwoni do mnie podekscytowana producentka - że widzi pod wskazanym adresem dinozaury, gdzie on jest?

- W Jurassic Park - mam ochotę odpowiedzieć.

GPS doprowadził go pod dom, gdzie wejścia broni naturalnej wielkości tyranozaur wzięty na pamiątkę z planu filmowego.

Godzinę później w studiu jestem nie mniej zdziwiona niż zaśląkany kierowca: mam występować z dinozaurem polityki, dla którego Partia Kobiet to „ciekawa inicjatywa”.

- He, he - śmieje się rubasznie.

- Wie pan co, może kobiety to ciekawa inicjatywa Pana Boga sprzed iluś milionów lat? Z czego tu się śmiać? Z ludzi?

Znany fiński bokser ma na tyłku wytatuowane Exit only. Niektórzy mogliby to samo wypisać sobie na czole, skoro nic do nich nie dociera.

Rozgrzewa się mój telefon:

- 58 procent poparcia dla PK według OBOP-u - cieszy się Piotr - 50 procent kobiet nas popiera.

Ania, Przemek, Gąsiorki, Magda w szoku. Jedyne Lidka, proszona o podanie przypuszczalnej liczby, bez wahania szacuje poparcie na 80 procent i jest lekko rozczarowana.

Chciałabym mieć ten naddatek optymizmu, zakładkę siły.

Zebranie założycieli i zarządu. Przychodzą Iwona i Profesor, para z Bułhakowa. Ona pogardliwie sprawdza, kto jest we władzach partii. Profesor przegląda statut:

- Wasze postępowanie prawnie jest bez zarzutu, moralnie nie...

Jesteśmy dla niego frakcją, która wygryzła politycznie drugą. Przeprasza za ostatnie spotkanie, ale nadal rozmawiamy przez prawników.

Gdy rozum śpi, otwiera się kancelaria adwokacka.

Boję się ludzi. Dawniej wystarczyło się z nimi nie spotykać, zabarykadować się na wsi szwedzkiej, polskiej. Wychodząc, opuszczając ten azyl, trzeba mieć tłumaczy, zasięki prawne, by czuć się bezpiecznie?

14 II

Z pośpiechu powiesiliśmy na stronie deklarację członkowską. Tłumy zapisów przez Internet, nowocześnie. Nasza spóźniona refleksja i poprawka: zapisać się do partii można przez koordynatorki miast.

Nie mamy żadnej prawnej zapory, sita selekcyjnego chętnych. Niech przynajmniej na miejscu koordynatorki ocenia, czy przyjmują uczciwych, normalnych. Trzeba szybko napisać kartę etyczną i wprowadzić ją do statutu. Zaproponujemy regionom wypisanie kryteriów dopuszczalnych zachowań. Wyciągnie się z tego średnią.

Po co sen? Zasypiam na 10 minut, zrzucam z siebie ciężar ciała, materii umęczonej obsługiwaniem życia.

15 II

Misiak wyjechał na tygodniowe milczenie - rekolekcje ignacjańskie u jezuitów, i konsekwentnie milczy. Pozbywa się siebie, począwszy od tego, co wypada na zewnątrz - słów. Jesteśmy podobne, nie przypadkiem się przyjaźnimy. Też nie mówię, wieczorami tracę głos.

16 II

Ekonomista zaproponował spotkanie ze swoim przyjacielem - błyskotliwym dziennikarzem z BBC. Będzie ze mną trenował występy telewizyjne. Kiedy znajdę czas? Czy to w ogóle potrzebne?

Dziennikarz nagrywa sfingowany wywiad ze mną i... koszmara. Czekają nas dużo pracy - te wszystkie moje potrząsania głową i podskoki.

Okulary w grubej oprawie zasłaniają jej drobną, trzydziestoletnią twarz. Zapisła się do każdej komisji PK: edukacyjnej, zdrowotnej, prawnej. Podejrzanie wszechstronna. Nie zrobiła w nich nic. Wyczekała, gdy siedziałam z Justyną w kuchni biura, bledząc nad papierami. Przyszła załatwić swoje. Była ofiarą mobbingu. Zgłosiła sprawę 8 adwokatom, odmówili. Fundacje bezradnie rozłożyły ręce. Przepraszam ją, nie będziemy mogli pomóc, nie mamy specjalistów. Na razie sami potrzebujemy pomocy, toniemy w papierach, terminach, obsługujemy pół Polski. Kobieta opiera się o framugę drzwi, zapiera się w niej i staje się napastliwa. Po to się zapisała, żebyśmy jej bronili, bo pójdzie do prasy. Justyna delikatnie zwraca uwagę, że teraz ona nas zastrasza, wymusza uległość - mobbing przechodni?

Piotr, wyczuwając w niej agresję, wymanewrowuje na korytarz.

- Pan mnie traktuje jak dziecko!
- To pani się tak zachowuje, proszę wyjść.
- Pozbywacie się kolejnej osoby w ten sposób!

Tak - i coś trzeba z tym zrobić: odsiew desperatów, nożowników, narcyzów.

17 II

Piotr, zabarykadowany w sypialni, ogląda telewizyjną transmisję z naszego domu. Operatorzy obwieszony kamerami tupią po schodach, on w piżamie czeka, kiedy pójda. Jestem za drzwiami, ale on widzi mnie w telewizorze, biegającą z mikrofonem po ogródku, pokazującą salon. Nie ma u nas nic ciekawego. Domek, pomalowany od środka w ciepłe kolory, taka obórka dla zmarzniętych

duszynek. Trzeba upaść na głowę, żeby w wolny poranek zamiast odpoczywać, robić z siebie muzeum. Gdyby nie oglądalność audycji, nie byłabym kustoszem naszej intymności. W strategicznych miejscach pozawieszałam partyjne plakaty. Całość w stylu: „Zagłądajcie do mojego domu, ja najchętniej weszłabym do waszego, do milionów polskich domów, i namawiała do poparcia nas, zapisywania się, darowizn”.

- Tak, przy tym stole pisałam manifest, a ta kapliczka podsunęła pomysł znaku Partii Kobiet, widzianej z nieba - objaśniam do kamery.

Pola się waha: udawać modelkę, czy uciec. Po krótkim występie chowa się pod kanapę.

- Mamo, ja się nie nadaję do telewizji - słusznie protestuje.

Koniec z nagrywaniem, zmywam podłogę. Zacieram ślady po tabunie ludzi. Żeby było jak dawniej, spokojnie, cicho i pusto.

W internetowej poczcie dostaję pozdrowienia od znajomych z Francji, do których dotarła wiadomość o naszej rejestracji: „U nas był sylwester 2007, który u was?”. Wszystkiego dobrego, wycinek z przeszłości:

„28 grudnia 1967 autoryzowano pigułkę. »Przekazanie życia musi być aktem świadomym« - przyznał generał de Gaulle, ogłaszając prawo »profilaktyki antykoncepcyjnej«, zaproponowane przez parlamentarzystę Luciena Neuwirtha. Rzeczywistość jest mniej różowa. Na prowincji, nawet w większych miastach, niektórzy lekarze wzbraniają się przed wypisaniem diabelskich pigułek zamieniających żony w rozpustnice. Aptekarze, widząc receptę, także protestują, twierdząc, że obsługują wyłącznie porządne kobiety. Trzeba czekać do roku 1969, aż Marie-Madeleine Dienesch, bardzo katolicka sekretarz stanu i Akcji Socjalnej, podpisze dekrety zatwierdzające propozycję Neuwirtha.

Powoli użycie pigułki się rozpowszechnia. W 1970 bierze ją 5 procent Francuzek, 37 procent w 1976. Dzisiaj 80 procent kobiet w wieku 20-24 lat. Z wolnością seksualną nadeszła po prostu wolność odkrywana przez kobiety”.

Jeżeli zajmiemy się wyłącznie wolnością seksualną, stracimy kolejne 40 lat wyrównywania szans z mężczyznami. Zapewniając sobie jednocześnie godność ekonomiczną i prawną, wyemancypujemy się na obywatelki, których praw nie okroi się co kadencję. Przystaniemy się potykać o własną ciężę - jej zaplanowanie będzie świadomym wyborem. Urodzenie dziecka nie usadzi nas w ławce rezerwowych. Emerytura nie będzie finansową kapitulacją. Najgorsze, że nasza zaradność, wytrzymałość też obracają się przeciw nam - Polki są silne, sprytnie, więc dadzą sobie radę z gorszą pensją, brakiem pracy czy zasiłków.

24 II

10 dni z życiorysu, splecionych w jeden długi zimowy dzień. Magda recytowała mi telefonicznie litanię: od 9.00 do 10.00, wywiad, nie spóźnij się do, wyjazd z, autoryzacja, zebranie, spotkanie...

Wczoraj rozmowy z firmą obsługującą księgowość partii. Biorą 1000 złotych za miesiąc plus dodatek za rozliczenia roczne. Nasze składki - 5 złotych miesięcznie od osoby. Niektórzy protestują - 5 złotych to i tak za dużo, kobiet nie stać. Małgosia uważa, że składki mogą być symboliczne, partia utrzyma się z wpłat, darowizn.

Wątpię.

- Kto by nie chciał pomóc Partii Kobiet, zobaczysz, kasa sama przyjdzie - zapewnia albo zamawia rzeczywistość. Nie wszyscy ściągają obrączki na cele charytatywne, Małgosia ocenia po sobie.

Jazda Łódź - Poznań - Szczecin - Gdańsk.

Łódzka koordynatorka Monika jest strzałem w dziesiątkę. Ma już 10 kół, kilka liderek i Bognę, świetną informatyczkę.

Kiedy byliśmy z Piotrem na mieście, mama odebrała dziwny telefon. Facet chciał się koniecznie dowiedzieć, czy wzięliśmy dużo pieniędzy na zakupy. Podawał się za znajomego. Nie wiem, czy zamierzał zdybać nas w jakiejś bramie, czy wyłudzić kasę od mojej rodziny. Mama może dałaby się nabrać, nie zgadzał się jej jeden szczegół - zakupy. Nie mamy kiedy zjeść obiadu, a co dopiero łązić po sklepach. Palant.

Poznań. Aula prywatnej szkoły. Młodzi ludzie, nieufni, zaciekawieni. Nie wiem, czy przyszli na spotkanie z pisarzem, czy z politykiem. Od paru lat wieczory autorskie po pierwszych pytaniach o literaturę zmieniały się w dyskusję o życiu, polityce. To właśnie interesuje inteligentnych Polaków, nie Dostojewski. Byłam w tych rozmowach moderatorem - siedziałam pośrodku, ta ważna. Ale moją rolą było zaledwie przerabianie ich myśli w zgrabne słowa.

Dzisiaj przekonuję wykształcone dzieciaki, że warto, trzeba zaangażować się w politykę. Mamy demokrację, korzystajmy z niej. To jeszcze przełkną. Gorzej ze zrozumieniem, że kobiety nie mają u nas wyboru i muszą zawalczyć o siebie.

- Nasze matki, siostry, dziewczyny są pokrzywdzone?

Żarty - zamieniają zażenowanie w atak.

- System ekonomiczny nie wydoli - sypią faktami, liczbami.

Przyklepują to, co jest, przykłady innych państw europejskich bagatelizują.

- Ekonomia nie jest gilotyną - powtarzam. - Jest działalnością ludzi rozumnych, którzy wyznaczają cele. Jeżeli pieniądze z Unii wydamy na potrzebne drogi, inwestycje, nie inwestując w ludzi, w kobiety, nie będziemy mieli gdzie tymi drogami jechać.

Będziemy krajem tranzytowym, opustoszałym z powodu emigracji i niskiej dzietności.

Nie powołuję się już na Szwecję, przeciętnemu Polakowi rzeczywiście kojarzy się ona z orgią i wydzieraniem rodzicom dzieci przez służby socjalne.

Zaskakuje mnie otwartość właścicieli tej szkoły. Dla nich Partia Kobiet nie jest straszakiem politycznym. „Chcemy kształcić nowoczesnych ludzi, postulaty partii wnoszą coś nowego, zapraszamy”. Kawa, herbata i jazda dalej, do Szczecina.

Noc, zamek. Sala rycerska, rycerskie kobiety - odważne. Zwyczajowo pytam, kto jest za wolnym wyborem - wszystkie. Dwie osoby w ostatnich rzędach udają, że nie słyszały pytania. Z reguły podnosi się 100 procent rąk, czasem dwie naraz, i klaszczą. Nie ma wątpliwości - na zjeździe przejdzie postulat wolności wyboru, żądanie referendum. Wreszcie kobiety same zadecydują o sobie, pierwszy raz.

W Szczecinie koła postanawiają startować w wyborach samorządów dzielnicowych. Ania Kornacka, właścicielka dwóch małych firm i wiceprzewodnicząca zrzeszenia pomorskich przedsiębiorców „Lewiatan”, uważa, że to jest do zrobienia. Nasz pierwszy krok w prawdziwą politykę, od podstaw. Zjednać sobie wyborców czymś więcej niż hasłami. Obecnością, pomocą w remoncie trzepaka, zbudowaniu placu zabaw. Nie mamy funduszy wielkich partii, mamy za to czas dla ludzi.

Szczecińska poetka pyta mnie, czy często czuję się... człowiekiem pierwotnym? Najbardziej niedyskretne pytanie, jakie mi kiedykolwiek zadano, pierwotne. Nie wiem, po czym poznała. Dawniej, kiedy jeszcze nie myślałam o dobrze działających regionach i programie politycznym, marzyłam o znalezieniu pierwszego wypowiedzianego przez człowieka słowa, od którego wszystko się zaczęło. O nierozróżnianiu składni od sensu.

Gdańsk. Sala gimnastyczna. 200, 300 wspaniałych kobiet. Ale gdzieś po bokach czai się wyparte szaleństwo. Panie podnoszą pieseczka w kryształowej obroży:

- To piękny symbol partii - zachwalają.

Do pacyfikowania podobnych pomysłów najlepszy jest Piotr ze swoją psychiatryczną praktyką. Niestety, został z Polą w hotelu, odsypiają nasz maraton. Po dwa, trzy spotkania dziennie. Dobrze, że zima łagodna i nie zasypane drogi.

Pojawia się oczywiście pytanie-mantra:

- Po co od razu partia? Nie lepiej stowarzyszenie?

- A czemu nie partia? - zaczepiam. - Stowarzyszeń jest mnóstwo, robią wiele dobrego, ale punktowo. My chcemy zmian systemowych, dzięki którym nie będzie trzeba jechać na sygnale z pomocą do najbardziej potrzebujących. Nie lepiej zająć się profilaktyką, niż doprowadzać do kryzysu?

- Polityka jest brudna, nie boi się pani, taka delikatna, kobieta, ubrudzić? - woła były związkowiec, przedstawia się, uchyla grzecznie kapelusza.

- Bardziej boję się życia w Polsce, w kraju, gdzie połowa obywateli jest spychana na margines i wmawia im się, że to z szacunku albo dla ich dobra. Poza tym polityki nie uczy uniwersytet, każdy polityk to powie. Polki w zaangażowaniu politycznym są wyprzedzane przez Afrykanki. One wiedzą, co to jest solidarność, chociażby plemienna.

Mówię specjalnie „solidarność”. W Gdańsku jest ona czymś więcej niż muzealną plakietką. Solidarność wywalczyła wolność. Solidarność kobiet powinna wywalczyć demokrację, prawdziwą demokrację równych szans dla kobiet i mężczyzn.

26 II

Nie wolno mi się spóźnić do teatru. Ostatnie telefony, ustalenia i w biegu zakładanie wyjściowej sukienki. Lidka wybrała dla mnie czarną, z jednym długim rękawem. Właściwie to pół sukienki.

I tak wyglądam na scenie - połowicznie, bo te fanfary, błyski fleszy, gdy odbieram nagrodę „Fenomen roku”, nie są dla mnie. Gdyby nie Polki, zostałabym z kartką papieru, na której wydrukowano manifest Dość upokorzeń.

28 II

Przyniosłam na szkolenia kilogram wełny i druty. Wrabiam w oczka swoją niecierpliwość, frustrację. Zajęte ręce - zajęta głowa. Nie wrywam się do setki niezłatwionych spraw, nie zagaduję, nie przerywam szkolącym nas Marczewskim. Systematycznie wkuwam i drutuję.

Zaproszenie z Brukseli, młodzi urzędnicy poza partyjnymi rozgrywkami uknuli spisek normalności i ściągają mnie na Dzień Kobiet do Parlamentu Europejskiego.

Pisarki: Iza Filipiak, pierwsza w Polsce lesbijka po coming outcie i Małgosia Kalicińska wpisały się na naszą stronę z poparciem.

2 III

W Krakowie zebrała się nieduża grupa PK.

- Mało - narzekam - po takim zrywie...
- Zobacz, kto został, najsilniejsze kobiety, „multiplikatory” rzeczywistości - cieszy się Piotr, chodząc ze mną po krakowskim Rynku.

Wieczór autorski: przemieszane towarzystwo bankietowo-czytelnicze. Opowiadam i cytuję siebie: „pierdołę” wkomponowane w kontekst.

- Niech pani się liczy ze słowami! - męski głos, nie widzę pod światło, chyba jakiś krawatowiec w średnim wieku przy okrągłym stoliku.

Przerwałam im kółko różańcowe, czy co? Jest po 23.00, dzieci śpią. Dorośli ludzie w literackiej kawiarni, snobującej się na awangardę, zgorszeni wulgaryzmem?

- Niech pani się liczy ze słowami! Parę ulic stąd... - grzmi ten sam facet.

No tak, parę ulic stąd jest „Franciszkańska trzy”, papieskie okno.

- Parę ulic stąd mieszka noblistka!

Może powinnam jakoś stanąć odpowiednio, żeby nie tyłem, jak do Mekki? Gdyby Pilch pylił kurwami, wyszliby pokrzepieni bohema.

- Kto to był? - pytam po występie właściciela kawiarni.

- Lewica, ludzie z krakowskiego SLD.

Wracam wzdłuż Wawelu. Wieje halny, jest ciepło, zapach gór.

- Do Europy wnieśliśmy niewiele oryginalności, no, może recepturę chronionego prawnie oscypka. Produkujemy duchowe oscypki na eksport z lewicowej wrażliwości społecznej i kulturalnej. Tylko u nas! - szykuję przemówienie do Parlamentu Europejskiego na Dzień Kobiet.

3 III

Zdążyliśmy zaparkować we Wrocławiu i z bramy wychodzi... Treliński. Już sobie nic nie mówimy, machamy porozumiewawczo: Teatr? Polityka?

4 III

Przemek w TVN24 z działaczką pro life'ową. Wypożyczają ją chyba z LPR-owskiej młodzieżówki do wszystkich programów.

- Mogę pana zapewnić, że przy absolutnym zakazie aborcji nie umrze żadna kobieta.

Cudotwórczyni - pokona raka, ciężę pozamaciczną przeniesie do porodówki. Uśmiecha się, gdy mówi o aborcji, zabitych dzieciach.

Nieważne, co się wygaduje, ważny jest uśmiech. Ten znak niewzruszonej racji, blizna kretynizmu na twarzy.

Przemek wychodzi przy uśmiechniętym dziewczęciu na mordcę, wysysacza płodów, wystarczy zobaczyć jego drżące usta... Podziwiam go, ja w radiu przy pierwszym starciu z tą ikoną pojebów darłam się, jakby w jej postaci zmaterializowała się bezczelność, hucpa i zło. Wysłanka piekła kobiet.

5 III

W „Zadrze”, zacnym piśmie feministycznym, Partia Kobiet to według jednej z analiz zaledwie „kobiecizm”. Słowo „feminizm”, przetłumaczone na polski, znaczy mniej więcej to samo, z czego więc się naśmiewać? Czy feministyczna autorka tej analizy nie zajmuje się kobietami? Wytrzymała na zebraniu partii, chociaż musiała „ścierpieć słuchanie głupot”. My z PK jesteśmy kobietami, więc w jej pojęciu nikim. A ona hojuje mityczne wyobrażenie o prawdziwej kobiecości, której nie ma.

6 III

Magda zapisała dokładnie: Kancelaria... RP. Pyta, czy odzwonić.

Czego może chcieć od nas, ode mnie boski Bliźniak? Wieczorem na promocji Kobiety i mężczyzn wyjaśnia się - to był prywatny telefon od kolegi ze studiów. Piął się w hierarchii urzędniczej i zamiast w nieistniejącej cenzurze, gdzie znajdowali schronienie humaniści, wylądował w kancelarii rządowej. Jesteśmy trochę po dwóch stronach barykady. Przewornie ją omijamy, wracamy do wspomnień.

- Wiesz, że mi się śniłeś? - stoimy przy barze. Patrzymy sobie w oczy. Postarzały się nasze wady, przygarbiły i ciągną za nami w konsekwencjach. - Śniłeś... pamiętasz, na Plantach złapałeś mnie za rękę i pociągnąłeś za sobą. Uratowałeś przed spałowaniem. Nie wiem, czemu to zrobiłeś, ze mną nie miałeś szans - przypominam sobie jesienny wieczór końca lat 80.

Uciekaliśmy z manifestacji rozgromionej przez ZOMO. Znałam drogę na skróty, przez budowę. Przejście, otwarte jeszcze rano, zamurowano. Stałam przed nim i nie mogłam się ruszyć, chociaż słyhać już było dyszenie zomowców.

- Nie będę ci się znowu śnił z drugiej strony muru?
- Coś ty, teraz nie ma się czego bać. I mamy więcej czasu, przekopuję tunel.

Wracamy do gości, toastów.

Prezenterzy telewizyjni i politycy są w testach osobowościowych największymi narcyzami. Z jakiego powodu palma odbija gwiazdom telewizji - nie wiem. Patrę, patrę i nie wiem. Misiaka, delikatnego, profesjonalnego Misiaka zmieszała z błotem za nic słodka prezenterka, prując mordę pół godziny. Ma taką indywidualną metodę panowania nad otoczeniem - wyzwiskami, a na ekranie słodycz, aż klei oczy.

Narcystyczni politycy mogą czuć się demiurgami rzeczywistości, w dodatku pracują dla nich zastępy płatnych aniołów podsuwających przemówienia, pomysły, kawę. Wybraniec narodu niebezpiecznie kojarzy się ze słowem „mesjasz”, a stąd do manii wielkości blisko. Nie jestem zawodowym politykiem. Postanowiłam tylko coś załatwić, interes kobiet, i wrócić do siebie. Za każdym razem, gdy korzystam w partii z czyjejs pomocy, czuję zażenowanie. Dostając pod nos herbatę, zarezerwowane bilety, tłumaczę sobie: „To nie dla ciebie, tylko dla przewodniczącej partii, więc nie bierz tej filizanki dosłownie”.

Zawodowy polityk nie musi pilnować strony internetowej, bywać w pięciu miejscach naraz, sam pisać przemówień, kierować wozem, układać program partii, przyjmować zainteresowanych, autoryzować wywiadów i wozić dziecka do przedszkola. Jestem amatorką. Robię przerzutkę z siebie, gdy muszę powiedzieć:

- Słuchaj, stary, nie nadajesz się do prowadzenia PR-u. Jesteś lojalny w stosunku do mnie, ale partia to nie ja. To układ działający według zasad, a ty ich nie przestrzegasz. Nie dogadujesz się ani z Marczewskimi na szkoleniach, ani z podlegającymi ci ludźmi. Coraz częściej znikasz. Wiesz, że od początku szukaliśmy na szefa PR-u kobiety - mówię to przez telefon Jarkowi przed wylotem do Brukseli.

Dostałam gotowe, według jego zapewnień, reklamówki partii po francusku i angielsku. Błędy nawet w naszej nazwie, w środku wycinanki. Szybko wyciągnęliśmy z Magdą archiwalne obcojęzyczne materiały prasowe i skleciłyśmy na ksero 10 dossier nadających się dla cudzoziemców.

Nie szukam winnych, sama zawiniłam, nie chcąc widzieć problemu z Jarkiem. Pracujemy społecznie, więc musimy być bardziej zmotywowani od profesjonalistów. Zgodziliśmy się po szkoleniach na pewien typ komunikacji i przepływu danych. Kto zawala albo jest solistą, usuwa się, żeby nie zepsuć mechanizmu.

- Wiem, że nie zrobiłeś nic przeciwko mnie, ale rozwalisz kawał naszej wspólnej roboty. Coraz cię mniej, nie przychodzisz, znikasz.

Lubię go bardzo. Ale to nie impreza towarzyska, po której będzie mi go brak. Kierując się sympatią, a nie jasnymi kryteriami, skończymy w układach i klikach.

Wieczorem na Okęciu w biletowni pani ogląda moją fakturę dla brukselskiego PE.

- Niech pani dobrze mówi o Polsce - prosi.

Troska schludnej dziewczynki, by w naszej bidzie umysłowej i brudzie zachować dobrą opinię. Czy ktokolwiek normalny w Europie to zrozumie?

Nie mogę przestać myśleć o czterolatce zarąbanej siekierą przez sąsiada pijaka. Miał się nią zaopiekować. Nieszczęście urodzić

się w takim domu, w kraju, gdzie oboje rodzice dorabiają nocą grosze i nie mają gdzie zostawić dziecka. Nie mogą uwolnić się od tego obrazu i od molestowanej Ani. Gina najslabsze, małe dziewczynki symbolicznie porabane przez mężów alkoholików, ojców, braci. Piekło, nic dziwnego, że morderca tej czterolatki widział diabła. Zabił ją w obronie własnej.

7 III

Niebo zszyte z szarych chmur. Język flamandzki ostro kroi słowa, wyraźnie, co do grama. Po francusku pytam Walonkę o stację centralną. Mówię powoli, ona równie dokładnie opisuje:

- U nas w Brukseli jest stacja centralna i bardziej centralna, pani wysiadzie na tej drugiej.

Posłusznie odliczam przystanki, „Bruksela Południowa” - wychodzę z pociągu łączącego lotnisko z miastem. Sprawdzam, nie ma tu bardziej centralnej stacji.

Bez bagażu mogę dojść do śródmieścia. Leje deszcz, hotele pozajmowane. Mam delegacyjne pieniądze na nocleg, muszę je wydać i się rozliczyć. Znalazłam miejsce w 5-gwiazdkowym, trudno, dołożę jutro ze swoich w tańszym. Jestem przemoczona, nie wiem, gdzie iść dalej. Nie ufam już żadnemu Belgowi, żadnej poczciwej, bardziej centralnej staruszce. Płacę w recepcji, onieśmielona przepychem hallu. Otwieram pokój i znowu pomyłka.

- Dostałam klucze do... czegoś w remoncie, mogę do pokoju? - proszę recepcjonistę.

- To pani pokój - uśmiecha się przepraszająco.

- Ta komórka z czarnymi ścianami?

- Niestety.

- Jakim cudem macie 5 gwiazdek, w 2-gwiazdkowym hotelu jest czysciej.

- Właścicielem jest baron von...

I to ma wyjaśniać syf. Arystokratyczna nonszalancja. Dzwonię do Agnieszki pracującej w PE. Śmieje się z moich belgijskich

przejsć. Zbiera takie kawałki, ma już książkę. Babcia w pociągu kłamie bezinteresownie, hotelu lepszego nie znajdzie po walońskiej stronie, przynajmniej w tej okolicy.

Zaczynam wierzyć we francuskie żarty o Belgach, rozumieć wkurzonych Flamandów żądających separacji w tym niedobrym małżeństwie, gdzie po latach współmałżonek zdemenciał.

Rano przez prowizoryczną kładkę budowy-rozbudowy do szaro-szarego gmachu Parlamentu. Szyby jak wykute w deszczowych chmurach. Wnętrze ma styl urzędniczej elegancji, bez żadnego koloru. Wyobrażałam to sobie inaczej, bardziej podniosłe, z rozmachem architektonicznej wizji. Nieważne, chodzę po cudzym śnie. Wspólną Europę wymyślił 50 lat temu Schumann. Dotykam ścian tej myśli, chodzę po piętrach jego fantazji. Ja, wyznawczyni wyobraźni, jestem wzruszona solidnością marzenia. Pół roku temu w ogóle nie myślałam o polityce, a dzisiaj spaceruję po centrum polityki europejskiej.

Na sesji występuje też moja włoska idolka, dziennikarka Lili Gruber. Uwielbiałam jej programy telewizyjne: energiczna, wyrafinowana, nie wstydząca się kobiecości. Nie wytrzymała za szklaną szybą, została politykiem, walcząc z Berlusconiem, i wybrano ją do PE. Wymieniając z Lili karteczki pod stołem, komentujemy przemówienia. Ktoś opowiada o koncepcji Tomasza z Akwinu, przypisującego duszy dziewczynek pewną opieszałość: ożywiała ciało ludzkie później niż dusze męskie. Bazgrolimy: „Nie sądzisz, że współcześnie jest podobnie? Dusza kobieca wchodzi o wiele później w życie społeczne...”

Na innej sesji zaszczyca nas przewodniczący PE. Szwedzka parlamentarzystka zwraca mu uwagę, że najwięcej kobiet pracuje w tym gmachu jako sekretarki. Z 27 komisarzy unijnych zaledwie 7 to kobiety...

Przewodniczący wspina się na palce, odkasłuje i wita zebrane. Może dzisiaj nie ma wiele do zaoferowania, ale przyszłość...

- Nastął koniec ideologii - ogłasza. - Najważniejsza jest zmiana mentalności, współpraca kobiet i mężczyzn. Europejczycy są najbardziej zainteresowani wzrostem poziomu życia. Edukacją i opieką medyczną. XXI wiek będzie wiekiem kobiet.

Nasza PK, partia interesu, nie ideologii, jest więc europejską normalnością. Żadną „solidarnością jajników”, jak powiedziała polska lewicowa posłanka (nie mogę sobie wyobrazić, by facet powiedział o zrzeszeniu mężczyzn, o koleśkach: „solidarność jąder”). Edukacja i opieka zdrowotna, podnoszące poziom życia, są najważniejsze.

W Polsce sfeminizowana praca w szkołach i szpitalach jest najgorzej płatna. W mentalności polskich urzędników usługi (pielęgniarskie) powinny być półdarmo, tak jak za darmo kobiety pracują dla rodziny.

Po dyskusjach wychodzimy na korytarz, jemy przekąski. Podchodzę do dwóch dziennikarek z Polski. Rozmarzyłam się podczas sesji i zapomniałam, gdzie moje miejsce, rodaczki sprowadzają mnie do parteru. „Nie można zakładać partii - pouczają - nie mając poglądów na wszystko, na tarczę antyrakietową albo wojnę w Afganistanie”.

Nie rozumiem, że odcinając się od zbrojeń i tak dalej, chciałam pokazać, że jesteśmy partią interesu? Nie pretendujemy do rządu. Nie, w Polsce trzeba być mądrzejszym od siebie samego, jak partie z poglądami na wszystko, paprzące wszystko, do czego się zabiorą.

- Sądziacie, że nie mam pojęcia o Afganistanie? Dla mnie ważniejsza jest sytuacja Polek w Polsce i o tym trzeba mówić, krzyczeć. Jeżeli chcemy coś dla siebie zmienić, musimy działać razem. Znasz się genialnie na polityce - pomóż nam, piszesz w gazecie - opowiedz kobietom, co robimy, po co. Pani jest z „Wysokich Obcasów”, prawda? Piszecie o feminizmie, o każdym

ruchu prokobiecy, nawet w Afryce. Dlaczego nie było u was najmniejszej wzmianki o PK? Żadna z waszych felietonistek, redaktorek nie jest feministką?

- Było w „Wyborczej”, my nie możemy się powtarzać. My obserwujemy.

- Więc to obserwatorium astronomiczne, a nie postępową gazetę? - dziwię się.

Albo jest tak głupia, że nie ma co z nią dyskutować, albo hipokrytka.

8 III

Oglądam od środka przepastny gmach PE. Ojciec Giertycha, europoseł, za wylepiony w swoich oknach napis: „Niemcy, oddajcie nam, co wzięliście!”, zażądał od parlamentu zwrotu kosztów papieru i druku.

Na korytarzach PE nasze urzędniczki wstydzą się przyznać do polskości, do swoich szefów. Spotykam jednego z nich, parlamentarna lewica.

- W Polsce musi być źle, skoro osoby takie, jak pani, zajmują się polityką - zatroszczył się autentycznie.

- Dziwi się pan? A kto do tego doprowadził, nie pańska partia?

Mam 3 godziny na zwiedzanie Brukseli. Zatrzymuję się przy cukierniach i maczam wafle w czekoladowych fontannach, mlecznych, wytrawnych. Pola oszalałaby z radości.

Miasto przypomina peryferyjną, spokojną dzielnicę Paryża. Mijam antykwariat z leżącym na wystawie Życiem Blaise'a Cendrarsa. Cegła, kiedy ja to przeczytam? Odchodzę, wracam. Znajdę czas, przeczytam tylko o Feli Poznańskiej, jego łódzkiej żonie, po to tę książkę kupuję. Nie wystawiono jej przypadkowo, czekała na mnie. Kogo w Brukseli interesuje Fela Poznańska?

Wybieram dla Polci jednorożca, kartonowe domki, zabawki, mające umeblować moją tęsknotę za nią. Całuję w łebek misia, czuję ciepłko, zabawkowo-dziecięcy zapach Poli.

Z centrum dochodzę do parlamentu. Dostaję nową plaketkę ze zdjęciem, dla mnie to pamiątkowa odznaka. W redakcji parlamentarnej gazety pytam polskojęzyczne dziennikarki o życie w Belgii. Jedna z nich, urodzona w Ruandzie, porównuje belgijski standard z Kinszasą. „Obskurny hotel? Za długo mieli kolonie, jak na tak mały kraj. Kocham Afrykę, po nocach śni mi się, że wróciłam. Zapachy, kolory. Ale wynoszę się stąd do strefy flamandzkiej, mam dość”.

Obchodzę korytarze, piętra. Agnieszka umówiła mnie z polskim parlamentarzystą. Czytam wieczorem jego blog, „sprawozdanie” z naszej rozmowy. Majstersztyk, muszę się jeszcze dużo nauczyć o politycznym przerabianiu okoliczności na własną korzyść.

Ten szary monotony parlament raz w tygodniu staje się statkiem szaleńców. Urzędnicy, komisarze, sekretarki samolotami, pociągami, czym się da, gnają do Strasburga, do kopii swoich gabinetów. Nie rozumiem, po co wydawać podwójną kasę na podwójny parlament jednej Europy? To brzmi trochę jak żart o Belgach, z którego oczywiście korzystają naśmiewający się z nich Francuzi.

Wieczorem przed wyjazdem agituję parlamentarną młodzież w polskiej knajpie naprzeciwko parlamentu. Świetnie wykształceni, rozsądni. Zdali egzaminy urzędnicze i mają zapewnioną pracę do emerytury. Awans z przydziału, regularnie co parę lat. Odprawdzają mnie do autobusu.

- Widzisz te okna? - Pokazują pusty plac Luksemburski przed parlamentem obok przystanku w stronę lotniska. - Tam są pokoje

awansu - mówi jedna z młodziutkich Polek, podobna do innych zadbanych, inteligentnych urzędniczek PE. - Niewiele to się różni od błota Samoobrony. Chcesz szybciej awansować, daj dupy. Zwłaszcza my, z nowych krajów, do tego się nadajemy. Boją się zachodnich Europejsek, że doniosą. Usiadł ze mną w kawiarni, stary wieprz, i tak nawijał, żeby nagranie nic nie dało, bez żadnych dwuznaczności. Wyjęłam lusterko i kazałam mu się przejrzeć. „Dlaczego nie zaprosisz mnie na kolację, nie poflirtujesz?”. Powiedział: „Stary jestem, nie mam czasu”. Spławiłam typa, omijają mnie teraz, szukają świeżej krwi.

- Myślałam, że tu jest inaczej - ustawiam się w kolejce na przystanku.

- To zależy od nas, czy pozwolimy sobą pomiatać. Jest prawo, wystarczy z niego korzystać, a nie dać się wykorzystać. Inaczej nie nauczysz szacunku - machamy do siebie, rozdzielone szybą autobusu, a może dajemy sobie znaki „Będzie lepiej!”.

Przystanek na przedmieściu, wsiada staruszek w czarnym berecie. Przydługi prochowiec nosi z szykiem emerytowanego wojskowego. Ustępuję mu miejsca przy drzwiach, ale dziadek wczepił się w kierowcę i domaga się zmiany trasy.

- Nie chcę na lotnisko - grozi biletem pasażerom, a widząc ich obojętność, krzyczy płaczliwie: - Nic już nie ma dla prawdziwych Belgów! - Gdyby się dało, trzasnąłby zamykającymi się za nim automatycznie drzwiami.

9 III

Nie było mnie dwa dni i wracam do katastrofy, umiarkowanej. Małgosia w cichej histerii - brak szkoleń!

- Nigdzie nie zajdziemy bez szkoleń! - powtarza.

Współczuję jej i nam, ale brakuje czasu. Za dużo ekstatyków, a za mało specjalistów. Każdy z nas pracuje za pięć. Ci, co mogą, chodzą raz w tygodniu do Mariusza na warsztaty.

Wizyta u rzecznika praw obywatelskich. On mi daje przycisk do papieru, ja jemu ozdobny znaczek. Rytualna wymiana prezentów. Polityka jest rytualnym przytupywaniem. Za mało się zmienia w realu, więc wypełnia się czas obrzędowymi gestami, pohukiwaniem.

Po 8 marca dowiadujemy się, że PK jest niepotrzebna, bo nasz program pokrywa się z prorodzinnym programem rządu i Kluzik-Rostkowskiej, a o aborcję walczą feministki.

Problem w tym, że rządy się zmieniają, a sytuacja kobiet pogarsza. Kluzik-Rostkowska dziś jest, jutro może jej nie być, jak Środy. Nas w PK nikt nie mianuje do obrony naszych praw i nikt nie zdymisjonuje. Wydelegowałyśmy się same. Co do aborcji, nie sądzę, żeby się dała oddzielić od innych postulatów. Wolność wyboru wynika z wolności w ogóle. Nie może być dana i zabrana, jak w Polsce kilkanaście lat temu. Kobiety muszą być tak silne, mieć poczucie godności ekonomicznej i prawnej, by nikt oprócz nich samych nie decydował o ich życiu. Każdy przyczółek jest ważny: aborcji, funduszu alimentacyjnego. Najważniejsze, żebyśmy nie dały się dzielić: „my jesteśmy lepsze, a właśnie że my”. Nikt w Polsce nie liczy się z kobietami, jesteśmy zaszczute, zepchnięte w róg. Normalną reakcją jest wtedy wzajemna agresja. Zamiast prokobiecych ustaw kobiece ustawki, gdzie jedna naparza drugą.

10 III

Gąsioriki mają serce i umysł na dłoni, nie potrafią ukrywać emocji, kręcić. Od dawna są wykończeni obsługiwaniem stron, tsunami korespondencji. Małe dziecko, własna robota i partia, prosili więc o złuzowanie. Chętnie zajmą się komisją społeczną. Kiedy jeszcze były szkolenia i ćwiczyłam w parze z nimi „przyszłość” - co zrobimy za miesiąc, dwa, zauważyłam, że wbrew temu, co mówią,

nie chcą się pozbyć swojej działki. Szukają zastępstwa, ale gdy dochodzi do zmian, wycofują się. Dzisiaj po północy na kolejnej konferencji telefonicznej zapytałam wprost, w czym problem. Przebijam się przez ich New Age'ową gwarę. Docieram do... jądra ciemności: „Hipnoza. Marczewscy zahipnotyzowali przewodniczącą partii...”

Gąsiorki są zwolennikami metod Hellingera, uwrażliwieni na psychiczne energie. Zahipnotyzowania mnie jednak nie mogli wymyślić, są za prostolinijni i uczciwi. Ktoś namącił im w głowach czarną energią. Ci, którzy odeszli? Małgosia, ubierająca się w odchudzającą czerń, jest mżimu czarnej magii. Ja, siwa, biała jestem jej ofiarą. Typowo magiczna polaryzacja myślenia. Im bardziej będę przeczył tej hipnozie, tym bardziej będę się pogrążać... przecież zahipnotyzowany nie wie o swoim stanie, działa na rozkaz.

Dzieje się coś niedobrego, o czym nie miałam pojęcia. Budzę Piotra, zastanawiamy się, z czym nawaliliśmy. Najbardziej oddani sprawie ludzie dają się nakręcić przeciwko temu, co już udało się nam osiągnąć. W szkoleniach, nie różniących się niczym od kursów komunikacji dla firm, widzą manipulację. A co dopiero ci, którzy tylko o tym słyszą?

Odpowiedzialność w pracy jest w Polsce niemożliwa. Albo papież, hipnoza z nieba, albo przywódca. Lider musi być dyktatorem, z nim się nie współpracuje, on musi wiedzieć najlepiej. Król albo zaborca, którego trzeba słuchać. Jeżeli liberum veto, to wszyscy rządzą i bierzemy z zewnątrz kogoś, kogo nie słuchamy. Bo nie mamy wiedzy, tylko przecucia.

Piotr uważa, że oskarżanie Małgosi i kursów to zwykły mechanizm obronny. Polega na tym, że dochodząc do granicy własnych kompetencji, należy podjąć decyzję: rezygnuję albo przekakuję siebie, poziom wyżej. Jeżeli kogoś na żaden z tych kroków nie stać, kieruje frustracją przeciwko zagrożeniu, osobom niszczącym jego wyobrażenie o sobie.

Najpierw narcyzm Jarka, teraz paranoja Gąsiorków. Mnie też się udziela. A jeżeli Piotr zmówił się z Marczewskimi za moimi plecami? Dla mojego dobra chcą mnie zmusić do czegoś, o czym nie mam pojęcia? Miewam paranoidalną wyobraźnię, wiem. Dlatego pisuję fabuły. Skończę na wyjmowaniu baterii z telefonu, żeby nikt nie podsłuchał rozmów z bliskimi. Idę do komputera nadrobić listowe zaległości. Ekran zajmuje pulsujący napis: Stop unkown hard error. Zrzucanie fizycznej pamięci za 5, 4, 3 sekundy... W tłumaczeniu na dantejski neon znad piekła pulsujący radą: „Porzucicie wszelką nadzieję”.

11 III

Jeśli tak będzie dalej szło, zlot liderek stanie się sabatem. Małgosia ma podobno ksywę „Czarna Mamba” i rozwała PK. Piotrowi takie traktowanie szkoleń, czarna legenda wokół nich, przypomina stosunek Polaków do terapii. Rozjaśnić sobie coś terapeutycznie w głowie? Przecież to manipulacja!

Władza jest u nas opresją. Przenosi się na nią stosunek do autorytarnego rodzica. Nie kocha się go i nie słucha, a na pewno nie szanuje. Demokracja daje nam wyjście - możemy współpracować jak dorośli. Są metody, by się tego nauczyć: procedur, kompetencji. Wygrywa jednak atawizm polityczny, podkrecony polskim wychowaniem przez autorytarną szkołę, rodziców, system. Polska partia musi mieć lidera albo wroga. Nie wystarczy idea. Dlatego polscy przywódcy i premierzy kończą załóżnie. Wywołują lęk, zawiść, przerażenie. Logiczne myślenie wyłącza się i pojawiają oskarżenia o hokus-pokus. PK jest miniaturą polskiej partii pod hasłem „lider nas wytnie albo my lidera”. Póki co, jestem niezastąpiona, Czarną Mambą została Małgosia.

13 III

Do całości brakowało tego typu. Skompletował nam polską partię. Od progu ogłosił:

- Stasiak Oszust jestem.

Przemek i Ania słuchali go z drugiego pokoju, odcięci od osobistego uroku gościa. Z kartką i ołówkiem analizowali jego słowa. Wprowadził do sejmu 2 partie. Innej doradzał wiele lat z sukcesem. Spieszy się dzisiaj do prokuratury, ma naście spraw o kandydatury finansowe i ogólne.

- To są koszty działalności - podkreśla dumnie. - Ma pani procesy?

- Nie, o ile wiem, nie. - Wierzę się niespokojnie, mój program negatywny posadził mnie już dawno na krześle elektrycznym.

- Znajdą coś, a jak nie, sami wymyślą. Musi być pani przygotowana. Chce pani wygrać? Być w sejmie?

- Tak.

- To trzeba pracować. Zrezygnuje pani z życia prywatnego, poświęci rodzinę?

- Już to zrobiłam - czuję się, jakbym składała przysięgę albo wyrzekała się na chrzcie grzechu i wszelkiej grzesznej miłości przeszkadzającej osiągnąć raj.

- Będzie pani jeździć rok, dwa po jarmarkach, otrzaska się tam z ludźmi, z argumentami.

- Nie sądzę, żeby nasz elektorat był głównie na jarmarkach...

- Kiedy wprowadzono małą konstytucję? - sprawdza mnie Stasiak Oszust.

- Nie wiem.

- No właśnie, trzeba wiedzieć, wszystko. Pomogę wam, dobry macie start i pomysł, ale to kosztuje.

- Ile? - udaje powagę Małgosia.

- 8,10 tysięcy miesięcznie. Aaa - rozgląda się - musicie mieć non stop TVN24 i radio, i ludzi do reagowania.

- Nie mamy pieniędzy - mówię prawdę. - Nie tyle. - Prawdy się nie poprawia, to ja koryguję swoje rachunki.

- Ustawa o partiach zabrania - wtrąca Małgosia.
- Gdyby partie słuchały ustawy... - śmieje się Stanisław O. - Załatwiacie to prosto: znajdujecie firmę, która mnie zatrudnia, oni płacą, ja pracuję dla was, firma was wspiera, a wy firmę, dając jej potem zlecenia.

- Czy jest pan alkoholikiem? - Wolę być niegrzeczna niż naiwna. - Skoro mamy wiedzieć o sobie wszystko...

- Nie.

To jedyne, co skłamał, tak sędzę. Reszta się zgadzała. Sprawdziliśmy w Internecie. 10 lat trzymał świecznik, polerował wizerunek najważniejszych figur politycznych, razem z nim oskarżanych o afery.

Wychodząc, rzucił na przynętę:

- Pomogę wam zakręcić się koło kasy. Musicie ją mieć. Bez niej pociągniecie 3, 4 miesiące, góra pół roku, a pani - wziął mnie za rękę i wróżył bez oglądania - zostanie sama i jeszcze się dowie, że partia rozpadła się przez panią. Wszyscy się zwiną i panią oplują.

- Mnie można opluć, ale to nie zmieni sytuacji kobiet, mamy ideę, jakiej nie było w Polsce od kilkunastu lat - stawiam się patetycznie.

- E tam, bajki. Ja wam pokażę, jak się kręci polityką. To kiedy się widzimy? - Stawia kołnierz wytartego prochowca.

- Macher, przyjdzie takich jeszcze kilku. Albo sprytniejszych. Nie mówcie, że was przekonał? - Przemek wprowadza dyscyplinę partyjną. - Facet stracił kasę, szuka naiwnych. Mamy kartę etyczną - budzi nas z rozmarzenia, że ktoś zrobi całą robotę za nas, poprowadzi do zwycięstwa i jeszcze pochwali. Zmęczenie.

Otumaniona przechodzę przez ulicę. Mój najdłuższy spacer, 100 metrów do wozu. Ktoś podchodzi, pyta, czy może mnie pocałować w rękę za to, co robimy. Siwiuteńki pan z pieskiem i laską,

mieszka naprzeciwko biura. Pochyla się nad moimi dłońmi - wydaje się przez chwilę biblijnym starcem ścierającym błogosławieństwem dotyk Oszusta.

14 III

Lubelska księgarnia, nigdzie nie miałam tak dużego spotkania. I zaskakującego. Stateczna kobieta, zniecierpliwiona nietrafną według niej analizą głównej bohaterki Kobiety i mężczyzn, wypaliła prowadzącej:

- Pani kochana, nic jej w życiu nie brakowało? Co z tego, że miała dom, męża i pieniądze. Orgazm zaczyna się od rana.

Czytelniczka była z podlubelskiej wsi, studiowała zaocznie filozofię. 10 lat temu nie padłby podobny tekst. I to w Lublinie. Może coś się zmienia, unormalnia, zamiast ubogacać.

Wieczorem zebranie dla zainteresowanych partią. Kobiety przemawiają, jakby od lat nie mogły wyrzucić z siebie tego skrępu zalegającego im w gardle. Staruszeńka prawie stuletnia upewnia się:

- Czy to na pewno ta Partia Kobiet? Czekałam tyle lat, żeby zapisać się gdzieś porządnie, pani powtórzy to mojej córce - wyciąga do mnie telefon. - Ona kazała przyjść i sprawdzić, sama nie może, jest w Chełmie.

Panie z założonych kół PK schodzą się na wspólną kolację w hotelu. Między nimi jest jeden mężczyzna, z wyglądu artysta. Pytam, co tu robi, czy się zapisał do partii.

- Ja się tu tylko ciekawię - poetyzuje znad talerza.

Jest piosenkarka Urszula, wygląda, jakby przedarła się przez zaśnieżone drogi i własne ciało, zagrypiona, z gorączką. Jednak przyjechała, to jej miasto. Poprzec partię w Warszawie nie byłoby to samo - jej siostra już się zapisała.

Zastanawiam się, ile z tego zostanie, z ludzi, zapału, gdy zgasną reflektory, znikną dziennikarze i pierwszy impuls: „Hurrra!”. Zacznie się wtedy nudna praca, dogadywanie, zbieranie funduszy. Przypomina mi się Wrocław, który wystartował tak dobrze z Bizneswoman i profesjonalnymi wiecami partyjnymi...

16 III

Odsuwanie zasłon, podciąganie rolet. Bardzo powoli, ostrożnie, jak zanurzanie się w głębokiej wodzie, przyzwyczajanie do ciśnienia światła, już wiosennego.

20 III

Zwycięstwo Alicji Tysiąc w Strasburgu, w Europie. U nas była skazana na przymusowe macierzyństwo rujnujące jej zdrowie - pozbawiające wzroku. Matka nie jest osobą, jest abstrakcyjnym pojęciem, w które ładuje się własne urojenia zwane światopoglądem. Nasza Temida jest już dawno ślepa na sprawy kobiet. Nazwisko Alicji też symboliczne. Takich Polek, jak ona, zmuszonych odwoływać się do Trybunału Europejskiego, są i będą tysiące. Wygrała także dzięki uporowi niezmordowanej Wandy Nowickiej. Solidarności kobiet.

21 III

Czytam list polecony, w przelocie odebrany z poczty. Czytam kilka razy, wreszcie dociera... Dostałam list urzędowy od partyjnych koleżanek z Wrocławia. Mam im odpowiedzieć pod sankcją w ciągu 2 tygodni. Zanim wypuszczę z siebie zranioną furie, sprawdzam, czy w ogóle przysługuje jej wybieg. Dzwonię do Mecenasas. Słucha zarzutów: w zarządzie małżeństwo Marczewskich i ludzie zarządu pracujący w ich firmie, brak sejfu do zabezpieczenia danych, brak komunikacji.

- Na Księżyc! - odpowiada Mecenas. - Po pierwsze, nie masz obowiązku odpowiadać w ciągu iluś dni, nie są urzędem. Po drugie,

zarzuty bzdurne, małżeństwa mogą być we władzach partii, nie zachodzi konflikt interesów...

Napisały to wszystko kobiety, które zaprosiłam na szkolenia. Często waliśmy je herbatą, zwierzałyśmy się z „intymnych problemów politycznych”. Podczas ostatniej wizyty mówiły przy ciasteczkach coś o liście. Brzydząc się papierasów, zapytałam, czemu nie dadzą go od razu, nie przeczytają. Miały takie miny, jakby wysyłały listę prezentów ślubnych, dałam więc spokój. Teraz szok. Złe przechowujemy dane? Zrzućcie się na sejf, skoro zwykłe zabezpieczenie to za mało. Dlaczego nie porozmawiałyście normalnie, od razu wyjaśniłabym...

Stasiek Oszust, polityczny weteran, przewidział: jedni wygryzają drugich. Ustąpię tym z Wrocławia, zjawią się inni, godni ich zastąpić po jatce partyjnej. Piszę list do regionów: „Nie otaczam się ludźmi żerującymi na PK. Nikt z nas nie zarobił, wszyscy dokładamy. Wzięłam kredyt, nie na partię, na życie, bo wydałam już wszystkie oszczędności. Piotr robi za kierowcę i sekretarza, przestał pracować. Marczewscy użyczają biura, zawalają własną firmę. Opóźniamy się z REGON-em, NIP-em, ale to są tryby urzędowe. Błagam: mniej roszczeń, więcej współpracy i wyrozumiałości”. Kliknęłam, poszło.

22 III

Nocą przyjechała z Wrocławia współautorka listu, zapłakana. Zrozumiała swój błąd. Dała się podpuścić. Nie wiem, czy mówi prawdę, czy przestraszyła się, że i tym razem zmarnuje swoją polityczną szansę, już raz próbowała kariery w innej partii. Czuję się dziwnie, Partia Kobiet miała pomagać kobietom, a nie doprowadzać je do łez albo zawału - znowu drętwieją mi ręce.

- Dlaczego? Dlaczego nie porozmawiałyśmy, po co wezwania? Zakładamy partię, żeby się wesprzeć, a nie straszyć - to ja proszę o zrozumienie.

- Powiedziały, że jesteś zahipnotyzowana...
- Co?
- Było zebranie zarządu, dyskutowaliśmy i Małgosia podniosła rękę, a ty zmieniłaś zdanie...
- I to ma być dowód na hipnozę? Że zamiast słuchać wyłącznie siebie, dajesz się przekonać?

Najwidoczniej jestem złym liderem, biorę pod uwagę cudze zdanie, zamiast po trupach forsować własne. To słabość. Wiadomo, jestem we władzy Czarnej Mamby. Zahipnotyzowana... i to mówią ludzie z Wrocławia, znający NLP od podszewki, korzystający z niego w korporacjach. Ich agresja uderza na razie w Czarną Mambę, ja jestem totemem, przenośnym symbolem partii. Można mnie zabrać z biura i zanieść do siebie, tam zakładać od nowa PK. Udowadniając, że zaufałam niegodnym, nieuczciwym ludziom, ratują mnie przede mną. Szaloną artystką, nie wiedzącą, co czyni. Ochronią mnie i ubezwłasnowolnią, oskarżając Mambę, że już mnie ubezwłasnowolniła hipnozą. Po co mi hipnoza? Sama potrafię tak się nakręcić, że chodzę w transie. Inaczej nie dałabym rady od pół roku zajmować się wyłącznie PK.

Niepotrzebnie silę się na pseudopsychologiczne analizy. Może to chamska walka o władzę, zwykłe mechanizmy partyjnego wygryzania. Piotr mówi, że tak już zostanie. Będę musiała udowodnić swoją rację, usprawiedliwić przywództwo.

- Jesteś przed okresem? - Misiaka niepokoi moje przygnębienie.
- Nie, przed śmiercią.

Artysta widzi lepiej, przenikliwiej, ale jest niekonsekwentnym, natchnionym dzieckiem. Wyżywa się nieszkodliwie tu i teraz. Jeśli dorasta, staje się skuteczny. Ma impet dziecka niezważającego

na przeszkody i odpowiedzialność dorosłego. Coś, co nie występuje zazwyczaj w połączeniu, a jeśli - to jest groźne.

23 III

Rozdanie nagród „50 Wpływowych Kobiet”. Ustawiono nas rzędem, o każdej po kolei minipean. Chwiejemy się na szpilkach. Bolą mnie nogi, siadam. Zniża się do mnie superbabka zarządzająca czymś giełdowym. Jestem w pierwszej dwudziestce wpływowych, nade mną jedwabne kreacje, szelest forsy, a ja nie mam grosza. Chyba jako jedyna reprezentuję tu wpływowość funduszy. Po przemówieniach występy artystyczne. Najęta celebryta wita w imieniu konkurencyjnej firmy, organizatorzy protestują. Nieźle się zaczyna. Artystycznie zalany Urbaniak rozsiadł się pod reflektorem prześwietlającym włosy, widać tysią czaszkę. Ciepłe światło otula mu pyzę szczęśliwego niemowlaka na nocniku, przytulonego do drewnianego śliniaczka skrzypiec.

Artyści są jedynymi ludźmi nieskutnymi koniecznością. Wolnymi w swoich światach. Sami wyznaczają ich granice i skrapiają je wódką jak magiczne kręgi w wudu. Narcyzm daje im siłę oryginalności, a paranoja - niezbędną w sztuce spójność stylu. Z Urbaniakiem śpiewa córka, Mika. Jej głos przypomina zabawę Poli w tunelkowanie - czołganie się pod kołdrą. Muzyka Miki też tunelkuje, w każdej nucie otwiera przejście w inną przestrzeń, zapętała ją i powraca, surfując na tonacji.

24 III

Dziś przesunięcie czasu, nie będę nareszcie budziła się o 5.00, ale po ludzku o 6.00.

Magda pierwszy raz jedzie ze mną w trasę. Nie ma sensu ciągnąć rodziny, skoro wracam nocą. Przejmuje prowadzenie. Czuję się tak bezpiecznie, że zasypiam. Otwieram oczy - tablica „Bełchatów

- daj się skusić”. Skusić brzydota blokowisk? Seksowne szpary w źle dopasowanych płytach betonu?

Do restauracji na przedmieściach Bełchatowa przyszło dużo rodzin z małymi dziećmi. Młodzi ojcowie odkrywają: dyskryminacja żon dotyka także ich, finansowo. Matka - niepełnosprawny członek społeczeństwa - ściąga w niepełnosprawność rodzinę - opowiadają, bujając w wózkach niemowlaki.

Nie wiem, czy ci mężczyźni, wychowani w innym świecie niż stare pokolenia, walczą o równe szanse dla żon, czy gonią za rodzinnymi zasiłkami. Jest różnica między „należy się więcej, bo mamy dzieci” a „należy wyrównać szanse mojej żony, bo jest takim samym człowiekiem jak ja”.

Współczuję dziewczynie organizującej PK w Bełchatowie. Małe miasto, łatwiej stracić pracę za polityczną niepokorność. Już grożono jej „konsekwencjami”. Istniejące partie są niby komórki do wynajęcia własnych interesów. Wystarczy zaklepać swoje, po co tworzyć nowe w konkurencji o władzę?

- Trudno mi? - liderka Bełchatowa strząsa z siebie współczucie. - Jeździłam wózkiem inwalidzkim, co tam jeździłam, byłam wożona. Na przekór lekarzom poradziłam sobie, biegam.

Jeżeli do tworzenia partii biorą się takie dziewczyny... Na środek restauracji, gdzie odsunięto pod ścianę stoły, wychodzą Krysia i Aneta. Przyjechały z Łodzi. Aneta wzięła ze sobą córkę zakładającą koła akademickie.

Szturchamy się porozumiewawczo z Magdą, czegoś podobnego nie widziałyśmy. Dwie czterdziestoparoletnie kobiety, wygniecione jak my poranną podróżą, pod wpływem siły własnych słów prostują się, zmieniają w boginie potęgi. Są piękne urodą pasji. Doskonalsze od modelek z planu filmowej reklamy. Nie udają zachwyty, ich włosów nie rozwiewa lipny wietrzyk z wentylatora. One naprawdę mają moc poruszenia nieba i ziemi. Nie

opowiadają o programie partii, ale o sobie, o swoim pragnieniu godności. Dają proste wskazówki, mówią, co zrobiły w Łodzi, czym zajmują się w kołach. Bez wielkich słów, porywająco. Gdybym mogła stale z nimi jeździć, oszczędziłoby mi to energii tracącej na wyjaśniania oczywistości. Jak chociażby 2 godziny później w Częstochowie, gdy przekonuję:

- Szanowne panie, czy naprawdę największym zmartwieniem PK jest u was rozdział administracyjny z Katowicami? Z tego powodu chcecie rozłamu?

Powinam się domyślić: kobiety zapominają o swoich interesach, gdy podpuszcza je facet. Dwudziestoparolatek zorganizował częstochowską PK wokół własnych politycznych ambicji. Wyjaśniamy sobie nieporozumienie, ulga. Z ambony didżeja głoszę w Częstochowie kompromis zamiast kłótni, wytyczam drogę do sejmu. Kobieta najbliżej mnie ostatkiem sił powstrzymuje okrzyk:

- Pani Manuelo! Jeżeli nie pójdziemy pod sejm jak górnicy, jak oni, to nie wywalczymy swego!

- Zgoda, chodźmy - podchwytyję jej ton. - Potupiemy na mrozie, pokrzyczymy, rozładujemy emocje i wrócimy zadowolone, że zaprotestowałyśmy, dałyśmy świadectwo. Ale czy chodzi o skutek, czy o gest? Nie żyjemy za komuny, droga do sejmu jest przez wybory, legalnie. Kobiet stojących pod sejmem nikt nie wysłucha. Wejźmy do środka, do środka systemu państwowego. Przystańmy stać biernie z boku, zepchnięte na margines.

Wrzawa, pomysły, liczymy głosy, kto jest za wolnością wyborów, i niespodziewanie wkracza mężczyzna. Dostaje mikrofon, 60 kobiecych spojrzeń kieruje się w jego stronę. Co ciekawego powie, co może dodać? Wydaje się nam, że powiedziałyśmy wszystko i czas do roboty.

- Czyj jest ten źle zaparkowany niebieski wóz? - huczy basem.

Bierzemy z Magdą kluczyki i odparkowujemy z Częstochowy.

25 III

Nicowanie taśm Oleksego, kompromitujących lewicę. Nagrał je w prywatnej, zakrapianej rozmowie jego znajomy. Z postępowaniem techniki odpowiedzialność polityczna przekracza granice prywatności. Następne będą granice fizjologii - zapis tego, co myślimy.

Uciekłam do kina, nie zważając na wyrok ludu w recenzjach: „Film o niczym, żeby jeszcze była treść...”. Obejrzałam Cesarzową - poszłam się rozerwać, a tam realizm, jatka o władzę. Wychodzę zaczadzona emocjami, kolorem. Co by głos ludu powiedział w takim razie o Szekspirze? Że nie ma wzniosłych tekstów i jak w telenoweli nie wyjaśnia, co było i co będzie?

28 III

Po drodze do Krakowa bardzo krakowski napis www.OdstraszaniePtakow.pl. Z radia mantra: Kwachu zapowiedział powrót do polityki. Zamiast na białym koniu, na świni Oleksego?

Wpadam do zarezerwowanej przez PK knajpy. Mamy rozmawiać o programie, strukturach. Daję się wciągnąć w godzinną sprzeczkę z jedną osobą. Aborcja!!!

- Natychmiast ogłosić nasze poparcie! - żąda.

Odsyłam ją do Borówek, oni mają (bez ironii) bardzo dobry program równościowy i aborcja jest jednym z najważniejszych postulatów. U nas nie będzie do zjazdu. Dopiero się tworzymy, nie chcę rozbicia partii przed powstaniem struktur. Czy dołączając ten postulat, spowodujemy natychmiast zmianę przepisów? Nie. Czy damy się sprowadzić do jednej kwestii w dyżurnych dyskusjach medialnych? Tak. Nie uświadomimy, że dyskryminacja kobiet to nie samo prawo do aborcji, ale w ogóle prawo do bycia człowiekiem. Nie mamy wrogów, tylko ludzi, którzy jeszcze nie zrozumieli, o co nam chodzi. Pomyślimy chociaż raz politycznie, jednocząc

się i nie wystawiając na odstrzał. Jeżeli to nam się uda, uda się też wprowadzenie liberalnych przepisów. Polityka to siła nacisku politycznego. Dajmy sobie same tę siłę. Nikt nam jej nie zabiera. Chcesz iść pod sejm i wołać o legalność aborcji - proszę. Pozwól nam sprawdzić, czy uda się metodą polityczną, której nie próbowano. Chcesz raz do roku zbierać podpisy i być radykalna? Proszę bardzo, ale pozwól nam pracować cały rok, kilka lat do wyborów. Bardzo bym chciała być radykalna, a potem iść do domu.

- Żegnam panie - obrażona moją przemową dotychczasowa sympatyczka PK wychodzi, drąc dramatycznie kartki. Manifest? Deklarację członkowską?

Idę w myślach za nią, temperamentem. Rozsądkiem zostaje przy nudnej pracy od podstaw. Kto będzie w Krakowie skarbnikiem? Czy możecie załatwić lokal, broszury?

Prosto z zebrania do jezuitów. W auli ich akademii dyskutujemy o książce Jarka Makowskiego *Kobiety uczą Kościół*. Za stołem jest już autor i Anna Ostrowska, doktor teologii, uczennica Tischnera. Jej relacja w książce narusza pomnikowy obraz księdza profesora. Cytując z pamięci Hegla, zapominał o cytacie z Pawła: „Nie będzie ani Żyda, ani Greka, mężczyzny ani kobiety...”. W jego góralskiej mentalności, księzowskiej hierarchii, kobiety nadawały się tylko do kuchni. Dla Ostrowskiej zrobił wyjątek. Ale też odcierpiała poniżające przytyki.

Przejęci próbą zrozumienia intencji Kościoła, towarzystwem organizujących sesję jezuitów, jesteśmy subtelni. Rozróżniamy niuanse niuansów i posoborowe podteksty. Chyba przeholowałyśmy, przynajmniej my, zaproszone do dyskusji kobiety.

- Pani Aniu - wołam w mikrofon - co my tu dwie wyprawiamy! Usprawiedliwiamy tych, którzy są dumni z tego, co nam robią? Spychają do rangi sprzątaczek i katechetek? Kobiety organizują

się w Partię Kobiet, żeby znaleźć się w sejmie, tam, gdzie zarządza się życiem społecznym. W Kościele też powinnyśmy znaleźć należne nam miejsce. Przepraszam ojców jezuitów, ale mówienie, że więcej kobiet mogłoby służyć, to mało, chyba że przez służbę ojciec Prusak - zwróciłam się do prowadzącego spotkanie - rozumie kapłaństwo kobiet. Dwa tysiące lat temu Chrystus musiał urodzić się mężczyzną, ale współcześnie? Gdy uczestnicząc w eucharystii, przyjmujemy Jego ciało, żeby stać się Nowym Człowiekiem, rozumiemy „nowym” w sensie przemiany duchowej, bez względu na płeć. Proszę pokazać jeden jedyny fragment Pisma, zabraniający kobietom kapłaństwa. Nie pism papieża, ale ewangelii. Która z pań jest za kapłaństwem kobiet? W dole auli, przy stole, jesteśmy na dnie nadciągającej fali: unoszą się ręce dziewczyn z jezuickiej uczelni. Oklaski, tupanie. Jezuitki łapią się wyslizganej od frazesów deski ratunku: „Kościół przeżył różne nawałnice i przetrwał”. W Ameryce po aferach pedofilskich wydawało się, że padnie, i nic, odradza się.

- A Hiszpania? - krzyczy ktoś z góry.

W pierwszym rzędzie uśmiecha się Tomek Sikora. Dzwoni do mnie po spotkaniu, gdy z jezuitami idziemy na kolację:

- Musisz się angażować w politykę, ale to nie dla ciebie. Jesteś stymulującym przetwornikiem, definiując zachowania grupy. Interpretujesz i przetwarzasz je dla niej, uczestnicząc w tej przemianie. Nie możesz być podmiotem i przedmiotem operacji, nie możesz być w dwóch stanach naraz: kodowania cyfrowego i zapisu analogowego - mówi przez telefon ze swojego zabarykadowanego księżkami pokoju. - Lateralizacja mózgu wyznacza kanon naszych możliwości, przekraczając je, zniszczysz siebie, przynajmniej to, co odczuwasz jako siebie. Nie zapominaj o Kohelecie.

- Tomek, uwielbiam cię, jesteś jedyną osobą troszczącą się o moją zaniedbaną ontologię. Kłaniaj się ode mnie Koheletom, spotykam ich codziennie na pęczki. Wracam do stołu z jezuitami.

Dziękuję za książkę, jesteś moim idolem, ty, Potocki i Wilber, wiesz o tym.

Jest moim alter ego, inną wersją mnie, nigdy niezrealizowaną możliwością spokojnej kariery naukowej, i to w najciekawszej dziedzinie - antropologii religii.

Zdażyłam przysiąc się, zjeść kolację i wysłuchać czegoś na deser. Ojciec Prusak mówi o diakonisach. Zwykłych kobietach uprawnionych do głoszenia kazań i udzielania sakramentów. Prawo o tym nie wspomina, ale i nie wyklucza. To jest furtka i eklezjastyczne otwarcie na chrześcijan uznających liturgiczne równouprawnienie kobiet.

Śpię w domu gościnnym jezuitów. Mój ojciec próbował zostać jednym z nich. Z głodu wiedzy, podróży i autentycznej pobożności zmienionej z wiekiem w dewocję. Za czasów jego młodości w zakonie było ciężej niż w kompanii karnej, zrezygnował. Nie przypuszczał wtedy, że pewnego dnia zawita tu jego córka. A już na pewno nie podejrzewałby, że jej zdaniem jedynym ratunkiem dla Kościoła rzymskokatolickiego będzie protestancka jawność finansów i kapłaństwo kobiet. Demokratyczna jawność i równouprawnienie. Amen, kochany Tat, śpij, tatusiu, śnij swój świat z minionej epoki. Kto wie, może twoja wnuczka zostanie diakonisą, kardynalicą albo kardynalną cnotą papieżycy:)

29 III

Z Krakowa do Łodzi. Na trasie wyprzedza mnie muzealny autobus, pękaty, z lat 60.

We Francji odbicie się z wojennej nędzy znaczył ślad trenu sukni zaprojektowanej przez Diora. Koniec z oszczędzaniem, ograniczaniem się do tego, co niezbędne. Jedwabie, falbany, bezwstydnym nadmiar materii ujęty w warstwy halek i krynolin. U nas różnica między chudymi latami okupacji a zamożnością PRL-u mojego dzieciństwa objawiała się obfitością kształtów.

Autobusy, landrynki, butelki na mleko byty zaokrąglone, opasłe. Najszczuplejsze kobiety, obwieszane siatami zakupów, też przybierały kształt beczki. W świeżej jeszcze obawie przed kolejną wojną albo niedomaganiem socjalistycznej gospodarki pęcznieśliśmy, otoczeni socrealistycznym barokiem nadmuchanych form i propagandy.

Wspominając dzieciństwo, mając przed oczyma przeszłość, zabłądziłam w uliczki, gdzie dorastałam. Wjechałam na moje dawne, łódzkie podwórko. Zalano betonem dziury, te same, w których haratałam sobie nogi do kolan. Wyrosłam stąd, z tych dołów sięgających mi teraz niewiele powyżej kostki. Żywopłot wycięty, zostało kilka drzew owocowych. Dom z typową łódzką suteroną pęknięty, podparty stemplami. Zapada się w sobie jak wspomnienia. Wchodzę na piętro. Żelazna płytką, na której przed wojną ostrono noże, wisi nadal, przymocowana łańcuchem do schodów. Dla nas, dzieci, był to przyrząd niezrozumiały, uderzony o poręcz, wydawał przeraźliwe, dogłębne dźwięki wprawiające w drżenie mleczne zęby. Byliśmy przekonani, że kto walnie w płytkę, będzie winien końca świata.

- Panie i panowie, mam zaszczyt ogłosić koniec świata, świata naszego dzieciństwa, bum! - dodałam sobie otuchy, że oprócz mnie kogoś jeszcze obchodzi ruina tego opustoszałego domu czekającego na rozbiórkę.

Ze Źródłowej już blisko do szkoły, gdzie miałam spotkanie z maturzystami.

Początek wizyty burleskowy. Byłam przemycana. Moją obecność ukrywano tak, bym nie zauważyła ukrywania mnie samej. Nie wypadało się mną afiszować. Szkoła przeżywała właśnie nie spodziewany nalot giertychowskiej trójki sprawdzającej morale. Przy maturzystach zderzały się więc dwa światy: anachroniczna przeszłość poglądów ministra oświaty i nieistniejąca przyszłość nowoczesnej partii. Odpowiadając na pytania uczniów, próbowałam

zapomnieć o sobie, o roli „pisarki z naszego miasta” i rozmawiać z nimi jak z moim siostrzeńcem. Podpisując książki, dostałam kopertę.

- Czy mogłaby pani - prosi mama dziewczynki o wielkich, podkrążonych oczach - dać to ministrowi Ziobrze? Przegraliśmy sprawę o alimenty, on musi pomóc, nie miałyśmy na adwokata.

- Ja nie - cofam się, ale widząc żarliwość tej kobiety, jej wiarę w sprawiedliwość, biorę list.

Obiecuję oddać ministrowi. Poproszę Magdę, pójdzie, gdzie trzeba. Dla tej zrozpaczonej matki jestem z Warszawy, założyłam partię i mówię o polityce, więc znam polityków. W stolicy ludzie dobrze się znają, opozycja to pozór. Pod stołem wszyscy trzymamy się za ręce, więc koperta z moich przejdzie wprost do rąk ministra. Ona nie wierzy w sprawiedliwość, w demokrację i procedury. Najpewniej odwołać się do ważnej osoby. Minister młody, uczciwy, ujmie się za spragnionymi sprawiedliwości. Najgorsze, że zdesperowana matka może mieć rację.

31 III

Politolog - znajomy Piotra ze studiów - w mediach przychylny PK. Zapraszamy go do biura, posłuchamy fachowca-wyroczeni. Rozkłada przed nami wykres. Dzieli go 2 wektorami na ćwiartki.

- To jest elektorat. W swoich wyborach oscyluje między socjalizmem a kapitalizmem, liberalizmem a konserwatyzmem. U nas można być socjalistą w gospodarce i obyczajowo konserwatystą. Wałęsa, konkurując z Kwaśniewskim w wyborach prezydenckich, postawił na kombinację kapitalizm-liberalizm. Pokrył 12 procent wykresu, przegrał.

Wyliczenia co do procenta, sinusoidy, a ja mam wrażenie, że równie dobrze mogłabym oglądać wróżebne spękania skorupy żółwia. Piotr, Marczewscy, Magda i Lidka też mają podobne odczucia. Nie mieścimy się w tej skali. Jest niekompletna i płaska. PK działa na innej płaszczyźnie, więc nie musi wchodzić w konflikty.

Jest partią interesu. Podział na socjalizm, kapitalizm, na ideologie jest przestarzały. Lewica i prawica mają wspólny cel: podnieść jakość życia. Liberalizm i konserwatyzm są w Polsce problematyczne. Wystarczy prześledzić polityczne zachowania liberałów dogadujących się z Kościołem kosztem wolności wyboru kobiet. U nas liberalizm czy konserwatyzm nie jest przekonaniem, ale strategią zysków.

Rodzinnie, z Polą i Piotrem, do Białegostoku. Magda jest tamtejsza, stoi przy mnie w 100-, 200-osobowej sali i podpowiada, kto jest kto. Lekarz społecznik, autentycznie pomagający kobietom, sympatyk PK. Kandydatki do sejmiku: emerytka i druga, młodsza, bardzo pewna siebie pani. Po zebraniu, gdy zbieramy się w kilkanaście osób już działających w PK, ona właśnie nie pozwala dojść mi do głosu.

- Partia jest, żebyśmy działały politycznie, dlaczego zarząd nie zgadza się na nasz start w wyborach, jest okazja.

- Partia się tworzy - odpowiadam. - Jeszcze się nie znamy, nie wiemy, kim panie są. To byłaby pierwsza polityczna posada PK, nie możemy pozwolić sobie na improwizację.

- Pan Jarek obiecał, że wygramy wybory, on nas przygotowuje.

- Pan Jarek obiecał to bez powiadomienia zarządu, to jego prywatna sprawa.

Magda podsuwa dyskretnie dzisiejszy wydruk z naszego forum; czytam o głupocie zarządu, swoim cyrku objazdowym.

- To pani pisała, prawda? - nazwisko kandydatki do sejmiku się zgadza.

- A co, nie wolno? - kobieta jest dumna z przebojowości.

Zagarnęła zebranie, mówimy tylko o niej. Nie zgadzając się na jej udział w wyborach, postępowalam zgodnie z naszymi procedurami. Rzeczywistość-oczywistość tylko je potwierdza. Muszę zakończyć rozmowę, im dłużej trwa, tym bardziej daję dowód swojej

słabości. Polityka nie jest dla wrażliwych z wyobraźnią. Kobiety obserwują naszą „rozgrywkę”. Od jej wyniku zależy, czy ta pani rozwali PK w mieście. Zajmie je swoimi problemami i podpuszczaniem na zarząd. Odwracam się od niej, uważam sprawę za zamkniętą.

Pola trzymała się mojej sukienki, słysząc podniesione głosy. Łapała mnie odruchowo, wspierała niby zasilacz, podłączony do ufniej energii: Mamo, nie wiem, o co się sprzeczacie, ale pamiętaj, jestem twoje perpetuum mobile troski i szczęścia.

Kobiety się rozchodzą; czyje przekonałam?

- Jestem zakończona, zjedźmy coś. - Pola ciągnie nas do knajpy.

Nie jedliśmy obiadu, nie zdążyliśmy. Piotr zamawia transfuzję z rozgrzewającego rosółu. Kelnerki jeszcze podekscytowane obsługiwaniem Tuska:

- Był godzinę temu, zamawiał to, co pani - uruchomił im się flesz oświetlający wyjątkowość chwili.

Zapamiętały jego krawat, strategiczny rozkład okruszków na obrusie. Zazdroszczę mu - nie sławy i chwały, odbitej w oczach kelnerek. Zazdroszczę ekipy, zawodowstwa. Nie musi pamiętać o drobiazgach, ładuje wygodnie w przygotowanej sali, nie martwi się o mikrofon, koszty.

Piotr prowadzi, Pola chrapie, radio gra. Wywiad z Tuskiem, podkręcam głos.

- Czy boi się pan rozpadu swojej partii?

- Bać to się mogę... czarnej mamby.

Zjeżdżamy z szosy, Piotr ze śmiechu nie może utrzymać kierownicy.

- Małgosia jest sławna, ha, ha.

- Wierzysz w przypadki? - dzwonię do Magdy; została w Białymstoku u rodziny.

- Czarna mamba? Zabawne, może się naogłądał Tarantino. - Już kładła się spać, kiedy kuzyn przyszedł ze spotkania z Tuskiem.

- Rozpędził je ten chory, ten z hasłem: „Nic nie będzie!”... Kono-
nowicz? Tusk musiał wcześniej skończyć.

Jadąc nocą, słuchamy radia. Przemawiają kardynałowie, pry-
mas, polscy półbogowie. We Włoszech hierarchia kościelna, wy-
powiadająca się przeciw związkom homoseksualnym, ucichła po
protestach polityków i demonstracjach. A u nas? Nie mogą mówić,
jak żyć, bo ludzie i tak żyją po swojemu, więc zostało głoszenie,
jak umierać - za ciężę pozamaciczną. Religia śmierci w imię życia.
Czym to się w sferze symbolicznej różni od ofiar Azteków? Zabić
człowieka o innych poglądach, wyrwać mu serce, by zachować
porządek rzeczy, wyznawane wartości? W 90-procentowo katolic-
kiej Polsce 50 procent wierzących nie zna dekalogu, nie umie wy-
mienić czterech ewangelistów. Może chrześcijanin, który tego nie
wie, to po prostu polski katolik?

3 IV

W dzisiejszym sondażu „Super Expressu” mamy 11 procent!
Tytuł: „PK silniejsza od Giertycha i Leppera”. Nie było nas w son-
dazach, musieliśmy spaść poniżej progu dostrzegalności, i nagle 11
procent? Prosimy Politologa o wyjaśnienie. Zbadał sprawę i od-
dzwania:

- Nie brano was w ogóle pod uwagę, nikomu nie zależało na
pytaniu o PK. Wytykacie politykom brak zainteresowania ważną
częścią elektoratu i problemu.

Z 11-procentowym poparciem jesteśmy według cyferek trze-
cią realnie istniejącą partią. Lepiej być nie może. Kwach ma więcej
w sondażach, ale się nie zarejestrował. Jego powrót przypomina
skok do pustego basenu. Polska lewica to pustka, by nie powie-
dzieć próżność własna.

Przylepiał wycinek z gazety na drzwiach lodówki. „PK lep-
sza od Giertycha i Leppera”. Ciekawe, czy za tym sondażem, jak

za kobietami z pamiątkowego zdjęcia we Wrocławiu albo Częstochowie, stoi młody dziennikarz „Super Expressu”. Wmieszał się w tłum, chciał w nim reportersko zniknąć, jedyny mężczyzna i w dodatku czarnoskóry.

Włóczę się po Warszawie z promocją książki i partyjną agitacją przy okazji. Poprosiłam wydawnictwo o towarzystwo mojego ulubionego krytyka. Jest przenikliwy i zadziwiająco nienarcyzyczny jak na tę branżę. Gadamy z nim publicznie o tym samym po raz n-ty, ale robimy to bardziej dla siebie, by uniknąć promocyjnej nudy. Tym razem w księgarni na Woli zaskoczył mnie porównaniem:

- Mówisz, że PK jest po to, żeby zapobiegać patologiom, bo to tańsze i skuteczniejsze od akcji ratunkowej, gdy już do katastrofy dojdzie. Przedszkola, szkoły z programem psychologicznym, harmonijny rozwój i szczególna troska o małe dzieci - krytyk wylicza założenia programowe PK. - Nie zauważyłaś, że Klara, bohaterka twojej książki, postępuje identycznie: rzuca zachodnią chirurgię dla medycyny Wschodu? Akupunktura zajmuje się człowiekiem całościowo i zapobiega chorobom, a chirurgia to nie zawsze skuteczna interwencja w sytuacjach ostatecznych.

Poczułam się dziwnie, jak eksponat psychicznej wiwisekcji. Książkę pisałam rok przed jakąkolwiek myślą o partii. Jednak analogia między Klarą a moim sposobem rozumowania trafna...

Marczewscy potwierdziliby: program negatywny, nastawiony na zapobieganie problemom.

Piotr zabiera mnie z księgarni.

- Najechał nam ogródek pan w starszym wieku - opowiada dzień domowy. - Obserwowałam go przez okno, obejrzał garaż, drzewka, fachowo. Wreszcie zapukał i pytał o ciebie. Rodzina. Zagubione ogniwo Gretkowskich.

- Skąd? Kto?
- Wujek się odnalazł, zabrało mu to trochę czasu, ale z twoimi książkami i mapą, może kompasem, dotarł. Nie znacie się, zostawił namiary
- Podobny?
- Nie. Znaczy tak, z zachowania, nawiedzony jak Gretkowscy.

Niedawno pokazali w telewizji program o parze starszków barykadujących się przed policją. Bonnie i Clyde - wersja kujawska. Nazwisko Gretkowscy, okolice wskazywały na moją rodzinę. Stracili dom przez zaległe czynsze. Bronili go, ostrzeliwując się, na szczęście niecelnie.

- A może to prowokacja polityczna? - podpuszcza mnie Piotr. - Że Gretkowscy furia i piniacze?

Załatwiam przez telefon ostatnie posługi dla mnie, zanim zasnę w wozie. Pola z tylnego siedzenia dosłyszała moją rozmowę z siostrą:

- Mamo! Daj mi cicię do ręki! Tata i mama kupią mi zwierzątko!!! - wyje w słuchawkę.

4 IV

Lewicowy felietonista wylicza, co zagarnie Kwaśniewski: studentów, homoseksualistów, należą mu się też kobiety.

Również PK? A jeżeli jedynym ratunkiem okaże się dla nas wchłonięcie przez lewicę? Wszystko jest możliwe: żadnego zwycięstwa, każda klęska.

Wiozę nocą dla Polusi obiecane zwierzątko. Tuż przed zamknięciem kraty w supermarkecie wybrałam coś najmniej upierdliwego: piękny, niebieskoszmaragdowy bojownik. Rybek żyje w plastikowym słoiku, z plastikową rośliną, je suche paprochy. Idealny gatunek dla dzieci, ichtiologiczny Rambo.

5 IV

W PK święto, gratulacje i radość z 11 procent.

- Czego się nie cieszysz? - pyta mnie Małgosia.
- 11 procent - rozumiesz, jakie to obciążenie? - odpowiadam ponuro.
- Obciążenie czym?
- Zaufaniem. Coraz większe nadzieje, wymagania, a my nie mamy kasy.
- Sorry, zapomniałam o twoim negatywnym programie. Tak, jest fatalnie, trzeba szukać środków zaradczych - kpi Małgosia. - Bo w przeciwnym razie urośnie nam do 20 procent.

7 IV WIELKA SOBOTA

Bojownik, wystawiony w oknie, robi furorę wśród małoletnich zaglądalskich. Dokupujemy mu rybczane towarzystwo.

Przed południem wystrojeni idziemy z koszykiem święcić tradycyjnie do sąsiadki. Stół ustawiony przed domem, przyszykowana kropielnica, ale nie ma księdza, prócz nas nie ma jeszcze nikogo. Pomyliliśmy godziny. Wracamy, Pola wywija koszykiem, bum, jajka rozbite.

W południe znów wybieramy się święcić. Pytam Polcię, które jajko bierzemy. Najlepiej byłoby wziąć niepomalowane, jedyne niepotłuczone.

- Coś ty, włóż niebieskie. - Pola ma swoją teorię, o której dowiadujemy się przy okazji święconki. - Jest niebieskie i pęknięte jak niebo, przez które wszedł Chrystus po zmartwychwstaniu - dostrzega nasze zdziwienie. - No, jakoś musiał tam wejść, nie?

Watykan ogłosił wczoraj, podczas drogi krzyżowej: „Nadchodzi era kobiet!”. Trudno się czasem nie zgodzić z nieomylnością papieża.

8 IV

Leżymy w trójkę i leżymy. Siedzimy i nic, siedzimy. Dawno tego nie robiliśmy, leniwie przeżuujemy czas. Nie brak mi nikogo, za nikim nie tęsknię, czy to nazywa się dorosłość, czy wypalenie?

Biskup Życiński wygłosił świąteczne kazanie o kobietach, ich geniuszu. Wstręt do kobiet, jego formę light - lekceważenie Kościoła zastępuje podziwem. Tym będzie wabił, zatrzymywał, zamiast poczuciem winy. Z braku twardej waluty - wprowadzenia kobiet do kościelnej hierarchii - błysk podziwu, błyskotka?

Słucham do woli Gouldowskiego Bacha. Muzyka doskonałości, idealnie dopasowana... do czego? Do świata? Może on też jest w tonacji g-moll?

Sięgam do kupionych w Brukseli książek. „Sen Rikyu w XVI wieku ustalił rytuał herbaty. W XVI wieku przybyli do Japonii jezuici...”. Słynna ceremonia herbaty - cha-no-yo - byłaby naśladowaniem katolickich obrzędów? Ostatnia wieczerza popijana herbatką.

Przerzucam się na ulubiony barok. „Dziennik” - tak w czasach Batorego nazywano pamiętnik, dziennik.

10 IV

Wieziemy Polę do przedszkola... a przedszkole zamknięte. Czegoś nie dopatrziliśmy w ogłoszeniach. Bierzymy dziecko do biura, bawi się dziurkaczem i nudzi się czekoladowo - żebrze u każdego o słodycze.

Po świętach X jest odmieniona. Wyprostowana, sprężyste ruchy, mówi głośniej, o wiele dobitniej. Głos sięga górnych rejestrów-śmiechu, przedtem załamywał się w szept. Nie trzeba pytać, co się stało, sama chętnie opowiada. Przy świątecznym stole dostała szału. Bez powodu, pozornie bez. Powody zbierały się od lat.

Wrzeszczała, nie wie jak długo, na matkę, która spieprzyła jej życie, na beznadziejnego faceta. Odgrodziła się od nich kurtyną krzyku. To był huk lawiny, ryk silników rakiety - jej siła odpychania. Od nich.

11 IV

Piotr zamawia tort urodzinowy dla Poli. Mała zażyczyła sobie syrenkę z lukru. W cukierni jest szablon Misia Puchatka, Osiołka. Pytają, czy Piotr ma zdjęcie syrenki.

- Disneyowska - bazgrze na kartce.
- Nie warszawska?! - ucieszyli się z zaplecza uczniowie cukiernika.
- Kto odgadnie, co wyrysują, dostanie dodatkową porcję - proponuję.

Pola chce stanowczo syrenkę bez piersi, bo chłopaki będą się śmiali.

- Zamówienie było do przedszkola, nie na sex party - zastanawia się Piotr. - Ale wszystko jest możliwe...

12 IV

Promocja kosmetyków w pałacyku, zaproszono ważne panie. Jest Ula Dudziak, od dawna chciałam ją poznać. Marzyła mi się książka o niej. Gdyby rozpisać człowieka na dźwięki, byłaby gdzieś w podstawach, w infra, w przenikającym drzeniu. Umyka w tych najwyższych rejestrach zadających ból i niesłyszalnych dla zwykłego ucha. Stamtąd bierze siłę? Fascynuje mnie jej głos. Nie umiem wydać z siebie czysto najprostszej nuty.

Podchodzę do Dudziak, przedstawiam się i przegadujemy imprezę. Wokół gwar, śmiechy. Wychwytyuję z tłumu opowieść o komputerowym programie antypornograficznym, używanym w urzędzie miasta. Nie można było się przez niego zalogować na jakąś imprezę. Blokował słowo „participation”, uznając zawarte w nim „cipa” za pornografię. Kaczorowa paranoja narasta.

Popijamy z Ulą koktajle przez rurki, dziabimy ciasteczka. Kuca przy nas jedna z eleganckich pań. Nie znam jej, z niczym nie kojarzę. Jest sympatyczna, bardzo zainteresowana PK. Rozważa, czy mogłaby się przydać. Zostawia wizytówkę męża, akurat zabrakło jej własnych.

- Czy ty wiesz, z kim rozmawiałaś? - emocjonuje się Ula.
- Pojęcia nie mam. Znana sportsmenka? - wnioskuje z zainteresowań nieznajomej.

- Przeczytaj wizytówkę - radzi.

Zwyczajne nazwisko.

- Żona jednego z najbogatszych ludzi w Polsce... - podpowiada. - Jesteście uratowane, to wyjątkowo hojna i dobra kobita.

- Nigdzie więcej nie pójdziesz sama - podłamują się w biurze, gdy opowiadam o dobrej milionerce.

Odtąd wyjścia ze mną należą do Magdy. Mam załatwiać dla nas podwójne wejściówki. Będzie kimś w rodzaju psa towarzysza porażonej prozopagnozją. Wątpię, czy uda się pogodzić to z pracą u Marczewskich. A w ogóle niech nie przesadzają, chodziłam sama, i...

- Dla dobra partii - kończą dyskusję.

Czekamy na telefon od milionerki. Pomoże, nie mamy wątpliwości. Sama się zgłosiła, zna stan naszego konta. Musi tylko zapytać męża, rozumiem, że o wysokość wpłacanej kwoty. Wspominała o kilkunastu najbliższych koleżankach, gdyby pomnożyć dozwoloną przepisami sumę wpłat na partie przez kilkanaście, wychodzi ponad 100 tysięcy... Opłacilibyśmy etat w biurze, wynajęli lokal...

Zmasakrowani przez wojnę, komunę, autorytarne wychowanie i alkoholizm, jesteśmy pokręceni. Także elita umysłowa, jęcząca pod sejmem. Elita finansowa jest chyba inna, potrafi pomóc sen-

sownym przedsięwzięciom. Zdaje sobie sprawę, że to też jej biznes - racjonalna, normalniejsza Polska. Świat od wczoraj, od obietnicy milionerki, pojaśniał.

Trzeba kupić Poli wiosenne buty. Zeszłoroczne o trzy numery za małe. Wybiera kamasze ze spękanej skóry w neonowo błyszczące kwiaty. Koszmar, ale chwałę wybór, sama kupiłabym takie z pragnienia barw. Chwałę siebie w niej i nie zabraniam. Tym razem rodzicielski sukces.

W domu rybki gryzą się w akwarium, musimy je rozdzielić.

Pranie zwinięte w toból na szczycie schodów. Grozi nam nawalnicą, która spłynie do salonu i zasypie nas nadmiarem fałd, zgięć i rzeczy.

14 IV

Jadę z Polą przez Mazowsze, do dziadków. Nareszcie nie muszę wciskać telefonu w ucho, rozmawiam przez bluetooth z emigracyjnym, londyńskim radiem. Pytają, co się dla mnie zmieniło przez te kilkanaście lat w Polsce.

- W 1988 napisałam na murze: „Strzelaj albo emigruj”. Nie było wtedy wyjścia, bunt albo ucieczka. Teraz ten napis jest nadal aktualny, z poprawką: „Politykuj albo emigruj”. Mamy wybór, żyjemy w demokracji. Chcemy zmienić kraj, to nie narzekajmy. Angażujemy się w samorządy, w wybory. Nie widzimy dla siebie miejsca - wyjeżdżajmy. Patriotyzm polega na szczęściu. Jeżeli znajdziemy je zagranicą, tym lepiej. Lepiej niż zostać i być sfrustrowanym bez pracy, bez szans.

Zostawiam Polę z dziadkami. Jeszcze podziwiam zdmuchnięcie jej 6 urodzinowych świeczek i znikam. Przyjechałam do Łodzi na dwudniowe ćwiczenia głosowe u Olgi Szwejgier. Występując wieczorami, zdarzało mi się chrypieć, szeptać z wysiłku. Mam złą

dykcję i do tego słaby głos. Olga uczy wymowy, śpiewu operowego.

Zajęcia - w przedszkolu. Sufit pomalowany nie w gwiazdki, ale smolistą czerń wszechświata, a między galaktykami stare jarzeniówki. Spóźniam się, wchodzę, gdy prowadząca i uczniowie potwornie się wykrzywiają. Powiało mi dzieciństwem, oddziałem psychiatrycznym, gdzie przechowywała mnie mama w czasie ferii. Straszne miny i opuszczanie szczęki służą rozluźnieniu gardła. Włączam się swoim spazmatycznym łeee. Nie ma pośród nas nikogo normalnego prócz jednego budowlańca. Dwudziestolatek na macie obok mnie postanowił po pielgrzymce do Composteli założyć z siostrą atelier wymiany towarów „Białe gawrony”. Udowodniła mieszkańcom słynnej z melin Wschodniej, że pieniądź nie jest najważniejszy. Zorganizują fiestę, ustawią wzdłuż ulicy stoły i sprszą sąsiadów. Wzrusza mnie jego wiara, przypomina w tym Czapskiego. On też, dusza artystyczno-moralna, zakładał z siostrą eksperymentalną komunę w rewolucyjnej Rosji. Nie chcę się wyrażać, ostrzegam młodego socjologa idealistę, że takie fiesty zdarzają się od dawna w Łodzi i zwą się dintojrą.

Olga nuci sopranem akrobatycznym. W eksperymentalnym niemieckim przedstawieniu śpiewała Wagnera, wisząc głową w dół. Mówi nam o języku polskim, królewskim w wymowie samogłosek. Śpiewa je, naśladujemy Olgę, powtarzając za nią, a może za Rimbaudem: lii fioletowe, Aaa.

- Nie ma fałszowania, każdy dźwięk jest ważny - zachęca.

Odważam się, pierwszy raz (ile to już od czasu PK tych pierwszych razów) zaśpiewać publicznie, zawycić uuu, nie przejmując się efektem. Drzemy się, uwalniając złogi niewyśpiewanych nigdy melodii, arii, o jakie byśmy się nie podejrzewali. Tnę sopranikiem, aż trzęsą się szyby, inni w swoich rejestrach, i razem łączymy się w chóry anielskie. Zadziwiający, ale niewyszkolony

głosy niby piszczałki organów tworzą średniowieczną, nieziemską harmonię. Dzięki Oldze ciało stało się rezonatorem dźwięku, gardło - rurą, przez którą światło wpływa do serca.

Zaczynam rozumieć, co mnie przyciąga do fortepianu, dlaczego będę ten sam kawałek Bacha. Gama jest przychodnią lekarską. Cis (częstotliwość brzęczenia pszczoł) wspomaga mózg, H (nie lubię) - kontakt z nadmysłowym.

W przerwie słuchamy koncertu mis tybetańskich. Jesteśmy tak rozchwiani w racjonalności, że większość z nas czuje tę muzykę mocniej niż dotyk. Drżą od niej membrany naszej wyobraźni, widzimy kolory, kręgi podobne do rozbłysków po LSD. Olga biega między nami, powtarzając: „Zachwyt, zachwyt, zachwyt! Bądźcie dziećmi, zachwycajcie się sobą, światem!”.

Koniec drugiego dnia ćwiczeń jest małym seansem terapeutycznym. Mamy pozwolić rozłożyć nasze splecione ręce aniołowi stróżowi. Ciało, rozhuśtane głębokimi oddechami, szybko wpada w stany z pogranicza mimowolności i transu. Dziewczyna koło mnie wygina się w niemożliwość, stoi na czubkach palców jednej nogi w ekstatycznej pozie barokowych świętych. Ktoś odarty z dzieciństwa płacze. Pozwalam prowadzić się swoim rękoma, skrzydłom anioła i czujnie je zatrzymuję. To wycieczka, odlot nie na teraz. Muszę wracać do rzeczywistości. Zabrać Polę, załatwić fundusze dla PK. W tym też znajduję zachwyt, zachwyt, zachwyt.

Wiosenny zmierzch, dojeżdżamy z Polą do naszej domowej zagrody. Przy drodze ktoś łapie stopa. Zwalniam.

- Stęskniłem się - Piotr wkłada głowę przez uchyloną szybę. - Zaryzykowałem, że mnie zobaczysz i nie przejedziesz. - Bierze Polę na barana i maszerują przed wozem do garażu. - Czego się nauczyłaś?

- Ooommm - buczę głośniej od tybetańskich rogów świętą zgłoskę Om.

Zaskoczony Piotr schodzi mi z drogi.

- Mamó, nie przy ludziach. - Pola rozgląda się, czy nie sły-
szą mnie sąsiedzi.

Wstydzi się moich nowych umiejętności.

17 IV

Dobrze, że rozmawiamy przez telefon i żona bogatego Polaka nie widzi mojej miny. Niestety, nie może nam pomóc. Solidaryzuje się z siostrami w potrzebie, widzi konieczność zmian i bezsilność polityczną kobiet, ale... mąż się nie zgodził. Wsparcie PK zaszkodziłoby mu w interesach.

Dziewczynka posłała zapytać o pozwolenie, czy może pobawić się z koleżankami i usłyszała: „Zostań w domu”. Nieważne, że jesteście partią interesu, tej kobiety także, choć nie dotknie jej bieda. Jesteśmy partią, czyli zagrożeniem. Jej mąż został szarą eminencją polskiej polityki. Poobstawił ważne partie, biznes procentuje. Nie będzie ryzykował, że osłabi koleśków, samego siebie. Ta kobieta w odruchu szczodrości była samodzielna. Szybko przywołana do porządku, znów słucha swego pana. Liczy na moją wyrozumiałość. Czego się spodziewać po mniej zamożnych, bardziej zależnych od mężów, także intelektualnie?

19 IV

Wydano dzienniki Virginii Woolf i nastał szaf programów kulturalnych o niej. Zgodziłam się na telewizyjne nagranie w plenerze, chociaż wiadomo - kręcenie minuty filmiku zabiera godziny. Ze znaczkiem PK wpiętym w klapę biegam z Tymonem Tymańskim po nadwiślańskiej plaży. Wywieźli nas hen za miasto, ustawili pieńki nad wodą i mamy „zbliżać się do niego synchronicznie”, żeby porozmawiać o Virginii. Upiornie zimno, głowę obwiązałam

szalikiem, zamykam oczy, żeby wiatr nie wydmuchał mi kontaktówek. Z przeciwnych stron dopadamy pieńka, chwytamy go sinymi rękami.

- Ach, Manuelo, jak dobrze, że cię spotkałem - recytuje Tymon, szczękając zębami.

Nie mogę, pokładam się ze śmiechu na zamrzniętej plaży. Reżyser żąda powtórek. Chodzimy wokół pieńka, gramy dramatycznie i wreszcie orientujemy się, że jesteśmy sami. Ekipa bez słowa zwinęła się, uciekając przed śniegiem. My tkwimy idiotycznie na brzegu Wisły, powtarzając nienagrywane przez nikogo kwestie. Powinien nadpłynąć ratunkowo statek z Rejsu. Biegniemy za kamerzystą i resztą ze strachu, że odjadą. To było chyba moje największe poświęcenie dla literatury.

Nagranie przeniesiono w normalne, kawiarniane warunki. Wzruszyła mnie troska któregoś z krytyków o czas Virginii Woolf.

- Ciągłe przyjęcia, życie towarzyskie, kiedy ona miała czas pisać? - współczuje.

Bezdzietna Woolf nie chodziła do pracy, miała co najmniej jedną służącą i kucharkę. Męczące życie towarzyskie było kopalnią spostrzeżeń, tematów i plotek, których nie znalazłaby, tkwiąc w domu między pieluszkami a kleikiem. Wkurza mnie męska troska nie o to, co trzeba. Swojej żonie, ślaniającej się w depresji poporodowej, gościu pewnie nie pomógłby zmyć naczyń, ale stylowo pomartwi się o nieżyjącą damę.

21 IV

Wynajęliśmy profesjonalny lokal na zjazd koordynatorek. Obawiałam się bezsensownych dyskusji, pretensji - pokłosa wrocławskiego listu i ciągnącego się za nim drugiego obiegu informacji docierających przypadkiem do zarządu. Chciałabym zjednoczenia Polek bez względu na poglądy, a nie umiem przekonać kobiet z PK, żeby nie dzieliły własnej partii.

Niepotrzebnie się martwiłam. Zapanowała normalność - dwadzieścia parę miast zmiotło niezadowolone delegatki, wykazało ich złą wolę.

Ekonomista przeszkolił kobiety z założeń programowych, a PR-ówka - z podstawowych informacji o brandzie i komunikacji. Zaskoczyła mnie jedna „buntowniczką”, gotowa zakładać własną partię, wypisująca o należących do PK „niekumate baby”. Nie chciała rozmawiać z nikim z zarządu. Była w tym pogarda dla zasad i psychotyczna rebelia dziecka. Tupąła jak mała dziewczynka i upierała się przy swoim. Chciała rozmawiać tylko ze mną, bo przez telefon mianowałam ją liderką w pierwszych tygodniach powstawania partii. Za 3 miesiące najpóźniej powinny być wybory w regionach. Kobiety zadecydują same, kto się nadaje na przewodniczącą regionu czy koła.

Poznaję Anię Janosz - liderkę z Grudziądza, wybraną przez tamtejsze dziewczyny. Jest dyrygentką, wykładowcą na kilku uczelniach, kierownikiem teatru. „Multiplikatorem” organizującym dwa regiony PK. Ideał działaczki - odpowiedzialna, kontaktowa. Co się okaże za miesiąc? Odleci na miotle czy wyrośnie jej aureola? Hamuję bezpośredni ludzki odruch serdeczności: „Aniu droga, cudnie, że jesteś”. W zamian za to wspinam się do niej po drabinie procedur i formalnie proszę o przyjazd na spotkanie zarządu.

Wieczorem schodzimy się do Małgosi. Królicza Pasztetowa urodziła małe. Nikt nie wie, kiedy doszło do zapłodnienia. Narzeczony ma swoją klatkę, ona swoją. Minęli się kiedyś w przelocie, niemal piruecie. Może króliki rozpylają spermę? Żywotność natury i moje zmęczenie. Jestem wyżęta po dniu przemówień, napięć, rozgrywek. Oczywiście przyrody i ludzka pokrętność. Sfermentowany nadmiar kory mózgowej, zsuwający się nam na oczy i zasłaniający oczywistość.

Pola ma inteligencję i olbrzymi temperament. Brak jej między nimi łącznika rozumu. Pojawi się za rok, dwa. Na razie są jego załączki. Robi, czego nie wolno, i płacze, gdy się wyda. Nie ze strachu, wie, że nie będzie ukarana. Ilość płynu, ciekącego jej z oczu, jest jak w prawie Archimedesesa proporcjonalna do wypartego ego.

22 IV

Niedzielne śniadanie w telewizji. Po jednej stronie Magda Środa i ja, po drugiej posłanki Kaczorów. Rozmawiamy o Euro, sądząc po ich entuzjazmie już wygranym.

Tłumaczymy im ze Środą: to, że grupa samców chce patrzeć na piłkę, uruchomi kraj, może nawet go zreformuje. Nie mówmy więc o priorytetach, ale paradoksach cywilizacyjnych świata, gdzie męska rozrywka jest ważniejsza od potrzeb kobiet.

Nie udało się nam pokonać entuzjazmu posłanek. Gorzej: wyszliśmy na wroginie mężczyzn, sportu i rozkopanego narodu.

Maszerując ze spuszczoną głową ze studia do centrum miasta, byłam zaczepiana przez przechodniów - młodych, starszych, kobiety i mężczyzn. Pozdrowienia, uśmiechy i komentarze:

- Ta, wie pani, nie pamiętam nazwiska, od Kaczyńskiego, wygląda jak wyjęta z formaliny.

Warszawska ulica jest okrutna. Najpierw kwiaty cięte, potem cięte riposty. Bukiety powitalne i palemki szybko wysychają w różni medialnej drogi krzyżowej. Kiedy moja kolej?

24 IV

Polityk, który zaczyna mówić prawdę, musi odejść - przypadek Oleksego.

Budzę rano Polę, słyszę senne, zniecierpliwione:

- Mamo!

Nie mogę się przyzwyczać do tego „mamo”, że do mnie, że to ja. Po 6 latach...? Głaszczę jej buzię, piegi rozrzucone w nieładzie niczym zabawki. „Mamo!” brzmi z biegiem czasu inaczej. Dzisiejsze znaczyło: „Nie jesteś mną, mamo”, nawet zatopioną we mnie miłością, jak ja kiedyś w tobie.

Wstałam o 6.00. Przechodząc z wozu dokądś, idę tunelem powietrza pod eskortą wiosny, i tyle ją widzę. Cieszę się nie jej zapachem, ale że w ogóle czuję zmianę temperatury, zanim znowu zamknę się w pokoju, gabinecie, studiu.

Nie, dłużej tak nie może być. Jutro Pola zostaje do obiadu, do mojego przesuniętego na południe wyjścia z domu.

Nagranie końcówki programu o Virginii Woolf. Zastanawiam się, dlaczego w dzienniku pisarki brak notatek z okresów załamania, szaleństwa.

- Może jej dwubiegunowa choroba maniakalno-depresyjna przekładała się na mękę pisania (strasznie cierpiała) i ekstazę życia. Raz jedno, raz drugie, najgorzej, gdy życie też wpadało w dołek. Te przerwy kwituje: „To nie byłam ja, nie mój umysł”. Nic dziwnego, że wtedy nie pisała, nie zostawiała śladów po obcej - myśle głośno, rozmawiając z prowadzącym program.

Nie podejmuje rozmowy, milczy, przyglądając mi się ze zdziwieniem. Wstaje i odchodzi za kamerę. Znowu się pomyliłam. Przemawiałam do operatora, który usiadł przy mnie odpocząć. Kulturalny człowiek, więc mi nie przerywał. Prowadzący program dziennikarz się spóźnił.

W empiku z Krytykiem. Wygląda, że przyszła nas posłuchać jedna osoba. Włączamy mikrofony i scena z filmu szpiegowskiego: przechodnie między półkami odkładają przeglądane książki, podchodzą do naszego „kącika literackiego”. Jest kilka matek z niemowlakami.

Dyskutują, nie przejmują się marudzącymi maluchami. Wreszcie coś się zmieniło. Młode matki stały się ludźmi, odwiedzają z dziećmi kluby dyskusyjne, kina. Mają też swoje zdanie w kwestii limbusu. Krytyk przyniósł wiadomość, że Benedykt ogłosił likwidację tego czyścica dla niemowląt. Od dzisiaj maleństwa osiągają niebo bez przeszkód.

Rozmawiamy z czytelnikami o polityce: 6 procent Polaków idzie do wyborów w alkoholowym widzie. Przeliczamy to na procenty: 30 posłów „zrobionych” po pijaku. W Polsce głośnie 80 procent spośród biednych i zaledwie 30 procent bogatych. Bieda, brak wykształcenia, woda - amalgamat populizmu. Zgadzałoby się z obrazem obecnego sejmiku. Najgorszego w wolnej Polsce.

Z empiku przechodzę prosto do kawiarni, gdzie czeka Przemek. Zgłosił się do nas ktoś z listy najbogatszych w tym kraju. Spodziewam się wymuskanego milionera. Przychodzi niewysoki, spracowany bokser. Ma oczy Williama Dafoe - usilnie wpatrujące się w rozmówcę, by oderwać się od własnej wewnętrznej perversji. Mówi, co chcemy usłyszeć, próbuje zdobyć nasze zaufanie. My jego pieniądze, chociaż jedną milionową jego milionów. Cemu przy okazji nie zyskać w nim sympatyka, z doświadczeniem, pragnącego zrobić kuku ekipie rządzącej. Opowiada o sobie, rodzinie, dorabiającej się majątku jeszcze przed wojną.

Nasz Dobroczynca - pozwala się nazywać w ten sposób - ma telefon podpisany pod wszystkich świętych. Aparat telefoniczny zaprojektowany specjalnie dla niego, pod rączkę boksera; nie musiałby zdejmować rękawicy. Minuta i dostaje sprawozdanie o każdym. Pytam go o Staśka Oszusta. On pyta dalej i nadchodzi odpowiedź:

- Stasiek to przeterminowany gość. Kłopoty z alkoholem i prokuraturą. Ceni się więcej, niż wart, ale nie można mu odmówić poweru, tyle lat przy wiecie kim - mówi z szacunkiem.

Dobroczyńca ceni wszystkich oprócz tych, którzy zerwali sztamę i zamykają. Nazwy partii nie mają znaczenia. Nieważny jest układ liter, ważna jest ilość cyfr. Pytam więc, ile legalnie może wpłacić na PK.

- Muszę wiedzieć, co za to mam - przywraca kolejność rzeczy.

Nie mam pojęcia, czyjego pozornie rozmemłany tryb rozumowania, opowieści pełne nieistotnych szczegółów, są metodą. Czy raczej instynktowną grą, w której opowiedziana na pożegnanie anegdota ma być wizytówką wsuniętą nam w pamięć:

- Mój ojciec mawiał: „Żebyś mi się nigdy, synu, nie brał do pracy. To znaczy pracuj, ale nie osobiście”.

Piotr zasnął przy Poli. Mała przywiera do jego ręki jak do kroplówki miłości i spokoju. Łóżeczko dziecinne, Piotrowi wystają nogi w sandałach. Przypomina Guliwera z bajki. Wchodząc tu, wracając do bajkowej normalności, powinnam zamknąć za sobą służę, wziąć prysznic. Kto będzie następny, z kim będziemy negocjować warunki dla najczystszej partii, z gangsterką? I te uczciwe dziewczyny harujące w PK kosztem rodziny, siebie.

Niedawno byłam na promocji kosmetyków wielkiego koncernu. Bogate panie gratulujące mi pomysłu, wspierające uśmiechem. Zgłosiły się pracownice firmy, znają się na marketingu, to realna pomoc. Oddają swoją wiedzę, więcej nie mają. Idę do ich szefowej, wysłuchałam przed chwilą heroicznej legendy podłożonej pod reklamówkę kremów: „Polska była wyjątkiem w demoludach ze swoimi kosmetykami. Stały się znaną marką, klientki są jej nadal wierne. Polskie kosmetyki konkurują z zachodnimi, to ewenement w Europie”. My, PK, też jesteśmy polskim, kobiecym ewenementem. Może dałoby się to jakoś połączyć, wykorzystać? Pytam właścicielkę firmy kosmetycznej, czy nie zasilaby PK, fundacji. Mają tysiące próbek, mogłybyśmy to rozdawać w najuboższych

ośrodkach. „Tam, gdzie kobiety nigdy nie dostały nic za darmo. Nie chcą ulotek, wolą kubek, długopis” - cytuję pielęgniarkę z Olsztyna.

Nie, nie jestem aż tak naiwna, szansowałam (od „szansa”) z tą propozycją, licząc na biznesowy wyjątek. Pracowałam przecież dla pisma, którego właściciel był biznesmenem. Wolał ośmieszyć się i wyciąć chałupniczo 80 tysięcy kartek z moim felietonem, niż narażać się politykom. Od nich zależy jego biznes. I o czym tu mówić? Lepiej uśmiechać się pobłaźliwie ładnie pomalowanymi ustami.

Bez biznesu nie stworzy się partii, nie ma więc co obłudnie ogłaszać jego rozdzielenia od polityki. Jedno wspiera w Polsce drugie, od 20 lat te same twarze. „Polityka karteli niedopuszczająca konkurencji” - pisał Paweł Śpiewak, wnikliwy teoretyk. Ja swoją wiedzę wytupałam na imprezach i rautach, w zebraniu.

25 IV

Parkuję pod biurem, schylam się po coś do bagażnika i czuję zawrót głowy, ziemia ustępuje mi spod nóg. Jestem chyba prze-męczona. Nagle huk, zderzak mojego wozu walnął w błotnik stojącego przed nim auta. Nic się nie stało. Uff, to nie zawroty, gdy miałam głowę w bagażniku, samochód potoczył się do przodu. Nie zaciągnęłam ręcznego hamulca, ale dlaczego sam ruszył? Parkowałam tu tyle razy, nie ma górki... Dziwne, może wierzgają w wozie konie mechaniczne - dowiedziały się, że są na sprzedaż. Musimy kupić ekonomicznego diesla.

W PK poruszenie - arek rozesłał po regionach życzliwy list. Od nowa wylicza wady Marczewskich, naśmiewa się z pomysłów „holistycznego” rozwoju. Oczywiście wszystko w trosce o naiwne kobiety.

Udało się nam spotkanie koordynatorek, więc wewnętrzna opozycja próbuje po swojemu rozwalić regiony. Tyle zmarnowanego

czasu na wewnętrzne rozgrywki zamiast na to, co konieczne i pracę. Nie będę znowu odpierać zarzutów. Albo dziewczyny same zaczną myśleć, albo to nie ma sensu. Jeżeli układ dobrze działa, sam się oczyszcza. Jarek jest i tak najmniej groźny. Mogą pojawić się przeszkoleni „pomagacze” z innych partii. Czekam, co będzie. Zaglądam na forum, przychodzą trzeźwe maile z regionów: „Odwal się facet, co ty robisz?!”.

- Zdecyduj, po której jesteś stronie - Mecenas poprosił Justynę. Z jej „odruczów prawniczych” wywnioskował, że nadal utrzymuje kontakt z tymi, którzy odeszli. Ma taki charakter, lubi być ze wszystkimi w przyjaźni. Prawdopodobnie jest najlepszym z nas politykiem.

Dokupiliśmy drugie akwarium i odseparowaliśmy nieznośne samce. Pisząc przy stole, zerkam na tkwiące naprzeciw siebie samiczki. Jakby się całowały. To trwa już godzinę. Kiedyś widziałam w takim stuporze konie. Stały zapatrzone w siebie 2 dni. Potem pojawiło się źrebię. Może jedna rybka zmienia płęć, z miłości? Dziwaczne, ale one się naprawdę całują. Mrużą przy tym z rozkoszy oczy, co jest trudne przy braku powiek.

27 IV

Piotrowi po odwiezieniu mnie z domu do biura nie opłaca się wracać, będzie miał niedługo pacjentkę. Zostaje przespać się w wozie. Przychodzi Lidka z pomocnikami: asystentem i Michałem, synem Bogusia, który chce u nas pracować. Wnoszą statywy. Lidka obfotografuje zarząd do nowej strony internetowej. Za nimi idzie Piotr, prawie z rękami do góry. Śpiącego obskoczyła cywilna ochrona ambasady. Sprzęt Lidki, czarne tuby, uznali za wyrzutnie raketowe, a chrapiącego Piotra za przywódcę Hezbollahu? Zrewidowali go, przeszukali bagażnik wypchany ulotkami PK.

30 IV

Zabieram Polcię na Czarodziejski flet dla dzieci. Widziała już dwa spektakle dorosłe, ten też się jej podoba, bardzo. Ale nie klaszcze, nie wpada w rytm owacji. Wreszcie wymyśla własny sposób wyrażania zachwyty - zaciska splecione palce. Przeżyła przedstawienie po swojemu, to i po swojemu wiwatuje.

Wpadam w dziwne stany, może to hormony, może po tylu latach walki Piotra z depresją udziela mi się jego nastrój? Moja melancholia nie jest biernością, tylko nadwrażliwością zmysłów. Słuchając Goulda, widzę zamiast klawiatury taflę. Krystaliczne dźwięki biorą się z kropli krwi, skapujących z palców pianisty. Kicz jest zawsze smutny.

W sondażach pomija się PK. W podobny sposób pomija kobiety i ich aspiracje.

Bezczelnie śmieję się w słuchawkę telefonu komisarzowi wystawy, który zaprasza mnie na kongres sztuki kobiecej. Gdy się mówi o sztuce, nie dodaje się: „Sztuka męska”, bo i tak wiadomo, o co chodzi. O prawdziwą sztukę.

1 V

Odseparowany bojownik zdechł. Leży na dnie z plastikowego żwirku pod plastikowym wodorostem.

- Wyszła z niego dusza! Zobaczcie - woła nas Pola. Wstała już dawno nakarmić rybki.

Szmaragdowego bojownika zakryła falująca mgła. Zmienił od niej kolor, można powiedzieć, że się rozcieńczył.

- Tak wygląda dusza? - Pola jest zmartwiona śmiercią rybki. Biorę trupka na łyżkę, oglądamy pod światło - to pleśń.

Wylazła mu z otwartego pyszczka i błyskawicznie pokryła łuski do ogona. Na kłapce zakrywającej akwarium należałoby postawić alarm: „Grzybica!”. Jazda po lekarstwo odkażające, ratujemy

resztę rybek. Jeszcze wczoraj pływał razem z nimi.

2 V

Oglądam debatę Royal - Sarkozy, ostatnie przedwyborcze starcie, najważniejsze. Dłgie jak film, ponad 2 godziny. Kobieta i mężczyzna Leloucha, rok 2007, dialog o życiu, czyli polityce. Sarko przypomina nerwowego Trintignanta i ciemnowłosa, piękna Royal - nowoczesna Anouk Aimee. Zazdroszczę im celnych ripost. Rozmawiają dwaj zawodowcy, bez tej naszej, polskiej minoderii. Liczą się fakty, scenariusz, nie kompleksy aktora.

Wspaniały gniew (udawany czy nie) Royal, której zarzucano brak charakteru. Ja jeszcze umiem się zbuntować, panie Sarkozy!!!” - tak krzyczałyby Marianna wiodąca lud na barykady.

Ich debata przypomina też pojedynek niani z kowbojem. Ona o korzyściach z 35-godzinnego tygodnia pracy - ludzie mogą zająć się rodziną. On zaskoczony: rodzina? Liczy się ekonomia.

W radiu audycja o kontestacji lat 60. Riders on the Storm The Doors i przemówienie Gomułki w tle. Niewiele się u nas zmieniło. Świat się buntuje, idzie do przodu, a my słuchamy starych dzieł.

3 V

Przeczytałam, że „marzenia i pamięć pochodzą z tego samego ośrodka mózgu”. Ciekawa wiadomość. W jednym miejscu przeszłość ociera się o przyszłość. Zapamiętując swoje marzenia, trwając przy nich, dokonujemy ich transplantacji w przyszłość? Prawdopodobnie na tym polega wizualizacja.

Nie możemy się wyplątać ze starej strony internetowej; iluś informatyków ma do niej kody, handlują, kto co komu odda i przejmie

kontrolę. Mszczą się błędy entuzjazmu początków PK, błędy entuzjastyczne. Magda postanowiła zrobić z tym porządek: będzie nowa strona i zezwolenia, umowy.

Naszym informatykom przydałby się psychoanalityk, niechby ocenił, kto ma rację. Bez pieniędzy nie da rady. Należy płacić fachowcom, a nie babrać się w ich ego. Naprawdę jesteśmy zdolni tylko do zwalczania wroga, a nie do współpracy? Pieniądze to jednak cudowny wynalazek dyscyplinujący. Pieniądze są władzą i bardzo dobrze, skoro nie ma innej, skłaniającej do zorganizowanej pracy. Gdyby jeszcze je mieć.

W dodatku Konrad, niezawodny Konrad eksplodował. Odbiera mu się zabawkę - stronę internetową, gdzie był demiurgiem - i zagraża istnieniu jego ukochanego dziecka - forum. Broni go jak wolności słowa. Napisał: „Winni oni, góra”. Odpisałam, że jeśli on tak postępuje, czas zwijać interes. Jest przecież zaproszony na wtorek. Mamy zasadę niepodejmowania decyzji bez grupy, więc może by się zjawił i bronił wolnego forum? Przechodzimy ze spontaniczności do podpisywania papierów, to niełatwy moment dla wolontariuszy i artystów.

Myślę, że połowa nieporozumień wynika z braku czasu. Nie mogę być z każdym w kontakcie. Po to organizujemy struktury, żeby był jasny przepływ informacji i nikomu (mnie także) nie roily się w głowie spiskowe scenariusze. Za dużo włożyliśmy serca i czasu, nie możemy unieważniać własnej pracy. Najgorsze, że Przemek przewidział punkt krytyczny rozrostu partii i nienadążającej za tym komunikacji. To tak, jakbyśmy widzieli rosnącą kulę śnieżną i, żeby się uratować, zamiast uciekać, musielibyśmy ją gonić.

8 V

Na zebranie zarządu przyjechał dwuosobowo Poznań. Małgosia - nauczycielka, stateczna, uczesana w kok, i jej zastępczyni - młodziutka prawniczka, społeczniczka - typ Ally McBeal, ostra, nadinteligentna (czemu nie, skoro jest nadintendentura). Idealny tandem, ilustracja naszego hasła „Rozważna i nowoczesna”. Zachwyty, zachwyty, zachwyty - śpiewam w głowie mantrę Olgi. Konrad też powinien się cieszyć - zostawiamy forum.

Mam chyba skłonność do wyłapywania nieistotnych szczegółów, ale niepozorne jest ziarnem tego, co się rozrasta. Pani, którą poznałam podczas poznańskich spotkań, bardzo przejęta partią, nosząca z gracją długie norki, odmówiła, jak się dowiedziałam, wpłacenia składki. Musi się zastanowić... Inne partie mają wpisowe 1500, u nas 20 złotych. Składki 350 i więcej, u nas po 5 złotych. Więcej kosztuje tygodniowo wywóz śmieci z jednego kosza.

Ania Janosz, zarządzająca pomorskim PK... chciałabym być Anią Janosz. Mieć tyle optymizmu. Dla niej wszystko jest łatwe. Perpetuum mobile kobiecości, bez zmęczenia.

Po godzinach narad robimy sobie krótką przerwę. Podpytuje Anię w kuchni o Bacha, jest dyrygentką.

- Dlaczego przy wariacjach słyszę w pewnym momencie głos, śpiew kobiety?

Ania podejrzewa o to alikwoty...

Jemy kanapki, odpoczywamy. Moment przerwy, dzwonek, trzask drzwi. Umówione spotkanie z lekarką, zgłosiła się do komisji medycznej. Wkracza niesamowita kobieta w czarnym sombrero. 10 minut i już wiem prawie wszystko o polskiej endokrynologii, zamkniętych poradniach, budynkach przychodni, zagarniętych przez miasto dla partii lewicowych i prawicowych.

Lekarka - nazywam ją Zorro Hormonalne, ma mnie na końcu szpady - nie podobam jej się, przezroczysta, osłabiona...

- Co pani jest? - trafia w moją hipochondrię.

Opowiadam własną legendę zdrowotną, w którą nikt nie chce wierzyć.

- Pani po menopauzie? - też wątpi. - Według mnie niedobór hormonów - wymienia skomplikowane nazwy. - Hipernadwrażliwość, to się leczy, proszę odwiedzić mój gabinet.

Rozumiem, 20 parę lat mam do spisania na straty, a mogłam być normalna, nie „nadwrażliwa”. Gdyby nie brakujące mili-, miligramy czegoś w organizmie, którymi jakaś wróżka nie raczyła nawet splunąć w mój genotyp.

- Musimy uświadomić politykom, czym jest profilaktyka zdrowotna. - Zorro ma już przygotowane broszury, czyta z nich zaznaczone fragmenty. - Zwłaszcza hormonalna, nie tylko w czasie menopauzy. Poziom hormonów powinien być badany równie często, jak poziom cholesterolu. I to od najmłodszych lat, także u mężczyzn. Niepłodność, problemy emocjonalne, pewne typy raka można wychwycić na poziomie zaburzeń hormonalnych, nadających się do skutecznego leczenia.

- Słyszałam, że jednak kuracja hormonalna po menopauzie jest szkodliwa... - przypomniałam sobie o wynikach najnowszych badań.

- Kuracja jest dobra, dla większości konieczna, podnosi jakość życia. Stosowano ją natomiast bez uwzględnienia indywidualnych dawek. Wypisywanie leków to nie garkuchnia, każdemu chochlą tyle samo.

Brak pieniędzy na służbę zdrowia, to najlepiej nagłośnić szkodliwość czegoś i już mniej pacjentów...

9 V

Człowiek artysta, czyli trochę nierozgarnięty, po to ma lepszą intuicję, żeby jej słuchać, swojego brzucha, kurczącego się na sam widok Darczyńcy. Nie wymyślać mu ksywek „De Niro z Targówka”, nie usprawiedliwiać go ekscentrycznością.

Darczyńca rozsiada się na biurowej kanapie, zapada w niej. Fałd marynarki formuje mu na ramionach namiocik. Jest tłem dla nalanej, czerwonej twarzy, mistyczną figurą czarnego trójkąta. Z jego środka, niby z dolara, spoglądają oczy. Ni to symbol masonski, ni zbójcekie popatrywanie.

- Chcecie samochód? Potrzebujecie? - zagrzewa nasze pragnienia. A w nas pazerna nadzieja: wujek z Ameryki, sygnie groszem. - No to macie... za pół darmo - wyprowadza nas z biura: Lidkę, Marczewskich, partyjną pielgrzymkę do zaparkowanego krążownika.

We mnie grają piosenki Cohena, „Hiszpańskie opowieści znasz...” - bo z nich dowiedziałam się przed laty o cadillacu. Piotra podkręca szum jego silnika produkowanego w Szwecji. Dostajemy wizytówkę z adresem dealera, ostatnie egzemplarze, po znajomości. Dla nas za drogo popatrzeć na to cacko, a co dopiero kupić...

Wracamy do biura. Nie da się porozmawiać o wpłatach dla partii, Darczyńca jest zajęty wydzwanianiem po znajomych. Zaparkował u nas, w dobrym punkcie miasta, łatwo tu wpaść, obejrzeć wozik.

- Zapisuj - dyktuje klientom, łasym na okazję. - Co ja chcę w zamian? - przypomina sobie o nas i wyjmuje z kieszeni pomiętą kartkę. - Tu mam listę, tych ludzi trzeba wyciągnąć z aresztu.

Odczytuję nazwiska - spis aferzystów.

- A co to ma wspólne z PK? - pyta Piotr i daje mi znaki: kończ.

Widzę, że nie cierpi faceta, wychodzi bez pożegnania. Idealista - może tak to się załatwia w polityce - z dziwacznymi typami, Darczyńca nie jest najgorszy, przynajmniej nie mafia, chyba nie...

- Kochani, sfinansowałem już jedną partię, weszła do sejmu, władza jest władza. Odwdzięczycie się.

- Ale za co? - Przemek traci cierpliwość.

Przez biuro przewinęło się kilku dzianych typów, żeby kupić sobie zabawkę. Był nawet jeden dawny minister gospodarki. Miło się rozmawiało, obiecał przeczytać nasz program.

- Biznes z panem to nie przyjemność, to ekstaza! - Darczyńca puszcza nam głośno z telefonu podziękowania dealera.

- Umówmy się w wolniejszej chwili, dla was i dla mnie. - Wychodzi po południu.

W biurze robi się cicho. W porównaniu z werwą Darczyńcy nasze krzątanie jest smętnym podrygiem.

- Zreasumujmy. - Przemek nie odpuszcza procedur, trzeba podsumować, wyciągnąć wnioski.

- Facet sprzedał u nas 5 wozów koleśiom, gdzieś za milion, zaoszczędził na kawie, a my jesteśmy idioci z nadmiarem czasu i nadziei. - Tam, gdzie stałam, wyciągam się na podłodze, nie chce mi się nawet dowlec do kanapy. - Nadal się spodziewasz, że przyjdą uczciwi ludzie gotowi w nas zainwestować?

- Tak, będą się pchali drzwiami i oknami, zobaczycie.

Magda notuje słowa Przemka, chyba z rozpedu.

12 V

Obiecałam Uli Dudziak wieś. Przywożę ją do nas, pokazuję atrakcje: tyranozaura zerkającego zza węgla, Biskupin wybudowany dla psów. Obiad będzie domowy, lepiej pierogi. Ula czyta głośno wywiad z Tuskiem. Podkręcamy się wzajemnie, ja, przemawiając, sypię mąką, ona macha gazetą i w końcu śmiejemy się z siebie.

- Ula, czy ty widzisz, co my wyprawiamy? Hajcujemy się polityką...

- A co robią normalnie artystki?

- Bo ja wiem... jadą do Krakowa? Co tam się robi...

- Plecie wianki i wbija w scenę róże. - Piotra, warszawiaka, śmieszny krakowska egzotyka. Spodziewał się wizyty narcystycznej,

egzaltowanej śpiewaczki. Uciekł do siebie, na piętro, ale słysząc bezpretensjonalność Uli, zszedł pogadać.

- Dla mnie jesteś współczesną Niobe - próbuję powiedzieć, co rozumiałam z jej zwierzeń. - Nie, że giną ci dzieci, Niobe miłości.

- Ciebie nic nie złamię. - Piotra zachwyca jej żywotność.

Górska krew, geny? W każdym razie to, czego nie zmoęła w góralach woda i halny.

Odwoę Ulę do miasta i zostają pomodlić się w kościele.

Kazanie było instant, parę słów do wrzucenia w wilgotne odwzruszeń sumienie.

Znam kazania Skargi. Niewiele straciły do dzisiaj: „Gdy nam się ta ojczyzna nie ostanie, to zawsze będziemy mieć niebieską”.

Nasz kler zachowuje się czasem nadal dokładnie tak, jakby odleciał z Polski, Rzeczypospolitej, w rejony niebieskie. Co tam konstytucja, prawo, naszą stolicą jest Watykan - delegatura Nieba.

Nocą zastają Piotra na męskiej medytacji - ogląda mecz.

16 V

Dwupółgodzinne spotkanie z radykalnymi feministkami. Tak je tytułuję, po tytułach w gazetach. Naprawdę się cieszę, że przyszły. Oprócz wyjechanej Magdy Środy i chorej Kazi Szczuki. Jest Joanna Piotrowska z Feminoteki, Agnieszka Graff, Wanda Nowicka zaczepia nas o program. Kasia Bratkowska mówi dużo o konflikcie pracodawca - pracownik. Ktoś pyta: „Co to jest ta wasza karta etyczna?” i Hanka Samson z doświadczenia zawodowego odpowiada automatycznie za nas: „Żeby się pozbyć walniętych”.

Mówię, że nie chcemy wchodzić w konflikty, przynajmniej nie z kobietami. Pytam, co możemy zrobić, żeby był między nami kontakt, jeśli nie współpraca... Przecież mamy wspólny cel, choć

różne metody. Im jest o wiele łatwiej w nieformalnej grupie - bez obciążeń maszyny partyjnej. My mamy ambicje polityczne. Możemy się uzupełniać. Układam puzzle pretensji, zarzutów. Już wiem, w czym rzecz. Przyznaję rację, przepraszam za to, że w ferworze reklamowania Partii Kobiet nie dość podkreślałam ich rolę, zasługi. Doceniam ten wysiłek, gdyby nie one, nie byłoby gruntu dla feminizmu. Wydaje mi się, że PK poruszyła inne środowiska, ale tym bardziej obiecuję się z nimi solidaryzować. Przepraszam, jeśli byłam nie dość uważna, mówiąc o mniejszościach seksualnych. Ich prawa są dla mnie czymś tak oczywistym w demokracji... Przyjmuję winę na klatę.

Poznały zarząd, dziewczyny od nas pogadały z nimi, odczarowałyśmy się z obcości. Chociaż na jakiś czas, zanim brak kontaktów znowu napuchnie wzajemną urazą. Obiecujemy spotykać się częściej.

17 V

Chwalebny powrót Kwaśniewskiego z Wałęsą. Można by ich przerobić na instalację z lampeczkami i figurami naturalnej wielkości. Naturalnej wielkości szopkę. Jeździłiby po szynach, świecąc, gulgając i wołając: „ho, ho!”.

Sondaże popierające nową lewicę - w górę. Wniosek: komunistom nie dość, że nie można nic udowodnić, to nie można im w ogóle zaszkodzić.

Premier przyznaje, że nie orientuje się w oświacie, bo nie ma dzieci, a siostrzenica jest małomówna. Kurrr... gdybym ja tak powiedziała publicznie... No, ale nie jestem zawodowym politykiem, muszę się na czymś znać. O, i jeszcze jeden kwiatek, premier przyznał się do braku konta, pieniążki oddaje mamusi. No proszę, moja (wycięta) intuicja w „Sukcesie” była słuszna: powierzanie kobietom finansów państwa wzięło się u Kaczyńskich z relacji z matką.

Piotr ma misję - przygotować nas do tygodniowej podróży. Będę jeździć po prowincjonalnych miasteczkach południa Polski w drodze do Wiednia. Pakuję swoje książki i ulotki partyjne. Czuję się jak XIX-wieczna pisarka pozytywistka, niosąca wieść o emancypacji.

18 V

Jestem trochę słupem ogłoszeniowym PK. Koszulka, znaczki, wykorzystuję każde zaproszenie do telewizji. Dzisiaj 2 program TVP, przy okazji rozmów o kulturze. Ile razy nagrywano mnie do wieczornych wiadomości i nigdy nie pojawiałam się na wizji. Tym razem powinno się udać...

Krótkie zadanie - pozachwalać widzom awangardowe dzieło sztuki, wkomponowane w bibliotekę uniwersytecką. Idę między książkami, szaro, betonowo i nagle szok. Przy końcu alejki półka ciągnąca się w optyczną nieskończoność, w dół, górę, na boki. Przykładam czoło do szyby, zaglądam w jelita umysłu, wyłożone grzbietami książek. Dostaję lęku wysokości, odsuwam się. Sztuczka z lustrami zwielokrotnia księgi. Stwarza z nich nieograniczony wszechświat korytarzy prowadzących do domyślnego początku, wielkiego wybuchu wieloksięgu Biblii. Relacjonuję kamerze, co widzę, mój lęk i zachwyty, zachwyty, zachwyty.

Kuratorka, wprowadzając po wystawie, zauważa poetycko:

- Katalog to kręgosłup biblioteki.

Widzę jej słowa. Przy wejściu do biblioteki, gdzie stoi gigantyczna na kilka pięter kolumna, ustawić drugą - z drutu. Nadziać na niego fiszki katalogowe. Olbrzymie fiszki przycięte w kręgi, dyski kręgosłupa. Pod sufitem głowa monstrialnego dziecka - z metalicznego balonu. Głowa napełniałaby się powietrzem i zapadała w rytm nagranych oddechu. Balonowa główka byłaby dobrym ekranem do wyświetlania slajdów - sennych marzeń bezcielesnego snu embriona. Tym jest dla mnie biblioteka: wzrastaniem ludzkości. Ciałem marzenia.

Kuratorka nie widzi przeszkód, biblioteka raczej się zgodzi wystawić taką instalację. Trzeba zrobić kosztorys, zebrać fundusze.

Z kanapką obiadową jadę do studia - sesja fotograficzna dla „Machiny”. Pozuje kilkunastu artystów wspierających akcję tolerancji dla homo. Fotografka Magda Wuensche zaśmiewa się, że czarnowłosa wysoka Kayah i ja przypominamy razem Flipa i Flapa. To pasowałoby na okładkę awangardowego pisma - pstryk - i już! Przypadkowe zdjęcie. Niewiele to miało wspólnego z wypicowanymi sesjami okładkowymi. Odpoczywam na podeście, pies fotografki wyjada mój obiad z papierka. Obserwuję Magdę w akcji. Kobiety fotografują inaczej - podchodzą bliżej, nie muszą przekraczać niewidzialnej linii uwodzenia między sobą a modelką.

Prosto ze zdjęć do WSP. Godzina, półtorej pytań nie różniących się poziomem od tych ze zwykłych spotkań bez studenckiej większości. Czy to znaczy, że przychodzi tam głównie inteligencja?

19 V

W Chrzanowie pełna sala wytrawnych czytelników. Nie przyszli zobaczyć monstrum z dwoma łechtaczkami. Dyskusja na poziomie akademickim. W pierwszych rzędach aktyw kobiet gotowych założyć koło PK.

Jedna trzecia mieszkańców wypożycza książki z biblioteki. I to nie bliskość kulturalnego Krakowa, w innych miasteczkach podobnie. Biblioteki są dofinansowane, kupują nowości. Na jednym z wieczorów ktoś, przedstawiając mnie publiczności, przeczytał tytuł *My zdie's' emigranty z angielska: „maj”*. Znak czasów, Rosjanie odeszli, także w niepamięć.

Polubiłam te jazdy między bibliotekami małych miasteczek. Ludzie dobrze się znają, ja muszę się wkupić. Razem pijemy herbatę, jemy domowe ciasto. Nie, nie roję sobie niczego o odnalezionej rodzinie ludzkiej. Nie jestem u cioci na imieninach, jednak bycie razem z czytelnikami jest namiastką zażyłości, dzielenia się śmiechem, podejrzliwością, marzeniami. W przyspieszonym tempie osiąga się to, co po długiej znajomości z bliskimi. Pokazuję w anegdotach swoją ułomność, głupotę. Tratuję płot oddzielający panią pisarkę z Warszawy, z telewizora, od wspólnej normalności.

W Oświęcimiu jechaliśmy wzdłuż obozu. Nie sędzę, żebym kiedykolwiek odważyła się tam wejść. Co noc mam koszmary, modłę się o tabletkę przeciwko śnieniu. Myśli, spuszczone we śnie ze smyczy, wyją, zagryzają prometejską lewą półkulę racjonalności. Wylizują do cna czaszkę i wracają nad ranem warować w prawej. Przyczajone czekają, aż w dzień odrośnie ich przysmak.

21 V

Serdeczność oceniamy z Piotrem po sposobie podania herbaty. Obsługa stacji benzynowej przy granicy czeskiej osiągnęła rekord: włożyli torebkę herbaty do szklanki, wcisnęli cytrynę, wsyпали cukier i zamieszali. Korowód niezwykłości dopiero się zaczął, tuż przed granicznym szlabanem gościu sprzedaje nam kamizelkę odblaskową. Nie chcemy, a on ostrzega - w Czechach jest obowiązkowa. Bierzemy i ledwo hamujemy przed gigantycznym napisem: „Maść końska z dwudziestu pięciu ziół”. To też obowiązkowe?

Zagadaliśmy się i nie przystając przy budce granicznej, pojechaliśmy za wozem przed nami. Wskoczył czeski strażnik, zaburzył się, o mało co z nadęcia nie odpadła mu urzędowa wysypka guziczków munduru.

- Co jest?! - wydarł się na nas.
- Przepraszamy, myśleliśmy że już po Schengen...
- Jakie Schengen? Granica jest tu, w Cieszynie!!!

Przestraszona Polcia przerwała swój niemal dwudniowy monolog żałobny o zdechłych rybkach zarażonych pleśnią od samczyka. Porównywana ze swoim zdjęciem w paszporcie przez fioletowego z wściekłości strażnika, podobnego w odcieniu do jej bojowników, woła rozzłoszczona:

- I po co ja kupowałam tych menżczyznów?!

Wiedeńska noc, 30 stopni. Parkujemy w hotelu PAN-u i spacerkiem do Imperialu - cesarzowej galicyjskich kawiarni. Te krakowskie są jej wiernopoddaną kopią. W imperialnych, oszronionych gablotach przechowują ciasteczka o wzorcowych smakach z cukierniczego Sevres. Nie możemy tam dojść. Blokada, helikoptery, Imperial otoczony. Pytamy gapiów, co za desant, kto to?

- Putin.

Widzę mrożoną (mrożoną, niczym niewstrząśniętą) twarz kagibisty z peryskopem oczu.

22 V

Od rana wywiady dla ogólnoaustriackich gazet. W południe uciekam, muszę pooddychać, zjeść. Ktoś chce się jeszcze umówić przez telefon.

- Chętnie, ale chyba wyładowała się moja komórka. Będę w muzeum Freuda - ostatnie słowa przed jej padnięciem.

Parter muzealnej kamienicy zajmuje według złoczonej tabliczki Gertruda Kafka. Czemu by nie, po śmierci Franz przynosi swoje życie w słoiku formaliny i analizują jego zwoje z Zygmuntem. Duch Freuda nadal krąży w jego mieszkaniu piętro wyżej. Świadectwo zarejestrował mój aparat cyfrowy. Obpstrykałam nim kamienicę,

korytarz. Wyczekaliśmy, aż zrobiło się pusto w pokoju ze słynną leżanką, na której poddawano psychoanalizie pierwszych pacjentów. Piotr przeskokzył z Polą odgradzający ją sznur i przysiedli do zdjęcia. Zrobiłam serię: zamazane, żadne nie wyszło. Zamiast indiańskiego chudzielca ze szczerbatą dziewczynką taniec nakładających się postaci. Dokumentacja dostrzegalnej obiektywem energii rozbijającej człowieka na ego, superego, libido? Niemożliwe, zaciął się aparat. Piotr siada znowu, Polcia przy nim i... to samo. Zdjęcia robione wcześniej i później - żyłeta.

- Wiesz co, może Freud przesiadywał tu z córką i sobie nie życzy albo nie jesteś godzien...?

Zwijamy się, przepłoszeni szurającą wycieczką. Przy drzwiach kasa i stragan z pamiątkami. Kasjerka w berecie nie nadąża: bilety, gadżety. Nikt się nie denerwuje, wyrozumiałe uśmiechy, przecież przychodzą tu sami terapeuci.

Jestem proszona do telefonu. Wchodzę w zakamarki mieszkania Freuda. Mroczny przedpokój, ebonitowy, przedwojenny aparat z tarczą. Dziennikarka zadaje standardowe pytania. Odpowiadając jej w chłodzie zaciemnionego pokoju, wśród starych książek, doceniam komizm sytuacji. Z naszej rozmowy, przeciągającej się poza standardy wywiadu, wynika, że reforma Polski jest jej psychoanalizą, zbiorową terapią, której wszyscy potrzebujemy. Polska jest przede wszystkim problemem egzystencjalnym. Dlaczego odkryłam to dzisiaj, tutaj? Freud powiedziałby, że nie ma przypadków. Jego przyjaciel Jung dorzuciłby synchroniczność zdarzeń.

23 V

Wiedeń jest rozległy, tysiące ulic. Ale nie, akurat dzisiaj rano nasza boczna uliczka musi być zablokowana. Helikoptery, policyjne motory - Putin. Upokorzeni odczekujemy swoje i wdzieramy się do centrum, do Imperialu.

Hotel z klasą, chociaż nieco zmurszały. Polcia rozlewa w kawiarni czekoladę. Odruchowo łapie za serwetkę i ścieram. Kelnerka taktownie odsuwa mnie i rozpoczyna się spektakl. Wyjmuje z szuflady wykrochmalone ściereczki. Zakrywa nimi płamę, warstwami, aż do wsiąknięcia. To demonstracja różnic filozoficzno-kulturowych - patrzę oniemiała. My rozmazujemy brud, zbierając, wcieramy. Tutaj poświęca się jedną za drugą biel materii, by zduścić go i ukryć. Czy Freud nie używał podobnej metody? Przez psychoanalizę wspomnień i snów postanowił, warstwa po warstwie, odkryć skazę kompleksu, traumy.

Ludzie na ulicach się do nas uśmiechają.

- Gretchen i Paula - Piotr pokpiwa z naszych austriacko-gemütlich sukienek i słomkowych kapelusików.

W muzeum sztuki mój wieczór autorski. Ktoś pyta, czy mógłby zapisać się do PK, mając obywatelstwo austriackie.

- Niestety, musiałyby pani wyjść za Polaka. - Piotr jest świeżo po lekturze ustawy o partiach.

Przekonałam się, że w PK zostają singielki albo kobiety popierane przez mężów, dodaję więc:

- Polaka feministę.

- Ale jest ich czterech i każdy żonaty - ostrzega Piotr.

Wyjeżdżamy z Wiednia, hałasu, upału. Kula słońca przetoczyła się po naskórku nieba.

25 V

Partyjne przywitanie w Warszawie: autorka wrocławskiego listu, buntującego regiony, chce mnie podać do sądu za zniesławienie, bo podczas zjazdu wymieniłam jej nazwisko. Piotr ocenia:

- Chciałaś dobrze dla kobiet, będziesz ciągnana po sądach przez kobiety.

Na 1000 osób przyjętych do partii, 3 z problemami, niby ułamek procenta, ale zajmują połowę czasu. Masakrycznie - jak mówi Pola.

27 V

Organizacje pozarządowe przeglądały nasz program, poprzyśłyły uwagi. Ekonomista jest zadowolony, on zawsze jest zadowolony. Też bym była, mając jego wiedzę. Skończyliśmy posiedzenie, ale uważa, że przydałoby się jeszcze coś omówić.

- Nie tu, nie w biurze - zastrzega.

Znajdujemy stolik w pobliskiej kawiarni. Ten zacny człowiek, chodząca wyrozumiałość, namawia mnie dla mojego dobra do zmiany zarządu. Oczywiście Czarna Mamba. On odda nam swoje biuro, zatrudni kogoś, ma możliwości. Gwałtownie wstaję z wyciągniętymi rękami, zamykam oczy. Ekonomista głupieje.

- Nie wiesz, co robię? Lunatykuję albo jestem zahipnotyzowana, bo chcę inaczej, nie po polskiemu.

- Słyszałaś, że Marczewscy na tym zarobią, będą szkolić całą partię?

- A słyszałaś, że już z braku czasu u nas nie ma szkoleń? I oni nigdy nie zatrudnią do tego swojej firmy?

- Reklamują ją, a jak partia wejdzie do sejmu...

- To wszyscy skorzystają, Czarna Mamba na razie dokłada. Błagam cię, chociaż nie ty. Nie przerabiaj mnie na kretynkę, artystkę we mgle. Strasznie, strasznie się staram i nie dam tego spieprzyć. Ja odejdę, gdy partia będzie miała struktury, oni odejdą. Nie robimy tego dla siebie, nie chcemy się nachapać.

- Nie ma nas w mediach, PR nawala - wylicza bezlitośnie nasze niezawinione problemy.

- Po to są z nami celebryci, mówią o nas w wywiadach. Wiesz, kto ma nam najbardziej za złe brak rozgłosu? Prowincja, tam, gdzie są regionalne gazety, które z chęcią opisałyby miejscowe akcje PK. Zamiast roszczeń lokalne działania, tego potrzebujemy. Wierzysz mi?

- OK, jeśli tak mówisz.

Zebrało się kilka tysięcy kobiet. Chcą stworzyć partię, regularną armię polityczną. Nie działałyśmy wcześniej w żadnych organizacjach politycznych, odstraszały nas swoim przykładem. Postanowiłyśmy wzorować się na racjonalnym zarządzaniu korporacją. Nie umiałyśmy nic, nawet tego, że gdy jedna kobieta mówi, reszta powinna jej wysłuchać, nie przekrzykiwać, wtrącać się jak w medialnych dyskusjach polityków. Ekonomista próbuje przeciągnąć zarządzanie do siebie. Nie jest pierwszy, ludzie nie ufają innym, boją się współpracować. Ze strachu przed kliką planują własną, mając dobre intencje, przekonani o swojej uczciwości. Nie rozumieją, że intencje bez organizacji nie wystarczą. Albo - jak twierdzi Piotr - Polacy zbiorowo negują swój wewnętrzny cień i projektują go na innych. To wylęgarnia polskiej nieufności i obłudy. Sarmacki zbiorowy portret trumienny.

10 VI

Giertych przeczytał właśnie Transatlantyk o sobie i swoim ojcu. Prerażony, zmienia lektury szkolne. Wyrzuca Gombra, Kafkę. A gdyby tak odwrotnie: mniej polityki w kulturze, a więcej kultury w polityce?

Kopący papierosy minister zdrowia urósł w sondażach z powodu ciężkiej choroby. Dowiedział się o niej dzięki sekretarce. Zaniepokojona jego stanem zdrowia wysłała go, profesora kardiologii, na badania. Po operacji wrócił do pracy.

- Strajk lekarzy? - zdziwił się. - Kiedy w Izraelu strajkowały szpitale, spadła śmiertelność.

Minister zdrowia z Monthly Pythona. Nie dba o własne zdrowie, nie wierzy w medycynę; ulubieniec Polaków.

- Cóóóó, dwojaki obraz - Zorro Hormonalne dostał moje wyniki badań. - To, co produkuje pani mózg, wskazuje na menopauzę, ale wagina jest... niedoinformowana i sądzi, że jest płodna.

Laboratoryjny obraz walki duszy (mózgu) z ciałem.

- Czyli co, pani doktor? - Piotr już się w tym gubi.

Siedzimy razem w gabinecie i czekamy: tak czy nie?

- To dziwne w pani wieku, ale jest pani po menopauzie - Zorro nie ma wątpliwości.

- Na pewno?

- Chce to pani na piśmie?

- Nikt mi nie wierzył... Pani doktor, w czterdzieste urodziny zapakowałam podpaski, przewiązałam wstążeczką i powiedziałam: „Panie Boże, zabierz to ode mnie. Nie wychowam więcej dzieci, nie mam siły. Jeszcze pół roku po porodzie schodziły mi się kości. Boże, wiesz, że nie mogę łykać pigułki. Nie chcę więcej antykoncepcji i co miesiąc strachu: »A może jednak ciąża?«. I nie chcę już hormonalnych jazd, napięcia przedmiesiączkowego, trucia się środkami przeciwbólowymi. Byłam grzeczną dziewczynką, wysłuchaj mnie”. Wierzyłam, że poskutkuje. Lekarze mówili: niemożliwe, postarzeje się pani. A co jest złego w starości? Już od dawna jestem siwa. Chcę się kochać bez antykoncepcji, bez strachu...

- Gwarantuję to państwu. - Zorro Hormonalne patrzy podejrzliwie na naszą radość.

Za drzwiami kolejka tych, którzy modlą się o dziecko. Nie psujemy im nastroju, wychodzimy rozpromienieni.

Jestem wreszcie Syreną. Mam piersi, lecz nie mam okresu, nie jajeczkuję. W łóżku będę się mogła budzić mokra jak ona, a nie zakrwawiona, w bólach.

Nie przeżywam żałoby, przejścia. Chciałam tego, wyprosiłam, wymusiłam na sobie siłą woli. Nieregularny okres - myślałam - nie oznacza menopauzy, uderzenia gorąca wydawały mi się nadmiarem emocji. Nie były uciążliwe, wystarczyło zdjąć sweter. Leżę nocą w łóżku i przyzwyczajam się do nowej siebie. Trochę melancholii, heroiczny zryw - a może jednak dziecko? Nie, nie umiem się

oszukiwać. Wielu rzeczy nie potrafię, ale w jednym jestem dobra - wycuciu szczęścia. Dokładnie wiem, kiedy ta chwila nadchodzi - i jest. Jest, która jest, nic więcej nie trzeba.

11VI

Jestem pierwszą kobietą po menopauzie w naszym zarządzie. Dziewczyny z PR-u są zadowolone.

- Pokrywasz target od matek małych dzieci po emerytki.

12VI

Trasa Sieradz - Bydgoszcz - Grudziądz. Po drodze odwiedzi-
my Łódź i w prezencie urodzinowym zabierzemy tatę do jego ro-
dzinnego Torunia. Polcia, ukołysana turkotem diesla, śpi. My
urozmaicamy sobie wycieczkę sporami światopoglądowymi. Bóg -
temat nieustający, wieczna lampka podgrzewająca nasze dyskusje.
Sprzeczamy się też o znaczenie słów.

- Liberał i libertyn znaczą w Polsce, w przeciętnej polskiej
głowie, to samo - upieram się i wyliczam przykłady propagan-
dowego pomieszania wolności ekonomicznej z rozpasaniem
w ogóle.

Piotr zatrzymuje się ochłonać, na stacji kupuje wodę i
„Newsweeka”. Na okładce: zajawka rozmowy Magdy Środy z
Markiem Jurkiem. Odkładam na później, bo dzwoni telefon. Od-
bieram komórkę Piotra.

- Halo? - w odpowiedzi słyszę monolog, wykład: „...Libera-
lizmem nazywamy...”.

Pewnie mój dowcipniś na stacji zadzwonił do jakiejś zegaryni-
ki-encyklopedii, ale zaraz, zaraz... Znam ten głos. Przykładam
Piotrowi słuchawkę.

- Profesor Środa? - przyhamowuje. - Ona nas nie słyszy.
Milczymy, każde z nas po swojemu przeżywa objawienie przypad-
ku.

- A widzisz - triumfuję. - Statystycznie niemożliwe, Bóg istnieje.
- Bóg? Nie trywializuj Boga, proszę. Chłopcy się nudzili.
- Chłopcy?
- Podśłuch, musieli się nieźle bawić, słuchając nas, i podłączyli druciki do Środy. Też bym się znudził nagrywaniem bonzów i mafiosów. Kasa, przekręty - ile można. A tu gratka: nawiedzone wykształciuchy.

To akurat nie przyszło mi do głowy. Nie musiało, bo siedzi w niej tak mocno od stanu wojennego, że stało się moją drugą naturą - naturalnie, że jesteśmy na podsłuchu. Nawet nie politycznym, zwykłym technicznym, skoro są takie możliwości. Nigdy, nawet za granicą nie paplam przez telefon. W biurze kłaniam się żyrandolowi - „Dzień dobry, panie pułkowniku!”. Ambasada z sąsiedztwa przeświebla nas, jak chce. Małgosia twierdzi, że monitorują kolor majątek przechodniów. Opus Dei, sąsiadujące z nami prawie przez ścianę, przesyła codziennie Internetem słowo boże idealnie pasujące do tego, czym się właśnie zajmujemy. Nie potrzebuję „cudownych” zbiegów okoliczności, udowadniających subtelność służb specjalnych. Ten numer był dowodem istnienia Boga, przeznaczonym dla Piotra.

W sieradzkiej bibliotece jest już łódzka ekipa PK, gotowa zakładać nowe koła. Podziwiam Anetę, przyjechała, namawia kobiety, chociaż wiem, że w środku jest zmartwiała ze strachu o córkę. Nie mogą dziewczyny zdiagnozować, przedłuża się jej pobyt w Centrum Matki Polki. Aneta należy do rzadkiego typu osób pobudzanych do akcji problemami. Nie chce się zwierzać z łódzkich partyjnych utarczek. Po to są, żeby się dogadać, poukładać.

Wracając do Łodzi, wystukuję numer Magdy Środy.

- Dzwoniłaś do nas dzisiaj o 14.00?

- Nie. Miałam wykład we Wrocławiu - jest zdziwiona przepytывaniem.

- O liberalizmie?

- Też, skąd wiesz?

Mówię o dziwnym przypadku. Telefon Magdy był wtedy w torebce powieszanej na krześle.

- Nikt jej nie dotykał? - upewniam się. - Magda, to Bóg.

Nie wierzy, bierze stronę Piotra, zatwardziała ateistka. Tracę wątek i gubię się w mojej Łodzi. Jedynym miastem, gdzie nie potrzebuję mapy. Tu mam orientację ptaka wyczuwającego pole magnetyczne. Postawiona gdziekolwiek z zawiązanymi oczami, pokażę kierunek Piotrkowskiej i placu Wolności. Piotr, wredny warszawiak, szydzi z mojej miłości.

- Taaa, Łódź, ekspozycja stała pt. „Jak nie budować miasta”. Architektoniczna teoria chaosu.

Ciemno, latarnie iskrzą, usiłując zapłonąć, z bramy wytacza się pijak.

- Zupełnie jak z Lyncha, fana tego miasta - cieszy się Piotr. - Wyskakuje karakan i tańczy. A to co?

Zapędziłam go w jakieś wertepy, dawniej tutaj zaczynała się ulica Kilińskiego przecinająca centrum.

- Nie wiadomo, cmentarz żydowski, pole minowe czy willa ginekologa? - W końcu oddaje mi kierownicę, przestał odróżniać chodnik od jezdni.

13 VI

Spełniam marzenie ojca. Odwiedzić przed śmiercią dom rodzinny. Zajeżdżamy do podtoruńskiej wioski nad Wisłą. Sądząc po ruinach z pruskich cegieł, dom został wybudowany gdzieś w 1880 za francuskie odszkodowania wojenne. Babcia odkupiła go w 1920 od Herr Puppkego, urzeczona tarasem, na którym panny Puppke w girlandach róż służyły patefonu. Róże były różowe, suknie powiewne i białe. To ważny szczegół usprawiedliwiający decyzję,

która pociągnęła za sobą ślub babci z despotą Gretkowskim, wywózkę do Niemiec i komunistyczną parcelację. Pamiętam babcię z lat siedemdziesiątych XX wieku, w jej wdowim, chyba szczęśliwym, okresie życia. Nosiła kapelusze, długie ciemne suknie i spacerowała po zamkach krzyżackich. Myślę, że to nie było dziwactwo. Ceglane ruiny toruńskich zamków, solidniejsze od ruin pruskich posiadłości, dawały jej poczucie historycznej stabilizacji, podobnie jak dwie inne ulubione babcine rozrywki: kościół i kino. Msze i seanse - te widzialne pokazy niewidzialnego.

Nie pozwoliliśmy ojcu zajrzeć do jego dawnego domu, serce by mu pękło. Mama wyszła stamtąd błada: zarwane stopy, tony kurzego łajna.

- Gdybyśmy mieli pieniądze - wzdychają właściciele, repatrianci z za Buga, mieszkający obok w klocku z szarych pustaków. - Gdybyśmy...

I już mam się szarpnąć, zaproponować im rodzinną zrzutkę, pomoc.

- Wyszadlibyśmy to i zbudowali kurnik - mówią marzycielsko.

Tat bezradnie drepcze w miejscu, w błocie dróg, których nie ma, do wyschniętego stawu, wyciętego sadu. Zamiast kultury - warstwy gnoju. Taka jest polska tradycja? Panny Puppke w białych i zwiewnych sukniach, strzępkach mgły, nakręcają korbą patefon. Słychać zgrzyt przypominający ironiczny śmiech.

Zostawiamy rodziców u rodziny w Toruniu i dalej do Bydgoszczy.

Czytelniczo-partyjne spotkanie w kawiarni. Atmosfera też kawiarniana, żartobliwie inteligentna. Wparowuje sześćdziesięciolatka z pretensjami. Słyszała, że mówiliśmy: „Gospodynie domowe powinny dostawać pensję”.

A ona się nie zgadza, miała 2 etaty - w pracy i domu - i głównie z tego ma, nie emeryturę.

- Proszę pani - wyjaśniam - Polski nie stać na płacenie pensji gospodyniom, to są pomysły ze Szwajcarii. Ktoś tylko wreszcie wycenił tę ciężką pracę - nie usługę! - która należy się gratis. Gospodyni, matka, wykonuje 14 zawodów naraz - sprzątaczkę, kucharkę, nauczycielkę, pielęgniarkę... Gdyby przeliczyć domową pracę kobiet w USA, byłaby równa 30 procentom amerykańskiego PKB.

Mylę się, tej pani nie chodzi o cyfry, argumenty, gra w niej złość.

- Wstyd dziecko ze sobą zabierać i męczyć - ściga wzrokiem Polę przeglądającą książeczkę.

- Nie proszę pani, nie wstyd być z dzieckiem. Męczyłaby się bardziej bez rodziców. Urodziła się w Szwecji, gdzie panie minister mieszkają pod kołem polarnym i znakomicie pracują, nie wychodząc z domu i karmiąc dziecko piersią. Mam jeździć po Polsce i opowiadać o naprawie życia, a rujnować własne, rozstając się z rodziną? Jak posłowie odwiedzać dom w weekend i nie wiedzieć, ile kosztuje cukier? - staram się nie popadać w patos.

Pola ożywia się, podbiega do mojego stolika i kradnie cukier, wiedząc, że zaafierowana dyskusją nie będę jej gonić. To ulubiony numer „na cukiernicę” w miejscach publicznych, gdy jestem na smyczy mikrofonu. Piotr wyprowadza Polcię, oszczędza jej wysłuchiwanie sprzeczek.

- Jeżdżę z moim nieślubnym mężem i dzieckiem. Bez nich, bez wsparcia Piotra, nie dałabym rady. PK nie zwalcza mężczyzn, chcemy z nimi współpracować, na tym polega demokracja, rozsądek i zdrowy związek.

Kobiety z PK zostają po spotkaniu i dowiadują się, że to ich reaktywacja. Koło rozpadło się przez swoją przewodniczącą. Pokazują palcem rozwścieczoną emerytkę, z którą przed chwilą

dyskutowałam. Teraz uczepliła się Piotra, wyrodnego ojca. Wyczuwając psychotony, natychmiast ją splewił.

- Ona organizowała koło? - nie może zrozumieć. - I przez nią się rozczarowały?

Też tego nie rozumiem. Podobnie bywa na forum PK, gdzie kobiety nie potrafią się odciąć od mentów zabierających im czas i energię. Czują się zobowiązane do opieki nad chorymi? Bezcelowego przekonywania ich do oczywistości. Kobięce poczucie misji? Skąd ta chęć stawania się dobrowolnie ofiarą i brak obrony przed molestowaniem, zwłaszcza psychicznym? I to niezależnie od kraju. Nie zapomnę listów miłosnych wysyłanych przez Amerykanki, wyzwolone kobiety, do skazanego za morderstwo więźnia. Znalazło się kilkadziesiąt uczynnych zbawicielek przyciąganych magnetyczną siłą przystojnego psychopaty, ofiarujących mu swoje życie.

Jest jeszcze inne wyjaśnienie: słowa tej emerytki, sączone co spotkanie sympatyczkom PK, docierały celnie do ich skrywanych wątpliwości i stąd ta tolerancja, przyzwolenie na zniszczenie tego, w co zaczyna się wierzyć.

14 VI

Grudziądzki teatr, zarządzająca nim Ania. Doktorat z pedagogiki i batuta dyrygentki porządkującej orkiestrę, pomorskie koła PK. Odbudowała partyjnie Bydgoszcz, Toruń. Grudziądzkie zebranie jest zawodowym konwentem dokręconym co do śrubki.

Ania i jeszcze jedna koordynatorka regionów, dwie z pięciu, mają mężów młodszych od siebie o 10 lat. Szukam podobieństw, wyjątkowości tych wyjątkowych, najaktywniejszych kobiet. Są może fizycznie młodsze, silniejsze od swoich rówieśniczek, a koźzystają z podobnego doświadczenia. Ten sam „balast” umiejętności, wynoszony na orbitę z większą energią i optymizmem?

Wieczorem Toruń - zabieramy rodziców do domu. Tat odwiedził siostrę w demencji i brata w hospicjum. Jest zadowolony, spełnił obowiązek, pożegnał się z rodziną i przeszłością. Wielkie dzięki za taką podróż sentymentalną: oglądać ruiny, bezsilnie patrzeć na umieranie, być miążdżycowym gościem przypominającym, kim się jest, komuś, kto nazajutrz tego nie pamięta.

- Piotr, jakby co, zostawcie mnie w domu starców przed pięknym, kolorowym telewizorem - proszę, zanim zasnę.

15 VI

Tropik, ponad 30 stopni. Jadąc z domu do Warszawy, brnę pod prąd uciekinierów. Oni w piątkowy wieczór z miasta na wieś, ja do centrum. Zarząd zaplanował dzisiaj piknik w pałacyku z kameralną orkiestrą. Mam wstręt do imprez, od początku jestem im przeciwna i bez szans. Zarząd głosuje za. Małgosia, oblatana w firmowych rautach, uparła się: w biznesie tak się działa, trzeba zaprosić ludzi, zjeść, ponawiać kontakty.

Z oszronionym kieliszkiem w rękę, którym się chłodzę, nie pijąc, pełnię honory domu. Frekwencja nikła, mogę więc spokojnie wybadać, co się działo pod moją nieobecność.

Magda i parę osób z zarządu poszło posłuchać konferencji z Madeleine Albright.

- I co? - zazdroszczę im; moja ulubiona polityczka.

Nie za bardzo jednak chcą mówić. Nie wiem, co mogło je rozczarować w tak profesjonalnym wykładzie.

- Spotkałyśmy faceta, znasz go z telewizji, szycha w służbie zdrowia. Powiedział nam: „Wiem, że Manuela Gretkowska nie może mieć dzieci, więcej nie powiem, bo to tajemnica lekarska”.

Przychodzą goście, niedobitki, którym nie udało się uciec z Warszawy. Wielbiciele lewicy. Korzystam z okazji i pytam, dlaczego Kwaśniewski użył w przemówieniu naszego hasła: „Rozsądna i nowoczesna” z drobną poprawką na „Przyjazna i nowoczesna”.

Oni mają przecież tyle szmalu. Zatrudniają speców od marketingu z zagranicy, stać ich na coś lepszego niż powielanie opinii „postkomuniści to złodzieje”.

Naiwna jestem. Kulisy wymyślania sloganów były podobno jeszcze gorsze. Nocne interwencje rozsądnych ludzi, żeby usunąć przywłaszczony hasło: „Polska jest kobietą”. Nie pijąc, jestem na rauszu. W końcu wszystko jedno, co się powie, zrobi. Tracę copyright na siebie samą, spacerując między pałacykiem a piknikowym ogrodem.

Goście się rozchodzą, spływają rachunki, również za to, co miało być darmo, społecznie, za uśmiech. Finansowa katastrofa. Małgosia zobowiązuje się zapłacić. Piknik był jej autorskim pomysłem - cóż, wschodnia, lubelska gościnność.

Bardzo pouczająca impreza. Ze Skarbniczką wydajemy ukaz: „Partia nie pokrywa żadnych kosztów niezaakceptowanych przed wydaniem pieniędzy”.

Piotr zwraca mi uwagę - oprócz ludzi idei: ekspertów, intelektualistów, nie przychodzi nikt, kto mógłby dołożyć do PK. Zjawia się tylko taki sort biznesmenów, którzy chcą coś od nas wyszarpać.

17 VI

Nie zabrałam notesu, Magda w niedzielę nie zajrzała do swojego. W rezultacie 300 kilometrów za Warszawą dowiaduję się, że od dawna powinnam być pod domem w Piasecznie. Tam teraz jest piknik regionalny, już miesiąc temu obiecałam przyjechać. Nie zawałam spotkań, nie wpisywałam dwóch na jeden dzień i godzinę. Wyparłam słowo „piknik”?

19 VI

Wioska przed Kielcami, obie strony drogi pobożnie udekorowane kolorowymi chustkami po Bożym Ciele. Szpaler kończy się w następnej wsi przy „Samoobsługowym sex shopie”.

W kieleckim domu kultury czeka ze 200 kobiet. Nie przyszły wysłuchiwać o swoim poniżeniu. Wiedzą doskonale, co jest grane, rwą się do działania. Nie w sejmie, gdzie ktoś będzie im mówił, który guzik przycisnąć.

- Tutaj, w samorządach, jest moje miejsce, wiem, co się dzieje na ulicy, osiedlu, co załatwić - mówią jedna przez drugą.

Zaskakują mnie determinacją. Spodziewałam się przestraszonych swoją odwagą dziewczyn. Jest również mężczyzna popierający PK. Z braku miejsca nie w pierwszym rządzie. Celnie wychwytuje moją polityczną gafę. Powiedziałam, że jestem anarchistką.

- Wiem, co pani przez to rozumie, ale lepiej o tym nie wspominać. Jestem radnym i z mojego doświadczenia mogę pa-niom...

Nie zdążył dokończyć.

- Nie będzie nas pouczał! - zabrano mu mikrofon.

Próbuję mówić coś o współdziałaniu, ale słuchają mnie z grzeczności. One wiedzą lepiej, do czego faceci są zdolni. Wystarczy zobaczyć statystyki przemocy domowej, statystyki gospodar-cze: Polak potrafi - udupić Polkę.

W tych kobietach buzuje chęć decydowania o sobie, silniejsza od wyrozumiałości, dobroci, której mają w nadmiarze. Bez uczo-nych dyskursów, z życia wiedzą, że właśnie przez tę kobietą, uczynną spolegliwość zepchnięto je w człowieczeństwo drugiej kategorii. Nie pozwolą się już pouczać. Nawet wieś kielecka.

- U nas młode nie słuchają księdza, do kościoła mniej chodzą, a i stare wiedzą swoje.

- Kto jest za wolnym wyborem? - sprawdzam. - A przeciw?

Jedna ręka podniesiona powoli, lecz skoro już wyciągnięta, trwa heroicznie.

Koleżanki szturchają głosującą:

- No co ty, co ty, jesteś przeciw skrobankom?

- A, przepraszam, nie zrozumiałam pytania, ja odwrotnie - mówię z wiejskim akcentem.

Pola, pewna bezkarności, polewa mnie cukierkiem w aerozolu. Co miasto to inne słodkie świństwa. Patrzę na Piotra, rozkłada ręce. Jasne, niczego jej nie odmówi. A dziecko pozbawione matki świętuje godziny szczęśliwości, zebrań partyjnych, posypując się cukrem.

Wyjeżdżam spokojna, Kielce będą silnym ośrodkiem. W tych kobietach - artystkach, księgowych, kucharkach, psycholożkach - kipi pasja. PK jest dla nich okazją zorganizowania się, nie powodem. Wcześniej czy później same zebrałyby się wywalczyć swoje.

Parkujemy nocą w Sandomierzu, przy Rynku. Dzwony dudnią co kwadrans. Dobitnie podkreślają czas. Wybijają spóźnioną kropkę na końcu mijającej godziny.

Patrzę przez hotelowe okno. Zapalają się reflektory oświetlające Ratusz wybudowany w renesansie, stylu narodowego szczęścia. Kiedy kraj był potężny, spichlerze pełne, a życie układało się w radosną fraszkę.

20 VI

Ula, koordynatorka Rzeszowa, ma córeczkę w wieku Poli. Dziewczynki zostają na działce z dziadkami: łapią żaby, jedzą porzeczki i agrest z krzaków. My na uczelnię, do auli wynajętej grzecznościowo przez rektora. Nie ma nic za darmo, rektor przemawia. Daje popis erudycji, wspiera się hermeneutyką, fenomenologią oraz Ingardenem. Bezrobotne, korzystające z unijnych kursów, spodziewały się przemowy do kobiet, po ludzku. Któraś rozsądniejsza nie wytrzyma:

- Panie, ładne, ale nie na temat.

Reszta potakuje. Pan znika jak po stosunku przerywanym, bez wielkiej satysfakcji, ale doceniony, przynajmniej w swoim mniemaniu.

W Rzeszowie są najdziwniejsze kola z całej PK. Kadra uniwersytecka i bezrobotne. Nic pośredniego.

- To początek - uważa Ula. - Zapisują się te najbardziej świadome i najbardziej pokrzywdzone.

Zabieramy Polcię z działki. Nie zauważyła naszej nieobecności. Nie chce się rozstać z Darią i jej dziadkami. Instyktownie wie, że tu jest prawdziwe życie. Między zwykłymi, cudownymi ludźmi. Takich są pewnie tysiące, na działkach, kochających przyrodę, dzieci i siebie.

Musimy wracać, w Warszawie pod kancelarią premiera koczują pielęgniarki. Powinam tam być już od dawna.

21 VI

Pielęgniarki po nocy na ulicy, w namiotach, nie są wymięte ani zmęczone, wyglądają urlopowo. To tylko świadczy o tym, do jak ciężkiej codzienności są przyzwyczajone, skoro chodnik jest dla nich niemal wypoczynkiem.

Cztery siostry przedarły się do kancelarii Rady Ministrów, nie ma z nimi kontaktu. Setki protestujących zablokowało ulicę, postępując zgodnie z paragrafem 22 (maszerować, nie maszerując). Policja, której zakazano dotykać rękoma pielęgniarek, zepchnęła je z ulicy torsami. Chłopaki w czarnych kombinezonach otaczają białe miasteczko namiotów. Litościwe pielęgniarki ocierają im z twarzy pot. Czarne mundury, przysmażane słońcem, i białe fartuchy mieszają się przy granicy w szarą strefę współczucia. W białym miasteczku trafiam od razu na znane mi czepki z czerwonym paskiem - pielęgniarek psychiatrycznych. Zbieram zamówienia: karimaty, środki czystości, jedzenie i sucha pościel, koce. Letnia burza przemoczyła namioty.

Siostry upierają się, by rozmawiać z premierem w kancelarii. Tam, gdzie się przyjmuje poważnie traktowanych protestujących, nie gdzieś na peryferiach. Wybór miejsca negocjacji, gest niby błahy, ale symboliczny: pielęgniarki walczą o godność. Są partnerkami do rozmów, a nie kobietami naprzykrzającymi się władzy. Obcując co dzień z patologią, podświadomie wyczuwają w postępowaniu premiera nie tylko polityczną grę, ale i pogardę dla ich kobiecości.

- Jedyną kobietą, którą szanuje - mówią - jest jego matka, bo podobno zastępowała mu ojca.

Białe miasteczko oprócz pomocnych ludzi i zwykłych ciekawskich nawiedzają też wariaci, petenci, słuchaczki Radia Maryja syczące nienawistnie: „Czerwone szmaty, wy kurrrwy, złe katolicki jesteście!”.

Wieczorem zbiórka kół warszawskich i zarządu pod pomnikiem Dziadka. Wytaczam się z taksówki, obładowana zakupami. Dziewczyny też poprzywoziły prowiant. Ze zrobionym w pośpiechu sztandarem idziemy w pochodzie PK. Wchodzimy między pielęgniarki, walenie w butelki wypełnione groszami, jęk syren. Tak witają każdą pomoc i obchodzą cogodzinną rocznicę spędzenia ich z ulicy na chodnik. Cogodzinna tradycja, jak każda inna, mobilizuje, a przede wszystkim przeszkadza premierowi. Siostry nie zjechały się tu z całej Polski, żeby stać cichutko, zepchnięte do kąta.

Dostaję mikrofon, krzeselko i 2 minuty. Deja vu, jestem w szpitalu u mamy. Z wysokości krzesła recytuję, opowiadam ciociom w pielęgniarskich czepkach, czego się nauczyłam. Staram się ze wszystkich sił, żeby mama była dumna z mądrej i grzecznej córeczki. Podrosłam, mówię teraz znowu do niej, do jej koleżanek. Nie będę kłamać własnej matce.

Na stołku, wywyższona ponad tłum, widzę znanych polityków, uśmiechają się obłudnie, przynoszą paczki kupione za partyjno-państwowe pieniądze. Większość z nich jest odpowiedzialna za żałosne pensje tych kobiet, nie zrobili nic 5,10 lat temu. Żerują na nieszczęściu pielęgniarek. Są jego powodem, a bezczelnie uśmiechają się z nimi do zdjęć. Najobrzydliwsze, że ci ludzie wiedzą: siostry odejdą stąd bez żądanych podwyżek, co najwyżej z banknotem na otarcie łez. I to przez nich. Przez ich tchórzliwą politykę. Kilkanaście lat bez reform w służbie zdrowia, finansach. Z czego mają być podwyżki dla budżetówki?

Widziałam liczby, twarde wydatki rządowe. „Nie dostaniecie natychmiast tego, czego słusznie żądacie”. Mamo, siostrzo, nie będziecie godnie żyć w kraju, gdzie zapłacenie 4 złotych za wizytę lekarską - tyle kosztuje piwo - jest nierównością społeczną i liberalizmem.

2 minuty mówię o solidarności kobiet i tym, co jest najważniejsze dla nowoczesnego państwa - szkolnictwie, służbie zdrowia. My, kobiety, mamy szansę ulepszyć Polskę. Dbamy o zdrowie naszych dzieci i ich edukację. Nie czekajmy, aż ktoś łaskawie doceni naszą pracę, zechce wysłuchać pod sejmem, pod kancelarią. Same wejźmy do sejmu, to nasz interes, nasza Partia Kobiet.

22 VI

Ludzie z warszawskich kół śpią w białym miasteczku. Zawodowy negocjator, związkowiec przesiadujący z pielęgniarkami, wreszcie zgadza się zabrać mnie na rozmowy. Nie będę przewodniczącą PK, będę jego sekretarką. Chcę się przyjrzeć z bliska twarzom rządowych pokerzystów. „Polityki uczy się wyłącznie w praktyce” - zapamiętałam ze wspomnień Madeleine Albright i przykazań politologów.

23VI

Czekam na sygnał z miasteczka od wąsatego negocjatora. Rozmowy będą może później, może wcale...

Obiecałam zabrać mamę do szpitala; badania kontrolne. Jedyńmy po nią z Polusią. Lubię te jazdy z nią sam na sam, kiedy przysypia za mną w foteliku. Przypomina mi to ciążę - ja kieruję, ona przypięta bezpiecznie pępowiną w macicy.

Z radia Cohen. Co my sobie wyobrażaliśmy, słuchając go w młodości? Co mogliśmy wiedzieć o pogmatwanej miłości, znając jej dwie odmiany: kocha, nie kocha. Kocham Piotra czy jego rozpacz?

24VI

W białym miasteczku nasze koła mają przedsmak polityki. Przyszła jedna z fotografujących się tu feministycznych sław. Kazała zdjąć z naszego namiotu i okolic napisy partyjne. „Zgodnie z porozumieniem, że protestu nie upartyjniamy”. PK, nie czując się stroną polityczną sporu, reprezentując wyłącznie interesy kobiet, nie posłuchało wezwania. Wróciła z kimś z komitetu miasteczka.

- Zdejmijcie - poprosiła pielęgniarzka. - Ale my i tak wiemy, że jesteście z nami.

Dziewczyny od nas pomyślały, pogadały z PR-em i rozwiesiły hasło ruchu: „Polska jest kobietą”. Wiadomo, o jaką partię chodzi.

25VI

Posłanka Szczypińska, medialna narzeczona premiera, w jednym z wywiadów uznała za symbol kobiecej godności podpaszkę. Przynajmniej tak to sformułowała w wypowiedzi przeciw pigułce antykoncepcyjnej, hamującej miesiączkę na rok. Prawica miałaby

pozwolić przyschnąć biało-czerwonym sztandarom polskiej płodności?

Pielęgniarki, protestujące w gabinecie premiera, krwawią. Szczypińska, także pielęgniarka, dużo lepiej opłacana, ale również wykorzystywana (politycznie), bo daje się podpuścić partyjnym kolegom, negocjuje.

- Chcecie podpasek? A co w zamian? - pyta dawne koleżanki.

Co za waszą godność, za waszą kobiecość? Za ile można was kupić? Za wate?

Szczypińska nie potwierdza tej rozmowy, pielęgniarki ręką honorem. Jeżeli historyjka ułożyła się im sama, symbolicznie oddaje sytuację: one po jednej stronie, ona po drugiej. Pielęgniarki walczą o godność, ona, zarabiająca w miesiąc tyle, ile dostają za roczne dyżury, nie jest solidarna kobieco ani zawodowo. Szczypińska, mimo że zna dobrze obydwie światy: medyczny i polityki, nie łączy ich mediacją. Wybrała naburmuszony styl premiera i jest w tym jeszcze bardziej od niego odpychająca. Jej bezwzględne odcięcie się od siostr boli je bardziej niż milczenie Kaczyńskiego.

Partia Kobiet powstała o 10 lat za późno. Po dekadzie byłoby już widać efekty, miałby kto i o czym rozmawiać z pielęgniarkami. Co ja robiłam 10 lat temu? Wyjeżdżałam do Szwecji z miłości do Piotra, niechęci do Polski. Politykuj albo emigruj, mądra Polka po wyborach...

Kupiłam siatkę książek, przeczytam chyba w innym wcieleniu. Księgarnia dołożyła zakładkę z reprodukcją Maków w Argenteuil Moneta - łany czerwonych plamek. Pola dobrała się do zakupów i krzyczy jak oparzona, odrzucając obrazek:

- Zabierz to ode mnie, oczy mnie bolą!

Genialność Moneta? Wrażliwość małej? Zazdroszczę jej świeżości widzenia, nawet jeśli boli. Pierwszym żywszym kolorem, zobaczonym przez nią po powrocie z wyszorowanej do białości porodówki, był właśnie czerwony. Meksykańsko-wściekły odcień ściany naszej kuchni. Noworodek wpadł w stupor, podobny do zadziwień małych szympansiątek. Poraziło jej wtedy oczy, zbierające lukier barw z widzianego świata?

26VI

Apteka zamknięta, nie mamy rywanolu. Piotrowi po rąbaniu drewna paskudnie obiera się palec. Wołam go do pieca, w garnku bulgocze wrzątek.

- Zanurz - biorę go za palec.

Cofa.

- Dlaczego? - nie rozumiem.

- No, z powodów... czysto ludzkich - patrzy na mnie równie zaskoczony.

Przyszedł prosto z podwórka, na jego gołych ramionach skrapla się para z garnka albo pot strachu.

Dociera do mnie absurd. Wykonywałam polecenie mojej mamy: „zanurzyć ranę w gotującej się wodzie”. Nie przyszłoby mi do głowy z nią dyskutować. Medyczne słowo mamy jest święte. Piotr szanuje teściową, ale nie wskoczy na jej rozkaz do wrzątku... z powodów czysto ludzkich.

27VI

Głodówka pielęgniarek, desperacja. Czy powinnam głodować z nimi? Propagandowo genialne. Gdybym chociaż w 50 procentach była przekonana, że to ma sens, zaryzykowałabym, do końca. Ale już nie wdępnę w heroizm, w gesty bez szans.

Nie osiągną tego, po co przyszły pod kancelarię premiera. Wszyscy im współczują, jednak na hasło: „Oddajmy pielęgniarkom

ze swoich pensji”, ilu chętnych się zgłosi? A rozwiązanie jest tylko takie - ze wspólnej kieszeni. Nikt w szkołach nas nie uczy, że pieniędzy nie daje państwo, rząd. Kasę produkują dobrze działające systemy. Polski nie był odnawiany od lat. Złotówka, przeznaczona na szkolnictwo, zwraca się czterokrotnie - to też biznes, ale trzeba mieć kapitał, by go uruchomić, i wyobraźnię przewidującą efekty. W Polsce edukacja nie będzie najważniejsza, nawet gdyby znalazły się oszczędności. Żeby inwestować w szkolnictwo i służbę zdrowia, w sejmie musi być PK. Kobiety, nie zważając na zmiany rządów, będą konsekwentnie pilnować: wykształcenia dzieci, zdrowia rodzin. W Europie nazywa się to podniesieniem jakości życia i jest priorytetem rządów, a nie tylko troską kobiet.

Nie jestem ubezpieczona, ale będę miała spokojną wieczność dzięki Bogusiowi Lindzie. Przyszedł dziś z Lidką i przysiągł, że gdyby co, gdybym wcześniej od niego, zaśpiewa mi nad trumną: „Już nigdy nie będzie takiego lata” Świetlików. Tytuł jest inny, ważne jest wykonanie i słowa. Ciśnienie talentu Bogusia zasysa przestrzeń między wersami. Otwiera dziurę ozonową w kosmos nostalgii. Dla takiego pogrzebu warto umrzeć. Obiecał.

Nie spełni natomiast mojego marzenia - klipu reklamowego dla PK. Nie będzie mieszał siebie w politykę. Zrozumiałe, jest artystą, walczy o swoje na ziemi niczyjej. I tak oddał PK to, co ma najlepszego - Lidkę i syna.

28 VI

Nie doczekałam się wezwania od negocjatora, zniknął z białego miasteczka.

Dno, opad. Ekonomista wylał swe gorzkie żale na forum. Skończył sesję, nie ma już kogo egzaminować, wziął się za PK. Powołując się na informacje z zarządu, rozdarł w Internecie szaty:

zły PR partii, przejeżdżone pieniądze piknikowe, zła strona internetowa, cały spis roszczeń i zażaleń.

Liczę do dziesięciu i dzwonię do niego. Mam żal, dziecięcy żal, bo czuję się „jego uczennicą”, nauczył mnie zasad ekonomii.

- Słuchaj - liczę w myślach od dziesięciu do jednego, żeby czegoś nie palnąć. - Wyjaśniliśmy sobie trudności PR-u, za piknik zapłaciła Małgosia, profesjonalna strona kosztuje krocie. Wywaliłeś swoje pretensje, podpisując się nickiem. Daj na forum nazwisko, nie wiadomo, kto to napisał, zarząd, ja? - Dwa, jeden, zero, skończyły mi się liczby. - Jesteś schizofrenikiem? Czy należysz do innej partii, masz nas rozwalić?

Sądzę, że z bezczynności Ekonomistę dopadł syndrom zbaciciela. W parę dni zrobi stronę, przeniesie nas do swojego biura, pokieruje. Takie stany zdarzają się idealistom. Ale najgorsze są objawienia drukowane na forum. Szukanie wsparcia w świrach oczekujących sensacji.

Większość zarządu, ludzie znający dobrze Internet, a zwłaszcza Konrad, są absolutnie za zostawieniem Hyde Parku, jakim jest nasze forum. Wierzą w samoregulujący się system. PK ćwiczy się w wymianie argumentów.

- Powstaliśmy z Internetu i tak należy trzymać - twierdzi Konrad.

Przeglądam partyjne strony polskie, angielskie, francuskie - rzeczywiście jesteśmy wyjątkiem, dopuszczając otwarte dyskusje. Nasza nadzwyczajność zabiera nam nadzwyczajnie dużo czasu i nerwów.

Piotr wachluje się biletami lotniczymi. Kupione miesiąc temu, są według niego gwarancją odcięcia się od telefonów, spotkań i zajebizny chociaż na tydzień.

3 VII

Majorka - jesteśmy w raj, niemieckim raj, bo większość posiadłości wykupili Niemcy. Tubylcy są oczywiście nastawieni antyniemiecko. Przypomina to typowy problem z rajem - eden został stworzony przez hebrajskiego Boga, a od wieków pełen jest antysemitów.

Rozeta katedry w Palmie, widziana z morza, to monokl wstawiony w białą czaszkę gotyku.

Drzewa, ziemia, morze w odcieniu, do którego pasuje opalenizna plażowiczów.

Pola namawia nas na plaż nudystów:

- O, tam musi być bardzo ciepło, bo się całkiem rozebrali - zazdrości. Naćpała się słońca i łązi przy brzegu na czworaka, śpiewając: - Tak powstały foooki!

4 VII

Hotel polecony przez szwedzkie dzieci Piotra. Widok na turkusową zatokę i place zabaw wielkości bajkowych kombinatów. Kulturalno-oświatowi, poprzebierani za zwierzaki, skaczą z dziećmi do basenu. Poznajemy nowe cechy naszej, zdawałoby się rozpieszczonej, leniwej córeczki. Startuje we wszystkich konkursach na skoki i nieporuszenie. Tężeje, wsłuchana w komendy wydawane po angielsku, hiszpańsku, niemiecku. Piotr ją zabawia, odciąga uwagę, byle nie zgłaszała się więcej do zawodów. Przez nią trzeba było zmieniać regulaminy, zgarniała wszelkie nagrody.

-Tatusiu, puść mnie, ja czuję, że muszę wygrać!

Czarne, rude, blond łepki, zebrane pod sceną, śmieją się w tych samych momentach i krzyczą ze strachu. Ich języki zlewają się w jeden zrozumiały język szczęśliwości. Przyszły wspólny język europejskiej klasy średniej?

6 VII

Zmęczeni hotelem rodzinnym przenieśliśmy się na północ, do czegoś spokojniejszego, reklamowanego pobytom Churchilla i Agaty Christie. Podupała rezydencja w stanie człowieka wymagającego reanimacji, któremu przez pomyłkę zrobiono lifting. Pod perfumami czuć stary tytoń i stęchliznę.

Musimy znaleźć coś między truchłem a przedszkolem. Najważniejsze, żeby z Internetem - mimo urlopu trwa partyjna korespondencja i czytanie gazet.

8 VII

Valldemosa. George Sand nie lubiła tubylców. „To świnie” - napisała, życząc im jak najgorzej.

Czy pomyślała, że te obelgi ich wzbogacą? Tubylcy zarabiają, sprzedając tłumaczenia Zimy na Majorce, w której opisała ich wulgarny prymitywizm.

Zwiedzam pokój Chopina w klasztorze, gdzie zatrzymali się z Sand. Strasznie narzekał, że ponuro. Klauzurowy barok, patrząc z łóżka w górę, widzi się trumienne sklepienie. Czego wymagać od kartuzów, mnichów kontemplujących śmierć? Trumienne wieko było jeszcze wysoko nad Chopinem, opadało dobre 10 lat.

9 VII

Najpiękniejszy z europejskich hoteli. W górach, daleko od morza. Szare ściany komnat kastylijskiego zamku. Przez otwarte okna naszego strychu nocą słychać cykady. Warcząca maszyna lata przegrzewa się i oprócz cykania produkuje upał.

Zostawiam śpiącą rodzinę. Przy basenie, w kręgu światła świec, odstrasza komary, czytam świetną książkę Riegiera o Gouldzie: „U Bacha na każdym kroku spotykamy figury retoryczne - dźwiękowe obrazy, organicznie sprzężone z tekstem arii lub choraków”. A więc to nie złudzenie: słuchając Bacha, poznaję

emocjami prawdy wiary i wspinam się po szczeblach dowodów teologicznych.

Macham w zachwycie nogami, sandały wpadają do wody. Trudno, wypłyną. Jestem taka szczęśliwa. Temperatura powietrza rozpuszcza ciało, czerń nieba pozwala odpocząć oczom od pocztówkowych widoków.

11 VII

Zwiedzamy słynne jaskinie. Ma to być frajda dla Poli. Przyzwyczajona do podziemnych nacieków w rodzaju „kupa nietoperza”, nie spodziewam się czegoś spektakularnego.

Człapiemy, człapiemy, zadowoleni z jaskiniowego chłodu. Przewodnik zapala światło i tysiące przenikających się obrazów wykluwa nam oczy. Niebotyczne sklepienia obsypane kryształicznym pyłem, czeluście, na których dnie widać gwiazdzistą noc. Verne wymyślił tu Podróż do wnętrza Ziemi, Gaudi wziął stąd pomysł swojej barcelońskiej katedry.

Labirynty połyskują ostrzami górskich kryształów przypominających kły w rozchylonych, wilgotnych ustach skał. Pozornie panuje tu kamienna martwota. Wyczuwa się jednak napięcie. Wysiłek, by narastającymi soplami zaszyć ślady, zgnieść szczelnie w jeden głąz powstające przez miliony lat misterne szkice hinduskich świątyń, buddyjskich stup i gotyk kiełkujących katedr. Twarze diabłów, gigantyczne skrzydła aniołów. Ta jaskinia to podświadomość ziemi, wyciągnięta przez Gaudiego na powierzchnię, by obeśchła w słońcu Katalonii. Dwudziestoparometrowe kamienne sople wibrują tellurycznymi dźwiękami podobnymi do balijskich game-lanów. Zostają daleko za wycieczką i śpiewam „OM”, aż drży mi kręgosłup.

Polcia ciągnęła do wyjścia. Bała się tego ogromu i dziwów tworzonych przez jej wyobraźnię.

- Jeżeli z czegoś nie można się śmiać - zawyrokowała - to to jest śmieszne!

12VII

Piotr po spacerze między plażowiczami z różnych krajów przyniósł Poli muszelki, a mnie definicję cywilizacji: wrzeszczące dzieci i spokojni dorośli, w odróżnieniu od zastraszonych dzieci i drących się dorosłych.

13VII

Przed wejściem do samolotu muszę spróbować przy celnikach mleka. Czy nie jest płynną bombą. Pola odbiera swoją butelkę i patrzy na mnie podejrzliwie. Matki trują, wlewają do brzuszka bomby? Dawniej na dzieci polowała czarownica, latająca na miotle, ale własna matka, samolotem? Rośnie nam bezpiecznie pokolenie paranoików.

14VII

Wybraliśmy Majorkę - blisko, bez zmiany czasu i klimatu. Mimo to powrót przypomina aklimatyzację po tropikach. Jesteśmy senni i słabi. Trasą Warszawa - Łódź odwożę rodziców. Latem wóz zamienia się na niej w pług i rozdziela skiby piękna odkładające się przy oknach. A dzisiaj nic. Szaro w porównaniu z kolorami Majorki.

Mam 38 stopni, powietrze 39.

15VII

Przeziębienie powinno minąć, nie trwa u mnie dłużej niż dzień. A to świństwo trzyma, więc chyba nie moje, zaraziłam się? Przekonana, że lada moment wyzdrowieję, poszłam do wydawnictwa oddać Na dnie nieba poskładane z felietonów. Korytarz ozdobiony plakatami: fotka pracownika wydawnictwa i maksyma o książkach, zaczynającą się od „Przyjemnie...”. Mój dwumetrowy redaktor, pomniejszony do zdjęcia, oparty malowniczo o dzieła

historyczne, uśmiecha się fotogenicznie „Przyjemnie... być ocalonym”. Wydrukuję mu chyba poster ze mną i napisem „Przyjemnie... być opłaconym” dla przypomnienia terminów wypłat. Żyję teraz prawie tylko z książek.

Przyjemnie żyć z pisarzy zarabiających procentowo tyle co chiński robotnik.

20 VII

Biuro zamknięte, Marczewscy się urlopują. Przemek przewiduje wybory. Ja nie przewiduję nic, choruję.

Nie mogę czytać, pisać. Gapię się w telewizor, przysypiam. Gdy poczuje się lepiej, pójdę do lekarza.

22 VII

Odpadam od telewizora, źle widzę. Zmniejszył się do wielkości foremki i odciska mózg w jednakowe kształty.

26VII

Bliskość Piotra przywraca mi siłę, jakby anioł uniósł mnie parę centymetrów nad ziemię, bo nie dorastam.

27VII

Nawet ulubione książki historyczne mnie dołują, biografie kończą się śmiercią. Na 2 tomy o Francji Burbonów jeden uśmiech, gdy plebejska prostaczka madame du Barry, królewska dziwka, woła z łóżka do Ludwika XV, osobiście podającego jej śniadanie: „A ty, Francjo, spierdalaj z tą swoją kawą!”.

Przychodzi sąsiadka. Myśli o zmianie dobrej pracy. Niemcy byli współdziałowcami jej firmy. Po 10 latach wykupili całość. Szef zebrał zespół, odciął się od przeszłości: „Teraz dopiero będzie fajnie” - zdecydował.

Ja nie widzę problemu, no - będzie fajnie... Sąsiadka nie wspomniała o drobiazgu, nikt w firmie nie zna niemieckiego...

- On zawsze mówił do nas płynnym angielskim, dzisiaj powiedział to po niemiecku, wziął ze sobą tłumacza, czujesz?

30 VII

Koniec partyjnych wakacji, zjazd zarządu. 15 kobiet z Polski. Aneta i Kasia Król zajmujące się PR-em pracują ciężiej niż na etacie, Justyna zostawiła dwójkę chorych dzieci i siedzi w biurze od rana. Tyle wysiłku, tyle małych sukcesów i zderzenie z falą odpływu: w iluś kołach nic się nie dzieje, a jedno z warszawskich zamieniło się w koło rewizyjne. Zadzwoniło do banku, gdzie pracuje nasza Skarbniczka, żeby sprawdzić jej referencje. W takich zachowaniach zawsze jest jakaś racja, chociaż pokretnie wyrażona. Najwidoczniej zebrały się w kole kobiety kontrolerki. Też są potrzebne. Nie wystarcza im kontakt pośredni przez koordynatorkę z zarządem, który jest w tym samym mieście. I to nasz błąd. Musi być więcej spotkań, tylko kiedy? Zacznie się młyn wyborów regionalnych i być może parlamentarnych. O tych drugich wolę nie myśleć.

W jednym z dużych miast znowu szefową koła wybrano najmniej odpowiednią osobę. Psycholożkę potrzebującą gruntownej terapii. Widziałam ją w akcji: wyłącznie problemy, żadnego ratunku. Nie wiem, co radzi pacjentom, ale kobietom ze swego koła powiesi kamień u szyi i do Wisły.

Wracam do domu i trzymam się za głowę. Nie miewam migren, ale mi odpaliło, między oczami przelatują odłamki, wybuch był w skroniach. Piotr, zamiast robić okład, czyta mi fragmenty z książki Szlendaka o kobiecej nieumiejętności organizowania się w skuteczną grupę. Faceci, nawet wzajemnie się nienawidząc, zjednoczą się, gdy wymaga tego ich interes.

- Nie dobija się rannych - przypominam.
- Kto mówi o dobijaniu? Dla mnie cud to, że się dotąd udało, lewitujecie. Według praw przyrody nie miałyście prawa podskoczyć.

31 VII

Umarł Bergman, dzień później Antonioni. Gdyby Felliniego stać było jeszcze na dramaturgię, zmartwychwstałby.

2 VIII

Zazdroszczę Francuzom po zobaczeniu Mojego najlepszego przyjaciela. Film o zwykłości, traktat moralny podany w stylu Moliera. Gdyby w Polsce powstał podobny, nasza krytyka stwierdziłaby, że o niczym. Nie odpowiada przecież na istotne pytania: o lustrację i czy Bóg istnieje.

Pierwszy raz od dawna zatęskniłam za paryską ulicą. Jej chęcią podobań się, a nie zwykłą koniecznością zakupów i najkrótszego przejścia z punktu A do B.

4 VIII

Pola przegląda hotelowe czasopismo, połączenie reklamówki z pismem kobiecym.

- Nie ma cię tu? - pyta. - Aaa, będziesz częściej w tym hotelu i ciebie przerobią na gazetę.

Nie wiem, co to było: spostrzegawczość, sarkazm przedwcześnie dojrzewającego dziecka czy błąd gramatyczny. Cokolwiek, było powiedziane ze współczuciem.

10 VIII

Na pewno wcześniejsze wybory. Radość - sprintem do sejmu, nie musimy czekać latami. Jednocześnie panika - nie mamy jeszcze struktur. Za wcześnie, partia dopiero powstaje.

OBOP poda! 4 procent poparcia dla PK. Więcej niż LPR i Samoobrona razem, najmniejsze partie sejmowe. 3 procent wystarcza do otrzymania dotacji i przetrwania do następnych wyborów. Z 5 procentami sejm nasz.

Koniec letniego rozleniwienia. Natychmiastowy remanent tego, co mamy. Najważniejsza jest strona internetowa. Pytam o nią lubelską Lidkę sterującą naszym forum. Przekierowuje mnie do studentów majstrujących nad nowym szablonem strony. Staram się zachować spokój: serwer w Niemczech? I padł? Nie macie z nim kontaktu, chłopcy? Może się wam uda we wrześniu, a może w grudniu? Student informatyki zongluje bitami, danymi. Otwiera się cyfrowa otchłań i znajomy kształt... no tak, Matrix, z nim nikt nie wygra, przerywam połączenie.

Oddzwaniam do Lidki, mówię, czego się dowiedziałam, słyszę po jej oddechu, że ją też lekko zatyka. Nie znam się na informatyce, klecę z tego, co mamy:

- Lidko kochana, pokazywałaś kiedyś szablon strony. Tak, wiem, że nie najciekawszy, ale go mamy, trzymajmy się tego, co jest. Potrzebujemy młota do pracy, nie jubilerskiego cacka. Dla studentów strona PK jest rozrywką w wolnych chwilach, dla nas sprawą życia i śmierci. Odbierz im, proszę, zabawki, kody. Nie ufaj nikomu, jeżeli sama nie doprowadzisz sprawy do końca, nie licz na innych. To nie jest mój cholerny program negatywny, to moje czterdziestoletnie doświadczenie życia w Polsce.

Lidka zastanawia się, konsultuje z informatykami i odkrywa, że na identycznym szablonie jadą duże partie... Da się zrobić. Uff.

Wybory to kasa. Rozmawiam ze Skarbniczką. Nikt nie chciał zawracać „mojej pięknej główki”, więc nie mam pojęcia, że firma, która podjęła się nas księgować, odmówiła współpracy. Wpadli w tarapaty po wykryciu błędów w rozliczeniach największych partii,

które obsługiwali. Przez nich cofnięto milionowe dotacje, co - jak niektórzy podejrzewają - jest powodem wcześniejszych wyborów. Nowe rozdanie kart prawnie odblokuje pieniądze partiom mogącym przeżyć bez poparcia wyborców, ale nie bez szmalu.

Jesteśmy więc na lodzie... i do tego z poślizgiem. Skarbniczka dodaje, że owszem, firma może się nami zajmie, ale musimy uregulować nieprawidłowości...

Jakie nieprawidłowości? Śpię z ustawą o partiach pod poduszką, piszę już prawie sprawozdania po wyjściu z kibla, ile wody zużyłam, i podpisuję darowiznę z własnych oddechów, co jest?

- Nieprawidłowości? - podpytuję.

- Zebrania w biurze u Małgosi, nie powinny się tam odbywać, to prywatna firma. - Skarbniczka zna się na przepisach.

- Co proponujesz?

- Są sklepy, gdzie po godzinach można ustawić stoły i za symboliczną opłatą 5 złotych wynająć pomieszczenie - mówi z urzędową powagą, która zawsze mnie ścina.

Sklep, zsuwane stoły, 5 złotych - brzmi to dość absurdalnie.

- A czy możemy wynająć w ten sam sposób, za 5 złotych, biuro Małgosi, gdzie i tak się spotykamy? - przypominam sobie z lekcji filozofii zastosowanie brzytwy Ockhama: ciąc zbędne koszty i byty.

- W zasadzie tak... - przyznaje Skarbniczka.

Nie chowam brzytwy: albo się nią potnę, albo... Kolejna walcząca z Czarną Mambą mimo moich próśb, tłumaczeń, oczywistości.

13 VIII

Lidka uruchamia nowy szablon strony internetowej. Pracuje nocami: gdy do niej dzwonię, słyszę w tle małe dzieci. Marudzą, budzone do połknięcia antybiotyku.

Wychodzę o 2.00 przed dom, jest gorąco. Deszcz Perseid. Gwiazdy spadają, ludziom unoszą się ręce do latania. Wypycha mi je coś w górę, tęsknota? Są niezależne ode mnie, rozlatane na kursach Olgi Sz wajgier.

Do Zatoki Gdańskiej zabłądzi! wieloryb. Biedak, nie mamy pieniędzy, żeby go odholować, nawet żeby obserwować. Gdyby wybrał Danię, Norwegię, Niemcy, tak jak Polacy, którzy chcą przeżyć. Wieloryb a sprawa polska...

14 VIII

W normalnych krajach zaufanie do innych przekracza 50 procent, w Stanach chyba 80. U nas za ledwie 7. Jeszcze jedna afera z podsłuchami i 7 procent okaże się liczbą polskich idiotów, którzy ufali innym.

Zręczność psychopatów mamy doceniać jako moralność polityków.

Nie wierzyłam w masaż. Pobyty w spa uważam za zastępczą formę autoerotyzmu. Dałam się jednak namówić na wizytę u kinezyterapeuty. Oczywiście przed wyborami podtekst jest polityczny: nauczę się poprawnie stać godzinę, dwie. Nie będę się garbić w telewizorze. Mowa ciała jest ważna, zwłaszcza gdy nie ma się środków, by ją utrwalić na billboardach.

Kinezyterapeuta bezboleśnie mnie powyginał i podsunął stółek. Rewelacja, wreszcie wiem, po co mam kręgosłup, nie potrzebuję oparcia. Bez bólu pleców, bez podpórek. Niemal czuję przesuwające się kręgi, równo, po sznureczku. Odzyskałam oś ciała. Wstaję i uczę się chodzić, znowu po czterdziestu kilku latach. Pierwszy krok, co za stateczna, wyważona idealnie radość. Wracam, naginam się do dawno zapomnianych ruchów, zniekształconych krzesłami, stołami i pościechem. Nic dziwnego, że chciało

mi się niedawno latać, poderwać to ciało, nieumiejące już normalnie poruszać się po ziemi.

15 VIII

Święto cudu. Od rana patriotyczne defilady. Ludzie płaczą, widząc człowieka na koniu. Zaproszeni Francuzi, formacja doborowa, biegają w żółtych kalesonach między drzewami i czołgami. Tragikomiczna defilada w jakiejś geopolitycznej pustce. Ruscy mają nas gdzieś, ryją nie pod nami, tylko obok nas podmorską rurę. Niemcy nie stają na wysokości zadania i nie atakują.

W PK ożywienie, wreszcie konkretny cel - WYBORY! Nie ciągle zbieranie się do kupy w tak zwane struktury i żmudna organizacja. Wszyscy przerzucają się pomysłami, regiony już się rwą do zbierania podpisów pod listami wyborczymi. Jeśli dalej tak pójdzie, będzie kłopot z ciszą przedwyborczą. Zakażą kobietom wychodzić z domu? Przecież każda jest żywą reklamą PK i naszego nowego hasła wymyślonego przez Justynę: „Dziela nas pokolenia, łączy PK”.

Nareszcie czas kręcenia spotów do Internetu, zbieramy pomysły i dzwonimy do artystów, sportowców. Agnieszka Rylik, mistrzyni kickboxingu, upewnia się, czy ma naprawdę bić i kiedy.

17 VIII

Sam na sam z Polą i dziećmi sąsiadów. Piszę artykuł, ale mam je na oku: biegają w ogrodzie, znikają za rogiem chałupy i pojawiają się z drugiej strony. Nagle wrzask. Poli wyrósł podwójny paznokiec u nogi. Wycinam, uspokajam. Zaraz drugi alarm - trzyletni Kosteczek walnął się, wstając pod naszym stołem, zapomniał, że urósł od zimy. Łzy osuszone, cisza i rozpaczliwe łuuua spod

ogrodowej furtki! Wyskakując z domu, trafiam na brytana przywiązanego do plotu.

- Pogryzł kogoś?! Prosiłam, żebyście nie sprowadzali obcych psów. - Oglądam rączki i nóżki. - Podrapał?

- Kostka - mówi Zuzia, jego rezolutna siostra, rówieśniczka Poli.

Na szczęście przez koszulkę, nie ma śladu.

- Co mu zrobiłeś? - przepytuję Kostka; kundel nie jest agresywny.

- Śpiewałem mu...

Uwalniam psa. Wymęczony przez dzieci nie wróci, ale przypłaczą się inne. Kostek jest za mały, nie zrozumie, co to wścieklizna. Dziewczynki niby wiedzą, recytują nasze ostrzeżenia, ale też nie kumają. Podłamujemy się z sąsiadami, radzimy... a gdyby je zaszczepić? Obie mają zaległą odrę... i powiedzieć im, że to z obawy przed wścieklizną, po zabawie z obcym psem?

18 VIII

Rano, żeby dziewczynki skojarzyły przyczynę i skutek, wieziemy je do przychodni, szczepimy. Znoszą dzielnie zastrzyki, powstrzymują łzy.

- Nie będziecie więcej zaczeptać psów?

- Nie, nigdy! Ale koty można?

20 VIII

Najpierw Prezydentowa usłyszała, że nie wie, co mówi, gdy broniła kobiet. Teraz nowy minister oświaty nie wie, co mówi. Wymyślił maturę bez religii?! - Panowie z rządu postawili ministra profesora do kąta, niech skruszeje.

Koniec rządu przypomina zmierzch bogów. Widać dyktę i pozłotko, zamiast efektów politycznych - pirotechniczne. Żałość.

21 VIII

- Jesteście pewni, że puszczą? - wątpię. - Szkoda naszego czasu.

- Ależ ręczymy, nie po to jedziemy do pani 30 kilometrów, daję słowo - redaktor TVP klęka przede mną mentalnie.

Zgadzam się, niech przyjeżdżają, „kamerują”, jak mówią u nas na wsi. Mnie, dzieci, kapliczkę. Oglądamy wieczorem: jest. Długi materiał o kobietach w polityce. Fachowcy, amatorzy, panie i panowie. Nas wycięli.

- Boją się PK - uważa Piotr.

Nie ma nas, bo za bardzo jesteśmy. Potwierdzenie przez negację, prosta droga do paranoi.

24 VIII

Pod sejmem pielęgniarki rozbiły 3 namioty. Kontrolnie, to już nie desperackie białe miasteczko. Stoliki, krzeselka - siostry przyjmują interesantów. Jedna z nich, widząc plakietki PK, sprowadza rozmowę z nami do konkretów. Co dostanie w zamian za poparcie PK w wyborach? Ona musi mieć zagwarantowane pierwsze miejsce na liście i wejście partii do sejmu.

Skoro nie bawi się w dyplomację, odpowiadam jej z równą szczerością jak pacjentowi w stadium terminalnym, a w takim jest państwowa medycyna.

- Na pewno wejdą do sejmu duże partie, może uda się pani razem z nimi. Nic pani jednak tym nie osiągnie, nie wywalczy dla pielęgniarek. Chyba że to gra tylko o siebie, o swoje czteroletnie diety. My dajemy gwarancję, dla nas reforma służby zdrowia jest najważniejsza, ale nas może w sejmie nie być.

Przerywa nam nadejście kresowiaków zaproszonych do Kaczora. Orkiestra, rzewne pieśni, panowie w mundurach, panie ze złotymi sercami i zębami.

- Nasze dzieci i wnuki uczą się już w Polsce – śpiewają ze wschodnim akcentem. - To i my chcemy przyjeżdżać, leczyć się u

was za darmo. Trzeba się porozumieć, prawda, siostrzo? - Obejmują serdecznie tężającą z przerażenia pielęgniarkę.

Kresowiaci w rajcu, pielęgniarki w strajkowych namiotach, amatorskie rozmówki polityczne i patriotyczne pieśni. W tle flaga powiewająca nad kopułą sejmu, jakby kucharka wachlowała ścierką pokrywkę na garnku, z którego zaraz wykipi - oczywiście społeczny gniew.

Puste ulice, po północy wracam z biura. Włączam radio i słyszę, że marszałek sejmu będzie czytał posłom do rana tajne zeznania w sprawie równie tajnej i bzdurnej. Cała Polska czyta dzieciom.

25VIII

Napisałam list otwarty do ministra oświaty, mojego dawnego profesora filozofii, konserwatysty i mizogina. Będzie wydrukowany w gazecie. List osobisty, a w nim poglądy PK, program oświatowy. Nienachalna propaganda. Piotr krzywo się uśmiecha, że nie ma z czego się cieszyć. Przyszło nam żyć w debilnym kraju i pisać listy do zarzewiających konserw.

W analizach wyborczych o PK mówi się: niespodzianka. Reszta układu znana, a nowa partia może zaskoczyć.

26VIII

Ostatnia niedziela lata, wrzesień z dreszczem porannych mgieł się nie liczy. Przez trawnik idzie powoli puchata od poprzyklejanych pyłków pszczoła. Zastyga, jest żółta, bursztynowa - kropla upalnego Słońca, jej użądlenie parzy.

29 VIII

Stoję przed telewizorem i któryś raz oglądam poranne aresztowanie, wyciąganie z domu byłych polityków, prawie w kapciach.

O tej porze kobiety prowadzą dzieci do przedszkola, żłobka, szykują śniadania, a panowie zajmują się sobą - aresztują nawzajem. Bo ci, co dzisiaj zamykają, jutro sami mogą siedzieć.

W wiadomościach ciągle nowe rewelacje o służbach specjalnych. Zaczynam przyznawać rację Piotrowi i Magdzie Środzie: ten nieprawdopodobny zbieg okoliczności z telefonem niekoniecznie świadczył o istnieniu sił nadprzyrodzonych. Podwójna szkoda. Dla Boga i naszego kraju.

Po dzisiejszym telewizyjnym aresztowaniu nie pozostaje nam nic innego, jak dać na stronę hasło: „Panom już dziękujemy”, naklejki samochodowe z takim hasłem będzie można kupić u koordynatorek.

Część ludzi na forum rozumie dowcip, część szaleje, zwłaszcza urażeni panowie. Niektóre panie też protestują: „Przecież miała być współpraca”. Przestraszone tym, co powiedzą faceci, nie zwracają uwagi, że oni palcem nie kiwnęli, by dla kobiet w Polsce zmienić coś na lepsze. Hasło jest wyborcze, więc nie dziękujemy im za sprzątanie, opiekę nad dziećmi. Kobiety dziękują panom za udział w polityce i podpisują się nazwą własnej partii. Przynajmniej powinny podziękować, zanim dadzą się zamknąć w spa, biznesie i getcie kolorowych pism.

Przed wyjściem porządkuję z Polcią jej pokój. Układam Barbie, lalki w strojach ludowych, pszenicznowłose, z łowickimi zapaskami. Polki są podobne do tych pięknych lalek z półzamkniętymi oczami. Też mało co widzą, ale gdy się kładą, oczy spokojnie się im zamykają, zamiast otwierać. I patrzą z przerażeniem w sufit, myśląc o swoim życiu, partnerze.

Nie ma obojętnych reakcji na „Panom już dziękujemy. Partia Kobiet”. Widzę za sobą w lusterku samochodowym dyskutujące

pary, dziobiące palcem w siebie i w naszą naklejkę. Samotni kierowcy mrugają światłami, trąbią. Piotr posyła im prowokacyjno-romantyczne buziaczki. Jeden postukał się w głowę. Agnieszka z hasłem na bocznych drzwiach była proszona o pozowanie do zdjęcia.

Nocą parkowałam w centrum, bocznych ulicach - nikt nie pomazał napisu, nie zrywał nalepki. Dziewczyny z zarządu też są zdziwione brakiem agresji. Przychylny uśmiechy, pozdrowienia przechodniów, zaciekawienie. Oby tak dalej i więcej, więcej: 3-5 procent.

Nocny seans *Młodego Moliera*. Widzowie znad Wisły odstraszeni recenzjami, więc w kinie przestronnie. Potrzebowałam zabawy, radości życia. Prześmieszna scena ćwiczeń aktorskich *młodego Moliera* naśladowującego konia. Pola, która prawdopodobnie oglądała ten film umysłem, usiadła w łóżeczku i powiedziała przez sen: „Czemu z koniem jest tak trudno?”. Piotr przestraszył się, czy mała nie zaczyna chorować... Wyjaśniłam, o jakim koniu mogła śnić i mówić.

Nie dziwi nas jej... inne postrzeganie świata. Dla niej jest jeszcze naturalne. Gdy czyta w cudzych myślach, sądzi, że ten ktoś mówi, tylko mu się nie chce otwierać buzi. Jej rosnąca czaszka nie stwardniała w racjonalizm, przepuszcza światło. Sądzę, że „była ze mną w kinie”, ponieważ nie całkiem się urodziła. Fizycznie tak: Piotr odcinał pępowinę. Psychicznie jest nadal przy mnie, coraz mniej, ale jednak... Z tęsknoty siedzi u mnie w kieszeni płaszcza, gdy wychodzę, gnieździ się w mojej torebce, trzyma sukienki.

30 VIII

Tematem najważniejszej dyskusji w kraju europejskim XXI wieku są genitalia gwałciciela. Czy poseł Samoobrony, oskarżony

o „wymuszanie współżycia”, mógł zgwałcić. Jego żonie przypomniało się, że po upadku z rusztowania jest impotentem. Impotent może molestować? Czemu by nie, skoro na podobnej zasadzie „niemożliwego” wydał z państwowej kasy 400 tysięcy na benzynę, nie mając wozu.

Występujemy z Piotrem w porannej audycji, strój organizacyjny - koszulki PK. Tak siedzę w naszym programie ekonomicznym szlifowanym do wyborów, że pytana przez redaktorkę o różnice między przyjaźnią a miłością, mówię:

- Przyjaźń to miłość minus VAT (konieczne opodatkowanie natury namiętności).

Biadolenia nad losem polskiej prawicy, jej tragicznym losem. Tak, bo ona sama jest tragiczna. Póki co antykomunistyczna. Dla niej zieloni, lewacy, feministki są komunistycznym pomiotem. Gdy skończy się antykomunistyczny napęd, co z niej zostanie intelektualnie: Giertych i katolicyzm?

31 VIII

Nagrania rozmów telefonicznych śledzonych bonzów partyjnych i „oligarchów”. Telewizyjna szopka z Mariotta ze służbami specjalnymi, ujawniającymi kulisy spisku. Szokujący jest język śmietanki biznesowo-politycznej. Ci mężczyźni nie umieją rozmawiać jak ludzie, za to potrafią się bratać jak mafiosi.

Przychodzą Zieloni z propozycją koalicji. Przeżyli swoją randkę z zawodowymi politykami, lewicą, w roku 2005.

- Żadna przyjemność - wzdrygają się, wspominając tamte czasy. - Oszukano nas.

Zastanawiam się, za ile lat uda im się, normalności, wygrać samodzielnie wybory. Za pół wieku? Razem byłoby nam szybciej.

Nasza rada programowa odmawia, nie chce mieszać interesów. „Najpierw kobiety, potem drzewa” - przypominają mi moje teksty.

1 IX

Minister spraw wewnętrznych, machając dyktafonem, woła do mikrofonu:

- Mam haki na wszystkich!

On grozi nie Kowalskiemu albo X-owi. On grozi demokracji. Wierzę, że powiedział premierowi: „Też nie mam rodziny i wszystko dla kraju”.

Przypomina mi to Spartan, w homoseksualnym szyku bitwym broniących ojczyzny.

Piotr przyjechał po mnie do biura. Tłok, kilkanaście osób z regionów, więc staje w progu i się przysłuchuje. Justyna jest rewelacyjna. Wymyślanie haseł, klipów wyborczych, jest jej żywiołem. Zostawiła sztywny mundurek prawnika, staje się kreatywną naszej agencji reklamowej.

- I co, jak myślisz, uda się nam? - pytam Piotra - „obiektywnego” świadka i kierowcę.

- Czemu nie, kiedy faceci znajdą na siebie haki, te uczciwe kobiety mają szansę.

Potrzebujemy 650 tysięcy głosów i będziemy w sejmie.

Nie mogę wyjść z kina. Bunt. Lecą napisy, trzaskają składane siedzenia. Dopadają mnie biesy, moje samizdatowe lęki, podróż do Moskwy.

Z ekranu ostatnie spojrzenie umierającego Litwinienki, żywe oczy mumii. Siepacze Putina wstrzyknęli mu radioaktywny jad. To nie była zbrodnia polityczna, nie był już groźny. Zemsta, pokazówka dla żyjących: „czeka was to samo, jeśli się zbuntujecie”.

Coś niby wyrwanie języka posłańcowi i odesłanie go do domu, do demokracji, z ostrzeżeniem: Rosja też może zamienić Zachód w popromienny sarkofag.

Litwinienko, nie politycznie, po ludzku - wygrał. Wyjechał uratować syna, i to mu się udało. Na razie. Synowie Kuklińskiego nie przeżyli.

2 IX

Koło bemowskie zdobyło czepek pielęgniarzki do naszego klipu wyborczego. Trzeba go odwieźć na wieczorny dyżur, za 8 godzin. Piotr przywiózł z Łodzi rodziców. Główna aktorka - moja mama - jest stremowana. Nie występowała nigdy przed kamerą. Jarek Sypniewski, reżyser, jest punktualnie, razem z nim narzeczona Maga - montażystka. Już jakiś czas temu zaproponowali kręcenie Kobiety i mężczyzn. Teraz w robocie mamy okazję się poznać. Jarek jest zawodowcem, seriale, kinowi Odwrócenie. My - amatorami, w dodatku speszonymi wykorzystywaniem rodziny do spotów wyborczych.

Mama nauczyła się swojego tekstu. Nie klepie z pamięci, mówi od serca i po dziesiątym dublu. Przydały się rodzinne gierki, manipulowanie tatą dla jego dobra, opowiadanie nam bajek o fantastycznym samopoczuciu po zawałach. Jej pomyłki dodają autentyzmu. Jarek kręci z ręki, światło ostre zza okna, słoneczne.

- Wstawałam codziennie o 5.00 rano do pracy, potem dom, dzieci. Ciężko, ale człowiek był młodszy, miał więcej siły. Lubiłam moją pracę, rozdawałam pacjentom lekarstwa i... nie pomyślałam, że na emeryturze nie będzie mnie na nie stać.

Spot z mamą jest dla starszego pokolenia. Nie obiecuje natychmiastowych podwyżek. Mówi o doświadczeniu babć, niestarczającej się wiedzy o ludziach. O szansach dla dzieci i wnucząt.

- Wierzę mojej córce, bo nigdy, ale to nigdy mnie nie zawiodła...

Mówi wzruszająco, a ja się zapadam ze wstydu. Sprzedaję własną matkę. W dobrej sprawie, dla innych - przekonuję siebie, żeby wytrzymać.

- Założy pani czepek? - prosi ją Jarek.

Mama posłusznie go podnosi - „Jak to, tak do cywila?” - odkłada i gładzi sukienkę.

Patrzymy po sobie zaskoczeni, ona nie grała.

W montażu przyda się zbliżenie jej spracowanych dłoni układających czepek niby origami. Kilka zagięć, bez patrzenia, odruchowo i powstaje pielęgnarska korona.

- O jeszcze dla fasonu - mama nagina kokietyjne różki.

Odwieźć czepek i zdążyć na Pragę, nakręcić drugi spot z Agnieszką Rylik. Zostawiamy rodziców. Proszą, żeby włączyć im TVN24, nie wiedzą, gdzie wcisnąć guzik w nowym telewizorze.

Jarek znalazł idealną bramę przy Brzeskiej. Schodzą się wymyślone przeze mnie postacie: Poniewierana Kobieta - szczupłuśka Ewa, asystentka z firmy Małgosi, Brutal - aktor teatralny, i dziecko - dwuletnia córeczka Kasi, koordynatorki Warszawy, dowieziona wózkami. Punktualnie przyjeżdża też Obrończyni - mistrzyni świata Agnieszka Rylik.

Brutal wykopuje z domu Ewę i dziecko. Bitą matkę wpada na Agnieszkę, która jej broni.

- Eee, czego się, kurwa, wtrącasz - atakuje Brutal.

Agnieszka mistrzowsko go kopie i boksuje. Końcowy napis - stempel: „Partia Kobiet, nie jesteś sama”.

Próbujemy, Brutal naturalistycznie wykopuje Żonę: „Ty kurwa...”. Czas akcji: piętnaście sekund.

Przy najlepszym dublu wtrąca się przechodzień, praski obrońca przyzwoitości:

- Panie, kurwa, tak się nie klnie!

Powtarzamy, płaczą się okoliczne dzieci. Obsmyczone na łyso, język rynsztoka, ale to dzieci - potrzebują zainteresowania. W końcu to ich okolica. Uspokajamy je, dokrętka. Aktor się rozgrzał i przywalił w kamerę. Jarek o mało nie traci oka. Zostaje mu wbity w oczodół siniak.

Wreszcie idealne ujęcie. Mamy! Zanim zapadł zmrok. Jesteśmy przeszczęśliwi, przepraszamy się za walnięcia, całujemy, dziękując rewelacyjnej Agnieszce. Marzyłam o tym spocie, dynamicznym, ostrym.

W domu zastaję rodziców skulonych w kącie. Nie umieli wyłączyć telewizora ani go ściszyć. Przestraszyli się płątaniny kabli i nie wiedzieli, który jest z prądem. Od południa byli bombardowani konferencjami. Przerażający widok. Bezbronni staruszkowie osaczeni mordami polityków.

3 IX

Jedna partia daje drugiej (oczywiście zwołuje się do tego pokazową konferencję) czekoladki na uspokojenie. Boże, albo język gangsterów, psycholi, albo infantylne zagrywki: „Ciuciusia?”. Jedno nie wyklucza drugiego. Gangsterzy też są infantylni.

4 IX

W kapsule nocy, oddzielającej od świata i rozsądku, Skarbniczka podpuszczona na forum przez jakiegoś faceta podała nazwiska ekspertów, zwłaszcza tych, którzy sobie tego nie życzyli. Pytana, za czyją zgodą, przyznaje: samowolka. Dlaczego to zrobiła - nie wie. Rano nie widzi w tym nic złego.

Eksperci - wykładowcy, ludzie uwikłani w różne układy, prosili o dyskrecję. Podejrzewam, że u Skarbniczki zadziałał mechanizm kompensacji. Niedawno była zdruzgotana wypytywaniem o

nią w banku, gdzie pracuje. Sprawdzają ją dziewczyny z warszawskiego koła.

Nocą, gdy rozum śpi, a budzi się podświadomość, powtórzyła ten numer, ujawniając cudze dane. Po to są procedury, żeby nie popełniać błędów. Ich przestrzegania można wymagać chyba tylko wtedy, gdy się płaci za robotę. W innym przypadku szczytem jest już chęć oddania za darmo swojego czasu...

5 IX

Do pospolitego ruszenia jesienią zgłosili się reżyserzy filmowi. Pytam, czy nie pomogliby nakręcić więcej spotów. Chętnie - ale anonimowo. Wolą się nie wychylać. Film to duże pieniądze, często rozdzielane według politycznych sympatii. Jest jeszcze jeden powód - nie chcą się narażać swojemu środowisku, lewicowemu albo prawicowemu. A bo to wiadomo, co będzie z PK? Nieważne, że występuje w obronie kobiet.

Za komuny reżyserzy musieli przechytrzyć cenzurę. Teraz jest kilka opcji. Niewielu stać na niezależność, nawet tych największych. Niezależność artystyczna, niewykłanie w środowiska kosztuje, coś o tym wiem. Zyskuje się, co prawda, więcej - wolność. Filmowej wolności nie ma, ograniczają ją dotacje prywatnych producentów, telewizji itd. Sztuka - to być uczciwym i dobrze ustawionym.

Wrzesień, najładniejszy miesiąc. Spichlerze pełne, sytość. Krótka równowaga przyrody między palącym słońcem a jesiennym chłodem. Nic dziwnego, że patronem tej chwili jest święty Michał, obchodzony 29. Trzyma wagę, przez moment równowagę dwóch pustych szalek odmierzających ciężar wrześniowego powietrza...

6 IX

Ania Kornacka, przewodnicząca naszego komitetu wyborczego, podróżuje między rodzinnym Szczecinem a Warszawą.

Pedagog i biznesmenka - ma doświadczenie z poprzednich wyborów, była wtedy asystentką senatora. Z każdym przyjazdem do nas ma poważniejszą minę. Nie wchodzi w nastrój karnawału i prac artystycznych. Zwołuje radę programową.

- Jest źle - wieszczy. - Nie zbierzemy podpisów w całej Polsce. System jest tak skonstruowany, żeby małe partie padły. 5 tysięcy podpisów na okręg wyborczy. W Hiszpanii wystarczy 500 głosów na okręg, w Holandii 25, a w Grecji 12 głosów. U nas, jeśli zbierzemy 5 tysięcy w 21 okręgach wyborczych, będziemy zarejestrowane we wszystkich 42 - tak to działa. Myślę, że mimo systemu wycinającego małe partie udałoby się nam, gdyby to były normalne wybory i miałybyśmy 49 dni na zbieranie podpisów. W skróconych mamy dni 21. 3 tygodnie zamiast 7.

- Jest wyjście?

Znam Anię, nie tapla się w nieszczęściu, szuka rozwiązań.

- PO zaproponowało spotkanie... szansa...

Domyśla się po naszych minach, co sądzimy. Jest nasłana, przysłała nas wynieść w worku dla swojego brata, PO-wskiego marszałka województwa.

- Gdyby zżerał mnie ambit, dawno temu wstąpiłabym do PO. Nie chciałam do żadnej partii, zależy mi na PK. Proponują wspólna listę, współpracę, a może nawet koalicję...

- Co to znaczy koalicja? - pytamy.

- Żeby wejść do sejmu, partia potrzebuje 5 procent głosów, koalicja 8, ale PO będzie mieć na pewno powyżej 20, więc mamy gwarancję wygranej i darmową ogólnopolską kampanię.

- Wykluczone, sami dostaniemy 10 procent. - Przemek jest pewien swoich przepowiedni.

Pół roku temu przewidział wcześniejsze wybory, co do miesiąca.

Liczę, ile mamy na kampanię. Podpinając się pod PO, nie płacimy za spoty telewizyjne, czas antenowy. Jesteśmy w całym kraju.

- Nie chcę się, Przemek, z tobą kłócić. Nie mówię tego przeciw tobie, ale sami padniemy. Wierźcie mi - Ania szuka wzrokiem pomocy. - Przy propozycji od Zielonych jeszcze mogliśmy mieć złudzenia. Teraz tylko brak czasu...

Wierzę jej.

- Wchodzę w to - nie mam wątpliwości.

Będziemy w sejmie, chociaż wsuniemy stopę między drzwi, o to nam szło.

- Znacie przypowieść o Zielonych? Przejechali się na sojuszu. - Dla Małgosi PK jest instytucją niepokalanie doskonałą, cyzelowaną po nocach. Po co jej mętne sojusze.

- Borowski z Zielonymi nie wszedł do sejmu - przypominam.

- Ale przekroczył 3 procent i miał dotacje, Zieloni nie dostali grosza. - Ania przygotowała już szczegółowe umowy, objaśnia zabezpieczenia.

- Głosujemy? - pytam dla formalności.

Marczewscy przeciw, Piotr się wstrzymał, Ania i ja za. Mamy czas do jutra, niedługo zamykane są listy wyborcze.

- Pozwolicie, że będę miała podwójny głos sygnatariuszki i przewodniczącej?

- Bierzesz to na siebie, sprzedajesz PK - słyszę trójgłos, zagłuszany moim własnym wielogłosem.

Tak, to cena wygranej. Miałyśmy się uczyć polityki. Jeżeli przejdzie 5 kobiet z PK, założymy w sejmie koło, 15 osób to już klub partyjny. Zachowamy niezależność.

7 IX

Wioząc Polę do przedszkola, skręcam w las, nad staw. Ostatni dzień przed zerówką, równią pochyłą wieloletniej edukacji.

Z moją analfaberką budujemy zamki na piasku. Gdy sięgam po telefon sprawdzić godzinę, uprzedza mój gest, chwytając za rękaw:

- Proszę, tylko nie dzwoń.

Wyczuwa wyjątkowość naszych wagarów. Łapinką odsuwa to, co nas rozdziela: ulotki, plakaty, zebrania.

W drodze do biura odbieram marynarkę szytą na zamówienie. Nie mogłam kupić gotowej, otulającej i zarazem w miarę elegancko-urzędniczej. Z braku czasu nie było przymiarek. Pasuje... patrzę w lustro... a co to jest? - obrażam chyba śmiertelnie krawcową-projektantkę. Omówiliśmy detale, jednak zamiast szalowego kołnierza jest romantyczna falbanka. Ładna, szkoda że nie pasuje. Jestem pisarką, a więc już wystarczająco niepoważną osobą wśród polityków, nie muszę tego podkreślać strojem.

Na krawieckim stole leży gazeta, tytuł z pierwszej strony: Bitwa warszawska. Partyjni liderzy startujący z list wyborczych w stolicy. Jestem między Tuskiem a Kaczyńskim. Nie przyzwyczaiłam się, dla mnie to nadal surrealny układ. Już dawno kobiety powinny zająć moje miejsce, być w sejmie. Pisarze do piór, kobiety do sejmiku.

8 IX

4.30, razem z Polą budzą się we mnie krwiożercze instynkty. Kocham ją ponad życie, ale i poniżej progu wytrzymałości. Marudzi i nie daje się odesłać do zabawek. Nasze napięcie też nie pozwala jej spać.

- Gretkowska, wiesz co robisz? - Piotr odwozi mnie pod Mariotta, na rozmowę z PO.

- Wiem.

Wyszliśmy bardzo szybko z piaskownicy, idziemy się bawić z dużymi chłopcami.

Jedni nie wierzą w przyszłość, inni jej nie mają. Ja nie wierzę w swoją przeszłość. Pisałam o światłocieniu Rembrandta, bulwersowałam dwoma lechtaczkami? Stoję przy blacie stołu oblanego piwem, nade mną telewizory basujące meczem. Paktuję z największą partią opozycyjną. Barowy hałas oddziela nas od kibiców, wścibskich uszu. Podobno tak bezpieczniej.

- Miejsca na liście? Oczywiście, nie spodziewamy się pierwszych, ale po jednej kobiecie od nas na okręg, bez senatu. - Ania łapie oddech, ledwie zdążyła z pociągu do Marriotta.

- Pani Manuelo, startuje pani w Warszawie, prawda? - upewnia się Schetyna, prawa ręka Tuska.

Każde słowo zamienia się w cyfry, procenty szans.

- W takim razie spotka się pani z Donaldem i załatwicie to między sobą - żegna się z nami.

Obskurne zaplecze Marriotta, nieproporcjonalne, za długie i za wysokie korytarze. Zza szyb to musi wyglądać na obszerne akwarium z ludźmi pomniejszonymi do wielkości planktonu. Schetyna pływa zwinnie w garniturze, przylegającym elegancko, z błyskiem jak łuska. Próbuje doszukać się w nim jego przeszłości, twarzy sprzed wejścia w politykę. Buddyści zen mówią: „twarzy sprzed urodzenia” - prawdziwej natury człowieka. Szybki, sprawny gracz osładzający sobie porażki przyjemnościami życia.

9 IX

Na dzień dobry - mamy dziś 1 procent.

- To tylko sondaże - lekceważy je Piotr.

Wieczorem awansujemy na 1,6 procent.

- Widzisz - śmieje się z moich emocji. - W takim tempie do wyborów będziemy mieć 20 procent.

Czekam na telefon od Tuska. PO w poprzednich wyborach przegrało kilkoma punktami, każdy głos jest dla nich ważny.

Pociągniemy kobiety, wzmocnimy siebie - obopólna korzyść. Ekonomicznie mamy podobny program: gospodarka wiedzy, komputeryzacja Polski, wsparcie klasy średniej. Zarabiać, żeby inwestować w szkolnictwo, służbę zdrowia i według PK przede wszystkim w kobiety.

10 IX

Regiony co wieczór meldują Ani, ile zebrały głosów. Egzotyka demokracji: przechodnie proszeni o podpis często odmawiają, przekonani, że w ten sposób zapisaliby się do jakiejś partii.

Po dwuletnich rządach Kaczorów nie są zastraszeni, na to Polacy sobie nie pozwolą. Są zbrzydzeni polityką albo przekonani o podglądalności (wzorem telewizyjnej oglądalności) ich politycznych zachowań i sympatii.

- Nieee, proszę pani, ja pracuję - usprawiedliwienie, żeby ominąć podsuwaną listę.

Gdzieś może być kamera uliczna, kalka pod kartką i podpis zobaczy dyrektor, ojciec dyrektor albo służby specjalne. Dziwić się zwykłym żyjącym za średnią pensję i w dybach kredytu? Wielcy biznesmeni postępują podobnie, w innej skali, tnąc ze strachu należące do nich gazety albo elegancko przy biznesowym stoliku zwalnając, dopłacając co trzeba i komu.

- Ania, jak się zbiera podpisy, 5 tysięcy w okręgu? - pytają po dniu biegania kobiety z PK w dużych i małych miastach. - Gdzie są inne partie?

Prawdopodobnie mają listy z poprzednich lat, wystarczy podrobić podpisy - o to oskarżono Samoobronę. Można płacić złotówek od podpisu studentom, bezrobotnym.

Łódź zebrała podpisy błyskawicznie. Dziewczyny ustawiły stoły przy Piotrkowskiej.

- Słuchajcie, ludzie czekają do nas w kolejce, całują i mówią: „Wreszcie mam na kogo głosować!”. Przy stoliku PiS-u pustki - emocjonuje się Monika, dzwoniąc z ulicy.

Jej zapal udziela się reszcie, poza tym mają 10 świętych kół.

Proponuję akcje w niedzielę, przed kościołami - „Matka Boska też jest kobietą” - i zbieranie głosów. Zrobić chorągwie, takie na drągu z szarfami, i ksero Matki Boskiej ozdobić brokatem.

Odbieram Polę od przedszkolnej koleżanki w Konstancinie. Nagryzmoliłam adres na kartce, szukam. Numer się zgadza. Jest, ale to nie dom, to pałac. Baszta z flagą, w środku basen większy od mojej chałupy. Polcia z przyjaciółką Malwiną bawią się gdzieś na dnie tego przepychu, w piwnicy. Prowadzi mnie do nich pokojówka.

11 IX

Poranek w telewizji. Charakteryzatorka maluje mi twarz, dosłownie: rysuje usta, „wydobywa” zapadnięte oczy. Jeszcze się nie dobudziłam, błagam: „jeszcze bez ataku”.

- Jestem profesjonalistą, dlatego przyszedłem powiedzieć, że będę na planie profesjonalistą. Pani napisała bzdury.

Rozklejam jedno oko, nade mną prowadzący program. Aha, napisałam bzdury, podał mnie do sądu i wycofał oskarżenie. Dlaczego? Udowodniłby mi kłamstwa, musiałabym przeprosić i zapłacić. Takie rzeczy załatwia się w sądzie, nie w charakteryzatorni. Nasz spór sprzed kilku lat włożyłam już między anegdoty, a jego zdążyłam polubić - przez szkiełko telewizora. Jeżeli jest małostkowy, załatwi mnie podczas programu. Tego mi brakowało. Mogę z nim się kłócić, ale nie chodzi o mnie. Muszę przekonać widzów, że jesteśmy inną partią, nie pieniacką.

- Tak, tak, rozumiem pana - łagodzę nie sytuację, ale jego wybuch.

Włączono kamery, facet niewiele się odzywa. Rozmawiam z prowadzącą i posłanką lewicy - profesor Senyszyn.

Mamy podobne poglądy. Prócz jednego, ale o tym mówimy już po wyłączeniu kamer. Gdyby takie kobiety, jak Pani Profesor, zostawiły męskie partie i połączyły się w jedną siłę! Nie mam do niej pretensji, że nazwała PK „Solidarnością jajników”. Walczyła o swoje, o sens bycia na lewicy. Jajniki, happening - wszystko jest dobre, by zachować twarz, chociażby lewy profil.

Wieczorem znowu idziemy z Anią do Mariotta. Mamy listę naszych kandydatek na posłanki. Nie mogę się skupić. Przewijam rolę pamięci od powstania PK. Rozkładam za i przeciw. Planuję, co zrobimy już w sejmie. Telefon i dostaję propozycję wejścia na listę lewicy, 5. miejsce w Warszawie.

- A w innych miastach? - sprawdzam naszą siłę przetargową, porównam ją z tym, co zaproponuje PO.

- Tylko pani ma szansę.

- Nie, dziękuję. - Nie będę udawać, że się zastanawiam, gramy zbiorowo, jesteśmy partią.

Wiem z gazet o przedwyborczej rzezi na lewicy, każde miejsce wywalczone do krwi ostatniej.

- Które, piąte? - Piotra przerasta przedwyborcza gra, handel ludźmi i głosami. - Nisko cię cenią, ty jesteś największą lewaczką z nich wszystkich.

- Nie sędzę.

- W dodatku zakonspirowaną, dobra stara szkoła miejskiej partyzantki.

Obiecaliśmy Poli Pippi w teatrze. Bilety są akurat na dzisiaj, w Dramatycznym. Piotr chodzi z małą do kina, moja jest działka teatralna. Polci podoba się przedstawienie, śmieje się i spogląda

porozumiewawczo, czy chwytam żarty. Zabawne, że oglądamy szwedzką Pippi-buntowniczkę, feministkę, przed spotkaniem, którego powodem jest nasz polski bunt - też chcemy zmienić, jak Szwedki, swój los, politycznie...

Misiak czeka pod Marriottem, zabiera Polę. Kłaniamy się z Anią żyrandolom: „Dzień dobry, panie pułkowniku”, uśmiechamy się fotogenicznie do kamer.

Schetyna dostaje od nas listę, 21 kobiet z PK.

- Wszystkie z wyższym wykształceniem, działaczki.

Człowiek od dyscypliny partyjnej PO przegląda nazwiska, notki.

Przemek z Piotrem są naszą obstawą, podają teczki, papiery. 10 minut i po wszystkim.

- Połknęli was i się oblizali. - Piotr obserwował ich z boku.

Wiem, prowadzę procesję dziewic do jaskini smoka i nawet nie wiem, ile ma głów. PO w koalicji z lewicą? A która mu jeszcze wyrośnie - PO i Kaczory?

12 IX

Czekam na odpowiedź Tuska. Ostatnie miejsca też nas urządzają. Dzięki PO będziemy mieć kampanię reklamową, dotrzemy wszędzie. Jeżeli największe partie chcą wejść z nami w koalicję, to jest w nas niesamowity potencjał. Nic dziwnego, mówimy w skostniałej polskiej polityce o czymś autentycznym, nowoczesnym i koniecznym, by zreformować kraj. Poprą nas kobiety, wreszcie doszłusujemy do normalności.

Wyobrażam sobie spotkanie z Tuskiem, ten rytuał naczelnych. Wielkie, nagie mały porośnięte szczecina ambicji - kto kogo zdominuje. Mniejsza samica poda łapkę, chrumknie uległe. Dominujący samiec pozwoli jej usiąść obok na tej samej gałęzi, chociaż przez chwilę. Nie musi się walić w pierś ani pokazywać kłów - dysproporcja jest wystarczająco widoczna.

13 IX

Nie ogłaszam w PK naszej koalicji, nie chcę demobilizować dziewczyn. Musimy najpierw podpisać umowę, spotkać się z Tuskiem.

Nadal zbieramy podpisy. W Warszawie rekordzistką jest dziewczyna w zaawansowanej ciąży. Drepcze wiele godzin pod palmą i kosi głosy. W Białymstoku pani Teresa, emerytka, sama zebrała w jeden dzień kilkaset. Czekam, żeby je odwołać.

Wreszcie telefon! Asystentka Tuska. Słucham, zatykając Polcię cukierkami.

- Było głosowanie zarządu, bardzo mi przykro... to kobiety miały w oczach satysfakcję, gdy koalicja z PK nie przeszła. Przykro mi.

Żeby wiedział, jak mnie jest przykro. Mój świat, moje plany ogólnopolskie składają się w płachetkę wielkości chustki do nosa i łązawiących oczu.

- Proszę nie zrzucać tego na kobiety - przerywam.

Mają ich w zarządzie kilka i kilkunastu facetów, a on jest liderem, gdyby chciał... Przez moment chcieli, to była ich propozycja.

- Naprawdę mi przykro, czy możemy się spotkać? Mam wobec pani dług wdzięczności...

Zmienili decyzję, nie bawmy się w sentymenty, to polityka.

- Dług?

- Napisała pani w książce miłe słowa... to był dla mnie bardzo trudny okres. Wyciąłem sobie cytaty.

Rzeczywiście, pisałam o nim kiedyś w Polce, to literatura, szczerza, ale tylko literatura.

- W takim razie za miesiąc, po wyborach - jeśli ja nie mam na nic czasu, to co dopiero on.

- Proponuję jutro - nalega.

14 IX

W Polce pisałam, że lubię Tuska, uczciwego, inteligentnego i żał mi go, bo dotychczas żaden z moich faworytów nie wygrał wyborów gminnych czy prezydenckich.

To był rok 2000, ja w Szwecji, w ciąży. Nie uwierzyłabym wtedy, że jedyny polityk, o którym ciepło wspominałam, będzie decydował o koalicji z partią, którą założę. Jest granica absurdu. Myślę, że on też to czuje i stąd pomysł spotkania, absurdalnego w naszej sytuacji.

W książce żałowałam przegranego faworyta. Nadal mi żał mojego faworyta - mnie samej. Nie wygram, nie wygramy przepustki do sejmu. Przy 12 zarejestrowanych regionach musiałybyśmy dostać więcej głosów niż 2 największe partie, PO i PiS razem.

Ania się załamała:

- Za mało czasu, nie damy rady... Po co idziesz na spotkanie z nim? - pyta rozżalona.
- Zobaczyc swój pogrzeb.

Stylowa restauracja, stolik zakamuflowany w osobnym gabinecie, zasłanianym kotarą. Dostają kwiaty, komplementy. Ze Schezyną się już znamy, Tusk wygląda jeszcze sympatyczniej niż w telewizji. Nieprzekładalny na telewizor, kamery nie wychwytyują mikroruchów, minimalnych gestów, spojrzeń - jego wrażliwości i promieniującego z niej uroku. Można by tylko - myślę - posrebrzyć mu włosy na skroniach, przez co straciłby sławetny chłopaczkowaty wygląd. Błękitne oczy zyskałyby głębię.

- Nikomu od wielu lat nie udało się nic nowego w polityce, porwałyście za sobą ludzi. Wiem, co to znaczy założyć partię, naprawdę gratulacje. Zbierzecie podpisy w okręgach? - zaczyna rozmowę Tusk.

- Będziemy się starać.

- Możemy sobie pomóc.

Niby jak? Na koalicję za późno, zgłoszenia zamknięte.

- Pomożemy wam zbierać głosy.

Nie wierzę: po co? Jak przekonają swoich ludzi w terenie do poparcia PK, skoro ich zarząd odmówił? Ale okazuje się, że jesteśmy przydatnymi sojusznikami. PO ustawia się na prawo, konkuruje o wyborców z PiS-em. My będziemy zbierać głosy lewicy.

Chciałam walczyć o siebie, o kobiety, nie sądziłam, że po latach wrócę do punktu wyjścia: bij czerwonego!

Prawica i lewica jednakowo przysłużyły się Polkom. Nie mam skrupułów. Po wejściu do sejmu naszym przeciwnikiem będzie obyczajowa prawica.

Wstawiam kwiaty do wazonu. Proszę Anię, żeby uprzedziła koordynatorki: zgłoszą się do nich pomocnicy z PO, zbiorą podpisy na swoją listę i naszą. Nie będziemy w koalicji, nie będziemy mieć darmowej reklamy, ale chociaż wystartujemy we wszystkich okręgach. Wyłączam telefony, idę spać.

15 IX

Budzimy się we trójkę, nie wiem, kiedy Polci udało się do nas przemknąć. Długopisem bazgrze po prześcieradle. Na tym może: poplamione śniadaniem i jej wena twórczą, i tak jest do wyrzucenia.

Wyprowadzając się z rodzinnego domu, nienawidziłam trupiobiałej pościeli. Pod wyblakłą skórą kredowych powłok kryła się różowa tkanka poszewek, opaste cielsko pierzyn. Z czasem polubiłam białe prześcieradła. Są welonem panny młodej, rozkładanym na łóżku w noc poślubną. Uprane, zaścielają stół do niedzielnych obiadów. Zużyte i stare - wynoszone są z domu razem z nami, zawiniętymi w pospieszny całun.

Piotr podbiera Polci mazaki i rysuje na prześcieradle naszą sytuację: kontury Polski, kolorowe kropki miast. Pola pracowicie domalowuje morze i rybki.

- Żeby mieć 3 procent, potrzebujemy w każdym okręgu kilkanaście tysięcy głosów. - Piotr wypisuje kolumnę cyfr. - Jeden billboard kosztuje 3 tysiące plus projekt, druk z 10. Stać nas na półtora billboarda, maks dwa. Podzielmy to na 41 okręgów... rewelacja, nie?

- Mamy klipy wyborcze, jeżeli zarejestrujemy się w 21 okręgach, puszcza je telewizje. - Znam przepisy. - Dokręcimy rewelacyjny teledysk z Kayah, to będzie przebój.

- Darmowe chodzą rzadko i w najgorszych godzinach, nie wykupimy czasu antenowego, za co?

- Nasze spoty są inne, zwracają uwagę.

- Półamatorskie.

- W tym ich siła, autentyczne, nie wypicowane reklamy.

Nie wiem, co zrobić. We Francji zakazano billboardów, traceniu pieniędzy na makulaturę, a mimo to frekwencja wyborcza wzrosła do 80 procent. U nas co kampania to rekordy wydatków. Demokracja obrazkowa dla ubogich - wyborców.

- Piotr, z milionami i tak nie wydalibyśmy na billboardy ani złotówki, to nieetyczne. Mamy być inną partią. Ile komputerów do szkół można by kupić za 30 tysięcy, ile opłacić operacji dla dzieci? Trzeba wymyślić coś innego, mocnego.

Piotr się zastanawia, maże po prześcieradle, odrysowuje swoją stopę.

-Mam!

-Co?

-Spójrz. - Pobazgrał płótno. - Plakat PK, nagie kobiety. Piękne i odważne, autentyczne. Nie w garniturach, nikogo nie udajecie. Jesteście nagie i bezbronne, bezbronne wobec prawa, pieprzonej mentalności i dumne. Wasza siła jest w determinacji, nie macie nic

do stracenia - Piotr, mówiąc, rozrysowuje hasło, postacie.

Pytam dziewczyn:

- Odważysz się pokazać nago?

- Tak! Oczywiście!

Nasza prawniczka - Justyna, koordynatorka wyborów Agnieszka Starzyk z Warszawy - dwoje dzieci, firma architektoniczna, Małgosia Kencka - oficer straży pożarnej, fantastycznie zarządzająca ludźmi. Magda, Monika z Łodzi. Ania klnie, że nie zdąży dojechać ze Szczecina. Dobieramy do zdjęcia maturzystkę Adę, córkę Marczewskich, organizującą młodzieżówkę PK.

Marek robił nam za darmo pierwszy plakat. Zachowa podobny styl. Zgadza się przygotować sesję natychmiast, posiedzi nocą przy obróbce i zdjęcie będzie gotowe jutro.

Piotr radzi zapytać jeszcze raz, porozmawiać z dziewczynami. Zgłosiły się spontanicznie; może nie zdają sobie sprawy, że przez ten plakat przestaną być anonimowe i prawdopodobnie znajdą się w środku medialnego piekła.

16 IX

Dzwoni życzliwa redaktorka, ta sama, którą spotkałam w Brukseli. Dołuje mnie wytykaniem błędów. Jakbyśmy byli finansowani przez państwo i nie wiedzieli, na co wydać dotację. Ona skończyła politologię i wie lepiej.

- Najważniejsze są teraz konferencje prasowe - pouczaj mnie.

- Wątpię, nasze są wycinane. Pytam ją, dlaczego mnie gnębi.

- Ja? Chcę wam pomóc.

- Przepraszam, jak? Mówieniem? Mamy dziesiątki doradców, nie mamy ludzi do pracy ani kasy. Rozumiem, jest pani zajęta, więc mogę liczyć na wpłatę, podaję numer konta...

Rozłączyła się.

Tydzień później napisała w swoim postępowym czasopiśmie główny materiał z okładką - pean na cześć Nelly Rokity, jedynej kobiety, która może zjednoczyć Polki i naprawić im pomóc.

Nie mamy do zdjęcia makijażystki ani fryzjerki. Marek, pstrykający dla pism wysokobudżetowe sesje, znosi to godnie. Zachowuje profesjonalną, kamienną twarz, gdy ustawiamy się przed nim w szeregu nagusek. Najgorsze było zostawienie ubrań.

- No to co, dziewczyny - komenderowanie przejęła Justyna.
- Raz, dwa i trzy!

- Skaczemy do basenu! - woła Monika.

Olbrzymie, białe studio ma w sobie coś ze zbiornika na światło.

- Rozebrać się przed ludźmi to pestka w porównaniu z wejściem w politykę. - Agnieszka zdejmuje szlafrok.

Krępiemy się mniej Marka niż samych siebie. Byłyśmy gadającymi głowami, teraz te głowy mają przedłużenie - ciała, ich intymność skrywaną dla chłopaka, męża - wygolona cipka, podcięta, w kolorze seksu. Tego, co widzi nasz mężczyzna, nie partyjne koleżanki.

Po godzinie oglądamy zdjęcie. Jest lepiej, niż myślałyśmy. Magda, skromna Magda ma sylwetkę przedwojennej, wysportowanej piękności. Wszystkie jesteście beczelnie piękne, bezwstydnie niezależne. Jest już późno, ale miałybyśmy ochotę pójść świętować do knajpy.

Grzecznie rozjeżdżamy się do domów.

Dzwoni Ania, zapytała Schetynę, dlaczego jeszcze nikt z PO się do nas nie zgłosił. On się zastanowił i... nie może niczego gwarantować. Straciłyśmy cenny tydzień na obiecanki...

-Wystawili nas? - pytam głupio.

Nie można mieć już wątpliwości.

Nie będę wydzwaniać do Tuska, pytać, dlaczego nie dotrzymał słowa... Nie dotrzymał. Po zdeptaniu mnie, wbiciu nas w głebę, odpowiedź na pytanie: „Dlaczego?”, można sobie wywróżyć z podeszew jego stóp. Czy był to męski narcyzm? Kwiatki, miłe słówka i prośbę mnie podziwiać. Czy polityczna gra? Wszyscy przeciwko wszystkim. Po co mieć pod bokiem podskakujące kobiety, wytykające braki programowe? A może coś się zmieniło w układzie sił, w sondażach, i te parę procent PK nie było już mu potrzebne? Zagrał swoje, jest politykiem. Dałam się nabrać, zrobił ze mnie idiotkę. Wsparłam się na facecie i „konkurencie”. Ja, która od Manifestu kłapię o zdradzie kobiet przez lewicę i prawicę! Jestem na siebie wściekła, dałam się wykiwać. Tydzień w plecy.

I po ludzku mi przykro: nie musiał się spotykać, obiecywać. Wycofali się z koalicji - trudno, polityczny interes, ale potem? Niemożliwe, żeby wielkiej partii zależało na wykołegowaniu nas. Nie zabieramy im głosów... Wszyscy przeciwko wszystkim, bezinteresownie? Taaak, moja siwizna oznacza najjaśniejszą odmianę blondynki.

Po północy telefon od jednej z dziewczyn. Chcę zawyć z bólu, kiedy słyszę:

- Usuń mnie ze zdjęcia.
- Co?
- Zadzwoiłam do koleżanek i one powiedziały, że się kompromituję.
- One nie widziały plakatu, czy myślą, że pozujesz do pornola?!
- Nie, nie mogę, ryzykuję w pracy...

Przed sesją wiedziała, gdzie pracuje. Nic nie rozumiem. Wiem jedno, Marek skończył już obróbkę i usunięcie jej z gotowego zdjęcia zniszczy plakat. Nie da się wyciąć sylwetki przyklejonej do innych. Fotografii nie da się powtórzyć. Mamy pojutrze rano konferencję prasową.

- Gdybyś powiedziała to 6 godzin temu... - przekonuję. - Za późno, prześpij się. To naprawdę dobre zdjęcie i nie ma na nim ani włosów łonowych, ani sutków, jesteś bardziej naga na plaży. Dobranoc.

17 IX

W biurze rwetes - zjazd regionów, liczymy, ile głosów brakuje. Został tydzień. Przygotowujemy jutrzejszą konferencję. Zamiast roboty problem plakatu i chcącej się z niego wykasować Działaczkii. Swoimi lamentami i wydzwanianiem po dziewczynach doprowadziła do tego, że zastanawiają się:

- Może dolepić jej na oczy czarny pasek?
- Błagam! - usiłuję je otrzeźwić. - Czy naga kobieta jest przestępcą?

- A jej kariera, a opinia? - zawodzenie chóru współczujących. Ona płacze, ja mam tylko logiczne argumenty i najważniejszy:

- Bez niej nie będzie zdjęcia, nie będzie już żadnej kampanii. - Powoli się łamię: tu jeden obrazek, tam czyjaś osobista tragedia? - Nie, nie zgadzam się - szarżuję ostatni raz. - Za późno, wiedziałas, co robisz, nie interesuje mnie opinia twoich znajomych. I...

Coś we mnie pęka. Hodowana od dawna, od zawsze empatia. W zwolnionym tempie widzę metaliczne łzy, precyzyjnie kalibrowane w oczach Działaczkii. Nie jest zapłakaną ofiarą despotycznej wariatki (ty nic nie ryzykujesz, jesteś skandalistką), ona mną manipuluje. Za jej prośbami jest chłód, wyspekulowany kodeks postępowania z nieprzewidywalną artystką. Sekunda, a dałabym się złamać, poświęciłabym zaangażowanie setek kobiet dla jednego widzimisię.

W końcu wychodzi z biura. Wieczorem po wyluzowaniu na koncercie zgadza się zostać na zdjęciu. Ona zmieniła zdanie, ja siebie.

Gdybym wcześniej zaczęła być asertywna, mielibyśmy w partii o wiele mniej problemów.

18 IX

Używam nowej siebie na próbach przed konferencją. Ula, błyskotliwa, wszechstronna, nie daje sobie rady z tremą i duka program, który sama w dużej części ułożyła. Przedtem, przedwczoraj, kombinowałabym, jak najdelikatniej przekonać ją do rezygnacji z wystąpienia. Namawiałabym Magdę, żeby podsunęła jej inne zadanie. Dzisiaj bez skrupułów dziękuję, zabieram kartkę i daję komu innemu. Nie będziemy ryzykować, konferencja jest krótka. Dziennikarze wychwyca każde nasze wahanie, błąd, przerobią na wpadkę. Kobiety to cyrk medialny, nie ludzie.

Nelly Rokita została doradcą prezydenta do spraw kobiet. Rozumiem: doradca, specjalista od czegoś specjalnego - ocieplenia klimatu, głowic jądrowych. Ale od połowy obywateli, jego wyborców? Żona prezydenta, zamknięta w pałacu za niepolityczne wypowiedzi, nie może być w podświadomości społecznej jego uzupełnieniem, drugą niemą połową. Wynajduje się więc elokwentną, nadekspresyjną kobietę i mianuje ją małżonką zastępczą.

Nelly wypowiedziała się o PK. Nie będzie współpracowała z partią, do której należą same kobiety. Równie rozsądne byłoby stwierdzenie: „Nie będę rozmawiać z górnikami, bo jestem doradcą do spraw górnictwa”.

Konferencja - co było do przewidzenia - nie została nigdzie pokazana na żywo. W trakcie żadnych pytań, cisza. Odslaniamy plakat - zdumiewająca albo raczej zdumiona cisza i kaskada fleszy równie długa, co sesja, na której powstało zdjęcie.

Dziennikarka z Superstacji, nowej i młodej kadrowo telewizyjnej, może dlatego relacjonującej naszą konferencję, nadaje na tle plakatu.

Dostrzeża w nim to, co chcieliśmy przekazać. Dla nas -sukces.

20 IX

Plakatowy szal. Jesteśmy w każdej polskiej gazecie i telewizji. Komentarze od Dubaju po Alaskę. Udzielamy wywiadów „Los Angeles Times” i gazetom indyjskim. Najdziwniejsze pytanie: „Czy plakat był pomyślany, by ocieplić wizerunek Polski?”. Nie myślałam, że robieramy się z sympatii dla Kaczyńskiego.

Moskiewski korespondent zainteresował się symbolicznym podobieństwem plakatu do pozy nagiej warszawskiej Syrenki trzymającej tarczę - my zasłaniamy się hasłem PK.

- Czemu nie macie miecza? - żartuje.
- Wrósł nam w ręce, bo własnoręcznie chcemy zmienić Polskę - dyktujemy mu w biurze.

Na forum - przychylne, entuzjastyczne głosy. Działaczka dostała maila z pracy. Są z niej dumni.

Najgorsze reakcje, co też do przewidzenia - ze strony konserwy i feministek, tych bardziej radykalnych. Dla mnie ten plakat ma w sobie więcej feminizmu niż setki mądrych rozpraw. Dociera do zwykłych kobiet, pokazuje, że można być dumną z własnego ciała, nie trzeba się go wstydzic ani ukrywać. Główny zarzut: wystawiamy się patriarchalnym typom.

Ale czy dorosłe kobiety, nie mające obsesji męskiej cenzury, naprawdę przejmują się opinią faceta? Wyzwolone Szwedki, paradujące nago w koedukacyjnych saunach i topless na basenach, powinny więc założyć czarczafy skromności.

Nasze ciała nie są obiektem seksualnym, są naszą fizycznością. Czego się wstydzic, przed kim chować? Zapięte pod szyję i skromne, zasłużymy na męskie zaufanie? Bo seksualność kobiet

nadaje się do pornoli i hajcowania się, a my nie potrafimy same nią rozporządzać? Dlaczego kobiety odbierają innym kobietom prawo do własnych ciał? Rozebrałyśmy się same, nie do reklamy wozu czy batonika, wiemy, co chciałyśmy tym osiągnąć. Nie wszystkie mamy figury modelek czy 20 lat. Na plakacie są działaczki partii, nie kociaki.

Pytam mamę, czy się za mnie nie wstydzi. Moją ukochaną słuchaczkę Radia Maryja i jej sąsiadki z łódzkiego bloku.

- Odważne, ale przyzwoite - zapada werdykt, nieodwoalny.

22 IX

Odprowadzam Polcię do szkoły muzycznej. Włączyłam automatycznego pilota przetrwania i kontaktując się ze światem w jego najpilniejszych sprawach, myślę o czym innym: zdążymy zebrać podpisy...?

Dyrektor szkoły pyta, czy może pomóc w wyborach.

- Nie, dziękuję, już wybraliśmy, pianino - odpowiadam z roztargnieniem.

Patrzy z politowaniem i orientuję się, o jakich wyborach mówi.

- Przepraszam, nie skojarzyłam. Oczywiście.

Zieloni wystawiają kandydatów do senatu. Będziemy ich popierać. Oni pomogą nam ostatnim rzutem na taśmę zbierać brakujące głosy. Nie sądzę, żeby udało nam się wejść do sejmu, gdyby od początku PK i Zieloni byli w koalicji. Umawiamy się na przyszłość.

- Najważniejsza jest różnorodność - mówi ich przewodniczący, Darek Szwed, domyślając się mojego pytania, dlaczego chcą nam bezinteresownie pomagać.

„Żyj i daj żyć innym”, hasło umęczonych totalitarną opresją XX wieku należałoby zmienić na obyczajowy slogan wieku XXI: „Kochaj i daj kochać innym”.

Partia Rencistów i Emerytów namawiała nas na deal po ogłoszeniu wyborów. Wydawało się to absurdem, ale po czasie... Pytam, gdzie się spotkamy.

- U Władzia - proponuje ktoś od nich.

Jakiego Władzia, co za klika? Władziem okazuje się dziadek koleżanki Poli, tej z pałacu... Czy wszyscy się znają z przedszkola?

23IX

Renciści mają kilka milionów na kampanię, zebrane głosy, brak im naszego impetu.

Rozważamy w PK za i przeciw. Co, jeśli okaże się, że blefują? Kim są ci ludzie?

Nie powiem zarządowi, że znają dziadka Malwinki. Głosowanie: większość przeciw.

24IX

Jutro koniec zbierania głosów. W Warszawie mamy 4 tysiące, brakuje 1000. Polityczna wieść niesie, że trzeba mieć „górkę” 2,5 tysiąca więcej. Polowa jest odrzucana przy sprawdzaniu w komisjach wyborczych: brak adresu, pomyłka w PESEL-u i głos stracony.

- Wywiesiliśmy w biurze tablicę i dopisujemy regiony. Kielcom brakuje 500 - Ania dostaje informacje z ośrodków PK. - Łódź pomaga Sieradzowi, a Kraków przerzuca siły do Katowic.

Zaraz będzie zebranie, ale nie mogę wysiedzieć, łapię listę i wychodzę przed biuro. Piotr przyniósł długopisy, kartki. Nikt nie odmawia. Tragarze podpisują na przeprowadzkowych meblach, starszy pan z pieskiem uchyla kapelusza.

- Co mi tam, podpiszę, żeby komuniści nie przeszli. Nasz rząd byłby zagrożony.

Piotr wdaje się z nim w dyskusję. Tragarze dogadują swoje. Nie wierzę własnym oczom. Tak dobrze mi szło, a wtracił się mężczyzna, mój mężczyzna, i rozpętała się awantura.

- Nigdzie więcej z tobą nie pójde - kłócę się z Piotrem, wracając do biura. - Nie organizujemy wiecu! Dziadek podpisał, nie musisz go nawracać! Kobiety, nie wychodźcie z mężczyznami zbierać podpisów! Oni są niebezpieczni! - wołam.

- Ale są i przyniosą może chociaż 10 głosów - dogaduje Agnieszka załamana Warszawą. - Brakuje 500.

Odwołuję spotkania, wywiady. Kto może nam pomóc? Nie skreśliłam z dzisiejszego rozkładu kancelarii adwokackiej. Prawniczki potwierdziły spotkanie, chcą nas wesprzeć. Może zbiorą kilkaset podpisów, mają kontakty. Lokal w centrum miasta, najwyższy taras. Wpadam zdyszana do kancelarii. Komfort dobrze prosperującej firmy. Powitania, grzeczności i podrywa mnie do wyjścia. One, mówiąc o obronie demokracji, podsuwają kapitulację.

- Czy nie lepiej zrezygnować, pani Manuelo, dla dobra kraju?

- Pierwszy raz wystawiamy w Polsce partię walczącą o kobiety i mamy z mety się poddać? Nie zdążyliśmy stanąć do gry i już mamy zrezygnować? A my nie jesteśmy częścią kraju? Tą ważniejszą?!

PO nie zniży się do nas - wiem więcej, niż mogłabym powiedzieć - może ze wstydu.

Idę do windy, nie mam czasu. Wykształcone, świadome baby, z zagranicznym życiorysem - służą facetom jak XIX-wieczne patriotki. Polskę ratować! Polska to my, Polska jest kobietą.

- Pani Manuelo, ale po co te nerwy?

Też nie wiem. Prawdopodobnie to nie ma sensu. Kobiety jeszcze raz dadzą się uwieść, poświęcą dla cyników, ich karier politycznych. Same idziemy na rzeź i jesteśmy z tego dumne.

Na białej tablicy - regiony, na czarnej - nasze szanse wyborcze.

- Przy 9-12 zarejestrowanych regionach musielibyśmy mieć 72 tysiące głosów w każdym ośrodku. Dla porównania, zwycięzcy sprzed 2 lat mieli po 30 tysięcy przeciętnie. - Ania stara się być obiektywna.

Zaraz głosowanie.

- PO wydaje na reklamę w tych wyborach 21 milionów, Samoobrona, LPR po 5 - 6 milionów. Bez list zarejestrowanych w 21 regionach nie będziemy mogły brać udziału w wyborach ogólnopolskich. Głos na nas będzie zmarnowany.

Startując w 11 regionach, mamy szansę na 3 procent. Schodząc poniżej 10 regionów, weźmiemy udział w paradzie straconych.

- Dziewczyny, co robimy? - Stoję pod tablicą i liczę wyciągnięte ręce. - OK, 11 - bierzemy udział w wyborach, mniej - to wtedy odpuszczamy.

Monika płacze, głosowała za wyborami, obojętnie z jaką liczbą regionów. Ludzie w Łodzi nie wyobrażają sobie, że zrezygnujemy. Jej dziewczyny pomogły w Sieradzu. Pojadą do Wrocławia, w nocy też się da zebrać kilkaset głosów, tysiąc, dwa.

Wgapiam się w biurową podłogę, przedwojenny parkiet. Psychicznie wślizguję się pod te klepki zbijające się w trumnę. Nie ma co rozpaczać. Jeszcze nie koniec. Do biura przychodzi Olivia, Adam - donieśli brakujące głosy dla Warszawy! Zbierali je taśmowo przed empikiem w Jerozolimskich. Trzy osoby przy stoliku: pierwsza zagaja, druga bierze podpis, trzecia sprawdza dane z dowodem.

Kurier przywiózł paczkę. Dwa szampany od prawniczek i koperta podpisów.

- Szampanów u nas dostatek, ale i te przyjmiemy na znak zwycięstwa! Jednego pijemy teraz, drugi przechowamy do wieczoru wyborczego...

25IX

Jadę już do domu, jestem prawie we wsi - telefon i zawracam. Komisja wyborcza w urzędzie miasta żąda natychmiast potwierdzenia, że nazywam się Gretkowska. Kobietom powinno się wypalać na czole panięskie nazwisko, rodowe. Nie byłoby problemu z wożeniem papierów, zaświadczeniami.

Noc, pusty plac przed urzędem miasta. Czekam, chodząc wokół pomnika Słowackiego. Z nerwów wdrapuję się na cokół, czytając wszelkie napisy, nawet te małymi literkami: „Kamień dar Ukrainy”.

Przychodzą po mnie dziewczyny z komitetu wyborczego. Idziemy, przesuwamy się krętymi jelitami urzędowych korytarzy. Komisja uchyla drzwi, wzywa mnie - ogląda. Biurowy catwalk modelek i modeli. Zwłaszcza modeli od Kaczorów. Też są na ostatnią chwilę. Bardzo dziwni, roboty skrzyżowane z elektronicznymi pastuchami - obwieszani aparaturą, z kieszeni wystają im różgi anten. Na nikogo nie patrzą, powłoki obojętności. Zabawne zderzenie z resztą koczującego pod drzwiami towarzystwa. Piknik polityczny wszystkich partii. Nie ma już konkurencji, jest czekanie, czy komisja zatwierdzi głosy.

26IX

Rano padły nasze 2 regiony jak 2 przyczółki, i to te najlepiej obwarowane: Szczecin i Toruń. W Szczecinie komisja odrzuciła 1000 głosów. Toruniowi zabrakło 100 i kobiety dobrałyby w godzinę, gdyby nie powiedziano im tego kwadrans przed północą... W Lublinie piosenkarka Urszula chciała dołączyć do siostry; była by lokomotywą listy. Urzędniczka ją przegoniła: „Za późno!”.

Gdyby dziewczyny były tam z prawnikiem...

27 IX

Nie ma nas, leżymy. Krążą sępy.

- Może się spotkamy? - pyta kandydat na senatora. - Mam synka w wieku pani córki.

Przydałoby mu się poparcie kobiet, to ociepla wizerunek. Idę, śniadanie w hotelu. Odpowiadam zgodnie z tym, co ustaliliśmy w PK:

- Jesteśmy z tymi, którzy zrobili cokolwiek dla kobiet. Zgłosiła się do nas pani burmistrz, która przepędzała PK. Nagle zachciało się jej pograć na feministycznych sentymentach, odmówiliśmy. Co pan, oprócz tego, że ma dziecko...?

- A niewielki event? Przeszlibyśmy się po Łazienkach, zaawiadomiłoby się prasę?

- Co miałoby z tego PK?

- Nie startujecie w wyborach, możecie skorzystać, popierając kogoś... przyda się wam coś na działalność, bez pieniędzy...

Słyszę mantrę: „bez pieniędzy”. Nie mogę od niego wziąć kasy legalnie. W obietnice przestałam wierzyć.

- Czy pan ma kłopoty z alkoholem? - Nie wiem, czemu o to pytam.

Oboje jesteśmy wykończeni. On nadrabia elegancją, jedwabnym krawatem, powolną śmierć. A ja widzę gdzieś w tle średnio-wieczne ołtarze, procesje kobiet męczenniczek, dźwigających na ramionach mężów, synów, ojców. Kraj alkoholików.

- Nie, dlaczego pani pyta, trzęsą mi się? - Ogląda zadbane dłonie. - Kiedyś miałem z tym problem, ale już nie - upewnia się, wyciągając przed siebie ręce.

Trzymają się prosto, jednak on drży, trzęsie mu się serce.

- Będzie pani sama, absolutnie sama. Jedna przeciwko wszystkim. Lider, najbliższy sztab, nie więcej niż jedna, dwie osoby i kłębowski zmij zagryzających się nawzajem, walczących o władzę. Tak jest w polityce - też chyba nie wie, dlaczego to mówi, nie strasz mnie.

Sprzedaje oczywistość, do której może nie dorosłam, skoro przyszedłam i sprzedaję się za grosze?

- Ile ma pan billboardów?

- Dwieście.

- Dwieście powierzchni do połowy pustych. Czy możemy dokleić do nich plakat wyborczy PK? Nie stać nas na żaden billboard, a pan chce się czymś wyróżnić, pochwalić poparciem kobiet... - My musimy krzyczeć i nie mamy środków, on nie ma wiele do zaoferowania, mając możliwości...

Łączy się z prawnikiem.

- Billboard jest własnością komitetu wyborczego, nie można go z nikim dzielić.

Zwariuję o 5.27. Wariuje się dokładnie, maniacko, co do sekundy, a normalność jest nieprzewidywalna. Ostatnio żyję od do, na spacerunku wokół zegara. Pozwalam sobie uciec, pół godziny, jestem wyłącznie z Polą. Najważniejsza jest kołderka, lampka z króliczkiem. Słucham przedsennego bajdurzenia dziecka.

- Mamo, przypamiętaj mi... - chyba przestaję kontaktować, przeliczam regiony na głosy -...i zostawił ją jej ukochanek, wiesz? - Pola przywraca mnie do rzeczywistości swoimi słówkami.

Kryterium polityki ma być skuteczność? - zastanawiam się, czytając bajkę w za małym łóżeczku i popijając wodę z za małego kubeczka. Do czego doprowadziła polityków skuteczność? Prawda jest skuteczna... Monika, Przemek upierają się przy wyborach.

28 IX

- Tyle, tyle zrobiliśmy. Nikomu przedtem nie udało się zmobilizować kobiet - żarliwość zaślepia Monikę miotającą się po biurze.

- Zostawcie liczenie - popiera ją Przemek. - Mieliliśmy się nauczyć polityki. Zbieranie głosów było chrztem bojowym, wyszło, kto ma dobrą organizację, zdobyliśmy doświadczenie. Takim doświadczeniem będą wybory, to jest okazja. A nuż się uda - nie traci nadziei.

Głosujemy, też podnoszę rękę za. Trzeba do końca, nikt nie obiecywał wygranej, nie tak szybko. Dziewczyny pojechały po bandzie, niektórym rozpadły się małżeństwa: „Albo partia, albo ja”. Ich panowie trzasnęli drzwiami.

Mam jeszcze jedno spotkanie. Po dzisiejszym głosowaniu mogłabym je sobie odpuścić, nikomu nie użyczymy głosów, ale idę z ciekawości.

Przy Mokotowskiej upadł mężczyzna, potknął się o krzywy chodnik. Z oczu płynie mu stróżkami krew, czerwone strumyki torujące sobie drogę w rozmazanym kurzu. Jest nieprzytomny, sinieje, ma drgawki. Wiem, co to oznacza, kiedyś podobnie próbowałam dopasować duszę uciekającą z ciała. Wtłoczyć ją z powrotem w nogi. Zsuwała się z nich jak opadające spodnie.

Goni mnie sygnał karetki i rozpaczliwe zawodzenie kobiety: „Tato!”. Choroba, śmierć, starość pokazują marność naszych wysiłków, a ja mam być rozsądna, pazerna. Piotr już czeka, rozmawia z Borowskim.

Lubię go, polityk wykraczający inteligencją poza polską lewicowość. Składa mi ofertę: poparcie za obietnicę... nie doprawia jej niczym, nawet cebulką, po której otarłabym łzy.

Zamawia u kelnerki surowe mięso, tataro. Systematycznie połyka kęsy. Mówi, że trochę późno zadziałałam, gdybym się wysiliła, miałabym pierwsze miejsce na jakiejś podkarpackiej liście.

A ja go podejrzewałam o wizję, skrupuły...

- Jeszcze jeden tatar proszę - zamawia wytrawny polityk, dorzucając, jak miałyby wyglądać nasza wspólna konferencja, co wymyślić, by zwabić dziennikarzy.

PK byłaby smacznym kąskiem, lewica potrzebuje nowych ludzi, świeżej krwi, idei... Przyglądam się szczękom Borowskiego. Jego oczy nie mają wyrazu. PK jest łabędziem w stawie z rekina-
mi. Rekiny słabo widzą. Woda jest dla nich pajęczyną. Ofiarę rozpoznają po impulsach elektrycznych. Ich skóra przewodzi sygnał i rekin doznaje elektrycznego szoku.

- Pan nie ma szacunku dla inteligencji Manueli - Piotr nie wytrzymuje.

- Wie pan, moja żona też tak często o mnie... - Borowski zbywa go uśmiechem.

- I mam nadzieję, że się nie myli, tak jak ja w ocenie Manueli - Piotr jest zirytowany.

Zaczynam rozumieć:

Politycy zmieniają partie w stylu zmian redakcji przez dziennikarzy. Ludzie z branży to rozumieją, gazeta, tygodnik, plotkarskie czasopismo - co za różnica, trzeba z czego żyć. Borowski nie wierzy, że mogłabym dobrowolnie odejść, zostawić politykę.

- To by znaczyło, że reklamowała pani siebie.

Przed restauracją czeka dziennikarz. Stajemy naprzeciw kamer państwowej telewizji. Wiedzą, że nie jesteśmy konkurencją dla partii Kaczorów, już będą nas pokazywać, żeby osłabiać lewicę. Uśmiech i wypowiedź do wieczornych wiadomości.

29 IX

Bagaż, Polcia i jedziemy do Poznania na sesję europejską, organizowaną przez Magdę Środę. Będzie trochę polityków, historyków i ekonomistów. Mamy zastanawiać się nad Europą, każdy po swojemu. Dla mnie okazja do pogadania z poznańskim kołem.

- Wiesz, że niektóre odmówiły zbierania podpisów? Wstydziły się wyjść na ulice! - mówi dziewczyna na nowo organizująca Poznań.

Kłeska nie jest dla nich końcem PK.

- Dobra nauczka - twierdzą. - Wiemy, kogo na co stać.

Partia Emerytów i Rencistów wycofała się z wyborów. Ich propozycja była podpuchą? Sami nie mieliby szans? W sondażach PK ma 5. miejsce.

Na sesję nie zdążył były polityk PiS-u, Marek Jurek. Był już w progu i zasnął. Nie dziwię się. Przyzwyczajony do komfortu rządzącej partii, nagle honorowo przeszedł do małej opozycji. Dopiero w nowym położeniu dostrzegł absurd systemu, dofinansowującego już wielkich politycznie, a gnębiącego małych.

Przemawiają profesorowie, ministrowie, europoseł Geremek. Pytania od publiczności spisane na karteczkach. Znalazło się i do mnie:

- Czy musi pani prowadzić tutaj agitację polityczną?

- Nie prowadzę agitacji politycznej - spoglądam po pierwszych rządach. - Mówiąc o kobietach i Europie, prowadzę agitację cywilizacyjną.

W hotelowym pokoju zadanie do wykonania: ozdobić aukcyjną bombkę.

- Co chcesz, jesteśmy w Poznaniu, do roboty. - Piotr siada z Polą i malują wzorki.

W szufladzie przy łóżku Biblia, na niej prezerwatywy, srebrno-kosmiczne, jakby je NASA produkowało dla kosmonautów.

Przy kolacji pytam gości z sesji, czy też w swoich szufladach zauważyli przyspieszenie obyczajowe protestantów. Ale nie, w ich pokojach, twierdzą, sama Biblia.

- To nie jest zindywidualizowany pakiet - zaprzeczają w recepcji, gdy odnoszę im prezerwatywy. - Przypadek, sprzątaczką nie zabrała...

1 X

Debata Kaczyńskiego z Kwaśniewskim. Znajomy lekarz zdiagnozował, że to jak konkurencja paranoika z alkoholikiem.

2 X

Umawiam Kayah i dzieci, nagrywamy teledysk. Jest pomysł: na przedzie sepleniąca Pola z koleżanką śpiewają, mówią po swojemu o godności i czego nie wolno robić małym dziewczynom. Za nimi wkracza dziesięcioletnia córka Justyny i jej znajome z zespołu tańca nowoczesnego. Akrobacje, ostre teksty i Kayah śpiewająca w refrenie, hiphopowo - „Szacunek! Szacunek!”. Szybki montaż, żadnych łańców zbóż czy modlitw do wyborców: „Wybierz mnie”.

Będzie z tego przebój na YouTube. Uzgadniam ostatnie detale, studio u Kayah gotowe, muzycy czekają. A dzieci z zespołu się rozchorowały. Przewalanie terminarza, Kayah ma spięte terminy, nie zdąży. Teledysk, o którym marzyłam, mogę sobie pooglądać w wyobraźni. Niezły. Top mojej prywatnej listy spieprzonych spraw.

Dostaliśmy czas antenowy w państwowej rozgłośni. Co damy? Z dna wyciąga mnie Alina, właścicielka radia Kolor.

- Przyjeżdżaj, nagrzasz u mnie.

Zabieram Polę z przedszkola. Po drodze kombinuję, jak w 30-sekundowym spocie zmieścić program i zachęcić do głosowania...

Pola, rozczarowana, marudzi:

- Nie pojedziemy do cioci Kai? Nie?

Trudno się skupić. Gdyby wykorzystać to, co jest, najprościej? Nagrywamy przeszkadzajki Poli.

- Ciii - uspokajam ją, technik radiowy wycisza małej mikrofon. - Nie przeszkadzaj...

A właściwie czemu nie? Przecież nowoczesna polityka zaczyna się nie od list wyborczych, ale od dzieci, od kołyski. Czy będzie dość przedszkoli, żłobków... My, kobiety, potrafimy, gdy potrzeba, prznosić góry, wstawać nocami do dzieci. Teraz potrzeba tylko zagłosować na siebie...

Wieczorem jedziemy do państwowej telewizji. Dzwonię po miastach, kołach PK, jak poszło im nagrywanie. W niektórych ekipy telewizyjne pomagały, w innych przeszkadzały: „Nie wolno wam używać muzyki, tego nie powiecie”. Próba nerwów i sił.

6 X

Prawybory we Wrześni. Na rynku jest już namiot PK i dziewczyny w koszulkach partyjnych. Rozdają gadżety, starają się przekrzyczeć inne partie uzbrojone w mikrofony.

Dziennikarze z Niemiec, kręcący o nas reportaże, mówią, że w ich języku jest słowo „przekupek”. Oznacza drącego się najgłośniej. Sami „przekupki” i my - kobiety. Stajemy z transparentami przy reporterce TVN24, nadającej na żywo, pchamy się w kadr, niech nas zobaczy cała Polska.

- Jak państwo słyszą - przekrzykuje polityczne ryki - panuje tu ogromny hałas, a jedyne normalne, to te panie koło mnie!!!

Zwijamy się, bo przez rynek przechodzi orkiestra wzdęta partii chłopskiej. Dyrygujemy nią, idąc z przodu. Chwytny się każdej okazji, żeby być głośniej, widoczniej. Skrajna prawica zajęła tirem, w naczepie mają łazienki, kuchnię i sypialnie. Oklejeni hasłami, które Ania Kornacka odczytała: „Dla każdego coś dobrego”.

Lewica zasypuje przechodniów gadżetami. My rozdajemy baloniki, ulotki, koszulki z nadrukiem plakatu. Szybko się kończą, podobnie jak nasze prywatne finanse. Z politycznego jarmarku, kto głośniejszy, ten lepszy, idziemy do ratusza. Taśmowe konferencje prasowe. Teraz my. Za nami olbrzymi plakat PK. Polusia skarży mi się cichutko:

- Tatuś to nie chce ze mną do kibelka...

Tatuś nie mógł nigdzie pójść. 20 minut robił za tło. Z braku stelaża podtrzymywał od tyłu partyjny plakat. Mojżesza wykonującego podobny numer - póki trzymał ręce w górze, jego ludzie wygrywali - przynajmniej podpierano. My nie miałyśmy pojęcia, co się za nami dzieje. Nie wiem, czy wysiłek Piotra miał sens i czy pokazano nas w telewizji. W państwowym radiu pociachano wypowiedzi o konieczności zmian w zacofanym systemie prawnym i puszczono zlepek: „Mężczyźni muszą wyginąć, zastąpi ich Partia Kobiet.” Polish joke.

Wracamy na polityczny festyn. Mamy własne przedszkole, Monika przywiozła z Łodzi klauna i czarodziejów. Nasza gwiazda, Urszula, przypadkowo jest też we Wrześni, ma tu dziecko u dziadków. Zaśpiewa jutro w amfiteatrze. Wcześniej będzie śpiewał Piasek, więc ona po 20.00.

- Ulu kochana, ale głosowanie jest do 18.00. Dzięki tobie zyskałybyśmy setki głosów...

- Nic już nie da się zmienić, ważne, że to też dla sprawy.

Piasek przeważył w naszej klepsydrze. Tym głośniejszyczymy na rynku. Lewica, koczująca po sąsiedzku, użyczyła nam mikrofonu. Nigdy nie przemawiałyśmy w plenerze. Wiatr rozwiewa nam włosy, popycha do przodu. Po ścianach kamieniczek dudni:

- Pierwszy raz od wieków kobiety są samodzielne, mają prawo decydować o sobie, swojej rodzinie. Możecie głosować! - chrypię.

- Nie dajcie sobie wmówić, że umiecie tylko zajmować się domem. Polska to też nasz dom, też możecie w nim rządzić! - woła Monika.

Niemiecki operator daje znaki, żebyśmy spojrzały pod nogi. Stoimy na jakiejś pamiątkowej płycie wmurowanej w chodnik. Kamera robi zbliżenie, gdy nie wierząc własnym oczom, kłękamy i czytamy: „Tu w 1720 spalono cztery kobiety oskarżone o czary...”. Polusia, wodząc po literach, sylabizuje:

- Spa-lo-no? Mamusiu, palono kobiety? - Jest przerażona. - To dlatego czarownice się chowają?

Września - małe, prowincjonalne miasteczko. Średnia polskich aspiracji i nastrojów. Póki mamy cukierki, obrazki, oblegają nas tłumy. Na setki rozmów dwie nieprzyjemne.

- Taka niedojebana jesteś, że cycki musisz wywalać?! - babinka rozpoznała na plakacie Monikę.

- Nie w stroju organizacyjnym? - do zapiętej pod szyję działaczkę PK wystartowała pani w przezroczyściej bluzce.

7 X

Polcia marudzi przy śniadaniu i zamiast o 10.00, jesteśmy na wrześnińskim rynku po jedenastej. Zimno, wieje wiatr. Kobiety z PK, krzątające się przy naszym stoisku, mają zaczerwienione oczy.

- Jakaś alergja, czy co? - pytam Alinę z Łodzi, specjalistkę internetową.

- Żebyś wiedziała, na tego tam - pokazuje przeciwległą stronę placu, czarną od flag skrajnej prawicy.

Przez mikrofon krzyczy Korwin-Mikke.

Opowiadał o dobrodziejstwach rozdziału niepełnosprawnych dzieci od zdrowych. Przy kulawym koledze inne dzieci kuleją... Jola z Poznania, mama czternastoletniej, cudownej Emilki, siedzącej

u nas przy stoisku na wózku inwalidzkim, nie wytrzymała i podeszła do Korwina.

- Powie to pan w twarz mojemu dziecku, wyleczonemu z raka?

Poszedł za nią. Emilka odpowiedziała na jego pytania. Tak uprawia sport, w miarę swoich możliwości, ćwiczy z innymi dziećmi. On, odchodząc, powiedział Joli:

- Pani jest zarażona śmiercią.

W normalnym, zdrowym kraju ludzie zabraliby mu mikrofon, wyśmiali. U nas od lat jest pokazywany w telewizji, dziennikarze pytają go o zdanie. Rozglądam się po rynku, gdzie my jesteśmy? Co mamy opowiadać, że we Francji kobieta kandyduje na prezydenta, w Niemczech rządzi, a w Polsce jesteśmy lepiej wykształcone od mężczyzn?

Korwin-Mikke zniknął, schował się do przyczepy. Walę w nią, tłukę w zamknięte drzwi. Znajduję chłopaczków z jego obstawy. Licealiści, studenci, wywijają czarno-niebieskimi flagami w krzyże.

- Chciałbyś, żeby wyrzucili cię ze szkoły, żebyś musiał zerwać z kumplami, bo w wypadku obcięło ci nogę?!

- Pani jest nietolerancyjna, powinny być różne szkoły, integracyjne i nie.

- Chorych, niepełnosprawnych odsyłać ze zwykłych szkół? - upewniam się.

- Są lepsze i gorsze szkoły.

Nie patrzą mi w oczy, obserwują swoje falujące na wietrze flagi. Zmatolałe rycerstwo.

- Byłeś bity? Poniżany w dzieciństwie? - nie odpuszczam. Trafiłam w ból, z którego wyrasta ta żałobna flaga.

- Nie pani sprawa - czerwieni się i też ma łzy, oczywiście od wiatru.

- Tyle prywatna, co statystyczna.

Dzieci, które nie przeżyły strasznej traumy, zazwyczaj nie powielają jej okrucieństwem poglądów w dorosłym życiu.

Po dwie, trzy czatujemy pod lokalami wyborczymi. Nasza ostatnia szansa. Potwierdza się to, o czym mówiły dziewczyny zbierające głosy: starsze kobiety przystają, rozmawiają z nami i dzielą się wspomnieniami, doświadczeniem. Młode, te zadbane i modnie ubrane, uciekają. Kobiecość z całym rynsztunkiem upokorzeń jest zaraźliwa. One są lepsze, ich nikt nie dyskryminuje, nigdy nie odejdą na wcześniejszą emeryturę, nie zarobią mniej od mężczyzn i nie urodzą dziecka. Nie podejną do tych wariatek walczących o bezrobotne, pokrzywdzone. To im uwłacza. A tak naprawdę strasznie się o siebie boją. Niepewność, poczucie niższości nadrabiają miną, agresją. Uda się im wygrać, bo są lepsze od innych kobiet, nawet od mężczyzn, co udowodnią karierą. Normalne kobiety w tym wyścigu nie mają szans. Chyba że urodzą się w Szwecji, Niemczech. To już pół sukcesu, reszta jest warowaniem przy swoich prawach, cywilizacyjnej zdobyczy, do której nam daleko.

Mijam pomnik dzieci z Wrześni. Po tym, co dzisiaj przeżyła Emilka, ma u nas w sercu pomnik dziewczynki z Wrześni, na wózku, przy pamiątkowej płycie po prześladowanych, palonych tu kobietach.

We Wrześni głosowało 3 tysiące osób. Dostałyśmy 3,7 procent głosów. Gdybyśmy startowały w wyborach ogólnopolskich, miałybyśmy, jak partia Borowskiego, szansę na dotacje i przetrwanie do następnych wyborów.

Polcia podskakuje ze swoim partyjnym balonikiem, rozchlapując kałuże, wiatr podwiewa jej paltocik, wracamy do domu.

- Dobrze, że przestali kręcić. - Piotr odwraca się i macha niemieckiej ekipie upychającej kamerę w bagażniku. - Mieliby scenkę

o idealistycznych idiotach podróżujących po Polsce z dzieckiem i pomysłem na pomoc kobietom: Idą przez parking, trzymając się za zmarznięte ręce. Das ist kaputt meine Dame, 3,7 Prozent. Będzie jeszcze mniej, kiedy ogłoszą Armagedon, wojnę o Polskę przeciw Kaczorom.

9 X

Przyjeżdżają szwedzkie dzieci Piotra. Dzieci - to może infantrylne określenie dorosłej Mani. Rozstała się z narzeczoną, gitarzystą z jej nowego zespołu. Miłość + sztuka + ambicja = katastrofa. W życiu równania także się sprawdzają, zwłaszcza w dół.

10X

Dostaję mailem wywiad. O ile pamiętam, rozmawiałam z tą Hiszpanką bardzo długo, tłumacząc jej polską sytuację, cele PK. Owszem, coś zostało, na 5 zdań. Reszta to... analiza porównawcza roli Albertynki z Gombrowiczowskiej Operetki. Jej nagość udowodniła obłudę systemu, konieczność rewolucji. Zostałam Albertynką z plakatu, buntującą się przeciw formom opresyjnej Polski. Najzabawniejsze, że Polka zaczyna się od Operetki, rozmowy o niej z Grzegorzewskim, nieżyjącym już dyrektorem Teatru Narodowego. Zamarzyło mu się, żebym zagrała Albertynkę, i ja rozważałam to zupełnie serio. Brałam nawet pod uwagę przeszkody, mieszkając wtedy w Szwecji.

12 X

Dziennikarze pytają, co nowego w PK. Opowiadam o Wrześni, o tym, że nie dorastamy do standardów cywilizacyjnych i nie mamy podjazdów dla niepełnosprawnych, ale możemy ich obrażać przez mikrofon w kampanii wyborczej. Młoda redaktorka nie wierzy, sprawdza świadków i pisze artykuł w „Dzienniku”, jedynej

chyba gazecie, gdzie jest silne prokobiece lobby. Korwin oskarża dziennikarkę o zniesławienie i oddaje sprawę do sądu. My też skarżymy go za to, co mówił o klasach integracyjnych i za poniżanie matki niepełnosprawnej dziewczynki. Adwokat radzi dorzucić nazwanie przez niego PK partią ekshibicjonistek. Rozprawa będzie natychmiastowa, w trybie wyborczym.

13 X

Jadę sama do Lublina. Przedwyborczy spęd polityków w szkole wyższej. Popisujemy się przed studentami wizją Lubelszczyzny. Jestem tuż po korepetycjach u Ekonomisty, objaśniał gospodarkę regionu, co, zgodnie z naszym programem, możemy proponować. Nie zgadza mi się to z przemowami miejscowych polityków: lotnisko, lotnisko. Kto kogo już storpedował w planach, gdzie będzie wjazd.

- Czy rozmawiamy o Pearl Harbor, czy o zacofanej Lubelszczyźnie? - pytam obcesowo, nie zamieniając słowa „zacofany” na „ekologiczny”, ale tracę cierpliwość. Wiem już wszystko o tym lotnisku, którego nie ma i chyba - sądząc z tej kłótni - nie będzie.

Pani z rządzącej partii krzyczy na mnie, że nie będę uwłaczać lubelskiemu ludowi. Próbuję z nią dyskutować.

- Mentalność zmienia się najwolniej, więc zamiast udawać Zachód, korzystajmy z tego co mamy: zakładajmy ekologiczne gospodarstwa. Zachód jest pod wrażeniem naszych pługów, chłopów brodzących w błocie, bo to gwarancja zdrowej, nie-faszerowanej nawozami uprawy.

Posłanka od Kaczorów chyba się zacięła psychicznie, może przetrenowała na szkoleniach. Nie mam z nią żadnego kontaktu, maska. Co się odezwie, ma mi za złe, widocznie jest tak nastawiona, mechanicznie.

Pod stołem dostaję karteczki, wizytówki z prośbami polityków o wsparcie... skoro nie wystawiamy senatorów.

Najsympatyczniejszy wydaje się Palikot. Polityk, a doktoryzował się z Gombrowicza, więc wyłapuje chwiejność formy spotkania - jesteście ściśnięci łokieć w łokieć. Palikot znany jest z cynicznej szczerości, która w kraju hipokryzji staje się błazeństwem. Kiedy na konferencji potrzasał pistoletem i wibratorem, zapamiętano to jako kompromitację. Uwaga widzów skupiła się na sztucznym penisie, jakbyśmy nie mieli wyższych funkcji psychicznych i symbol nie odsyłał nas do znaczenia: pistolet i penis oznaczał gwałty popełniane w policyjnych aresztach. Palikot użył mocnych rekwizytów, żeby uświadomić nam dziejące się zło. Nie przewidział, że ludy prymitywne skupiają się na fetyszach, nie na sensie. A już bronienie gwałconych kobiet? Same chciały, skoro dały się zamknąć.

Wieczorem prezentacja lubelskich kandydatek PK. Prowadzi Basia Smoczyńska, psycholog - migają slajdy, wykresy. Kilka-naście kobiet wychodzi na środek sali i odważnie mówi o sobie, swoim życiu. Dlaczego zdecydowały się „politykować”. To samo w Łodzi, kilkadziesiąt zaangażowanych dziewczyn. Boże, jaki w nas jest potencjał, w skromnych, zwykłych dziewczynach. Uczciwość, doświadczenie i mądrość życiowa. Pod koniec lubelskiego spotkania wstaje młoda, świetna kobieta. Kandydatka PO do sejmiku, ale się nie przedstawia, nie chcąc robić sobie wyborczej reklamy. Pyta, czemu nie zamienimy PK w lobby, żeby pomagać kobietom z innych partii.

Śnię? Gdyby była mężczyzną i odwiedziła męski konwent partyjny, radząc facetom zredukowanie ambicji dla innego faceta, chyba by ją pobili. Wtrąca się Ewa Hyży, autorka książki *Kobieta - ciało - tożsamość*. Rozumie interes pani kandydatki, ale chciałaby znać opinię na inny temat, którego ona po latach zgłębiania feminizmu w Stanach nie rozumie: dlaczego polskie feministki mają dylemat, czy głosować na PK? W ogóle nie chcą na nikogo głosować?

Dlaczego nie mają tego dylematu, popierając skompromitowaną lewicę albo inną partię, o co w tym biega?

Uczciwie - nie wiem.

Zostaje rozdyktowana grupka i nadchodzi szalejący wariat. Nie ma Piotra, żadnej fachowej pomocy. Jestem dzieckiem psychiatrycznym i odróżniam wariatów od chorych psychicznie. Najgorsi są chorzy psychicznie wariaci, i to właśnie ten przypadek. Facet jest agresywny, trzyma dłoń w reklamówce, nie wiadomo, co z niej wyciągnie - bułkę, nóż, kwiatki? Dajemy sobie z dziewczynami znak i rozbiegamy się, uciekamy.

14X

Giertych usunął Korwin-Mikkego z kampanii swojej koalicji, ale i tak 13 procent mieszkańców Wrześni nadal go wielbi.

Udało mi się przeczytać książkę Yasminy Rezy o Sarkozym. Znana pisarka zaferowała mu literacki portret pod warunkiem, że zabierze ją w trasę przedwyborczą. Sarko z narcyzmu, a może wyczucia PR-u, zgodził się. Czytam, zazdroszcząc. Polityk i pisarka kłócą się. Ona zarzuca mu nadmiar cytatów z Rilkego, Schopenhauera w przemówieniach. U nas w przemówieniach klasyką są inwektywy. Oleksy, jedyny polityk, który dużo czytał, odświeżał umysł i twierdził: „będę, kurwa, jak brzytwa”, sam się zaciął i wykrwawił.

15X

Telewizja powtarza nagranie: zamaskowani faceci z karabinami odczytują, czemu napadli na Polaków w Iraku i będą napadać. Charczące głosy, ale akcent znajomy... Mam wrażenie, że to poprzebierani nasi rządzący dla niepoznaki w obcym języku tłumaczą się z tego, co nam robią i zamierzają jeszcze.

Zaliczam pierwszy sąd, pierwszą rozprawę, w jakiej biorę udział. Korytarzami Sądu Najwyższego przemyka niesamowita ilość zakajdankowanych. Głupio tak się gapić, ale nigdy nie widziałam prawdziwych „bransoletek” z bliska. Ministerstwo Sprawiedliwości musiało się nieźle szarpnąć, a może utworzyło fundusz kajdankowy.

Za Korwina przyszedł jego adwokat. Nasz jest darmo, wysłała go kancelaria „sprawiedliwych”, popierająca PK. Spodziewałam się onieśmielającej sali z wysokim sądem. Wchodzimy do pokoiku urządzonego małymi pastelowymi meblami przypominającymi ławeczki dla pierwszaków. Herbowego orła przysłaniają rury kanalizacyjne.

Adwokaci nie wygłaszają wielkich mów w obronie wolności i demokracji. Podsuwają argumenty: Nagość jest ekshibicjonizmem - udowadnia obrońca Korwina.

Jest z nami Jola, mama Emilki. Zostawiła dziecko i specjalnie przyjechała z Poznania, będzie świadkiem. Ale sąd zrezygnował z przesłuchania świadków. To po co ich wzywał? Nie wytrzymuję i podbiegam do naszego prawnika, podrzucić mu brakujące teksty. Sędzina obiecuje usunąć mnie z sali. Uczę się sądowego savoir vivre'u. Czekamy pół godziny - i wyrok: Korwin ma nas przeprosić w „Dzienniku” za ekshibicjonistki. Obrażając partię, uderzył w komitet wyborczy PK. Jego opinie o niepełnosprawnych można zaskarżyć w trybie cywilnym.

Patrzemy na Justynę. Dlaczego? Dlaczego wygłaszane, wyrzaskiwane przez mikrofon niehumanitarne poglądy kandydata na posła nie podlegają trybowi wyborczemu? On nie obraził prywatnie Emilki i jej mamy w kawiarni. Prowadził swoją kampanię. Czy prawo traktuje kobiety gorzej od suk? Saba marszałka sejmu, niesłusznie pomówiona o gryzienie parlamentarnych mebli, wygrała w trybie wyborczym.

16 X

Późno się położyliśmy, przeżywając wyrok. Rano budzik zamienił się w świerszcza. Cykał, nie mogąc się przebić do przywalonej obowiązkami świadomości. Gdy wreszcie dźwięk się wyostrzył, zamienił w wiertło, usłyszałam potworne drrr. Namacałam wrzaskliwe świństwo, wcisnęłam blokadę i zaraziłam się od zegara mechanicznym rytmem: wstać - 3 czynności naraz: mycie zębów, czesanie drugą ręką, nogą włączenie radia. Nie godne zejście po schodach, ale spad do kuchni i pół godziny później jesteśmy już we trójkę najedzeni, umyjni, na trasie do Kielc.

Między zebraniem PK w kinie a lokalną telewizją „zażywam” spokoju prowincji. Przy jednej z uliczek Matka Boska w kapliczce zsunęła się z postumentu, przekrzywiła i dotyka głową szyby. Przypomina kobiety patrzące godzinami, wytrwale przez okno.

Teresa i Grażyna z Kielc wiedzą, czego chcą: najpierw samorządy. Zebrały bez problemu 5 tysięcy głosów, znają swój teren i chętnie go po kobiecemu przemeblują. Przyniosły wycięty skądś wspominkowy artykuł o pierwszym spotkaniu kobiet polskich spod zaborów, zorganizowanym przez pisarki. 100 lat temu, w Kielcach. Tak niewiele się zmieniło? Mamy już prawo głosu, ale nie potrafimy przemówić w swojej obronie?

Jazdę do domu wydłużają korki. Stajemy w czymś ciągnącym się ciężarówkami po horyzont. Czytam książkę, Piotr odchyła swój fotel. Upłynęła chyba godzina. Odrywam się od fascynującej lektury o fizycznych problemach wszechświata. Z boku wymijają nas wozy. Co za delikatność, nikt nie trąbi, grzecznie wyprzedzają. Budzę Piotra, Pola nadal śpi. Korek już dawno zniknął, teraz my korkujemy trasę. Ruszamy dalej z naszą objazdową trupą wyborczą i plakatem na szybie.

17X

Uczelnie mają wybory „próbne”. Gdyby Polska była akademicka, miałybyśmy od 5 do 7 procent i miejsce w sejmie. Dowiaduję się o tym w Białymstoku. PK przygotowuje się tu do wyborów. Pani Teresa Stachurska, rekordzistka w zbieraniu głosów i pieniędzy, powiedziała coś, co powinna zawierać nasza karta etyczna: „Trzeba wychodzić do ludzi, ludzie leczą z neurozy”.

Najgłośniejsze afery tego rządu mają za ofiary kobiety - to symboliczne. Jakby ta podświadoma, spychana strona naszego polskiego życia wychodziła spektakularnie na scenę. Molestowana przez swoich panów i partyjnych władców Aneta Krawczyk. Barbara Blida wybierająca śmierć zamiast przesłuchań, a teraz Sawicka, wiedziona na pokuszenie przez służby specjalne. Jedna mdleje ze wstydu, druga się zabija, trzecia twierdzi, że była wykorzystywana. Przemoc seksualna, fizyczna i psychiczna. To, z czym na co dzień mają do czynienia Polki, co stało się już normą. Dramat rozpisany na 3 kobiety, których nazwiska będą symbolizować najgorszą, najbardziej upokarzającą nas kadencję sejmu.

18X

Nocą Superstacja i 8 pań, 8 polityczek jak 8 kobiet Ozona. W filmie zagadka polegała na dochodzeniu, kto zabił mężczyznę zaplątanego w ich życie. Tutaj panie wykańczają się same. Według widzów wygrywa dziewczyna z LPR-u od Giertycha. Mówi składnie, jest spójna i przekonująca. Tęskni do utraconego raj, wizji socrealistycznej Polski z lat 70.

Wytresowana Begerowa składa rączki w piramidkę, opowiada banały tonem damy i tupie raciczkami kozaczków. Oskarżana o fałszowanie podpisów na listach wyborczych, wypowiada się „ze znanstwem” o CBA i czasem syczy, gdy Rokicina jej dogryza.

W charakteryzatorni przed programem byliśmy z Nelly Rokitą czesane przez tę samą fryzjerkę. Nelly spodobała się moja siwizna, ja podziwiałam jej gęste włosy.

- Ja mam też śliczne oczy i śliczne usta, a ludzie zauważają tylko włosy - poskarżyła się.

Za kilka lat Nelly Rokita będzie umiała lawirować, składać poprawnie ręce i poglądy. Na razie uczy się i zbiera argumenty.

- Dowiedziałam się, że kobiety zarabiają 30 procent mniej od mężczyzn! - wyznała w programie.

- To pani dopiero teraz się dowiedziała? - zdziwiła się lewicowa postanka.

19X

Przez biuro przepychają się dziennikarze z zagranicznych stacji telewizyjnych. Dzisiaj było z 7, 10. Nie wiem, języki zlewają się w jedno „desperanto”. Kable kamer i mikrofonów splątują się w węzeł. Najdłużej rozmawiają z nami telewizje romańskie. Trwa to jak niekończąca się msza trydencka. Zaczynam już rozumieć hiszpański.

Przy stole zawalonym papierami nie ma miejsca. Przemek schyla się, je pospiesznie obiad, opierając talerz na kolanach. Zamyślił się, a gdy podniósł głowę, zobaczył metr od siebie Indianina, który wpatrywał się w niego przez obiektyw kamery. Dokończył godnie zupę, odwracając się do ściany.

Tłumacz, chilijski uchodźca, chwali się polskim obywatelstwem.

- O, to niełatwo dostać - zauważa Justyna, pomagająca emigrantom.

- Jeszcze trudniej nosić - przyznaje polski Chilijczyk.

20 X

Francuska Agencja Prasowa zaprosiła mnie na obiad. Kilkunastu dziennikarzy - każdy zadał po pytaniu i jadł dalej. Podziękowali, wyszli. Zostałam nad nieruszoną zupą, z deserem - znikającym

za horyzontem mojej czasowej niemożliwości. Pognałam do biura. Tam znowu kilka wywiadów. Spieszę się, zawijam szalem, już wychodzę na kolejne spotkanie, kiedy Iryna Tuz, młodziutka dziennikarka (studentka?) z Ukrainy pyta, czy może zrobić mi zdjęcie. Z ręki, cyfrówką. Staję przed plakatem i pstryk*.

* To właśnie zdjęcie jest na okładce Obywatelki.

Czym jest psychiczne zmęczenie? Niestrawnością czasu? Zamiast regularnie, po kawałku smakować jego upływ, połyka się niestrawne grudy.

21 X

Carolina wyprowadza o 6.00 rano psa. Nie musi wtedy zbierać po nim kup. Polewaczki zmywają nieczystości do kanałów pod paryskim chodnikiem.

- Jesteście we wszystkich gazetach! Manueleska, plakat waszej partii i wywiady! - woła przez telefon.

Przyłożony o tej porze do głowy aparat jest pistoletem zabijającym nieświadomość snów.

Zaraz: czy dzisiaj nie jest sądny dzień? Jom Kipur? Zgodnie z żydowskim kalendarzem do 19.30 ludzie mają szansę wybaczyć i naprawić stare błędy. Będą więc głosować inaczej niż 2 lata temu? Do 20.00 są przecież dzisiaj wybory. Słupki poparcia dla Tuska w górę, Kaczor w dół. Poprzednio też tak było, przekonanie, że Tusk wygra, i wieczorem rozpacz. Czy dla kobiet dużo się zmieni, jeśli wygra PO?

Słyszałam od Tuska:

- Z biegiem lat, gdy dorasta mi córka, staję się coraz bardziej konserwatywny...

- Czy gdyby miał pan tylko syna, byłby pan za gwałtem zbiorowym? - spytałam, sprowadzając rozmowę do tego samego poziomu.

Taka jest nasza najbardziej postępową prawicą, centrum. Poglądy wypływają im z serca, nie z rozumu. Nie trafiają argumenty, logika, tylko sentyment. Nasza mordy ty moja, duszo słowiańska, zamroczona wódą dzikusko miotająca się w pijanym widzie od Łaby po Ural.

Nasz komitet wyborczy znalazł znakomity lokal - restaurację z wielkimi telewizorami. Wchodzi się do niej prosto z metra - dyktuje adres Kasia Król zajmująca się PR-em. Jesteśmy tam wieczorem. Budynek słynnej Pasty, którą zdobyli powstańcy. Na dachu wielka kotwica Polski Walczącej. Zamyka się pętla, w Manifestie pisałam o zorganizowaniu się w AK-owskie piątki, zbiegiem okoliczności wybory zastaną nas w symbolu AK-owskiej niezłomności. Też bohaterstwo nie tracimy nadziei, ostatniego łącznika z normalnością.

Ze 100 osób siedzi, leży pod ścianami w oczekiwaniu na wyniki. Kręcą się dziennikarze, dzieci biegają z balonikami. Ostatnie partyjne porachunki: kto winien, a kto mógłby lepiej albo dłużej. Po 20.00, gdy przedłużono czas oczekiwania, bo... coś tam, nikt dokładnie nie wie co, rozdzwoniły się telefony: „Spisek? Zamach?”.

Francuski dziennikarz przybiega bezradny:

- Nie jozumie, jozumiem!
- Jesteś z kultury zachodnioatlantyckiej, to nas „nie jozumiesz” - tłumaczę.
- Z czego? - nie słyszał o nowym podziale cywilizacyjnym wymyślonym przez nasz rząd. 10 milionów Polaków wykroiło sobie spośród 700 milionów Europejczyków własną kulturą tożsamość, obcą zachodnim wpływom i atlantyckim powiewom.

Wreszcie ogłoszenie wyników. Zaspana Polusia, leżąca między naszymi nogami w pozycji małego pingwina wychowywanego na stopach stada, wodzi palcem po telewizyjnych słupkach. Szuka naszej partii. Triumfalny ryk: odpadła Samoobrona i Giertych razem z Korwinem, Kaczor pokonany!

- Wygraliśmy? - upewnia się Pola.
- Nie całkiem.

Ściskam rękę Piotra. W listopadzie przy kominku olśniła mnie oczywistość: stworzyć partię kobiet. Marzenie o wejściu do sejmu i rok później śledzimy wyniki, stając do wyborów.

Dziewczyny spodziewają się, że przemówię z wysokości krzesła. Spojrzę na te fantastyczne kobiety z Lublina, Poznania, Kielc, Białegostoku, Łodzi, Wrocławia, Piły, Warszawy i powiem, co się naprawdę stało. Sukces czy porażka. Czy może być jedno i drugie naraz?

- Dałyśmy z siebie tyle czasu, emocji, pieniędzy. To dopiero początek, nie ma partii, która w rok od powstania od zera weeszłaby do sejmu. W dodatku miałyśmy podwójną pracę, bo chcemy być inną partią, nowoczesną. Nowy rząd niewiele zmieni na lepsze dla kobiet, chyba że będzie musiał. Clinton napisał sobie, żeby nie zapomnieć: „Ekonomia, głupcze!”. Ekonomia jest ważna, ale ważniejsza również dla ekonomii jest mentalność, głupcze! Chce mi się płakać jednym okiem ze szczęścia, drugim ze smutku. Trzeba więc chyba odpocząć. Dziękuję wam za wszystko, nauczyłyśmy się tak dużo. Chodźmy do domu, naszych dzieci, mężczyzn, wyspać się i od jutra znowu do roboty. To był najbardziej pouczający, najpiękniejszy rok w moim życiu, dzięki wam. Razem możemy osiągnąć, co chcemy, co się nam należy od dawna. Kraj, dla którego będziemy nie problemem, ale zbawieniem. Ekonomii, demografii, Polski.

LISTOPAD

Na Partię Kobiet w 7 okręgach głosowało 45 tysięcy osób, co przy wyborach zamienionych w plebiscyt, walkę dobra ze złem, i tak było nieźle. W Łodzi byliśmy 4. partią, w Warszawie dostałam prawie 10 tysięcy głosów. Głosów prawdziwego poparcia, oddanych na przegraną partię, ale nie sprawę.

Nikt nam nie pomógł, nie poparł finansowo. Odrzucając niepolityczną działalność stowarzyszeń, weszłyśmy w drogę innym partiom. Media ośmieszały nas lub tak jak „Wysokie Obcasy” - najbardziej feministyczny dodatek prasowy - przemilczały. Było nas 2 tysiące, wydałyśmy na kampanię 30 tysięcy złotych. Miałyśmy jeden plakat i skromne naklejki. Wszystko robiłyśmy same, nie pomogli nam żadni profesjonalni PR-owcy.

Czy PK ma sens? Może powstała jako reakcja na anachroniczne pomysły rządu chcącego decydować nawet o życiu i śmierci kobiet? Kiedy to zagrożenie zniknęło, Polki być może uznały, że nie trzeba się buntować, nie ma przeciw czemu? Świadome, wykształcone, wolą zająć się urządzaniem swoich domów, wakacjami. Te upośledzone społecznie nawet nie zdają sobie sprawy z nienormalności, w jakiej żyją.

Przez ten rok przejechałam z Piotrem i córeczką 50 tysięcy kilometrów, współtworzyłam struktury partii, program. Nie na darmo, powstała Partia Kobiet - gotowa maszyna polityczna. Przygotowana tak, by mogła dobrze działać bez względu na to, kto nią kieruje. Po jej stworzeniu Marczewscy odeszli, tak jak obiecywali, ja zostałam honorową przewodniczącą. Nową szefową jest Ania Kornacka, młodsza ode mnie, menadżerka. Czas artystek z wizją się skończył, teraz potrzeba specjalistek od zarządzania i biznesu. Tak naprawdę potrzeba nas wszystkich, bo Polska jest kobietą!